

Wielki finał pentalogii z komisarzem Forstem!

REMIGIUSZ MRÓZ



FILIA
MROZNA
STRONA

ZERWA

ŻADEN POŻAR NIE TRWA WIECZNIE.
ALE KAŻDY ZOSTAWIA ZGLISZCZA.

**REMIGIUSZ
MRÓZ**

ZERWA

FILIA

Pamięci Tomka „Czapkinsa” Mackiewicza,
pierwszego Polaka, który zdobył Nanga Parbat zimą

Góry milczą. Wszystko, co milczy, nadaje się do przechowywania ludzkich tajemnic.

ks. Józef Tischner

Koniec melodii nie jest jej celem. A jednak gdyby się nie skończyła, nigdy by go nie osiągnęła.

Friedrich Nietzsche

CZEŚĆ PIERWSZA

TERAZ

Szpital Powiatowy im. dr. Tytusa Chałubińskiego, Zakopane

1

Wiktor Forst nie odrywał wzroku od swojego odbicia. Nie wiedział, kto tak naprawdę patrzy na szpitalne lustro ani kto się w nim odbija. Z pewnością jednak nie była to ta sama osoba.

Trwał w bezruchu i dopiero po chwili uświadomił sobie, że puścił wodę z kranu. Opłukał twarz, a potem wrócił do kilkuosobowej sali, w której obudził się parę godzin wcześniej. Dominika Wadryś-Hansen czekała na krześle przy jego łóżku.

– Lepiej? – zapytała.

Forst przysiadł na skraju łóżka, nieobecny i wciąż zdezorientowany. Pokręcił głową w odpowiedzi, zakładając, że w ten sposób przekaże więcej niż za pomocą długiego monologu. Dominika jednak najwyraźniej była innego zdania, patrzyła bowiem na niego wyczekująco.

– Żeby było lepiej, musi być gorzej – zauważył. – U mnie jest constans.

– Żaden pożar nie trwa wiecznie, Forst.

– Ale każdy zostawia zgliszcza.

Zerknęła na niego z powątpiewaniem.

– Niektóre w dodatku pochłaniają ofiary, odbierają ludziom przyszłość i niszczą dorobek całego życia – dodał.

Nachyliła się do niego i oparła łokcie na kolanach.

– Przynajmniej humor ci dopisuje.

– Jak zawsze.

– Ale nadal nic nie pamiętasz?

Znów zaprzeczył ruchem głowy i zawiesił wzrok za oknem. Znad gór nadciągały skłębione ciemne chmury, przywodzące mu na myśl powoli schodzącą masywną lawinę. Przeciętny obłok burzowy waży kilka miliardów ton, ale patrząc na niego z oddali, trudno było objąć to rozumem. Forst odnosił wrażenie, że podobnie jest w przypadku jego życia – i ludzi, którzy przyglądają mu się jedynie z zewnątrz.

– Absolutnie nic? – dodała Wadryś-Hansen. – Nie wiesz nawet, dlaczego utykasz?

– To akurat wiem.

– A więc jednak coś pamiętasz.

– Nie – odparł Wiktor, odrywając spojrzenie od spiętrzonych obłoków. – Rezonans magnetyczny wykazał naderwanie więzadła krzyżowego przedniego w prawym kolanie.

Przez chwilę się nie odzywali, a Forst dostrzegł w oczach prokurator rzeczywistą troskę. Była to już jednak tylko namiastka tego, co Dominika okazywała jeszcze przed momentem, kiedy zjawiała się w sali. Ledwo spojrzała na wycieńczonego i utykającego Wiktora, na jej twarzy odmalowało się przerażenie. A gdy dowiedziała się, że sam nie wie, co działo się z nim w ostatnim czasie, wyglądała, jakby miała zamiar wysłać go na przymusowe leczenie.

– Co jeszcze powiedzieli ci lekarze? – spytała.

– Że oberwałem dość mocno w głowę. I że mam szczęście.

– Przypuszczam, że polemizowałeś.

– Powiedziałem tylko, że szczęście jest iluzją.

– I na tym koniec?

– Możliwe, że dodałem coś jeszcze o różnym pojmowaniu szczęścia. O tym, że dla jednych to nowa para butów, dla drugich brak konieczności nastawiania budzika na następny dzień, dla trzecich pieniądze, bo mogą dzięki nim kupić antydepresanty, a dla...

– Długo się nad tym rozwodziłeś?

– Dostatecznie, żeby dali mi spokój – odparł Forst i wzruszył ramionami. – Mam już pewne doświadczenie w radzeniu sobie z lekarzami.

Wadryś-Hansen rozejrzała się, jakby liczyła na to, że któryś z nich jednak tu wróci i sama będzie miała okazję dowiedzieć się, jak oceniają stan Wiktora.

– Co się z tobą działo, Forst?

Nie odpowiadał.

– I co ostatniego pamiętasz?

– Maila od Dolly. Tej Polki, która zajmowała się dziewczynami Siergieja Bałajewa. W wiadomości...

– Pytała o Olgę Szrebską, a potem wspomniała o skrytce pocztowej w Torrevieja – dopowiedziała Dominika. – Wiem, czytałam tego maila. A zaraz potem wybiegłam z twojego mieszkania, żeby powstrzymać cię przed zrobieniem czegoś głupiego.

– Chyba nie zdążyłaś.

– Chyba nie – potwierdziła. – Bo najwyraźniej wsiadłeś na pokład pierwszego samolotu do Alicante.

Wiktor uniósł brwi.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że ostatnie tygodnie w Polsce były rekordowo pochmurne, a ty masz opaleniznę, jakbyś wylegiwał się na plaży w Egipcie.

– Może się wylegiwałem.

– I przy tej okazji nabawiłeś się naderwanego więzadła i wstrząśnienia mózgu?

– Wstrząśnienia... czego?

– Słuszna uwaga – odparła ciężko. – I wciąż zaskakuje mnie twój stopień autokrytycyzmu.

Skinął głową z wdzięcznością.

– Zresztą kto mówił o jakimkolwiek wstrząśnieniu? – zapytał. – Może po prostu...

– Oczywiście nie wymaga dowodów.

– A ta sytuacja nie wymaga prawniczych paremii.

– Masz rację – przyznała.

Siedziała prosto jak struna, co w połączeniu z elegancką garsonką sprawiało, że Dominika wyglądała jak arystokratka. Nie wyniosła, ale

doskonale zdająca sobie sprawę z tego, że jest kobietą z klasą.

– Sytuacja wymaga czegoś zupełnie innego. Skierowania cię na leczenie.

– Nie pierwszy raz to słyszę.

– I nie ostatni, zapewniam cię – powiedziała, znów rozglądając się za kimś z personelu medycznego. – Bo w tej chwili powinieneś być raczej przerażony, tymczasem robisz sobie żarty jakby nigdy nic.

– Przerażony czym?

– Forst...

– Nie pamiętam kilku ostatnich tygodni, to nic wielkiego – przerwał jej. – Hemingway, Bukowski, Chandler, Thompson i inni nie pamiętali pewnie o wiele dłuższych okresów. A mimo to zobacz, co po sobie pozostawili.

Przytrzymała jego wzrok, jakby spodziewała się, że sam zrozumie, w jak poważnej sytuacji się znalazł. Dziura w pamięci właściwie mogła oznaczać wszystko – szczególnie z punktu widzenia Wadryś-Hansen, która wiedziała doskonale, do czego zdolny jest Forst.

Było dla niego oczywiste, że Dominika obawia się najgorszego. Tyle że stanowiło to niewystarczający powód, by ot tak zostawiła pracę i dzieci i natychmiast przyjechała z Krakowa.

Potań brodę, nie wyczuwając już prawie przesunięcia szczęki. Jeszcze niedawno przypominało mu to o wszystkim, co spotkało go, od kiedy Bestia z Giewontu zabiła pierwszą ofiarę. Teraz stanowiło już normalny stan rzeczy.

– Co tu robisz? – odezwał się, poważniejąc.

– Naprawdę musisz o to pytać?

– Nie przyjechałaś tylko po to, żeby sprawdzić, co ze mną. Nie jesteś z tych.

– A kim są owi „ci”?

– Ludźmi, którzy biorą urlop na żądanie z powodów osobistych.

Wadryś-Hansen nabrała tchu i się podniosła. Zbliżyła się do okna, wyjrzała na zewnątrz, a potem obróciła się w stronę Forsta.

– Jesteś tu w celach służbowych – rzucił. – Tyle jest dla mnie jasne.

Tym razem to ona nie odpowiadała.

– Więc może powiesz mi, o co chodzi? – dodał.

– To teraz nieistotne. Musisz skupić się na tym, żeby...

– Pamięć wróci albo nie – uciał. – Ostatecznie to tylko narzędzie do utrwalania złych zdarzeń.

– I do nauki na własnych błędach.

– W moim przypadku niespecjalnie, więc zostawmy mnie i zajmijmy się przyczyną twojej obecności.

Popatrzył na Wadryś-Hansen ponaglająco, choć wiedział, że nie będzie musiał już długo czekać na konkrety. Znał ją na tyle dobrze, by mieć pewność, że zjawiała się tu w jasno określonym, służbowym celu – i że zaraz mu go przedstawi.

Jakby na potwierdzenie tej myśli powiodła wzrokiem po innych pacjentach, a potem skinęła głową w stronę wyjścia.

Po chwili usiedli na krzesłach w korytarzu. Dominika sprawiała wrażenie nieco zakłopotanej, jakby niepewnej tego, czy rzeczywiście może odsunąć amnezję Forsta na drugi plan i przejść do rzeczy.

– Przypuszczam, że mamy trupa – odezwał się Wiktor.

Wadryś-Hansen pokiwała lekko głową.

– W górach?

– Tak.

– Gdzie konkretnie?

– Na Rysach – odparła, a potem głęboko nabrała tchu. – Dokładnie na słupku granicznym. Połowa ciała znajduje się po polskiej, połowa po słowackiej stronie.

– Kiedy go odnaleziono?

– Dwie i pół godziny temu.

Forst zerknął na niewielki zegarek na przegubie Dominiki. Dochodziła siódma, ruch na szlakach jeszcze na dobre się nie rozpoczął. Ci, którzy o tej porze znajdowali się w górnych partiach Tatr, byli na tyle odpowiedzialni, by nie alarmować mediów. Za kilka godzin sytuacja jednak zmieni się diametralnie.

– Wyjechałam od razu po tym, jak dostaliśmy informację – dodała

Wadryś-Hansen.

– Spieszyło ci się.

– Trochę.

– A jednak najpierw przyjechałaś tutaj.

Patrzyła na niego o moment za długo.

– Musiałam sprawdzić, co z tobą.

– Częściowo ci wierzę – odparł, uśmiechając się blado. – A częściowo nie, bo za tą troską kryje się coś więcej.

Poczuł mrowienie na plecach. Powód, dla którego Dominika po drodze na miejsce zdarzenia zatrzymała się w szpitalu, mógł być tylko jeden.

– Znalaziono monetę? – odezwał się Wiktor.

– Tak.

Forst miał wrażenie, że nagle z ust i gardła znikła mu cała ślina. Kaszlnął nerwowo.

– Jaką?

– Zobaczymy na miejscu.

– My?

– Ze wszystkich oficerów policji to właśnie ty powinieneś być na miejscu.

– Nie jestem już...

– To teraz nieważne, Forst. Liczy się, że tylko ty możesz powiedzieć, czy to jego robota.

– Na to mogę odpowiedzieć już teraz: nie – zastrzegł stanowczo. – Bestia z Giewontu nie żyje. Skurwysyn spadł w przepaść.

– Nigdy nie odnaleźliśmy ciała.

– Bo w górach mają one to do siebie, że znikają. Rozkładają się, zostają zjedzone przez dzikie zwierzęta lub giną pod lawiniskami.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę, ale najwyraźniej zamierzała występować w roli adwokata diabła. A może po prostu zachowywała otwarty umysł, jak przystało na dobrego śledczego? Jakkolwiek by było, Forst miał pewność, że człowiek, którego niegdyś ścigał, zmarł w Tatrach.

– To nie on – podkreślił. – Ktoś go kopiuje. I nie muszę ci chyba mówić,

że to nie pierwszy raz.

– Sprawa z dziewczynami była inna. Chodziło o zbocza, jaskinie, teraz mamy sam szczyt, a w dodatku...

– Co?

– Jest wiadomość wycięta na ciele.

– Jaka?

Dominika wyciągnęła telefon i zerknęła na wyświetlacz. Forst przypuszczał, że widnieje na nim MMS od Osicy, który zapewne jako pierwszy skontaktował się z prokuratorem. I który musiał być już na Rysach.

– *Revertar ad Ierusalem in misericordiis* – odczytała Wadryś-Hansen.

Wiktor potarł nerwowo skronie. Słowa zadudniły mu w głowie z ogłuszającym echem. Powoli wybrzmiewało, ale Forst odniósł wrażenie, że nie zaniknie jeszcze przez długi czas.

– Wiesz, co to znaczy?

Podniósł się ostrożnie, jakby kręciło mu się w głowie.

– Aż za dobrze – odparł.

Zanim Dominika zdążyła o cokolwiek zapytać, ruszył z powrotem do sali. Wszedłszy do środka, podniósł leżący przy jego łóżku plecak i wyrzucił na pościel całą zawartość. Wśród śmieci, niedojedzonych batonów i pustych opakowań po gumach Big Red znajdowała się niewielka książka.

– Co to jest? – zapytała Wadryś-Hansen.

– Wszystko, co przy mnie znalezione – odparł Forst, podając jej książeczkę. – A to Neowulgata. Zobacz, co jest zaznaczone żółtym zakreślaczem.

Otworzył w odpowiednim miejscu, a potem wskazał szesnasty wers w pierwszym rozdziale Księgi Zachariasza.

– *Revertar ad Ierusalem in misericordiis* – odczytała Dominika.

Z wypisaniem Forsta nie było najmniejszego problemu. Lekarze wprawdzie zaznaczyli, że przez jakiś czas ktoś powinien mieć na niego oko, a on sam musi zgłaszać się regularnie na kontrole, ale nie widzieli powodu, by zajmował jedno ze szpitalnych łóżek.

Niedługo po tym, jak Wiktor pokazał Wadryś-Hansen książeczkę z cytatem, opuścili gmach głównym wejściem. Dominika skinęła na niego i poprowadziła go w lewo, mimo że samochód zaparkowała po przeciwnej stronie.

– To nie może być przypadek – mruknął Forst.

Myślni musiał być gdzie indziej. W przeciwnym wypadku nie obwieszczałby jej tego, co zupełnie oczywiste.

– Te słowa nie różnią się nawet odmianą...

Spojrzał na nią, a ona uniosła pytająco brwi.

– Odmianą?

– Wszystkie łacińskie wersje Biblii różnią się pewnymi detalami – powiedział, potrząsając głową. – Właściwie nie zdarza się, żeby jakaś fraza brzmiała tak samo. To, co ktoś wrył na ciele, i to, co miałem w plecaku, pochodzi z tego samego źródła. Nowej Wulgaty.

Dominika skinęła niepewnie głową.

– Promulgował ją Jan Paweł II w latach siedemdziesiątych albo osiemdziesiątych, nie pamiętam dokładnie – dodał Wiktor.

– I skąd wzięła się u ciebie w plecaku?

– Nie mam pojęcia.

– Nigdy wcześniej jej nie widziałeś?

– Tego konkretnego wydania nie – odparł, nagle się zatrzymując. Rozejrzał się i ściągnął brwi. – Twój samochód stoi po drugiej stronie.

– Nie idziemy do samochodu.

– A dokąd?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie zamierzałeś chyba wchodzić na Rysy z naderwanym więzadłem?

– Dlaczego nie?

Pokręciła bezradnie głową, jakby miała do czynienia z młodym aplikantem prokuratorskim, a nie doświadczonym śledczym. Wskazała

mu przyszpitalne lądowisko dla helikopterów, a Forst w mig zrozumiał, że tego dnia nie czeka go wspinaczka.

Ruszyli w stronę policyjnego śmigłowca, który od TOPR-owskiego Sokoła różnił się właściwie tylko barwami i wyposażeniem. Model był ten sam, co bynajmniej nie nastrajało optymistycznie Wadryś-Hansen. Miała w pamięci długą listę awarii i usterek, którym maszyny ulegały na przestrzeni lat.

Dostrzegłszy ją z oddali, pilot uruchomił wirnik. Płaty zaczęły leniwie się obracać.

- Pierwszy raz specjalnie po mnie przylatuje śmigło – zauważył Forst.
- Pomijając pewien incydent na Solisku...
- Jest tu po mnie, ty zabierasz się przy okazji.
- Może nie powinienem.
- Dlaczego?

Zatrzymali się kawałek przed niebiesko-białą maszyną.

– Bo żadne z nas nie wie, co robiłem w ostatnim czasie. Ani jak trafiłem do szpitala.

- Znalezione cię nieprzytomnego...
- Przy Wielkiej Krokwi – przerwał jej. – Tak, lekarze mi mówili. Ale co działo się ze mną wcześniej? Co robiłem? Gdzie byłem? Skąd ta Neowulgata?

– Sugerujesz, że mogłeś być w górach?

Wiktor odchrząknął niepewnie.

– To dość delikatny sposób, by zapytać, czy mam coś wspólnego z tym trupem na Rysach.

– A sądzisz, że masz?

Wzruszył ramionami, a Dominika głęboko nabrała tchu. Widziała, że chciał udzielić jej jednoznacznej odpowiedzi, ale nie mógł tego zrobić. Miał absolutną rację, na tym etapie wszystko było możliwe, a Forst nieraz udowodnił, że gotów jest posunąć się dalej, niż powinien.

Zbliżyła się do niego o krok i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Wszystkiego się dowiemy – zapewniła.
- Właśnie tego się obawiam.

Pozwoliła sobie na niewyraźny uśmiech, a potem skinęła głową w stronę helikoptera. Po chwili oboje weszli na pokład po niewielkiej drabince, a jeden z policjantów zasunął za nimi boczne drzwi.

Wiktor zerknął kątem oka na nogę w ortezie, jakby żałował, że w ogóle zgodził się na jej unieruchomienie. Lekarze wprawdzie upierali się przy szynie, ale udało mu się przekonać ich, że nie jest konieczna.

Oboje założyli słuchawki, a Wadryś-Hansen znacząco wskazała mikrofon. Forst poprawił go, a potem przypiął się pasem.

– W plecaku miałem naręcze batonów – rozległ się głos Wiktora w słuchawkach. – Wystarczająco dużo, żeby nie paść po drodze na Rysy i z powrotem.

– Sprawdzimy twoje ubranie, buty i...

– Na to już za późno – zaproponował. – Jeśli nawet jakiś kamyk ze szczytu wszedł w podeszwę, do tej pory dawno nie ma po nim śladu.

– Są inne sposoby ustalenia, co się z tobą działo, Forst.

– Jakie?

– Dobrze wiesz jakie – odparła trochę głośniej. – Przepytanie turystów, pracowników TPN-u, sprawdzenie sygnału z twojej komórki i...

– I to wszystko wziąłbym pod uwagę, gdybym planował zabójstwo na Rysach.

Przez coraz szybciej obracające się płaty wirnika słyszała go nieco gorzej, ale ostatnie słowa wybrzmiały w jej uszach wyjątkowo donośnie.

– Naprawdę bierzesz pod uwagę, że możesz mieć z tym cokolwiek wspólnego?

– W jakimś sensie na pewno miałem. Te słowa nie pojawiły się na zwłokach przez przypadek.

– Może ścigałeś sprawcę – zauważyła. – Może prowadziłeś własne dochodzenie i trafiłeś na jakiś trop. W tej chwili możliwości jest zbyt wiele, żebyśmy postawili jakąkolwiek hipotezę.

Wiktor nie odpowiedział, a ona poczuła szarpnięcie, kiedy maszyna oderwała się od lądowiska. Szum zdawał się wszechogarniający i Dominika miała wrażenie, że słuchawki nie tłumią nawet połowy hałasu.

– Więc co proponujesz? – zapytał Forst.

– Skupić się na tym, co czeka na nas na Rysach. Wszystko inne to sprawa drugorzędna.

Przez chwilę przyglądał jej się uważnie, jakby zobaczył znajomą sprzed lat, ale nie potrafił stwierdzić, skąd tak naprawdę ją zna.

– Podeszłabyś do tego tak samo w przypadku kogoś innego? – odezwał się.

– Co masz na myśli?

– To, że powinnaś traktować mnie jak potencjalnego sprawcę.

– Już raz to zrobiłam – odparła nieco za cicho. – I pamiętasz chyba, jak to się skończyło.

– Aż za dobrze.

– Ja też. A nie należę do osób, które popełniają ten sam błąd dwa razy.

Nie wyglądał na przekonanego, a Wadryś-Hansen to specjalnie nie dziwiło. Nie od dziś oczywiste było dla niej, że największym krytykiem Wiktora Forsta jest sam Wiktor Forst. Nie było drugiego takiego człowieka, który postrzegałby go równie niekorzystnie – choć przeciwników i krytyków bynajmniej mu nie brakowało.

– Zajmijmy się tym, co możemy ustalić – dodała. – Przynajmniej na razie.

– W porządku.

– Wiesz, co znaczą te słowa z Neowulgaty?

Forst przysunął mikrofon do ust i pochylił się lekko, kiedy śmigłowiec wykonywał zwrot w kierunku górujących nad Zakopanem pasm.

– A ty nie? – zapytał.

– Nie.

– Za rzadko bywasz w kościele.

– A ty zbyt często, skoro kojarzysz łaciński przekład Biblii.

– Sprawdziłem to, jak tylko znalazłem tę książkę w plecaku.

– I czego się dowiedziałeś?

– Że to fragment Księgi Zachariasza, który w tłumaczeniu z Biblii Tysiąclecia brzmi: „Ze zmiłowaniem wracam do Jeruzalem”.

Wadryś-Hansen czekała na więcej, ale najwyraźniej było to wszystko,

co Wiktor miał do powiedzenia.

– Tylko tyle?

– W krótkim przekazie zazwyczaj jest najwięcej treści – odparł, spoglądając w kierunku trzech członków załogi siedzących w kokpicie. Zadawali się zupełnie pochłonięci swoimi sprawami. – Jak w przypadku Hemingwaya.

– Znowu do niego wracasz?

– Tak. Grupa kumpli podjudzała go kiedyś do stworzenia najkrótszego opowiadania w historii literatury. Przyjął wyzwanie i napisał je w formie ogłoszenia w gazecie. „Na sprzedaż: para buczków dziecięcych. Nigdy nienoszonych”.

Dominika uniosła wzrok.

– To rzekomo nie on był autorem – zauważyła. – Ale mniejsza z Ernestem, wróćmy do Zachariasza.

Forst sięgnął do kieszeni i wyjął paczkę big redów. Wadryś-Hansen pokręciła głową, a on złożył jeden z listków na pół i wrzucił do ust jak tabletkę na migrenę.

– To część wizji o odnowie Izraela – podjął. – Ten fragment jest zapowiedzią, którą anioł skierował do proroka.

– Zapowiedzią czego?

– Wybaczenia. Bóg zapewniał, że to koniec okresu gniewu, że wraca, by wybaczyć. Generalnie chodziło o nowy początek, nadejście nowej ery i duże zmiany.

Gdyby ktokolwiek inny przedstawił jej te wyjaśnienia, słuchałaby ich z podejrzliwością. Forst mówił bowiem, jakby był gruntownie zaznajomiony z tematem. Po raz kolejny jednak Dominika powtórzyła sobie w duchu, że powinna trzymać typowe zapędy śledczego na wodzy – jeśli kogoś mogła wyjąć z kręgu podejrzeń, to właśnie Wiktora.

– Więc zabójca chce nam powiedzieć, że to nowy początek – odezwała się.

– Chodzi raczej o ten pierwszy wątek.

– Czyli?

– Że wrócił.

Wadryś-Hansen jednak sięgnęła po gumę. Poczowała w ustach cynamonowy smak, który znikł niemal natychmiast.

– Nie zabrzmiało to najlepiej – odezwała się po chwili.

– Bo sytuacja nie jest najlepsza – odburknął Forst, wyglądając w stronę zasnutych chmurami szczytów. – Kto znalazł ofiarę?

– Dwójka słowackich fotografów, którzy nocowali na Buli pod Rysami. Z samego rana weszli na szczyt i zadzwonili do Horskiej Záchrannej Služby. Stamtąd informacja dotarła do TOPR-u, a potem na Jagiellońską.

– Słowacy ruszali trupa? Sprawdzali puls?

– Twierdzą, że nie.

– Normalnie powiedziałbym, że ufam im jak przypadkowemu fryzjerowi, u którego znalazłem się po raz pierwszy, ale...

– Ty nie ufasz żadnej innej nacji, Forst.

– Nie bez powodu – zastrzegł. – Nasza historia jest bogata w zagraniczne zdrady.

– Tak czy inaczej, w tym wypadku Słowakom można wierzyć. Widok musiał mówić sam za siebie.

Mimo woli wyobraziła sobie, jak dwójka fotografów o poranku odkrywa rozciągnięte na szczycie, zakrwawione ciało. Dominika miała tylko nadzieję, że nie sięgnęli po aparaty, bo ostatnim, czego teraz potrzebowała, byłby wybuch paniki w górach.

Helikopter przemknął nad Antałówką i skierował się ku Nosalowi. Wadryś-Hansen przez moment zawieszła wzrok na widocznej po prawej skoczni, która w lecie zdawała się chować w zalesionych stokach. Gdzieś poniżej kilka godzin wcześniej przypadkowi turyści odnaleźli Forsta. Nieprzytomnego, rannego i bez dokumentów.

Prokurator oderwała wzrok od wzniesień i spojrzała na Wiktora. Zdawał się zupełnie nie przejmować dziurą w pamięci. Nic nowego, uznała w duchu Dominika.

– Cała ta sprawa z dziewczynami Bałajewa mogła wywołać wilka z lasu – odezwała się.

– Hm?

– Naśladowcę – sprecyzowała Wadryś-Hansen. – Możliwe, że od pewnego czasu przymierzał się do skopiowania *modus operandi* Bestii, ale potrzebował katalizatora.

– I myślisz, że tamte dziewczyny mogły nim być?

– Dlaczego nie? Jeśli chciał kopiować Bestię, musiał kierować się jakąś chorą ambicją. Mogła zostać urażona tym, że ktoś inny próbował robić to samo.

– Tyle że nikt nie próbował.

– Wtedy nie – zauważyła Dominika. – Teraz być może tak.

Forst nie skomentował, ale właściwie nie musiał. Pojawienie się kopisty było najbardziej logicznym założeniem.

– Dla naśladowcy to wprost idealna sytuacja – ciągnęła Wadryś-Hansen. – Ciało Bestii nie odnaleziono, *modus* jest stosunkowo łatwy do powtórzenia, klucz doboru ofiar może być niemalże przypadkowy. Zupełnie jak z Kubą Rozpruwaczem.

Wiktor spojrzał na nią bez przekonania.

– Nie mów, że jesteś jednym z tych, którzy łudzą się, że to był jeden człowiek – mruknęła.

– Nie. W tym wypadku z pewnością działali imitatorzy.

– Jak Derek Brown, który sto dwadzieścia lat później atakował identycznie jak rzekomy Rozpruwacz – odparła, znów wyglądając za okno. – Ale to nieodosobniony przypadek. Weź Heriberta Sedę, który kopiował nigdy niezidentyfikowanego Zodiaka dwadzieścia lat po oryginalnych zabójstwach. Albo zabójstwa tylenolem w Chicago na początku lat osiemdziesiątych. Nie wspominając już o...

– *Breaking Bad* ?

Dominika zmarszczyła czoło.

– Jason Hurt, fan serialu ze stanu Waszyngton, rozpuścił ciało swojej ofiary w kwasie siarkowym – wyjaśnił Wiktor.

Wadryś-Hansen wciąż milczała, kiwając się na boki wraz z maszyną.

– Naprawdę ze wszystkich seriali oglądałaś tylko *Downton Abbey*?

– To jedna teoria.

– A jaka jest druga?

– Taka, że na żywo naoglądałam się za dużo rozpuszczanych w wannach zwłok, by jeszcze chcieć przyglądać się, jak ktoś robi to na ekranie. Nawet jeśli tym kimś jest Bryan Cranston.

Forst uśmiechnął się półgębkiem.

– W tym wypadku ci to nie grozi – rzekł. – Nie licząc kilku brakujących centymetrów naskórka, ciało z pewnością jest nietknięte.

Dominika musiała przyznać mu rację. Przypuszczała, że nie ruszył go nawet żaden z techników i policjantów, bo wszyscy czekali, aż ona zjawi się na miejscu. Ich cierpliwość z pewnością była na wyczerpaniu, a wierzchołek Rysów musiał być już obleżony przez ludzi chcących rozpocząć czynności na miejscu zdarzenia. Piloci zdawali się mieć tego świadomość, bo gnali jak na złamanie karku.

A przynajmniej takie wrażenie odnosiła prokurator, słysząc niemal przedagonalne wycie silnika. Maszyna nie wzbudzała jej zaufania, ale z pewnością można było na niej polegać bardziej niż na Kaniach, którymi do niedawna dysponowała Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie.

Przez moment Dominika zastanawiała się nad tym, jak cały korowód techników, policjantów i śledczych dostał się o poranku na najwyższy szczyt w polskich Tatrach. Na przelot nie mogli liczyć, zostawała im wspinaczka po skałach, jeszcze mokrych i śliskich od osiadającej mgły.

Kiedy policyjny Sokół minął Czarny Staw pod Rysami, spodziewała się zobaczyć na szczycie liczną grupę zniecierpliwionych i przemoczonych osób. Tymczasem nie dostrzegła żywej duszy.

Na Rysach nikogo nie było. Nikogo oprócz ułożonej na słupku granicznym ofiary.

– Co to ma znaczyć? – rzucił Forst, odpinając pas. – Gdzie oni wszyscy są?

Wadryś-Hansen nie odpowiedziała, a helikopter obniżył lot, podchodząc powoli do lądowania na Buli pod Rysami.

Odpiąwszy rzepy ortezy, Forst odrzucił ją na bok, a potem wyszedł ze śmigłowca. Nie miał zamiaru tracić czasu, a unieruchomiony staw kolanowy znacznie wydłużyłby wejście na szczyt.

Dominika opuściła pokład tuż po nim, zabierając ze sobą usztywniacz.

– Załatwisz to kolano – powiedziała, idąc za nim.

– Będę uważał.

– W jaki sposób?

– Opracuję go po drodze – odparł Wiktor, kierując się w stronę Kotła pod Rysami.

– To pięćset metrów w górę, Forst.

– Dam radę.

– Posłuchaj...

– Od grzędy na szczyt praktycznie cały czas jest żelastwo. Będę się podciągać.

Obawiał się, że będzie oponowała jeszcze przez jakiś czas, ale najwyraźniej poznała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że na nic się to nie zda. Wiktor zdawał sobie sprawę, co ryzykuje. W tej chwili uszkodzenie więzadła nie było poważne, ale po wejściu na szczyt raczej nie będzie mógł powiedzieć tego samego. Ostatecznie mogło to skończyć się operacją, ale w tej chwili była to perspektywa na tyle odległa, że Forst nie miał zamiaru jej rozważać.

Śmigłowiec mógłby wprawdzie opuścić ich na szczyt, ale wiatr wciąż się wzmaczał, teraz porywy osiągały już ponad dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę i nie było sensu ryzykować.

Po drodze, zmagając się z zacinającym deszczem, Dominika próbowała dodzwonić się do Osicy. Komendant jednak albo miał wyłączony telefon, albo znajdował się w miejscu, gdzie góry zakłócały działanie sieci.

Wadryś-Hansen i Forst powoli wspinali się zakosami w kierunku szczytu. Otaczała ich sceneria wysokogórska, roślinność na tej wysokości ustępowała miejsca skalistemu krajobrazowi. W ocienionych okolicach Buli leżały płaty śniegu, a deszcz zelżał – lekka mżawka sprawiała jednak, że okoliczne szczyty robiły upiorne wrażenie. Strome urwiska

i strzeliste wierzchołki, jak znajdujący się po prawej Żabi Koń, przypominały Forstowi o tym, jak wiele przeżył w górach – i jak niewiele brakowało, by te nie pozwoliły mu wrócić.

Po kamiennych chodnikach, gruzowiskach, głazach i skalnych półkach weszli na grań w niecałą godzinę. Wiktor uznał to za dobry wynik, biorąc pod uwagę warunki pogodowe i jego ograniczenia.

Na półce skalnej, od której w normalnych okolicznościach o tej porze zaczynałyby się kolejki przed końcowym podejściem po łańcuchach, obydwójce słyszeli już podniesione głosy dochodzące z góry. Nie ulegało wątpliwości, że w jakiś sposób pojawiła się tam spora grupa osób.

A tym, który mówił najgłośniejszym głosem, był niedawno powołany komendant rejonowy policji z Zakopanego.

Ledwo Wiktor pokonał ostatni odcinek i znalazł się na szczycie, Edmund Osica wbił w niego pełne zdziwienia spojrzenie.

– Forst, do kurwy nędzy...

– Dzień dobry, panie inspektorze. Mnie również miło pana widzieć.

Edmund rozejrzał się i rozłożył bezradnie ręce.

– Tylko ciebie w tym całym cyrku brakowało – rzucił. – Na litość boską, powinieneś być w szpitalu.

– Wypuścili mnie, kiedy zorientowali się, że Dominika za mnie ręczy.

Osica skinął zdawkowo prokurator i zakaszlał chrapliwie. Wymierzył palcem w grupę mężczyzn stojących kawałek dalej, pogrążonych w rozmowie z paroma innymi osobami. Na szczycie panowała atmosfera wyraźnego napięcia i Wiktor odniósł wrażenie, że zebrani skupiają się bardziej na słownych utarczkach między sobą niż na zajęciu się pierwszymi czynnościami śledczymi.

Sprzęt techników kryminalistyki wciąż był nierozpakowany, nad ciałem nie rozstawiono namiotu, właściwie wszystko wskazywało na to, że nikt mu się jeszcze nawet nie przyjrzał.

– Co tu się dzieje? – zapytała Wadryś-Hansen.

– Bryndza – burknął Osica. – Zupełna bryndza.

Dominika zmarszczyła czoło, przypatrując się dyskutującym mężczyznom.

– Czeski film. Albo raczej słowacki – dodał Edmund i machnął nerwowo ręką w kierunku stojącej nieopodal grupy. – Ta banda sukinsynów uzurpuje sobie prawo do prowadzenia czynności. Ostatnie godziny spędziliśmy w Chacie pod Rysami, starając się do czegoś dojść.

A zatem tam wszyscy znikli. Forst przypuszczał, że zanim urządzili naradę w schronisku, na szczycie doszło do niemałych przepychanek. Posłał jednemu ze Słowaków długie spojrzenie, a potem wskazał wzrokiem ciało na słupku granicznym.

– Nikt nie zabezpieczył jeszcze śladów? – zapytał.

– Nie. Gdybyś był tu dwie godziny temu, zrozumiałbyś, z jakim burdelem miałem do czynienia. Jedni przekrzykiwali drugich, chcieli dobierać się do trupa i pakować rzeczy do worków. Zgoniłem całą tę trzodę na dół, żeby się z nimi rozmówić.

Wiktor skinął głową z uznaniem.

– Gdyby nie moje opanowanie, Forst, sami by podczas tych ekscesów pozacierali ślady. Specjaliści i profesjonaliści od siedmiu boleści.

– Nie wątpię, że był pan oazą spokoju.

– Żebyś wiedział, do cholery.

Osica sprawiał wrażenie, jakby dopiero co wbiegł na szczyt. Oddychał ciężko, policzki miał zaczerwienione, a po czole spływały mu krople potu. Komendant otarł je wierzchnią stroną dłoni i zaklął pod nosem. Wskazał jednego ze Słowaków, który nie odrywał od nich spojrzenia.

– Ten Jožin z bażyn twierdzi, że tu dowodzi.

– Obawiam się, panie inspektorze, że potwór z bagien był Czechem – zauważył Wiktor.

– Gównu mnie to obchodzi, Forst. Oni wszyscy są po jednych pieniądzach.

– Więc nie udało się dogadać?

– Ni cholery – odbąknął Edmund, kręcąc głową. – To jakiś kabaret.

Osica zaczął referować, jak przebiegały rozmowy między jedną a drugą stroną, ale Wiktor słuchał trzy po trzy. Skupiał się na Słowaku, który rzeczywiście zdawał się dowodzić grupą śledczych. Miał wąs przywodzący na myśl Toma Sellecka z *Magnum*, nosił softshellową,

czzerwono-czarną kurtkę marki Hi-Tec i górskie spodnie z Decathlonu, nic specjalnego. Wyglądałby jak przeciętny turysta, gdyby nie to, że wszyscy Słowacy zdawali się patrzeć właśnie na niego.

Osica nagle urwał i odchrząknął. Wiktor oderwał wzrok od śledczego po drugiej stronie granicy.

– Tylko spokojnie, Forst.

– Nic nie mówiłem.

– Nie, ale widzę, jak łypiesz.

– Nie łypię, panie inspektorze.

– Wręcz przeciwnie – uparł się Edmund, odwracając się w kierunku ciała. – Patrzysz, jakbyś zamierzał podbiec do truchła i przeciągnąć je na naszą stronę.

– Nie mogę biegać. Mam naderwane więzadło.

Osica skwitował to milczeniem, po czym sięgnął za pazuchę oficerskiej kurtki, by wyjąć papierosy. Zapalił chesterfielda i niepewnie potrząsnął paczką.

– Palisz? – spytał Forsta. – Czy przechodzisz kolejny krótki okres rozumności?

– Właściwie nie wiem.

– Dobra odpowiedź – mruknął komendant. – A co z heroiną?

– Taka sama sytuacja.

– Alkohol?

Wiktor wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam ostatnich tygodni, panie inspektorze. Nie wiem, do których nałogów wróciłem, a do których nie.

Dominika zrobiła krok w ich kierunku, ściągając na siebie uwagę.

– W plecaku miał tylko big redy – odezwała się. – Ale może to nie najlepsza chwila na rozważanie takich spraw?

Osica zaciągnął się głęboko, zaniósł kaszlem, a potem wyrzucił papierosa w przepaść.

– Matko Boska, usiłuję tylko odreagować ostatnie godziny – powiedział cicho. – Ale oczywiście, wracajmy do dalszych przepychanek. W końcu bez tego praca śledczych byłaby niepełna, prawda?

Forst i Dominika wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Miałam raczej na myśli, że pora się dogadać.

– Z tymi knedlami? Niech mi pani wierzy, że próbowałam na każdy sposób.

– Ciało jednak znajduje się na granicy.

– Ni mniej, ni więcej – potwierdził Edmund. – Sytuacja stała się tak absurdalna, że próbowaliśmy dojść, po której stronie jest więcej trupa. I nic. Zdaje się ułożony dokładnie na środku. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie sprawdzić, gdzie spłynęło więcej krwi i...

– Z pewnością jakoś to rozwiążemy.

Forst nie przysłuchiwał się rozmowie. Zrobiwszy krok w kierunku słupka, starał się dostrzec monetę, która znajdowała się w szeroko otwartych ustach. Widział jedynie kawałek, ale nie ulegało wątpliwości, że to numizmat.

– Nie rób niczego głupiego, Forst.

Wiktor obejrzał się przez ramię na komendanta.

– Dlaczego nie? – spytał.

– Chryste na niebiosach...

– Twierdzi pan, że wszyscy od rana robią tu niezbyt mądre rzeczy.

– Ale nie przekroczyliśmy pewnej granicy.

– Jaka to granica?

– Taka, za którą czai się awantura dyplomatyczna – odparł Edmund, wyciągając kolejnego papierosa. – A jeśli co do czegokolwiek obie strony są zgodne, to do tego, że ingerencji polityków należy unikać za wszelką cenę.

Tym razem Wiktor poczęstował się chesterfieldem. Dominika podziękowała.

– Nie miałem zamiaru robić niczego lekkomyślnego – zapewnił Forst.

– Wątpię.

– Zna mnie pan dobrze, wie pan, że nigdy nie działałam pochopnie.

Osica parsknął cicho.

– Wciąż jesteś dla mnie zagadką, Forst.

– I za to mnie pan ubóstwia.

Komendant udawał, że nie usłyszał tej uwagi.

– A najbardziej dziwi mnie twoje podejście do konsekwencji wszelkich działań – ciągnął Edmund. – Jesteś święcie przekonany, że gdybyś cofnął się w czasie, nieuchronnie zmieniłbyś bieg historii. Ale jednocześnie nie dopuszczasz, że to, co robisz teraz, wpływa na przyszłość.

Wiktor wzruszył ramionami.

– Nieważne – dodał inspektor z papierosem w ustach i zerknął na Dominikę. – Jak to, do cholery, wygląda od strony prawnej?

– Podróże w czasie? Nie są zakazane.

– Na litość boską...

Prokurator przyjęła przepraszający wyraz twarzy.

– Obowiązuje zasada terytorialności wynikająca z artykułu piątego Kodeksu karnego.

– Mhm.

Osica czekał na więcej, ale w tej sytuacji Wadryś-Hansen wyraźnie nie wiedziała, co powinna dodać. Założyła zapewne, że komendant zna wszystkie szczegóły – przynajmniej na tyle, by wiedzieć, że jeśli ciało naprawdę znajduje się na granicy, nastąpił pat.

– To tyle ze strony prokuratury? Jak zawsze pomocni?

– Panie inspektorze...

Edmund uniósł dłonie.

– Nie potrzebuję żadnych tłumaczeń, jestem do takiego stanu rzeczy przyzwyczajony – rzucił nerwowo. – Chociaż podchodząc pod ten zasrany szczyt, spodziewałem się raczej psychologii stosowanej.

Forst przypuszczał, że w każdym innym przypadku oczekiwania Osicy okazałyby się zasadne. Polscy i słowaccy śledczy nie próbowaliby przejąć sprawy, ale wręcz odwrotnie, zrobiliby wszystko, by zrzucić ją na przeciwną stronę. Jeśli jednak rzeczywiście chodziło o Bestię z Giewontu, sprawa była bardziej skomplikowana.

Batalia jurysdykcyjna rozegrała się już wcześniej, kiedy wykryto przestępstwa po obu stronach granicy. Wtedy wprawdzie działano z przeświadczeniem, że sprawcą jest Polak, ale Słowacy niechętnie

wycofali się ze śledztwa.

Teraz zamierzali sobie odbić. W dodatku obydwu stronom zależało na głośnym sukcesie – a nic nie rozbrzmi donioślejszej od informacji o ujęciu Bestii.

– W grę wchodzi międzynarodowe prawo karne – odezwała się Dominika. – Umowy wielostronne plus bilateralna polsko-słowacka o jurysdykcji, jeśli taką mamy zawartą.

– Nie jest tego pani pewna?

– To nie moja działka – odparła ciężko Wadryś-Hansen. – Ale jasne jest dla mnie, że ani jedni, ani drudzy nie mają prawa podejmować działań śledczych na terytorium innego państwa.

Edmund znów rozłożył ręce i przez moment trwał w takiej pozie, jakby czekał, aż zostanie ukrzyżowany.

– Więc co? My mamy badać połowę umarłaka po naszej stronie, a te śmierdzące gnoje tę drugą?

– Oczywiście, że nie.

– To co, do cholery, mamy robić?

Spokój w głosie prokurator kazał Forstowi sądzić, że Dominika wpadła już na jakieś rozwiązanie. Jakby na potwierdzenie jego myśli zmrużyła oczy, a potem bez słowa skierowała się w stronę granicy państwowej.

Wiktor i Osica ruszyli za nią, a Słowacy natychmiast wyszli im naprzeciw. Obydwie grupy zatrzymały się przed słupkiem i zaczęły mierzyć się wzrokiem. Mężczyzna w niewyszukanych turystycznych ubraniach wyszedł nieco przed szereg.

– *Detektív oddelenia vrážd* Gašpar Barát – odezwał się.

– Prokurator Dominika Wadryś-Hansen.

Uścisnęli sobie ręce, reszta zdawała się nawet nie mrugać. Polka zaproponowała przejście na angielski, ale jej odpowiednik po drugiej stronie wyraźnie nie radził sobie z tym językiem. Znacznie lepiej szło mu posługiwanie się łamanym polskim. Przez moment zapewniali się o wzajemnej woli współpracy, ale Forst skupiał się wyłącznie na ciele ofiary.

Łaciński napis był głęboki, wszystko wskazywało na to, że zabójca

mozolnie i drobiazgowo go wykonywał. Litery były proste, nieposzarpane, jakby ich umieszczanie przychodziło z łatwością. W rzeczywistości sprawca musiał poświęcić temu sporo czasu.

Forst pochylił się lekko, by lepiej widzieć monetę w ustach. Była złota, nie przypominała żadnej z poprzednich. Z pewnością nie był to środek płatniczy ani żaden kolekcjonerski numizmat. Wyglądała raczej jak moneta okolicznościowa lub medal.

– I? – szepnął stojący za nim Osica.

Wiktor wyprostował się i odwrócił do dawnego przełożonego.

– Trudno cokolwiek dostrzec.

– To i tak pewien postęp.

Forst uniósł brwi.

– Przynajmniej nie pchasz łap do gęby truposza.

– Bo ostatnio nie skończyło się to najlepiej – odparł Wiktor, wodząc wzrokiem po metalowych pojemnikach przyniesionych przez techników.

– Nie ma jeszcze całego sprzętu – zauważył.

– Ano nie. Nasi ludzie i TOPR-owcy taszczą dopiero resztę na górę. Ale nawet gdybyśmy mieli tu urządzenia pomiarowe do obrazowania w trójwymiarze, na nic się to nie zda. Te bydlaki nie pozwalają nawet zrobić zdjęć.

– My im również nie.

– Stajesz po stronie śmierdzieli, Forst?

– Nie czuję tu żadnego smrodu oprócz fekaliów z jelita grubego ofiary, panie inspektorze.

– Więc coś jest nie tak z twoim węchem. Ci ludzie pałaszują sery pleśniowe na dzień dobry, na jak się masz i na do widzenia. A skutek jaki jest, to każdy widzi. Spójrz na naszą prokurator.

Dominika rzeczywiście miała nietęgą minę, ale nie miało to nic wspólnego ze słowackim upodobaniem do nabiału pokrytego niebieskawym nalotem. Wyraźnie traciła cierpliwość, podczas gdy detektyw wydziału zabójstw zalewał ją nieprzerwanym strumieniem argumentów.

– Wystarczy – rzuciła w końcu, podnosząc rękę. – Chciałam załatwić to

polubownie, ale skoro to niemożliwe, powiem wprost: to nasza sprawa.

– Przecież już tłumaczyłem...

– Oboje domyślamy się, kto może być sprawcą.

– Możliwe. Ale za wcześnie jeszcze...

– I oboje wiemy, skąd zabójca przyszedł.

– Tak?

– Oczywiście. Bez względu na to, czy to Bestia z Giewontu, czy naśladowca, wszedł od polskiej strony.

– Nawet jeśli, to bez znaczenia.

– Myli się pan – zaproponowała stanowczo Dominika.

– Ciało jest na granicy. Również na granicy.

– Ale zabójca musiał działać po którejś ze stron – zauważyła, zbliżając się o krok. – A z punktu widzenia polskiego i międzynarodowego prawa to pierwsza przesłanka właściwości terytorialnej. Liczy się nie to, gdzie wystąpił skutek, ale to, gdzie doszło do działania lub zaniechania.

Zatoczyła ręką krąg pod polską częścią wierzchołka.

– A ono miało miejsce tu – dodała. – Dopiero potem sprawca ułożył ciało na samym szczycie.

– Nie ma pani pewności.

– Mam – odparła z lekko wyczuwalną satysfakcją w głosie. – Bo to właśnie po naszej stronie znajdują się ślady krwi.

Obejrzała się przez ramię i wskazała jeden z głazów przy szlaku. Kiedy Barát wyteżał wzrok, Dominika natychmiast skinęła na dwóch techników stojących obok.

– Przejmujemy sprawę – rzuciła.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, mężczyźni chwycili zwłoki i natychmiast przesunęli je na polską stronę.

Mogli tym samym zatrzeć ślady, ale na tym etapie Dominika musiała uznać, że najważniejsze jest przełamanie pata. Sprawca mógł nadal być w górach – i zagrażać turystom, których na szlakach z każdą godziną będzie coraz więcej.

Kiedy ofiara znalazła się na polskiej części wierzchołka, prokurator odetchnęła z wyraźną ulgą. Forst wiedział doskonale dlaczego.

W miejscu, które wskazała, nie było żadnego śladu – czerwień na skale pochodziła nie z krwi, ale z oznaczenia szlaku.

Słowacy uświadomili sobie to jednak o moment za późno.

– Właśnie zyskała sobie pani moją dozgonną sympatię – powiedział Osica.

Tego samego nie mogli powiedzieć zgromadzeni po drugiej stronie.

– Byłam przekonana, że już od dawna ją mam.

– Mniejsza z tym. Bierzmy się do roboty.

Forst przykucnął przy zwłokach, ale nie zdążył sprawdzić monety, gdyż jego uwagę ściągnęli wchodzący od polskiej strony technicy i TOPR-owcy. Jeden z mężczyzn w charakterystycznym polarze zatrzymał się jak rażony piorunem, wbijając wzrok w Wiktora.

Ratownik sprawiał wrażenie, jakby zobaczył ducha.

– Co pan tu robi? – spytał.

Forst niepewnie się podniósł.

– Znamy się?

– O tyle, o ile – odparł TOPR-owiec. – Spotkaliśmy się kilkanaście godzin temu w schronisku na Morskim Oku.

– Co takiego? Byłem... byłem w górach?

Ratownik przyjrzał mu się jeszcze uważniej.

– Wczoraj wieczorem. Nie pamięta pan?

Pytanie zdawało się osiąść nad szczytem jak ciemne chmury.

PRZEDTEM

Port lotniczy Alicante-Elche, Walencja

4

Przelot boeingiem 737-8AS z Modlina do Alicante trwał trzy godziny i dwadzieścia minut. Forst miał wystarczająco dużo czasu, by się rozmyślić – ale nawet gdyby to zrobił, byłoby już za późno, by zawrócić.

Gdzieś nad Morzem Liguryjskim, mniej więcej półtorej godziny po starcie, Wiktor zyskał pewność, że będzie żałował tej wyprawy.

Musiał się jednak na nią zdecydować. Klamka zapadła właściwie już w momencie, kiedy odebrał maila od Dolly. Wysyłając go, sama musiała doskonale zdawać sobie sprawę, że Wiktor wsiądzie w pierwszy samolot do Alicante.

Mimo to po opuszczeniu hali przylotów Forst nie dostrzegł nigdzie krótko ostrzyżonej trzydziestolatki, przywodzącej na myśl żeńską wersję Dolpha Lundgrena.

Ukradkowo powiódł wzrokiem po wszystkich, którzy czekali na podróżnych w długim korytarzu. Obawiał się, że nie tylko Dolly spodziewała się jego powrotu – ale dybiących na niego Rosjan także nigdzie nie dostrzegł.

Z pewnością jednak ruszą jego tropem, gdy tylko go wywęszą. Siergiej Wasiljewicz Bałajew za punkt honoru postawi sobie, by wymierzyć mu sprawiedliwość. Forst wprawdzie oszczędził mu życie, uciekając z rezydencji nieopodal Torrevieja, ale upokorzył mafijnego bossa jak nikt do tej pory. Ani Bałajew, ani jego partnerka, Jola Wajerska, nie zapomną o stratach, jakie przez niego ponieśli.

Forst opuścił lotnisko i nabrał głęboko tchu. Nie czuł jeszcze charakterystycznego, solnego zapachu, który wypełni jego nozdrza, kiedy tylko znajdzie się w pobliżu Torrevieja. Pamiętał go dobrze. A jeszcze bardziej zapadły mu w pamięci widoki nad Salinas.

Wzdrygnął się na samą myśl, że dobrowolnie tutaj wrócił.

Ale czy aby na pewno? Na dobrą sprawę nie miał innego wyjścia – wiadomość od Dolly była krótka, ale znacząca. Dziewczyna pytała, kim jest Olga Szrebska.

Oględne informacje mogła odnaleźć już na pierwszej stronie wyników w wyszukiwarce. Te bardziej szczegółowe wymagały tylko kilku kliknięć więcej. Postać dziennikarki NSI była dobrze znana opinii publicznej i chyba każdy portal w Polsce rozpisywał się na temat udziału Olgi w śledztwie Forsta, jej zaginięciu, porwaniu i śmierci.

Śmierci, na którą wciąż nie było dowodów. Ślady odkryte przez Wiktora w domu na obrzeżach Rabki-Zdroju dowodziły tylko, że Szrebska w pewnym momencie tam była. Wszystko inne znajdowało się w sferze domysłów – a przynajmniej tak powtarzał sobie Forst, zupełnie ignorując to, co usłyszał od Bestii z Giewontu.

Pamiętnego dnia na Orlej Perci zabójca przyznał się do zabicia Olgi. Ale Wiktor nigdy do końca w to nie uwierzył. Nie chciał wierzyć.

Dlaczego teraz, po tak długim czasie, o Szrebską pytała Dolly? Z pewnością nie po to, by dowiedzieć się tego, co łatwo mogła znaleźć w sieci. Pytanie w istocie powinno brzmieć: kim jest dla ciebie Olga Szrebska?

Na nie jednak Forst nie miał dobrej odpowiedzi.

Ruszył przed siebie, wypatrując taksówki bądź osób, które bez licencji czy zezwolenia woziły turystów do oddalonego o mniej więcej dziesięć kilometrów Alicante. Dostrzegłszy jednego z tych kierowców, natychmiast skierował się ku niemu.

– Torrevieja? – zapytał, skinąwszy głową do mężczyzny.

– *Fifty euro.*

– *Thirty.*

Kierowca zaśmiał się pobłaźliwie.

– *No, no, my friend. Fifty.*

Wiktor wprawdzie nie musiał się targować, wciąż mając w zanadrzu pieniądze zarobione u Bałajewa, ale w końcu udało mu się zbić wyjściową stawkę o dziesięć euro. Na miejsce dotarł już po czterdziestu minutach, co było niezłym wynikiem, biorąc pod uwagę, że autobusem jechałby godzinę dłużej.

Wysiadł przy oddziale banku, o którym w mailu pisała Dolly. To przy calle Ramon Galud miała znajdować się skrytka depozytowa – to, co było w środku, pozostawało jednak dla Forsta tajemnicą. Dziewczyna nie zdradziła tego w wiadomości, a na jego zwrotnego maila już nie odpowiedziała.

Przesadnie go to nie dziwiło. Większość czasu spędzała na jachtach z arabskimi magnatami, odcięta od świata. Skupiała się wyłącznie na pilnowaniu, by dziewczyny Bałajewa robiły to, za co płacono im niemałe pieniądze.

Forst był zdany na siebie, przynajmniej w tej chwili. Powiódł wzrokiem po froncie budynku, zastanawiając się, w jaki sposób dostać się do skrytki depozytowej. Zasady w tym banku były zapewne takie same jak w każdym innym – jeden kluczyk miał właściciel, drugi pracownik. Należało przedstawić jakiś dokument tożsamości, a potem udać się do niewielkiego pokoju, w którym klientowi zapewniano odpowiednią prywatność.

Wiktor wciągnął nosem powietrze, starając się zignorować słony zapach, który działał na niego alarmistycznie.

Wszedł do banku, skierował się do pierwszego wolnego stanowiska, a potem powitał pracownika zdawkowym uśmiechem.

Młody mężczyzna pod krawatem odpowiedział znacznie bardziej uprzejmym i lepiej wytrenowanym grymasem.

– Jak mogę pomóc? – zapytał.

– Mam tutaj coś do odebrania.

Pracownik skinął głową, czekając na więcej informacji. Błada skóra Forsta świadczyła jednoznacznie, że dopiero przyleciał i nie ma co liczyć na to, że stanie się stałym klientem.

– Znajoma zostawiła dla mnie przesyłkę w jednej ze skrytek.

– Mogę poprosić o numer, imię i nazwisko?

Wiktor podał to pierwsze, a potem się zawahał. Nie miał nawet pojęcia, jak dziewczyna miała na imię.

– Dolly – oznajmił.

– Słucham?

– Tak się nazywa.

Mężczyzna przez chwilę się zastanawiał, ale w jego oczach nie było cienia podejrzliwości. Musiał spotykać się ze znacznie dziwniejszymi przypadkami – tajemnicą poliszynela było, jak wielu Rosjan załatwia w okolicy szemrane interesy. A skrytki bankowe wciąż były idealnymi miejscami do przechowywania kruszców i twardej waluty z niepewnych źródeł.

– Dolly? – upewnił się pracownik.

Były komisarz pokiwał głową z powagą.

– Pańska godność?

– Wiktor Forst.

Mężczyzna wydał z siebie cichy pomruk, który trudno było rozszyfrować. Przez moment przesuwiał nerwowo myszką po blacie, powodując tym samym nieprzyjemny dźwięk. W końcu oderwał wzrok od ekranu.

– Hm.

– Coś nie tak? – zapytał Wiktor.

– W przypadku skrytki, której numer pan podał, rzeczywiście jest dyspozycja wydania zawartości.

Oczywiście. Forst mógł spodziewać się, że Dolly nie ograniczyła się wyłącznie do wysłania maila. Musiała zadbać o to, by otrzymał zawartość.

– Świetnie – powiedział.

– Ale imię i nazwisko osoby upoważnionej się nie zgadza.

– Trudno.

Pracownik otworzył szeroko oczy.

– Słucham?

– Przecież nie przyszedłbym tu i nie podałem tego numeru na chybił trafił, licząc na to, że akurat trafię w skrytkę, której zawartość ma być wydana, prawda?

– Tak, ale...

– Więc proszę mi tego nie komplikować. To ważne.

– Chciałbym pomóc, ale...

– Czas nagli.

– Ale zasady są zasadami – dokończył pracownik banku. – Niestety nie mogę ich w żaden sposób obejść. Gdyby był pan uprzejmy skontaktować się z właścicielem depozytu, znacznie ułatwiłoby to...

– Jest teraz niedostępny.

Mężczyzna przyjął najbardziej przeproszający wyraz twarzy, na jaki było go stać, ale na Oscara ani Emmy nie mógłby liczyć. Po chwilowym namyśle Wiktor uznał, że Dolly musiała wpaść na jakiegoś rodzaju zabezpieczenie – na tyle oczywiste, by Forst mógł je obejść, ale jednocześnie odpowiednio pewne, aby nie ryzykować, że ktoś inny uzyska dostęp do skrytki.

– W porządku... – mruknął. – Niech pan mi powie, jak bardzo się pomyliłem w imieniu i nazwisku?

Bankowiec nie kwapił się, by odpowiedzieć.

– Albo nie. Wie pan co, spróbujmy inaczej. Robert Krieger.

– Obawiam się, że...

– Wiktor Krieger Forst.

Rozmówca spojrzał na niego jak na idiotę, a potem lekko rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Najlepiej będzie, jeśli porozmawia pan z deponentem.

– Mówiłem już, że jest nieosiągalny. A ja naprawdę muszę dostać się do tej skrytki.

Pracownik nie odpowiadał, zapewne zastanawiając się, czy aby nie trafił mu się kłopotliwy natręt. Forst planował zrobić wszystko, by mężczyzna chciał mieć go jak najszybciej z głowy, ale przypuszczał, że ostatecznie to nie wystarczy.

Jak Dolly mogła upewnić się, że tylko on będzie w stanie otworzyć

skrytkę?

Wiktor zaczął przypominać sobie wszystkie rejsy na luksusowych jachtach, które odbyli. Podczas pierwszych właściwie nie nawiązywał z nią kontaktu. Dopiero po czasie uległ i stopniowo ucinął sobie z Dolly coraz dłuższe rozmowy. Pierwsza miała miejsce podczas rejsu z grupą portugalskich biznesmenów.

– Super bock – rzucił.

– Co proszę?

Najwyraźniej piwo, dzięki którym przełamali lody, nie było celnym strzałem. Forst pokręcił głową z irytacją.

– Red horse – spróbował jeszcze raz, tym razem wymieniając nazwę dubajskiego trunku, którym swojego czasu raczył się z Dolly w mesie.

Mimo woli przypomniał sobie rejsy po Zatoce Perskiej, kiedy wrócił do heroiny. Na samą myśl o strzykawce przeszły go dreszcze. Wyobraził sobie, jak zaciska opaskę na ramieniu, wypatruje coraz mniej widocznych żył, a potem wkłupa się w jedną z nich.

– Naprawdę nie wiem, jak mógłbym panu pomóc – odezwał się niepewnie bankowiec.

– Niech mi pan po prostu powie, jak bardzo pomyliłem się w imieniu i nazwisku.

– Nie mogę tego zrobić.

– Brakuje drugiego imienia? Jakiegoś członu nazwiska?

Rozmówca milczał.

– Naprawdę wiele zależy od tego, czy dostanę się do tej skrytki, czy nie – dodał Forst.

Przypuszczał, że drugiej szansy mieć nie będzie. Mógł pozostać poza radarem Rosjan przez kilka, może kilkanaście godzin. Kontrolowali właściwie wszystko, co tutaj się działo, a obecność Wiktora z pewnością zostanie odnotowana. Na długo przed tym, jak Dolly wróci z zagranicy.

– Podał pan nieprawidłowe dane – oznajmił w końcu mężczyzna. – Tylko tyle mogę powiedzieć.

Wiktor jeszcze raz przywołał w pamięci wszystkie rejsy. Naraz jednak uświadomił sobie, że to błąd. Powinien skupić się na tym

najważniejszym – tym, który wszystko zmienił. To w jego trakcie uratował jedną z dziewczyn, a potem wszystkie zaczęły darzyć go sympatią.

Robiły zakłady o to, która w końcu rozwiąże mu język. Odnosiły się do niego jak do dobroczyńcy. Plotkowały na jego temat i...

I porównywały go jednego z polskich aktorów, o czym Dolly powiedziała mu podczas tamtego pamiętnego rejsu.

Wiktor uśmiechnął się pod nosem.

– Piotr Stramowski – powiedział.

Lekki uśmiech na twarzy mężczyzny kazał Forstowi sądzić, że trafił. Przez moment obawiał się, że bankowiec poprosi o dokument tożsamości, ale ten zamiast tego podniósł się i wskazał korytarz.

– Proszę tędy.

– Nie potrzebuje pan dowodu? Paszportu?

– Dyspozycja mówi jasno, aby tego nie wymagać.

Ton głosu pracownika świadczył o tym, że nie spodziewa się, by w skrytce znajdowało się cokolwiek wartościowego. Mimo to, kiedy wprowadził Wiktora do niewielkiego pokoju i położył na stole kasetkę, odwrócił wzrok, jakby był niegodzien choćby krótkiego zerknięcia. Przekreślił kluczyk, a potem oddalił się bez słowa.

Forst dotknął wieka i przez chwilę trwał w bezruchu. Potem potrząsnął głową i podniósł je. W środku rzeczywiście nie znajdowało się nic, co wymagałoby przesadnej ochrony. Jedynym przedmiotem była złożona w pół kartka.

Wiktor sięgnął po nią drżącą ręką. Czuł się, jakby był na heroinowym głodzie – nie tylko dlatego, że od dawna nie dał sobie w żyłę.

Rozłożył kartkę, spodziewając się listu od Dolly. Szybko przekonał się, jak bardzo się mylił.

Na nieskazitelnie białym papierze znajdowały się jedynie dwa napisy.

José Martínez. Ruiz Azorín.

Forst zaklął pod nosem. Imiona ani nazwiska nic mu nie mówiły. Spojrzał do środka kasetki, szukając drugiego dna, ale od razu wiedział, że to bezcelowe. Nic więcej na niego nie czekało.

Opuścił bank z poczuciem, że coś mu umknęło. Dolly nie zadała sobie tyle trudu po to, żeby trop w tym momencie się urwał. Ale po co w ogóle te podchody? Co chciała w ten sposób osiągnąć?

Forst zapalił czerwonego westa i przez chwilę się rozglądał. Spojrzał na trzymaną w dłoni kartkę, a potem ruszył w stronę najbliższego punktu informacji turystycznej. Uznał, że nie zaszkodzi sprawdzić.

W klimatyzowanym pomieszczeniu za ladą siedziała młoda dziewczyna, która powitała go wesołym „hello”. Forst bez słowa położył przed nią kartkę.

– Może mi pani pomóc?

Zerknęła na napis i uśmiechnęła się.

– Polecieć panu którąś z książek jego autorstwa?

– Słucham?

– Azorína.

– To jakiś pisarz?

Skinęła głową, wyraźnie zdziwiona pytaniem.

– José Martínez Ruiz – oświadczyła. – Sam często określał się jako Azorín. Zupełnie tak jak bohater jednej z jego książek.

Wiktor podrapał się po głowie. Jakie to mogło mieć znaczenie? Nigdy nie ucinał sobie z Dolly pogawędek na temat literatury, właściwie najbliżej tego tematu znaleźli się, kiedy wspomniała o koktajlach Chodakowskiej, a on zbył to milczeniem.

– Urodził się niedaleko Alicante – dodała dziewczyna, dostrzegając, że rozmówca nie ma pojęcia, o kim mowa. – Najgłośniejsze powieści publikował na początku dwudziestego wieku. To raczej smętne historie, ale pan mi wygląda na kogoś, kto takie lubi.

Forst skinął głową. Nie chodziło o żadne książki. Ale jeśli Ruiz urodził się nieopodal, to z pewnością został w jakiś sposób upamiętniony w mieście.

– Są tu jakieś jego pomniki? – spytał. – Place?

– Jest przede wszystkim ulica.

Wiktor nagle się ożywił.

– Gdzie?

– To jedna z najdłuższych w Torrevieja. Zaczyna się przy marinie, a kończy dopiero przy San Emigdio, niedaleko meczetu.

– Ile ma? Kilometr, dwa?

– Pewnie koło kilometra.

Sporo. O wiele za dużo, żeby trafić w miejsce, do którego mogła kierować go Dolly. Czy to możliwe, że mieszkała gdzieś przy tej ulicy? Nie, raczej nie. Siergiej Bałajew zapewniał swoim dziewczynom mieszkania na obrzeżach miasta, a ludziom tak zaufanym jak Dolly z pewnością nawet niewielkie wille.

– Jeśli chce pan zwiedzać, polecam nie iść dalej niż za skrzyżowanie z la Paz. Nie ma tam nic ciekawego.

– To podejrzana dzielnica?

– U nas nie ma już podejrzanych dzielnic.

Nie zabrzmiało to przekonująco.

– Kręci się tam trochę imigrantów, powoli zaczyna się mniej ciekawa zabudowa – dodała oględnie dziewczyna.

Forst ochoczo skinął głową.

– Jak tam trafię? – zapytał.

Po chwili opuścił punkt informacji i udał się we wskazanym kierunku. Miał zamiar w końcu dowiedzieć się, jaki był powód, dla którego się tutaj pojawił.

Im dalej na północ się zapuszczał, tym bardziej zmieniał się miejski krajobraz. Zadbana zabudowa o odświeżonych fasadach powoli ustępowała miejsca zwyczajnym, niczym niewyróżniającym się budynkom.

Spadek poziomu zamożności mieszkańców był prawie namacalny i zwiększał się z każdą kolejną przecznicą. Na ścianach zaczynały pojawiać się graffiti, tagi i nieudolne bohomy, turystyczne knajpki powoli zanikały, a zamiast nich pojawiały się lokalne niewielkie bary.

Wypatrzwszy churrerię na rogu jednej z wąskich uliczek, Forst zaopatrzył się w niewielki posiłek na wynos. Ciepłe churros smakowały właściwie jak polskie pączki, choć kształtem przypominały pręty z głębokimi żłobieniami. Były tłuste i słodkie, Wiktor zdołał zjeść tylko

kilka, a resztę wyrzucił do kontenera przy jednym z budynków.

Przeszedł do końca ulicy, którą wskazała Dolly, a potem zatrzymał się na skrzyżowaniu z calle San Emigdio. Okolica rzeczywiście różniła się nieco od przybrzeżnej części Torrevieja, ale Forst spodziewał się większej biedy.

Jeszcze kilkanaście lat temu może było ją tutaj widać. Miasto było wówczas najniebezpieczniejszym w całej Hiszpanii. Statystyki mówiły o ponad trzystu przestępstwach na każde dziesięć tysięcy obywateli. Torrevieja była na głowę nawet opanowany przez mafię Benidorm.

Teraz jednak sytuacja się zmieniała. Zabudowa wprawdzie była ciałniejsza, nie tak zadbana, ale Forst nie spodziewał się problemów. Mógł do woli przechadzać się calle José Martínez Ruiz Azorín – nie wiedział tylko, co ma w ten sposób osiągnąć.

Znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nie miał żadnej wskazówki, a nawet jeśli jakaś na niego czekała, nie sposób było ustalić, gdzie się znajduje. Ani czym w istocie jest.

Rozładowując emocje za pomocą burkliwych przekleństw, chodził w jedną i w drugą stronę. Przypuszczał, że to daremne, ale nie miał alternatywy.

Zrozumiał, jak bardzo się pomylił, już po chwili.

Zawrócił przy końcu ulicy, a potem skierował się ku sennej, niemal wymarłej o tej porze dnia calle San José. Toczył wzrokiem po oknach, starając się wypatrzyć jakąkolwiek oznakę, że w tych domach rzeczywiście ktoś mieszka.

Kawałek przed skrzyżowaniem stanął jak rażony piorunem. W jednym z okien wisiała fotografia, która wszystko zmieniła.

Mimo że widoczna na niej kobieta miała przefarbowane włosy i fryzurę zupełnie inną, niż pamiętał, rozpoznał ją natychmiast. Na zdjęciu widniała Olga Szrebska.

Forst wbijał wzrok w fotografię, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Olga wyraźnie się zmieniła, nie tylko jeśli chodziło o włosy. Sprawiała wrażenie, jakby postarzała się o kilka dobrych lat.

Wiktor zamrugał nerwowo i łapczywie nabrał tchu, jakby ktoś nagle

podał mu tlen na szczycie tak wysokim, że rozrzedzone powietrze niemal uniemożliwiało tam oddychanie. Wciąż nie potrafił oderwać spojrzenia od zdjęcia, ale kątem oka dostrzegł czyjeś odbicie w szybie.

Rozpoznał mężczyznę natychmiast.

Mimo że człowiek ten nie miał prawa tu być.

– Nieźle, Forst.

Wiktor odwrócił się i powoli przeniósł wzrok na Aleksandra Gerca.

TERAZ

Północny wierzchołek Rysów, 2499 m n.p.m.

5

W końcu przestało padać, ale Wadryś-Hansen miała wrażenie, że najciemniejsze chmury dopiero się nad nimi zbierają. Przenosiła wzrok z ratownika na Forsta i z powrotem, zastanawiając się, co to wszystko znaczy.

TOPR-owiec nie miał powodu kłamać, musiał naprawdę widzieć Wiktora w schronisku. Po drodze na Rysy. Na tyle blisko, by Forst znalazł się tutaj w czasie, kiedy najprawdopodobniej doszło do zabójstwa.

Na szczycie przez chwilę panowało milczenie. Nie była to jednak miła odmiana.

– Jesteś pan absolutnie pewny? – zapytał Osica.

– Tak, przecież... – zaczął ratownik i na moment urwał, marszcząc brwi. – Przecież rozmawialiśmy jakiś czas – dodał, patrząc na Wiktora.

– O czym?

– Nie pamięta pan?

– Nie – odparł Forst.

Technicy, którzy weszli z TOPR-owcem, zaczęli niepewnie rozkładać sprzęt, jakby nie byli do końca pewni, czy mogą przystąpić do pracy. Dominika czym prędzej skinęła im głową. Stracili wystarczająco dużo czasu, a ona do tej pory powinna mieć przynajmniej podstawowe informacje na temat tego, jak zginął mężczyzna leżący przy słupku granicznym.

– Komentowaliśmy ostatnią interwencję na Granatach – wyjaśnił nieco zdezorientowany ratownik. – Potem pytał pan o prognozę.

– Na jak długo?

Mężczyzna wzruszył ramionami, ale szybko poczuł na sobie ciężkie spojrzenie Forsta i zrozumiał, że odpowiedź z jakiegoś powodu jest dla rozmówcy istotna.

– Chyba chodziło panu o kolejne godziny.

– Nie następny dzień?

– Nie, wydaje mi się, że nie.

Wiktor popatrzył na Wadryś-Hansen, jakby oczekiwał, że to ona dokończy naprędce rozpoczęte przesłuchanie. Właściwie powinna to zrobić, a przynajmniej nie pozwolić, by robił to Forst.

Być może rzeczywiście należało uznać, że każda wersja jest w tej chwili tak samo prawdopodobna. Także ta, że Wiktor miał coś wspólnego z zabójstwem, a nocą zszedł gór i z jakiegoś powodu znalazł się nieprzytomny w okolicach Wielkiej Krokwi.

Dominika rozmasowała kark, mając wrażenie, jakby mięśnie zbijały jej się w twardą masę. Przeniosła wzrok na stojących po drugiej stronie Słowaków, starając się ocenić, czy do wszystkich problemów powinna doliczyć jeszcze ten. Osica podjął rozmowę z jednym z nich, ale mowa ciała obydwu mężczyzn jasno dowodziła, że o jakimkolwiek porozumieniu wciąż nie ma mowy. Gašpar Barát i jego towarzysze byli wyraźnie pobudzeni i rozsierdzeni, połowa z nich kręciła się z komórkami przy uchu, zapewne starając się skontaktować z przełożonymi.

Tak, zdecydowanie powinna doliczyć ich do kłopotów. Najwyżej za kwadrans zapewne zadzwoni do niej ktoś z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Wewnętrznych lub z resortu sprawiedliwości. Oberwie jej się za to, co zrobiła. Nie pierwszy raz, choć niegdyś w krakowskiej prokuraturze to ona była wzorem właściwego postępowania.

Jeśli ktoś miewał na pieńku z przełożonymi, to jedynie Aleksander Gerc. Od pewnego czasu jednak zyskiwał sobie u nich coraz większą przychylność – i teraz to w nim upatrywali podwładnego, na którym

można było polegać.

Oparła ręce na podkurczonych kolanach, a potem obejrzała się przez ramię na Forsta i przywołała go skinieniem głowy.

Wiktor zawahał się, ale ostatecznie dołączył do niej, kucając przy ofierze.

– Posłuchaj... – zaczął cicho, niemal konspiracyjnie.

– Mamy teraz ważniejsze sprawy niż twoje dziury w pamięci – przerwała mu, wskazując spojrzeniem zwłoki.

Na twarzy Forsta pojawił się ledwo dostrzegalny, ale szczery uśmiech.

– Chcesz upiec dwie pieczenie na jednym ogniu – zauważył.

– To znaczy?

– Jednocześnie zapobiec mojej dalszej rozmowie ze świadkiem, który mnie widział, i zacząć badać, co tutaj zaszło.

– Bez heroiny robisz się wyjątkowo przenikliwy, Forst.

– Na tyle, by wiedzieć, że załatwianie dwóch spraw za jednym zamachem nie zawsze jest dobrym pomysłem.

Dominika nie odpowiedziała, przypatrując się krwawemu napisowi na klatce piersiowej.

– Weź kanibalizm – ciągnął Wiktor. – W teorii rozwiązuje dwa największe problemy ludzkości. Eliminuje światowy głód i przeludnienie globu.

Zerknęła na niego z niedowierzaniem.

– Takie myśli chodzą ci po głowie?

– A ciebie do podobnych nie nastraja taki widok?

Zmasakrowane ciało właściwie sprawiało, że miała znacznie gorsze skojarzenia. Starła się jednak nie dać im się rozwinąć.

– Tak czy inaczej, musisz na mnie uważać – dodał Wiktor. – Nie wiemy, co robiłem w górach, a nawet krótka rozmowa ze świadkiem może...

– Nie wpłynąłeś na jego zeznania, Forst.

– Ale mogłem nawet nieświadomie sprawić, że...

– Nie – ucięła i posłała mu stanowcze spojrzenie. Mówiło jasno, że czas na gdybanie się skończył.

Jakby na potwierdzenie tego Osica w końcu machnął ręką, rezygnując z dalszych pertraktacji ze Słowakami, i dołączył do dwójki śledczych. Wszyscy przez moment w milczeniu przyglądali się ciału.

Technicy zaczęli fotografować miejsce zdarzenia i zwłoki, a Edmund wyciągnął paczkę chesterfieldów.

– Nie mam słów na tych jeleni – burknął, obrzucając niedbale wzrokiem Słowaków. – Banda fidrygołów straszy, że zaraz wejdą ze swoim sprzętem na naszą stronę.

– Nic nie stoi temu na przeszkodzie – odparł Wiktor. – Podejmiemy ich tu z wszelkimi honorami.

Osica spojrzał na niego równie krytycznie jak na ludzi Baráta.

– Zamknij się, Forst – rzucił.

– Tak jest, panie inspektorze.

– Burdel i tak jest tu stanowczo za duży – dodał Edmund, zataczając ręką krąg. – Ślady pozacierane, truchło przesunięte... i Bóg jeden raczy wiedzieć, czy ta dwójka fotografów wcześniej czegoś nie ruszała.

Wiktor wskazał usta ofiary.

– Najważniejszej rzeczy nie ruszyli.

– W dodatku ta zaszra kabanina... – kontynuował Osica, jakby nie usłyszał uwagi. – Deszcz zmył nam ze skał wszystko, co istotne.

Komendant zerknął na technika.

– Kiedy wyciągacie ten bilon? – syknął.

– Niebawem, panie inspektorze. Musimy tylko...

– Pospieszcie się. Awanturnicy zaraz dodzwonią się do któregoś ze swoich ministrów, a ci do któregoś z naszych przełożonych.

Kilkuosobowa grupa potwierdziła, kiwając głowami, ale żaden z techników nie miał zamiaru się spieszyć. Byli profesjonalistami, na co dzień robili swoje mimo ponagleń i nacisków ze strony śledczych.

Podczas gdy specjaliści kryminalistyki badali miejsce zbrodni, TOPR-owcy najwyraźniej doszli do wniosku, że nic tu po nich. Ten, z którym wcześniej rozmawiał Forst, zbliżył się do prokurator i poczekał, aż Dominika go zauważy.

Cała trójka się podniosła, w końcu odrywając uwagę od ciała. Każde

z nich szybko odczuło, że zbyt długo tkwili w tej pozycji. Obserwując pracę kryminalistów, wpadli w rodzaj transu i nie wiedzieli nawet, ile czasu upłynęło.

– Pogoda się poprawia – powiedział ratownik, zadzierając głowę. – Przyślemy śmigło po ciało, jak technicy skończą.

– W porządku – odparła Wadryś-Hansen.

– W takim razie możemy się zbierać?

– Jak najbardziej. Macie ważniejsze rzeczy do roboty.

– Oby było ich jak najmniej – odparł TOPR-owiec, a potem skinął głową na pożegnanie.

Zanim jednak zawrócił, zawahał się. Popatrzył na Forsta, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

– Przypomniało mi się jeszcze coś – odezwał się. – Choć nie wiem, czy to w ogóle dla państwa istotne.

Wiktor spojrzał na Dominikę.

– Odnośnie do naszego spotkania.

– Co konkretnie? – spytał Forst.

– Czytał pan coś na któryś z starszych modeli galaktyki?

– Miałem ze sobą tablet?

Ratownik wciąż wyglądał, jakby był przekonany, że rozmówca jedynie go podpuszcza. W tym wypadku Dominika mu się nie dziwiła. Największą nowinką technologiczną, jaką kiedykolwiek widziała u Forsta, były buty z powłoką GORE-TEX.

Wiktor potrząsnął głową.

– Co czytałem? Widział pan?

– Kątem oka. Nie wiem, na ile to istotne, ale...

– Niech pan mówi.

– To było coś związanego ze Wschodem.

Forst patrzył na niego ponaglająco, a TOPR-owiec podrapał się z tyłu głowy.

– Chyba z historią Ukrainy.

– Skąd taki wniosek?

– Widziałem tam kilka charakterystycznych skrótowców. UPA, OUN,

wie pan.

– Wiem – odparł ponuro Wiktor.

Dominika wzdrygnęła się na myśl, że Forst nie tylko był w okolicy, ale też przeglądał materiały związane z tym, od czego tak naprawdę wszystko się zaczęło. To właśnie ukraińskie zbrodnie na Polakach sprawiły, że pierwsze ciało znalazło się niegdyś na Giewoncie. I dało początek krwawej serii w górach.

Serii, która mogła okazać się niezakończona.

– Widział pan coś jeszcze na tym tablecie?

– Jakąś datę, ale...

– Nie pamięta pan jaką?

– Czterdziesty siódmy rok, tak mi się wydaje. Ale nie widziałem ani dnia, ani miesiąca.

Przepytywanie ratownika trwało jeszcze chwilę, a Wadryś-Hansen nie mogła opędzić się od myśli, że powinna je przerwać. Forst rzeczywiście nie był odpowiednią osobą, która powinna się tym zajmować.

Nie dowiedzieli się wiele więcej. TOPR-owiec twierdził, że Wiktor przeglądał plik tekstowy, najpewniej w Dokumentach Google. Nie dostrzegł żadnych zdjęć, tabel czy wykresów. Jedynie wyjustowany tekst.

Kiedy ratownik razem ze swoimi towarzyszami opuścili wierzchołek, Forst zdawał się kompletnie zagubiony. Wszystko, czego stopniowo się dowiadywali, stawiało go w coraz gorszym świetle.

Dla niego miało to duże znaczenie – dla Dominiki i Osicy wręcz przeciwnie. Oboje dawno nauczyli się, że wyciąganie pochopnych wniosków względem Wiktora prowadzi wyłącznie do pomyłek.

Wadryś-Hansen przez moment obawiała się, że Forst będzie oponował przed dalszym udziałem w śledztwie. Szczęśliwie jednak musiał szybko przepracować wszystko w głowie – i uznać, że pomoc w dochodzeniu to najlepsze, co może zrobić.

Nie skomentowali doniesień ratownika. Nie mieli na to czasu.

– Jesteśmy gotowi wyciągnąć monetę – rzucił jeden z techników.

Dominika poczuła przyspieszające bicie serca. Numizmat był nie tylko

podpisem sprawcy – stanowił wiadomość przeznaczoną dla osoby, która miała ruszyć jego tropem.

Nie, więcej. Był rzuceniem wyzwania, zaproszeniem do wzięcia udziału w makabrycznej grze. Wadryś-Hansen nie miała co do tego żadnych wątpliwości – bez względu na to, kto tak naprawdę zabił tego człowieka.

Założyła lateksowe rękawiczki, a potem zbliżyła się do ofiary. Mimo woli spojrzała w szeroko otwarte oczy mężczyzny. Gdyby skupiła się wyłącznie na nich, mogłaby odnieść wrażenie, że umarł w spokoju. Wszystko inne jednak temu przeczyło.

Sięgnęła do zestawu oględzinowego i wyjęła niewielkie płaskie szczytce. Ostrożnie złapała nimi brzeg monety i pociągnęła. Numizmat ani drgnął, jakby zęby trzymały go niczym imadło.

– Coś nie tak? – spytał Osica.

– Szczęka się zacisnęła.

– Znaczy mamy już *rigor mortis*? – dodał komendant, pochylając się nad zwłokami. – W tych warunkach to by dawało czas zgonu... jakieś dwie do sześciu godzin temu.

Forst zrobił krok w kierunku ciała.

– Zaciśnięta szczęka o niczym nie świadczy – powiedział. – No, prawie o niczym.

Osica spojrzał na niego pytająco.

– Albo była unieruchomiona, albo zabójca został tu na tyle długo, by moneta się zakleszczyła.

– He?

– Niech pan sobie przypomni, jak ułożone było ciało na słupku. Zwisało z obu stron – dorzucił Wiktor, odpakowując jedną z cynamonowych gum.

Edmund strzepnął krople deszczu z marynarki.

– Chcesz powiedzieć, że po śmierci gęba musiała być otwarta jak niemieckie granice przed islamistami jesienią dwa tysiące piętnastego?

– Tak, panie inspektorze. Choć może tak bym tego nie ujął.

Wadryś-Hansen pociągnęła nieco mocniej, ale numizmat nadal nie chciał wyjść. Forst miał rację – pozycja, w której znajdowało się ciało, powinna sprawić, że usta pozostałyby szeroko otwarte. Sprawca

najpewniej został na szczycie odpowiednio długo, by zeszywnienie mięśni zrobiło swoje, a dopiero potem ułożył ofiarę na granicy.

Kątem oka Dominika dostrzegła, że Wiktor kładzie się na ziemi obok zwłok.

- Nie pora na odpoczynek – mruknął Osica.
- Odpoczywać będę po śmierci, panie inspektorze.
- Więc co teraz, za przeproszeniem, odpierdalasz?
- Szukam śladów.
- Jakich śladów?

Forst wymierzył palcem w podbródek zmarłego.

– Świadczących o tym, że coś przytrzymało dolną szczękę, by nie opadła.

Dominika również zerknęła na szyję i szybko zauważyła niewyraźny ślad po sznurku lub lince. Fakt, że Wiktor się nie mylił, napełnił ją niepokojem. Wywołało to w niej poczucie, jakby były komisarz i sprawca się znali. Jakby byli starymi znajomymi, którzy w komunikowaniu się ze sobą posługują się językiem nieznanym nikomu innemu.

Wzdrygnęła się na myśl, że to naprawdę możliwe. Że Gjord Hansen, jej mąż, człowiek, który wymanewrował nie tylko wszystkich śledczych, ale także ją, mógł przeżyć upadek z Orlej Perci.

– Pani prokurator?

Potrząsnęła głową, słysząc głos jednego z techników. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że moneta się poruszyła. Pociągnęła ją lekko i wyjęła spomiędzy zębów. Spojrzała niepewnie na numizmat, który nie przypominał żadnego z poprzednich.

– Wygląda jak moneta okolicznościowa – zauważył Edmund. – Jedna z tych dawanych zwycięzcom w lokalnych turniejach sportowych albo wręczanych policjantom za wycinanie konfetti dla ministrów.

Wadryś-Hansen przyjrzała się awersowi. Widniał na nim pochylony krzyż, stylizowany na drzewo targane mocnymi podmuchami wiatru. Zamiast korony miał jednak trzy poprzeczki zakończone mniejszymi, zaokrąglonymi krzyżami. Tuż obok znajdowały się napisy w cyrylicy.

– Co to jest? – odezwał się Osica.

– Krzyż prawosławny – odparł Forst. – Lewe belki są zwrócone ku górze, bo tam udał się dobry łotr ukrzyżowany z Jezusem, a prawe ku dołowi, bo do piekła trafił ten, który się nie pokajał.

– A te napisy?

– Nie znam *ukrajńskiej mowy*, panie inspektorze.

– Są też trzy litery w normalnym języku. COP – zauważył Edmund. – I nie powiedziałbym, że reszta jest po ukraińsku. Wygląda mi na ruski.

– Panu wszystko tak wygląda, ale jeśli ten drugi jest zbliżony do innego języka, to raczej do białoruskiego – odparł ciężko Forst. – Niech mi pan wierzy, chcąc nie chcąc, w ostatnich latach doszkołem się w sprawach wschodnich.

Wiktor i Osica wdali się w krótką wymianę zdań, a Dominika obróciła z namaszczeniem monetę, jakby miała w dłoniach cenne relikwie. Spojrzała na rewers i na moment wstrzymała oddech.

– Doszkałaś się nie tylko w ostatnich latach, Forst – odezwała się w końcu. – W schronisku czytałeś coś związanego z rokiem czterdziestym siódmym.

Forst potwierdził szybkim skinieniem i popatrzył na tylną stronę monety. Dominika doskonale wiedziała, że jego wzrok padł na jeden element. Datę: „24 kwietnia 1947 roku”.

6

Obejrzawszy dokładnie wiadomość od zabójcy, Forst oddalił się od ciała i stanął na skraju szczytu, skąd rozpościerał się widok na Morskie Oko i Dolinę Rybiego Potoku. W takich miejscach czuł się dobrze, niemal fizycznie odczuwając obecność przepaści wokół. Nie opuszczała go świadomość, że pół kroku wystarczy, by wszystko się skończyło. Kilkadziesiąt centymetrów. Sekunda lub dwie. Tak kruche było ludzkie życie.

– Forst?

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Dominika stanęła obok. Wyjął

gumę z ust, a potem cisnął nią w dół. Ciemne chmury nadal wisiały nad Mięgoszowieckimi Szczytami, widać było jedynie najbliższy ze strzelistych wierzchołków, Czarny – pozostałe dwa chowały się w skłębionych obłokach. O dostrzeżeniu odległej Orlej Perci nie było mowy.

Wiktor oderwał wzrok od ponurego widoku i spojrzał na Wadryś-Hansen.

– To jeszcze nic nie znaczy – powiedziała.

– Znaczy bardzo wiele.

– Co konkretnie? – odparła z powątpiewaniem. – Czytałeś o czymś, co ma związek z monetą. Byłeś w okolicy. To jedyne dwa fakty, które znamy.

– Mówią dość dużo.

– Nie. Wyrwane z kontekstu nie mówią nic.

Forst wyciągnął kolejną gumę, ale wypadła mu z ręki, jakby dłonie miał tak zgrabiałe, że stracił w nich czucie.

– Może się okazać, że to ja zabiłem tego człowieka.

– Nie żartuj sobie.

Przez moment Wiktor przeżuwał następny listek big redów w milczeniu. Nie wiedział, co powiedzieć – i czy właściwie powinien mówić cokolwiek. Wnioski nasuwały się same.

– Już ci mówiłam, że mogłeś też ścigać tego człowieka.

– Z tabletem w rękę? Nad Morskim Okiem?

– Może go tropiłeś.

Pokręcił głową i nerwowo potarł się w zgięciu łokcia. Dominika spojrzała w to miejsce wymownie, jakby chciała zasugerować, by podciągnął rękaw i pokazał, czy nie ma świeżych śladów po wkłuciach. Nie zająknęła się jednak na ten temat słowem.

– Może trafiłeś na jakąś poszlakę związaną z czterdziestym siódmym – dodała. – Niczego sobie nie przypominasz?

– O akcji „Wisła”?

– Co? Nie, miałam na myśli...

– O wydarzeniach z ostatnich tygodni siłą rzeczy nie pogadamy – uciał

Wiktor. – Ale o tym, co działo się tuż po wojnie, jak najbardziej możemy.

Wadryś-Hansen popatrzyła na techników, którzy pakowali monetę i wszystkie inne dowody do torebek.

– Data na rewersie ma związek z akcją „Wisła”? – zapytała.

– Tak myślę. W kwietniu tamtego roku podjęto uchwałę o rozpoczęciu działań. Całkiem możliwe, że właśnie dwudziestego czwartego.

Dominika się nie odzywała.

– Potem wysiedlono niemal sto pięćdziesiąt tysięcy Ukraińców, najwięcej z Rzeszowszczyzny. I starczy powiedzieć, że...

– Nie mieli z nami łątko.

– Po tym, jak wyrznęli setki tysięcy Polaków na Kresach Wschodnich? Nie, przypuszczam, że nie. I nie powinni mieć.

– O tak, bo zemsta to doprawdy...

– Nie chodziło o zemstę, tylko o sprawiedliwość.

– To, jak potraktowaliśmy tych ludzi, nie miało nic wspólnego ze sprawiedliwością, Forst.

Wiktor nabrał tchu.

– Ludzi? – spytał. – To określenie mocno na wyrost.

Wadryś-Hansen odwróciła się i patrzyła na niego odpowiednio długo, by Wiktor w końcu również na nią spojrział. W jej oczach widział wyraźnie, że nie chce kontynuować tej dyskusji, ale on nie miał zamiaru odpuszczać.

– To, co zrobiliśmy Ukraińcom, nie było nawet namiastką tego, co oni zrobili nam.

– A więc zbrodnia za zbrodnię jest w porządku?

– Nic na tym świecie nie jest w porządku – odparł Forst, przesuwając gumę za zęby. – Poza tym to oni dopuścili się zbrodni. My w najgorszym razie występku.

Dominika machnęła ręką.

– Mniejsza z twoimi ocenami.

– To ocena historii.

– Skupmy się na awersie. Co oznacza ten skrót? COP?

– Centralny Okręg Przemysłowy.

Wadryś-Hansen się skrzywiła.

– Może też chodzić o Centrum Operacji Powietrznych – dodał Wiktor.

– Forst...

– To bardzo istotna jednostka dowodzenia taktycznego.

– O którą z pewnością nie chodziło zabójcy.

– Nie, pewnie nie – przyznał. – Ale oprócz tego nie wiem, co mógłby oznaczać ten skrót.

Prokurator potarła dłonie, a potem schowała je do kieszeni kurtki i ściągnęła lekko ramiona. Wiatr wprowadził nieco zelżała, ale wilgoć zdawała się wżerać w ciało jak choroba.

– A krzyż? – spytała Wadryś-Hansen. – To jakieś nawiązanie do Krywania?

– Nie. Tamten ma dwie belki, a ten odnosi się raczej do symboli na tablicach upamiętniających powojenne przesiedlenia i ofiary akcji „Wisła”.

– Są takie?

– Symbole?

– Nie, tablice – odparła Dominika. – Sądziłam, że po tym, jak wyrzuciliśmy z domów ponad sto tysięcy ludzi, zabiliśmy Bóg wie ilu i dopuściliśmy się właściwie czystki etnicznej, zamietliśmy wszystko pod dywan.

– Znajdzie się tego trochę – powiedział Wiktor, ignorując uwagę. – Tak czy inaczej, nawiązanie jest jasne. Końcówki ramion mają trójliście, które najczęściej znajdują się na grekokatolickich krzyżach.

Patrzyli na siebie w milczeniu, słysząc cichy szum kropli bębniących o kaptury ich kurtek. Opady znów zdawały się nasilać.

– Nie niepokoi cię to? – odezwał się Forst. – Że co nieco wiem na ten temat?

– Nie.

– I nie przeszło ci przez myśl, że tę wiedzę mogłem wykorzystać tutaj, na miejscu przestępstwa?

Pokręciła głową z nonszalancją, jakby pytał o to, czy sprawdziła rano prognozę pogody.

– Miejmy nadzieję, że twój instynkt śledczy cię nie zwodzi – dodał pod nosem, a potem w końcu się odwrócił.

Przez chwilę przyglądał się pakującym sprzęt technikom. Za kilka godzin będą mieli pierwsze odpowiedzi. Za kilkanaście z pewnością dostarczą bardziej szczegółowych informacji na temat ofiary, sposobu śmierci i czasu zgonu. Być może za parę dni uda im się rozstrzygnąć, czy mają do czynienia z naśladowcą.

Ale co stanie się do tego czasu? Jeśli *modus operandi* się powtórzy, sprawca nie poprzestanie na tym jednym mężczyźnie.

Forst na dłużej zawiesił wzrok na Słowakach. Wszyscy nadal trzymali się swojej strony, jakby przeciągnięcie ciała przez Dominikę nagle zniosło układ z Schengen. Raz po raz któryś z nich zerkał na Wiktora. Kilku wymieniło się między sobą cichymi uwagami.

– Dziwnie się zachowują – odezwał się Forst.

– Może – przyznała Wadryś-Hansen. – A jeśli nawet, to stosownie do sytuacji.

– Nie to mam na myśli. Dlaczego stoją po swojej stronie?

Dominika odpowiedziała delikatnym wzruszeniem ramion.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tu przeszli – dodał. – Właściwie nawet powinni to zrobić, choćby po to, żeby ci wygarnąć.

– Przypuszczam, że Osica nie dałby im okazji.

Trudno było temu zaprzeczyć, co nie zmieniało faktu, że kolejna odsłona słownych przepychanek dawno powinna się rozpocząć. Tymczasem słowaccy śledczy sprawiali wrażenie, jakby bali się choćby zbliżyć do granicy. A przynajmniej ci na tym wierzchołku – niewielka grupa krzątała się bowiem też na drugim, wyższym, znajdującym się w całości po słowackiej stronie.

– Coś jest nie tak.

– Co konkretnie?

– Spójrz, jak na mnie łypią.

Dominika przez krótką chwilę przyglądała się najbliższej grupie.

– Z podejrzliwością – oceniła. – Jak każdy, Forst.

Tkwiło w tym ziarno prawdy, ale kiedy spojrzenia Słowaków stały się

jeszcze bardziej ukradkowe, Wiktor zrozumiał, że coś więcej jest na rzeczy. I nie musiał długo się namyślać, by ustalić, co konkretnie.

– Któryś z nich musiał mnie tu wcześniej widzieć – oświadczył. – Może przed tym, jak spotkałem TOPR-owca, może później.

Wadryś-Hansen ściągnęła brwi.

– Skąd ta myśl?

– Stąd, że to jedyny powód, dla którego zdecydowałiby się nie podchodzić.

– Chyba umknęła mi logika twojego toku rozumowania.

Forst uśmiechnął się półgębkiem, słysząc tak sformułowaną myśl. Tylko Dominika potrafiła z podobną gracją oznajmić, że czegoś nie łapie.

– Wiedzą, że w końcu musimy się rozmówić – zaczął Wiktor. – I że nie możemy tak tego zostawić. Spór kompetencyjny będzie problematyczny dla obu stron.

– I?

– I nie przychodzą tutaj, bo oczekują, że to my podejdziemy do nich.

– Wciąż niespecjalnie widzę sens w twoim rozumowaniu.

– Sens jest taki, żebym znalazł się po tamtej stronie.

– Ty?

– Widzisz przecież, jak się zachowują – odparł Forst, jakby oczywiste było, że z pewnego powodu to właśnie on stał się obiektem ich zainteresowania.

Jeszcze przed momentem nie było to tak widoczne. Teraz jednak przestało ulegać wątpliwości. Zdawkowe skinienie głową przez Dominikę utwierdziło go w tym przekonaniu.

– Chcą mnie zatrzymać – oznajmił Forst.

– Zaraz...

– To jedyne logiczne wytłumaczenie. Któryś musiał mnie widzieć wieczorem, nocą lub rankiem po ich stronie. A teraz czekają, żebym tam wrócił, bo chcą mnie zakajdankować i wtrącić do starej policyjnej suki.

Obawiał się, że usłyszy jedno słowo, które sprawi, że będzie zmuszony dwukrotnie zastanowić się nad tym, co przyjął za pewnik. Wadryś-Hansen nie wyglądała jednak, jakby zamierzała sugerować, że

przesadza.

Przeciwnie, powiodła wzrokiem po stojących w rzędzie Słowakach, jakby zobaczyła ich w zupełnie innym świetle.

- Unikają patrzenia na ciebie.
- Teraz tak.
- Ale nie unikną rozmowy ze mną – zadeklarowała.

Zanim Forst zdążył zapytać, co konkretnie zamierza, ruszyła w kierunku swojego odpowiednika po drugiej stronie. Kiedy stanęli naprzeciwko siebie przy słupku granicznym, zdawało się, jakby dzieliła ich przepaść.

Nie tylko jeśli chodziło o spory kompetencyjne, narodowość czy płęć. Gašpar Barát wykonywał wprawdzie u siebie niemal te same obowiązki co Dominika w Polsce, ale nosił broń. Stanowiło to namacalny dowód na to, że podejście słowackiego śledczego będzie zgoła inne.

Kiedy Wiktor stanął obok prokurator, Barát zupełnie go zignorował. Ostentacyjność tego zachowania sprawiła, że nie uszło to niczyjej uwadze.

- Zapraszamy do nas – odezwała się Dominika.
- Jest nam dobrze tu, gdzie jesteśmy.
- Nalegam.
- Więc niech pani spróbuje przeciągnąć mnie siłą, jest pani w tym dobra.

Wadryś-Hansen już otwierała usta, by odparować, ale Gašpar nie dał jej czasu.

- Jak się pani domyśla, powiadomiłem już przełożonych o tym, co zaszło.

Forst postąpił krok do przodu, uważając jednak, by nie zbliżyć się nadto do granicy.

- Byli wniebowzięci? – zapytał.

Słowak w końcu przestał traktować go jak powietrze. Przekrzywił nieco głowę i zacisnął usta, jakby patrzył na zabójcę, a nie osobę, która miała ruszyć jego tropem.

- Chyba są jeszcze na etapie zaprzeczenia – odpowiedział Barát. –

W głowie im się nie mieści, że mogła zrobić pani coś takiego.

– Ktoś musiał w końcu wykazać się inicjatywą, inaczej do tej pory wciąż niczego byśmy się nie dowiedzieli.

– To nie do końca prawda.

– Nie? A mnie się wydaje, że jednak...

– Znaleźliśmy ślady na drugim wierzchołku.

Dominika i Forst wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Cały czas pracuje tam grupa techników, ale w imię dobrej współpracy mogę państwa dopuścić – oznajmił dobrodusznym tonem Gašpar, po czym cofnął się i skinął ręką na dwójkę Polaków. – Zapraszam.

Żadne z nich ani drgnęło.

– Jest jakiś problem? – spytał Barát.

– To zależy, co znaleźliście.

– Wolę to pokazać, niż o tym mówić.

– A jednak chciałabym wiedzieć zawczasu.

Uniósł bezradnie spojrzenie.

– To może okazać się istotne – zastrzegł. – O ile nie jest żartem.

– Żartem? Ta sytuacja do zabawnych raczej nie należy.

– Tym bardziej nalegam.

Słowak znów zaprosił ich ruchem ręki, niczym dobry gospodarz, który nie dopuszcza możliwości, by goście nie skorzystali z zaproszenia. Forst zastanawiał się, czy naprawdę coś znaleźli, czy to wyjątkowo nędzny wybieg, by sprawić, że znajdzie się pod jurysdykcją tych ludzi. Ostatecznie nie mógł przesądzić.

– Zaczekaj tutaj – odezwała się do niego Wadryś-Hansen. – Sprawdzę, o co chodzi.

Gašpar Barát był wyraźnie niezadowolony, ale nie protestował. Wiktor obserwował, jak oboje schodzą z wierzchołka granicznego, a potem wspinają się na słowacki. Wszyscy obecni tam technicy wyprostowali się jak struny, kiedy tylko detektyw znalazł się na miejscu.

Dominika przez moment pochyliła się nad jednym z głązów, przyglądając się czemuś, a potem zamarła. Wyprostowała się powoli,

oszołomiona. Podeszła na skraj szczytu, spojrzała w stronę Forsta i wyjęła telefon.

Wiktor również wyciągnął swoją komórkę i przyłożył ją do ucha, zanim rozległ się dzwonek.

– Co tam znaleźli? – zapytał.

– Żółtą kartkę samoprzylepną. Była pod jednym z kamieni.

Forst sięgnął po kolejną gumę, ale w tym momencie najchętniej zamieniłby ją na strzykawkę z solidną dawką kompotu. Natychmiast odsunął od siebie tę myśl.

– To wiadomość od niego? – odezwał się.

– Na to wygląda.

– Co na niej jest?

– Ostrzeżenie, żebyś nie schodził na polską stronę.

– Ja?

– Wymieniony z imienia, nazwiska i dawnego stopnia służbowego.

Forst nadaremno szukał odpowiednich słów.

– Jeśli się nie dostosujesz, w górach zaczną ginąć ludzie – dodała Dominika.

Wiktor opuścił dłoń, w której trzymał telefon. Rozejrzał się, mając wrażenie, że ołowiane chmury wokół spowijają nie tylko szczyty, ale całe jego jestestwo. Na powrót podniósł komórkę.

– On gdzieś tu jest – powiedział.

Tym razem to Wadryś-Hansen nie odpowiadała. Zbliżyła się jeszcze bardziej do urwiska, a potem kontrolnie objęła spojrzeniem stojących za nią Słowaków. Forst zerknął na telefon. Zasięg miał niewielki, ale wystarczający.

– Słyszysz mnie? – zapytał.

Widział, jak Dominika lekko skinęła głową.

– Więc dlaczego nie...

– Miałaś rację – przerwała mu. – Ci ludzie chcą cię zatrzymać. Ale nie dlatego, że ktoś widział cię na szlaku, tylko ze względu na tę wiadomość.

Żółta kartka była swoistym mrugnięciem okiem, potencjalnym dowodem na to, że to rzeczywiście Bestia z Giewontu za tym stoi.

– Jest jeszcze coś – dodała niepewnie Dominika.

– Co konkretnie?

Prokurator znów obejrzała się na stojących za nią mężczyzn.

– Poznaje ten styl pisma, Forst – powiedziała ciężko.

Wiktor z trudem przełknął ślinę.

– Należy do ciebie – dodała Wadryś-Hansen.

PRZEDTEM

Calle José Martínez Ruiz Azorín, Torrevieja

7

Zdjęcie Olgi Szrebskiej na witrynie było jak błogosławieństwo. Krótkie i złudne, w rzeczywistości będące jedynie ulotnym przeblyskiem szczęścia w całym korowodzie goryczy. Głos krakowskiego prokuratora szybko to Forstowi uświadomił.

Wiktor obrócił się do Gerca, starając się naprędce poukładać wszystko w głowie. Nie potrafił jednak sformułować choćby jednej zbornej myśli.

– Twoje metody śledcze pozostawiają wiele do życzenia, ale efekty... – rzucił Aleks i zawiesił wzrok na fotografii. – Cóż.

Forst sądził, że prokurator doda coś jeszcze, ale ten zamilkł. Wsunął dłoń do kieszeni i spojrzał wyczekująco w oczy człowieka, którego niegdyś nie tylko oskarżył i wsadził do więzienia, ale także naraził na najgorsze, co mogło go tam spotkać.

– Opanuj gonitwę myśli, Forst – odezwał się Gerc. – Czy jak nazywasz te bzdury krążące ci w głowie.

Wiktor zbliżył się o krok.

– Co ty tu robisz?

– A jak sądzisz?

– Sądzę, że tylko winni ludzie odpowiadają pytaniem na pytanie.

– Winni czego?

– Ty mi powiedz – odparł stanowczo Forst, podchodząc jeszcze bardziej.

Gerc nie poruszył się ani o centymetr i uniósł lekko podbródek, jakby chciał zamanifestować swoją przewagę. Niewątpliwie w tej chwili ją

miał. Był ostatnią osobą, którą Wiktor spodziewał się tutaj spotkać.

– Śledzisz mnie, Gerc?

Prokurator parsknął cicho, a potem spojrzął na zdjęcie w oknie.

– Jak być może pamiętasz, prowadziłem sprawę zabójstwa Szrebskiej.

– Pamiętam o wszystkim.

– Świetnie. Może to pozwoli ci w przyszłości nie spartaczyć tylu spraw, co...

– Zapytam jeszcze raz – uciał Wiktor, napinając mięśnie. – Co tu robisz?

Wbili w siebie wzrok i sprawiali wrażenie, jakby przeciągali między sobą linę. Forst nie miał pojęcia, jak daleko Gerc był gotów się posunąć ani do czego doprowadzi ta rozmowa. Kluczowe były kolejne sekundy, to one zapewne przesądzą sprawę.

A konkretnie to, co w ich trakcie postanowi Aleksander.

Gerc wyprężył klatkę piersiową, zapewne w nieuświadomionym odruchu, a potem wycofał się nieznacznie.

– Ta sprawa nigdy nie była dla mnie zakończona – oznajmił i wskazał na fotografię. – I najwyraźniej instynkt mnie nie mylił.

– Gówny prawda.

– Myśl, co chcesz, Forst, ale...

– Myślę, że dawno upchnąłeś tę sprawę w archiwum i nie zamierzałeś nigdy do niej wracać. I że od kiedy wróciłem do Polski, miałeś mnie na oku.

Gerc nie potwierdził ani nie zaprzeczył. Na dobrą sprawę nie musiał, bo Wiktor poznał charakter tego człowieka na tyle dobrze, by wiedzieć, że kiedy otwiera usta, robi to tylko po to, by skłamać.

Owszem, od czasu do czasu przyświecały mu słuszne intencje. Może nawet chciał usunąć z polskich ulic trochę brudu, które nimi sphywało. Ostatecznie jednak posuwał się za daleko, nie bacząc na to, że może się pomylić i wziąć na celownik niewinną osobę.

Forst nie miał nic przeciwko łamaniu zasad. Stał jednak na stanowisku, że aby to robić, najpierw trzeba je mieć.

– Namierzyłeś mnie po całej tej sprawie z Robertem Kriegerem, to

oczywiste – ciągnął Wiktor. – A potem nie spuszczałeś mnie z oczu. I ostatecznie przywlokłeś się tu za mną jak najgorszy smród.

– Jedyne, który za tobą idzie, to fetor moralnej zgnilizny, sukinsynu.

Najwyraźniej mieli o sobie podobne mniemanie, uznał w duchu Forst.

– Czego ode mnie chcesz? – spytał.

– Teraz? Niczego – odparł Gerc i znów skierował wzrok na zdjęcie.

Wiktor miał ochotę się odwrócić i zrobić to samo. Prokurator nie dał mu okazji, by choćby przez moment przyjrzał się Oldze. Właściwie zdążył tylko zobaczyć, że zmieniła fryzurę i kolor włosów, a jej fotografia znajdowała się w otoczeniu całego mrowia innych.

Żaden z nich nie musiał jednak dłużej analizować zdjęcia, by wiedzieć, że trafili na dobry trop. Aleks z pewnością znalazł się tu tylko dlatego, że liczył na jakieś potknięcie Forsta, ale teraz sytuacja z jego perspektywy musiała zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni. Mógł rozwiązać niewyjaśnioną sprawę, zyskać splendor w środowisku, być może nawet awans.

Wiktor nie miał jednak zamiaru pozwolić ani na to, ani na mieszanie się do poszukiwań Szrebskiej. Nie teraz, kiedy zaistniała szansa, że naprawdę mogą one czymś zaowocować.

– Co chciałeś osiągnąć, Gerc? Liczyłeś na to, że zrobię tu coś, za co w końcu będziesz mógł mnie zamknąć?

Prokurator nie odpowiadał.

– Że przyłapiesz mnie na jakichś układach z Rosjanami? Czy może liczyłeś na coś zupełnie innego?

– Nieważne, na co liczyłem.

– Ważne o tyle, że chcę wiedzieć, za co zaraz ci przypierdolę.

Nie miał zamiaru stosować taryfy ulgowej ani przebierać w słowach. Nie w rozmowie z człowiekiem, który rozumiał jedynie najprostszymi przekazem.

Gerc uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej traktując to jako żart.

– To byłby poważny błąd.

– A mnie się wydaje, że to najlepsze, co mogę zrobić.

Aleks wymierzył palcem w witrynę.

- Nic nie rozumiesz – oznajmił. – Pomogę ci ją znaleźć.
- Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Szczególnie twojej.
- Nie? Zapomniałeś już, jak skuteczny potrafię być?

O tym Wiktorowi trudno byłoby zapomnieć, jako że on sam stał się ofiarą tej skuteczności.

– I jak wiele jestem gotów zrobić, żeby osiągnąć cel? – dodał Aleks i poklepał się po kieszeni spodni. – Jeden telefon wystarczy, a to wszystko trafi na oficjalną drogę. Wadryś postawi na nogi całą krakowską prokuraturę, zaangażuje hiszpańskich śledczych i wszystko ostatecznie przejdzie prosto do ich rąk. A wiesz, co ty będziesz robił, Forst?

Wiktor nie miał zamiaru odpowiadać.

– Będziesz siedział w tej swojej norze przy Piaseckiego, ze strzykawką w rękę i wzrokiem wbitym w ekran telewizora. Bo to z niego będą płynęły jedyne informacje o tym, czy Szrebską udało się namierzyć, czy nie.

Na dobrą sprawę mógł oszczędzić sobie całego tego monologu. Forst wiedział, że ma tylko dwa wyjścia: albo sprawić, że populacja sukinsynów na świecie tu i teraz uszczupli się o jednego z nich, albo działać razem z nim.

Każda inna możliwość kończyła się wprowadzeniem sprawy na oficjalne tory. Wprawdzie Hiszpanie rzeczywiście przejęliby śledztwo i Gerc straciłby szansę na spektakularny sukces, ale z pewnością nie zawahałby się ani na moment.

- Wejdźmy tam, zapytajmy, skąd to zdjęcie, i...
- Nie mam zamiaru tego robić – uciął Wiktor.
- Więc poczekasz na zewnątrz.
- Nie.

Aleksander nabrał głęboko tchu.

– W takim razie co zamierzasz? Nie ma z tej sytuacji żadnego innego wyjścia.

Forst zacisnął usta, by nie marnować czasu na dalsze słowne przepychanki. I tak stracił go wystarczająco dużo, podczas gdy

odpowiedzi, których tak długo szukał, mogły znajdować się za drzwiami niewielkiego zakładu fryzjerskiego, na którego witrynie wisiało zdjęcie Olgi.

Wiktor zajrzał do środka. Dostrzegł osamotnionego klienta, któremu jeden z pracowników właśnie kończył przycinać brodę. Kawalek dalej za ladą krzątała się jakaś dziewczyna.

– Poczekasz tutaj – polecił Forst.

– Nie ma mowy – odparł Gerc, a potem natychmiast ruszył przed siebie.

Wiktor był na to przygotowany i zanim prokurator zdążył popchnąć drzwi, Forst złapał go za koszulę i szarpnął w bok. Aleks uderzył ramieniem o witrynę i zaklął, jednocześnie starając się odepchnąć przeciwnika.

Klient i dwójka pracowników natychmiast zwrócili na nich spojrzenia, jakby spodziewali się, że na niewielkiej uliczce może wydarzyć się to samo, co jakiś czas temu na ogromnej barcelońskiej Rambli.

– Zastanów się, co robisz, Forst.

– To, co dawno powinienem był zrobić.

Gerc skinął głową w stronę zakładu.

– Już utrudniłeś sobie zadanie – powiedział. – Teraz będą patrzeć na ciebie jak na agresora.

– Być może powinni.

Aleks obliznął górną wargę czubkiem języka.

– Może – przyznał. – Ale to nie ułatwi ci sprawy.

– Twoja pomoc też nie.

– Wręcz przeciwnie. Mam środki i sposoby, dzięki którym...

– Nie jesteś tu służbowo – wpadł mu w słowo Wiktor, nie puszczając koszuli. – Nic nie możesz.

Hiszpanie przyglądali im się coraz uważniej. Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby rozważała, czy nie nadszedł dobry moment, by zadzwonić na policję.

– Mam swoje sposoby. Mogę znacznie więcej niż ty – odparł ze spokojem Aleksander. – Ale masz rację, służbowo tu nie jestem.

Korzystam z zaległego urlopu.

Wiktor ścisnął materiał mocniej i przyparł Gerca do okna.

– Nikt nie wie, że tu jestem – dodał Aleks. – I nikt nie wie, że ty także. Ale to tylko kwestia czasu. Wadryś prędzej czy później zacznie cię szukać, może już nawet zaczęła. A Osica jej w tym pomoże.

– I?

– Nie pozwolą ci na tę samowolkę.

– Ale ty tak?

– Ja uznam, że nigdy cię tu nie było, Forst – odparł z satysfakcją Aleksander. – Pomogę ci ukryć twój udział, nikt się nie zorientuje, gdzie cię szukać. – Znów wskazał na zdjęcie. – Nikt ci nie przeszkodzi w odnalezieniu jej.

A potem Gerc z pewnością spróbuje przypisać sobie cały sukces. Ale czy to miało znaczenie? Właściwie Wiktora zupełnie nie obchodziło, kto zbierze laury. Liczyło się tylko to, by jak najszybciej odnaleźć Olgę.

Namyślał się jeszcze przez moment, po czym w końcu puścił Aleksandra. Ten poprawił koszulę, skinął głową z udawaną wdzięcznością i wymownie spojrzął na drzwi.

Nie musieli wymieniać ani słowa więcej.

Forst wszedł do salonu fryzjerskiego, a Gerc podążył tuż za nim. Chwilę zajęło wytłumaczenie obsłudze, że to, co widzieli, było tylko przyjacielską przepychanką. Mężczyzna przycinający brodę nie mówił po angielsku, dziewczyna posługiwała się jednak tym językiem bezbłędnie.

I od razu odgadła powód, dla którego obcokrajowcy pojawili się w zakładzie.

– Dolly uprzedzała, że ktoś się zjawi – oznajmiła. – Ale miała to być jedna osoba.

Forst obrócił się w stronę ulicy.

– Dolly? To ona poprosiła, żeby wywiesiła pani zdjęcie?

– Tak. Przyniosła mi je kiedyś, żeby pokazać przykład nowej fryzury.

Fotografia Szrebskiej rzeczywiście znalazła się w otoczeniu innych, różnie obciętych i uczesanych kobiet. Jako jedyna jednak nie wyblakła,

dzięki czemu Forst dostrzegł ją, gdy tylko omiół wzrokiem witrynę.

Nie był to najsubtelniejszy sposób skierowania go na odpowiedni trop, ale alternatywą dla Dolly było chyba jedynie to, by wydrukować zdjęcie Stramowskiego.

– Zostawiła coś dla mnie? – spytał Wiktor.

– Tutaj? Nie. Dlaczego miałyby...

– Często tu bywała?

– Raz na miesiąc. Jesteśmy dobrymi znajomymi, chodzi tylko do mnie. No, przynajmniej kiedy jest w Torrevieja. Często przebywa na jakichś delegacjach.

– Więc znacie się prywatnie?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem tylko jej fryzjerką. Albo aż, jakby się nad tym zastanowić, bo...

– I nie przekazała niczego dla mnie?

Dziewczyna pokręciła głową, a Gerc zaczął nerwowo się kręcić, wyraźnie niepokieszony perspektywą, że mogli trafić w ślepy zaułek.

Może Dolly dopiero przygotowywała się do zostawienia mu czegoś znaczącego? Może zdążyła jedynie załatwić sprawę skrytki i zdjęcia, a potem musiała wybrać się w jeden z rejsów?

Forst zaklął w duchu. Nie był gotowy przyznać się do porażki na tak wczesnym etapie. Nie, kiedy pojawiła się nadzieja.

– Nie wiesz, dokąd Dolly się wybrała? – zapytał.

– A nie ma jej teraz w mieście?

Forst nie musiał wyciągać telefonu i sprawdzać, czy aby nie oddzwoniła.

– Nie.

– W takim razie nie pomogę.

Gerc zaklął, sięgając po najpowszechniej używany znak przestankowy w Polsce. Dziewczyna uśmiechnęła się, jakby natychmiast rozpoznała słowo.

– Jesteście z Polski?

Wiktor potwierdził cichym mruknięciem.

– Starzy znajomi Dolly, co?

– Wieloletni – potwierdził Forst.

– Więc czemu jej nie odwiedzić? Mieszka przecież niedaleko.

Aleks nagle się ożywił, a Wiktor robił wszystko, by powściągnąć emocje.

– Nie znamy adresu – powiedział.

– Pablo Mercader Torregrosa – podała nazwę ulicy dziewczyna. – O ile dobrze pamiętam, trzeci dom od skrzyżowania z Lafuente Aguado. Byłam u niej raz czy dwa.

Forst przypuszczał, że chciała o tym wspomnieć, kiedy przerwał jej wcześniej i zaczął wypytywać o to, czy Dolly coś dla niego zostawiła. Upomniął się w duchu, by pozwolić świadkom mówić. To najlepszy sposób, żeby się czegoś dowiedzieć.

Podziękował pracownicze zakładu, ale zanim ruszył do wyjścia, musiał ustąpić miejsca przed ladą Gercowi. Ten wyciągnął telefon, wyświetlił mapę i poprosił dziewczynę, by wskazała dokładne miejsce.

Po chwili obaj wyszli na zewnątrz. Forst zapalił papierosa, myśląc o tym, że jeden dobrze wymierzony cios sprawiłby, że dalej mógłby kontynuować poszukiwania sam. Aleksander ocknąłby się długo po tym, jak Wiktor przeszukałby dom przy Torregrosa.

– Chodźmy – rzucił obojętnie Gerc.

Prokurator ruszył przed siebie i dopiero po chwili zorientował się, że Forst został przed salonem.

– Chyba że masz inne plany?

– Jeszcze się zastanawiam.

– Nad czym?

– Nad dwiema kwestiami. Pierwsza jest związana z ewolucją.

Aleksander obrócił się do niego i rozejrzał bezradnie.

– Hipotetycznie rzecz biorąc – zaczął Forst – jeśli zabiłbym cię tu i teraz, wyrządziłbym światu wielką przysługę na krótką metę. Ale jednocześnie sprawiłbym, że pula genowa twojego gatunku dostałaby sygnał do adaptacji. I w przyszłości tacy jak ty mogliby uodpornić się na sprawiedliwość z rąk takich jak ja.

Gerc milczał, nieporuszony.

– Mówiąc o twoim gatunku, mam na myśli największe gnidy.

– Domyśliłem się – odparł ciężko Aleks. – A druga kwestia?

Forst w końcu ruszył w jego stronę.

– Zastanawiam się, czy twoja obecność tutaj naprawdę jest przypadkowa – rzucił, mijając Gerca.

Ten szybko ruszył z nim ramię w ramię.

– Rzadko cytuję Wadryś – oznajmił prokurator. – Ale tym razem to zrobię, bo chyba tego ci potrzeba.

Forst powiedziałby, że potrzeba mu znacznie więcej niż przywoływania słów Dominiki. Najchętniej działałby wspólnie z nią, zdawał sobie jednak sprawę, że to niemożliwe. Najprawdopodobniej nie zgodziłaby się na samozwańcze śledztwo – a jeśli nawet udałoby mu się ją przekonać, tylko by na tym straciła. Choćby udało im się odnaleźć Olgę, Wadryś-Hansen poniosłaby konsekwencje służbowe.

Gerc też był na nie narażony, choć sam najwyraźniej nie zdawał sobie z tego sprawy. Być może był przekonany, że cieszy się odpowiednim poparciem przełożonych.

– Słuchasz mnie, Forst?

– Ta.

– Więc weź sobie do serca to: teorie spiskowe powstały po to, by idioci poczuli się mądrzy.

– Nigdy nie słyszałem, żeby Wadryś-Hansen tak mówiła.

– Bo kiedy pracowaliśmy nad sprawą Sznajdermanów i Bestii, ty się ukrywałeś.

– A więc przy tej okazji o tym wspominała?

– Ta – przedrzeźnił Wiktora Gerc.

– I jak wyszliście na takim podejściu?

Obaj zamilkli, kierując się ku dzielnicy niskich domków w oddali. Były zadbane, znacznie różniły się od budynków w okolicy zakładu fryzjerskiego. Sprawiały wrażenie, jakby zostały żywcem przeniesione z Florydy lub innego stanu na południu USA. Każdy zdawał się mieć choćby niewielki basen.

Ze zlokalizowaniem domu należącego do Dolly nie mieli najmniejszego problemu. Nie potrzebowali do tego nawet mapy, na której fryzjerka wskazała konkretne miejsce.

Jedna z rezydencji była otoczona policyjnymi taśmami. Forst i Gerc nie mieli wątpliwości, że patrzą na miejsce przestępstwa.

TERAZ

Środkowy wierzchołek Rysów, 2503 m n.p.m.

8

Dominika schowała telefon do kieszeni, ale nie przestała patrzeć na Forsta. W linii prostej wciąż znajdował się najdalej dwadzieścia pięć metrów od niej, ale Wadryś-Hansen miała wrażenie, że nagle zaczęło dzielić ich znacznie więcej.

Co miała oznaczać ta żółta kartka i ostrzeżenie? Gdyby jego autorem był Gjord, Dominika nie miałaby problemu z rozpoznaniem jego stylu pisma. To jednak niewątpliwie należało do Wiktora. Kiedy zaczęła związane z nim śledztwo, zaznajomiła się z niejednym sporządzonym odręcznie dokumentem czy podpisanym oświadczeniem – dotarła nawet do notatek służbowych, które Forst składał do akt, zanim wszystko scyfryzowano. Dzięki temu teraz nie miała najmniejszych wątpliwości.

Jeszcze przez moment patrzyli na siebie z oddali, po czym Wadryś-Hansen w końcu odwróciła się i ruszyła z powrotem na wierzchołek graniczny. Gašpar Barát nie opuszczał jej na krok.

– Jak się pani domyśla, musimy przesłuchać Wiktora Forsta.

– Domyślam się, że tego oczekują pańscy przełożeni. I że oczekiwaliby tego, nawet gdybyście nie znaleźli tej kartki.

Nie odezwał się, co właściwie stanowiło najlepsze potwierdzenie jej spostrzeżenia. Słowacy doskonale pamiętali, co Wiktor robił w Štrbskim Plesie, a potem na Skrajnym Solisku. Do dziś musieli czuć zadrę.

– Wydanie go nam to pierwsza rzecz, jaką powinni państwo teraz zrobić – dodał Barát. – Szczególnie po tym skandalu z ciałem.

– Nie słyszałam o żadnym skandalu.

– Usłyszysz pani za kilka godzin, kiedy tylko dowiedzą się o tym media. I kiedy politycy wyczują okazję do zrobienia szumu.

Dominika spojrzała przelotnie na rozmówcę. Chciała uświadomić mu, że w tej chwili nikomu nie będzie zależało na szumie, ale wręcz przeciwnie. Ostatecznie uznała, że nie ma to sensu.

W milczeniu wrócili na granicę, gdzie czekał już na nich Forst. Jego uwagę natychmiast przykuł foliowy woreczek niesiony przez Słowaka. Żółta kartka, nieco zamknięta, była dobrze widoczna.

Wadryś-Hansen wyciągnęła po nią rękę, ale musiała chwilę odczekać, nim Gašpar ją podał.

– To dowód rzeczowy – zastrzegł. – Nie może...

– Zostanie po waszej stronie – ucięła, a potem podniosła kartkę tak, jakby między nią a Forstem wyrosła niewidzialna bariera.

Były komisarz przebiegł wzrokiem tekst i zmarszczył czoło.

– „Do Wiktora Forsta. Zejdź na polską stronę, a ludzie w górach zaczną ginać” – odczytał i rozłożył ręce. – Co to ma znaczyć? Po co miałbym coś takiego pisać?

– Pan? – odezwał się Słowak.

– To moje pismo.

Dominika spuściła wzrok. Nie miała zamiaru dzielić się tym z Barátem, przynajmniej dopóty, dopóki nie powołano by międzynarodowego zespołu śledczych. W końcu musiało do tego dojść, bo stanowiło to jedyne sensowne rozwiązanie – w tej chwili nie było jednak powodu, by dobrowolnie przekazywać Słowakom cokolwiek. W szczególności fakty związane z Forstem.

– Miałbym samego siebie ostrzegać przed zejściem? – dodał Wiktor, wlepiając wzrok w kartkę.

Dominika mimowolnie pomyślała o jego mieszkaniu przy Piaseckiego, które swego czasu było obklejone podobnymi, a może nawet takimi samymi kartkami.

– To nie ma sensu – dorzucił jeszcze Forst, kręcąc głową.

Gašpar namyślał się przez chwilę, a na jego twarzy rysowało się

wyraźne niedowierzanie.

– Ma taki sens, że nie może pan zejść – oznajmił w końcu. – Przynajmniej nie na waszą stronę. Nie warto ryzykować.

Wadryś-Hansen oddała Słowakowi kartkę i podeszła do Forsta. Znała go dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że pod wpływem chwili może zrobić coś, czego później będzie żałował.

– Albo zejdzcie pan z nami, albo proponuję się rozgościć na szczycie.

Wiktor najwyraźniej nie miał nastroju do dyskusji. Ignorując Baráta, odwrócił się i odszedł kawałek. Osłaniając płomień zapalniczki dłonią, zapalił papierosa od Osicy i zaciągnął się głęboko.

– Pomogło? – zapytała Dominika, stając obok niego.

– Niespecjalnie, ale zawsze warto spróbować.

– O ile nie ma się nic przeciwko rakowi płuc.

Forst wypuścił dym nosem.

– Jeśli się nie mylę, swojego czasu nosiłaś przy sobie paczkę vogue'ów.

– I pewnie nadal bym to robiła, gdybym w pewnym momencie nie uświadomiła sobie, że...

– Że są szybsze sposoby, żeby się zabić?

– Raczej że palenie stało się kompletnie *passé*. Właściwie kojarzy się ludziom w najlepszym przypadku z dzieciństwem, w najgorszym z żulami.

Forst obrócił papierosa między palcami, a potem włożył go do ust.

– Dla mnie to po prostu lekarstwo na chorobę zwaną dożywaniem sędziwego wieku – powiedział niewyraźnie.

– To ci tak czy inaczej nie grozi.

– Mhm – potaknął, a smuzka dymu rozmyła się w powietrzu. – Ani mnie, ani turystom na szlakach, jeśli ten szalenciec naprawdę przeżył upadek z Orlej.

Wadryś-Hansen przysiadła na kamieniu obok, wyjątkowo nie myśląc o tym, co mokra skała pozostawi na jej spodniach.

Spojrzała na Forsta i odniosła wrażenie, że oboje coraz bardziej oswajają się z możliwością, że to Gjord Hansen stoi za tym, co się działo. Była to najgorsza możliwość, jaką mogli przyjąć, znacznie

niebezpieczniejsza od wersji z naśladowcą – i być może właśnie dlatego wydawała im się najbardziej prawdopodobna. Strach robił swoje. W ciemności zawsze łatwiej wziąć niewyraźny kształt za demona, a cichy szelest za szept zmarłych.

Z oddali dobiegł Dominikę dźwięk wirnika, wyrywając ją z zamyślenia.

– Traktujesz to ostrzeżenie poważnie? – spytała.

– Nie.

Oparła się na kolanie i spojrzała na niego z ukosa.

– Nie? Tak po prostu?

– Nawet jeśli sam je napisałem, to nie ma znaczenia – odparł, a potem zgasił chesterfielda między skałami. – Turyści i tak są zagrożeni. Nie ma znaczenia, czy zejdę na słowacką stronę i dam się zatrzymać, czy wrócę na polską.

– Tyle że to twoje pismo, Forst.

– Bazgrzę jak kura pazurem – odparł, wzruszając ramionami. – Wystarczy wypić kilka piw i można pisać niemal identycznie. A ja ani ty nie jesteśmy grafologami.

– To wciąż za mało, żebyś tak po prostu zignorował groźbę.

– Dla mnie wystarczająco dużo.

– Tu chodzi o ludzkie życie, Forst.

– I dlatego muszę działać – rzucił stanowczo, wypatrując nadlatującego po zwłoki ofiary helikoptera. – A nie siedzieć beczynnym w słowackim areszcie śledczym.

Wadryś-Hansen dała mu chwilę do namysłu, ale właściwie mogła z tego zrezygnować. Zdawała sobie sprawę, że jeśli raz w jego głosie zabrzmiała pewność, nie powinna spodziewać się, że ta zniknie.

– Naprawdę jesteś gotów zaryzykować?

– Znajdę go, zanim komukolwiek zagrozi.

– Tyle że jeśli to naprawdę on...

– Nie ucieknie mi. Nie po raz kolejny.

Na dłużej zawiesiła na nim wzrok i nie mogła opędzić się od myśli, że patrzy na tego samego Wiktora, którego niegdyś poznała pod budynkiem prokuratury. Wówczas jawił się jako desperat i gotowy na wszystko

buntownik. Człowiek potrafiący posunąć się znacznie dalej niż inni w jego sytuacji. Wymownie dowodziły tego grzechy z jego przeszłości. Grzechy, które popełnił na Ukrainie.

Dominika podniosła się i zadarła głowę. Śmigłowiec był już blisko, a wiatr zelżał na tyle, że nie powinno być problemów z przetransportowaniem ciała bezpośrednio ze szczytu.

Przez chwilę prokurator zastanawiała się nad egzekucją, którą Forst niegdyś wykonał. Nad tym, co mogło to za sobą pociągać. I czy dało się to połączyć z monetą, którą odnaleźli na szczycie.

Związek musiał istnieć. A kluczem do jego odkrycia było zrozumienie, dlaczego na numizmacie znalazł się rok tysiąc dziewięćset czterdziesty siódmy, prawosławny krzyż i trzy litery. COP.

Wadryś-Hansen przypatrywała się, jak grupa funkcjonariuszy przygotowuje ciało do transportu, a potem mocuje je na pokładzie śmigłowca. Pierwsze informacje nadejdą niebawem, zapewniła się w duchu.

– Niech Forst dołączy do trupa – rozległ się męski, mrukliwy głos.

Odwróciła się do Osicy. Komendant był wyraźnie zmęczony, a ubranie miał przemoknięte do suchej nitki. Mimo to zmusił się do bladego uśmiechu.

– Nie mam na myśli, żeby kopnął w kalendarz. Chociaż...

– Nie zgodzi się na transport śmigłem, panie inspektorze.

Edmund machnął ręką.

– Bardziej obchodzą mnie wyniki Światowych Igrzysk Koczowników w Kirgistanie niż to, na co Forst się zgadza lub nie.

Wadryś-Hansen uniosła lekko kąciki ust, przypominając sobie materiał, który kiedyś widziała na antenie TVN24. Zapadł jej w pamięć tylko dlatego, że ceremonię otwierał siedzący na koniu Steven Seagal w rycerskiej zbroi.

– Przypuszczam, że nie jest pan ich fanem.

– Ani zawodów, ani Forsta – odburknął Osica. – Wsiądzie do tego helikoptera, czy mu się to podoba, czy nie.

– To roztropne?

– W powietrzu robi mniej szkód niż na lądzie. Przynajmniej tak było dotychczas.

– Chodziło mi raczej o...

– Tę zasraną kartkę, tak, tak – uciał inspektor. – Mam na uwadze tę groźbę.

– Na pewno?

– Postąpimy dokładnie tak, jak powinniśmy. Forst nie zjeździe na polską stronę, przynajmniej nie dosłownie.

– Taki wybieg chyba niespecjalnie przemówi do zabójcy.

Komendant strzepnął z irytacją wodę z rękawa i mruknął coś niezrozumiałego.

– Przemówią do niego środki ostrożności – zapewnił.

– A więc zamykamy szlaki?

– Jeszcze nie. Próbowałem to załatwić, ale góra nie chce wywoływać paniki. Zamiast tego wysłał dodatkowe patrole, zjeżdżają się już policjanci z całej Polski – odparł Osica i spojrzał w stronę dolin. – Części z nich kondycja pozwoli na dojście najwyżej na Rusinową Polanę, ale... cóż, minister przemówił.

Dominika wyobraziła sobie, co dzieje się teraz przy kasach biletowych TPN. Umundurowani policjanci zapewne skrupulatnie sprawdzali każdego, kto opuszczał park, a atmosfera niepokoju musiała osiadać jak gęsta poranna mgła.

Czy Gjord mógłby jakoś się przemknąć? Z pewnością, udowodnił to już nieraz. Ale równie dobrze mógł schronić się w górach. Tatry zapewniały wiele miejsc, w których mógłby pozostawać niezauważony.

– Grupa ratowników przeczesuje też teren pod Orlą Percią – dodał Osica. – A konkretnie okolicę, gdzie runął ten kutafon.

Wadryś-Hansen nie pamiętała, który to już raz organizowana jest podobna akcja. Na Tatromaniaku przez jakiś czas liczone kolejne próby, także te podejmowane nieformalnie. W pewnym momencie wszyscy za punkt honoru postawili sobie, by odnaleźć ciało Bestii z Giewontu. Nikomu jednak się to nie udało.

– Nie znajdują go – powiedziała cicho. – Szukali już dostatecznie długo.

– W tej kwestii polegam na Świętym Mateuszu – zastrzegł Edmund. – Szukajcie, a znajdziecie.

– Nie wątpię. Ale pytanie brzmi: co znajdziemy? Bo z pewnością nie to, czego szukaliśmy. Ciała tam nie ma.

– Nawet jeśli, to żaden dowód. Mógł je zabrać naśladowca.

– Nie ma żadnego naśladowcy, panie inspektorze.

– Na Boga... – jęknął Osica i szarpnął za poły kurtki. – Naprawdę jako jedyny zachowuję tutaj resztki rozsądku?

– Wydaje mi się, że...

– Wszyscy inni najwyraźniej zakładają, że Bestia wróciła – ciągnął inspektor. – A tymczasem mógł uaktywnić się cały ten jego kult. Już o nim zapomnieliście, do cholery? Może truchło zabrali ci, którzy wcześniej gotowi byli rzucić się za nim w ogień. Nie pomyślała pani o tym?

– Pomyślałam. Nie tylko o tym.

Edmund nie miał zamiaru dopytywać o inne scenariusze, które przyszły jej do głowy. Znał je zresztą wystarczająco dobrze. I podobnie jak Dominika w głębi duszy musiał wiedzieć, że działania policji na dole czy TOPR-u u stóp Orlej Perci niczego nie dadzą.

Część odpowiedzi znajdowała się tutaj, w górach. Pozostałe zostały zapisane w wiadomości od mordercy.

Dominika spojrzała w stronę unoszącego się nad wierzchołkiem helikoptera. Na pokładzie znalazło się już niemal wszystko, co mogło mieć znaczenie dla śledztwa.

– Lecę z nimi – powiedziała.

– Byłem pewien, że będzie pani wolała przejść się ze mną. Taka ładna pogoda.

Chętnie odstąpiłaby mu miejsce w policyjnym Sokole, ale nie miała zamiaru tracić ani minuty więcej. I bez tego zabójca zyskał stanowczo zbyt wiele czasu. Przeszło jej też przez myśl, że tego argumentu użyje, przekonując Forsta, by wsiadł z nią na pokład.

Okazało się, że nie musiała tego robić. Wiktor nie protestował, przeciwnie, ochoczo skorzystał z okazji. Wątpiła jednak, by kierował się

troską o kolano – jego pobudki zapewne były tożsame z jej.

– Jesteś pewna? – zapytał tylko.

– Nie. Ale alternatywą jest to, że rozbijesz obóz i zadowolisz się tu na dobre.

– Mogę też zejść na słowacką stronę.

– Nie możesz – odparła na tyle stanowczo, że udało jej się zamknąć temat.

Żadne z nich nie było pewne, jak zabójca zareaguje na zignorowanie jego ostrzeżenia – ale żadne nie miało także zamiaru pozwolić mu na szantaż.

Obserwowała, jak policjanci wciągają Forsta w górę, a po chwili sama zaczęła zakładać uprząż. W ostatniej chwili zauważyła Gašpara Baráta, który machał do niej nerwowo. Tym razem Słowak nie miał oporów, by przejść na polską stronę.

Podbiegł do Dominiki, a potem wyjął smartfon i pokazał jej wyświetlone na ekranie zdjęcie.

– Kojarzy to pani?

Wadryś-Hansen nie musiała długo przyglądać się dokumentowi widocznemu na zdjęciu, by wiedzieć, czym jest.

– To legitymacja służbowa prokuratora.

– Polska legitymacja.

– Oczywiście. Widzi pan przecież, że...

– Znaleziono ją na szlaku prowadzącym na Koprowy Wierch.

W głosie Baráta słyhać było wyraźne pobudzenie – i właściwie Dominika mu się nie dziwiła. Każdy oryginalny dokument był pilnie strzeżony, a sfalszowanie go nastęrczało niemałych trudności – jakiś czas temu polskie sądy uznały, że nawet skanowanie go stanowi przestępstwo. W rezultacie z sieci zniknęły wszystkie zdjęcia przedstawiające legitymacje.

Fakt, że jedna z nich znalazła się na słowackim szlaku, w dodatku akurat teraz, był niepokojący.

Wadryś-Hansen ruchem ręki pokazała czekającym na górze policjantom, by na moment się wstrzymali. Wzięła od Gašpara telefon

i rozsunała dwa palce na wyświetlaczu. Zdjęcie się powiększyło, a ona zamarła.

– Poznaje pani tego człowieka? – zapytał Barát.

Aleks.

Co jego legitymacja robiła w słowackiej części Tatr?

Dominika odniosła wrażenie, jakby krople deszczu przenikały przez jej kurtkę i spływały bezpośrednio po plecach. Wzdrygnęła się.

Natychmiast oddała smartfon Słowakowi, a potem wyciągnęła swój. Wybrała numer Gerca, ale automat poinformował ją, że abonent jest niedostępny.

Nie potrafiła przypomnieć sobie, kiedy ostatnio z nim rozmawiała. Widzieli się przy sprawie dziewczyn ze zbocza Giewontu, ale później...

Aleksander wziął zaległy urlop. Głównie dlatego, że miały zmienić się przepisy, w myśl których przepadłyby mu wszystkie odkładane dni. Nie kontaktowali się ze sobą, bo ich relacje już jakiś czas temu wyraźnie się ochłodziły.

W pewnym momencie Gerc stał się ostatnią osobą, z którą chciałaby współpracować, a co dopiero utrzymywać osobiste stosunki.

Wadryś-Hansen potarła skronie, jakby to jej zazwyczaj doskwierały przemożne migreny. Zastanawiała się przez moment, czy w takiej sytuacji nie powinna zostać w górach. Sprawdzić trop, przesłuchać świadków i spróbować dowiedzieć się, skąd wzięła się legitymacja.

Nie. Miała swoje zadania. Tym zajmą się Słowacy.

– Znaleźliście jeszcze coś? – zapytała.

– Paragon z sieci K-Market. A raczej jego kawałek, bo jest tylko logo. Ktoś oderwał listę produktów i ceny.

Nie знаła sieci, wydawało jej się, że pierwszy raz o niej słyszała. Przypuszczała też, że niczego więcej się od Słowaka nie dowie, przynajmniej dopóty, dopóki sama nie zacznie dzielić się z nim informacjami.

– Będziemy w kontakcie – powiedziała.

– Zaraz, zaraz – odparł Barát, chowając smartfon. – Poznaje pani tego człowieka?

– O wszystkim porozmawiamy, jak tylko sformuje się grupa robocza.

– Chwila...

Nie dała Gašparowi okazji, by zgłosił obiekcje. Zaraz po tym, jak skinęła dłonią na policjantów, ci zaczęli szybko ją podciągać. Wirnik działał głośno, ale nawet jego dźwięk nie potrafi zagłuszyć myśli kłębiących się w głowie Dominiki.

Niepamięć Forsta. Kolejna ofiara Bestii. Moneta, trzyliterowy skrót i data. A do tego wszystkiego Gerc.

Zapowiadało się na to, że czeka ją trudna przeprawa.

Niełatwy lot do miasta zdawał się to potwierdzać. Po zmaganiach z silnym wiatrem śmigłowiec wylądował jednak w końcu bezpiecznie przy szpitalu na Kamieńcu. Chwilę potem oderwał się od ziemi, by przetransportować ciało ofiary do Krakowa. Wszyscy działali w pośpiechu, o co z pewnością zadbali ministerialni urzędnicy.

Sprawa była priorytetowa. W przeciwieństwie do tego, co działo się przy pierwszych działaniach Bestii z Giewontu, teraz nikt nie zamierzał pozwolić na jakiegokolwiek opóźnienia.

Przed wejściem do szpitala Forst zapalił papierosa i spojrzał na Wadryś-Hansen pytająco. Milczała przez większość czasu, podczas lotu odezwała się może dwa lub trzy razy. Skupiała się na legitymacji Gerca i na tym, co mogło oznaczać jej odnalezienie.

Najbardziej niepokojące wnioski starała się od siebie odsuwać. Wiedziała jednak, że to one są zarazem najbardziej prawdopodobnymi.

Długo patrzyła na Forsta, który zdawał się całkowicie koncentrować na trzymanym między palcami papierosie. W pewnym momencie ten wypadł mu z ręki, a Wiktor zaklął pod nosem i odpalił kolejnego.

Wadryś-Hansen w końcu postanowiła, że nie ma sensu niczego przed nim ukrywać. Powiedziała mu o legitymacji, obserwując jego reakcję. Wydawał się równie zdezorientowany jak ona.

Jeszcze raz spróbowała skontaktować się z Gercem, ale i tym razem usłyszała jedynie mechaniczny komunikat.

– Kiedy ostatnim razem go widziałeś? – zapytała.

W jej głosie zadrgała oskarżycielska nuta, ale Wiktor ją zignorował.

– Tak dawno, że nawet tego nie pamiętam.

– Nie mieliście żadnego kontaktu od tamtej pory?

– Nie – odparł bez zastanowienia Forst, po czym się skrzywił. – Chyba że doszło do niego w ostatnich kilku tygodniach, których nie pamiętam.

Dominika wątpiła, by Aleks rzeczywiście nawiązał z nim jakikolwiek kontakt, ale niczego nie mogła na tym etapie wykluczyć.

– Choć gdyby tak się stało, pewnie nie skończyłoby się to dobrze dla żadnego z nas.

– Nie, pewnie nie – przyznała.

Poczekwała, aż Wiktor wypali, a potem oboje weszli do budynku. Forst chciał zabrać swoje rzeczy i czym prędzej opuścić to miejsce, ale udało jej się przekonać go, by dał się zbadać. Zgrabnie ominęła szczegóły, nie precyzując, czy chodzi jej o kolano, czy utratę pamięci. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli zrobią to lekarze.

Sama kupiła kilka batonów w automacie stojącym nieopodal rejestracji, a potem usiadła w poczekalni. Odpakowała marsa, nabrała tchu i wyjęła telefon. Wiedziała, że ma sporo osób do obdzwonienia.

Forst wrócił po nieco ponad godzinie. Usiadł na krześle obok i spojrzał pytająco na puste opakowania po batonikach.

– Raz na jakiś czas sobie pozwalam – odezwała się Wadryś-Hansen. – Wiesz, co mawiał Melchior Wańkowicz.

– Że mars krzepi?

– Niezupełnie, ale mniejsza z tym.

– Zawsze mogłaś wybrać się na stołówkę. Serwują tutaj wyśmienite kromki suchego chleba z masłem.

– Nie wątpię – odparła cicho Dominika, osuwając się nieco na krześle.

Spojrzała na telefon jak na największego wroga, a potem westchnęła.

– Nie próżnowałaś – ocenił Forst. – Coś z tego wynikło?

Wadryś-Hansen podała komórkę Wiktorowi, a potem podniosła się i podeszła do automatu. Miała wrażenie, że wyjadła niemal cały asortyment. Powiódłszy wzrokiem po batonach, wybrała kitkata dla siebie i liona dla Forsta.

– Niewiele – oznajmiła. – Nikt nie wie, gdzie jest Gerc. Wszyscy

twierdzą, że wziął rekordowo długi urlop. Początkowo miał wynosić kilka dni, ale znacznie się przeciągnął.

Obróciła się i rzuciła mu liona.

– Nie kontaktował się z nikim od tamtego czasu?

– Raz – odparła, opierając się plecami o automat. – Parę tygodni temu zadzwonił do jednego z warszawskich prokuratorów, bo chciał dowiedzieć się czegoś w sprawie rosyjskiego przemytu broni w Europie.

Odpakowała batonika i poczuła, że znacznie przesadziła ze słodkościami. Mimo to ugryzła kawałek.

– Jakież szczegóły? – spytał Forst.

– Nie, Aleks pytał ogólnie.

– I czego się dowiedział?

– Samych ogólników o tym, gdzie i kiedy w ostatnim czasie namierzono ruskich. Właściwie zatrzymania były rozsiane po całej Europie, przypuszczam, że niewiele konkretów Gerc z tego wyciągnął.

– Ale może dostał kontakt do kogoś, kto orientował się lepiej?

– Raczej nie, powiedzieliby mi o tym. Ale sprawdzę jeszcze.

Rozmowę przerwał dzwonek komórki Wadryś-Hansen. Forst zerknął na wyświetlacz i zmarszczył brwi.

– Osica – oświadczył.

– Odbieraj śmiało. Komendant i tak z pewnością chce rozmawiać z tobą.

Wiktor skrzywił się, jakby stanął przed wyjątkowo przykrą koniecznością zrobienia czegoś, na co nie był gotowy. Mimo to przesunął palcem po ekranie, a potem przyłożył telefon do ucha.

– Pański głos to miód na moje...

Forst nagle urwał, a na jego twarzy odmalował się wyraźny niepokój. Dominika widziała, jak pogłębia się z każdym kolejnym słowem wypowiedzianym przez Osicę. Po chwili Wiktor powoli opuścił komórkę jak w transie.

– Forst? – spytała Wadryś-Hansen.

Nie odpowiadał. Nie poruszył nawet oczami. Wpatrywał się pustym spojrzeniem w jakiś punkt przed sobą i sprawiał wrażenie, jakby nie

wiedział, gdzie się znajduje.

– O co chodzi? – zapytała.

Kiedy w końcu skierował na nią wzrok, odniosła wrażenie, że nigdy nie widziała go tak przerażonego.

PRZEDTEM

Calle Pablo Mercader Torregrosa, Torrevieja

9

Kilka minut po zmroku dwóch mężczyzn obeszło niewysoki dom, przeszło pod policyjnymi taśmami, a potem dostało się na teren wokół budynku. W żadnym z okien nie paliło się światło, alarm był wyłączony. Wokół panowała cisza, jakby znajdowali się na jednej z hiszpańskich wiosek w górach, a nie w nadmorskim centrum turystycznym.

Weszli do domu i ostrożnie się rozejrzeli.

– Co za burdel... – szepnął Gerc.

Był to bodaj pierwszy raz, kiedy Wiktor musiał się z nim zgodzić. Ktoś wyrócił cały dom do góry nogami, wyrzucił całą zawartość szuflad na podłogę i rozbebeszył materace w sypialni i salonie.

Nie, nie ktoś. Ekipa dochodzeniowców, którzy poszukiwali przemycanej ze Wschodu broni. Gercowi udało się potwierdzić, że jeden z kanałów wiódł przez Torrevieja, choć i bez tego Forst miał co do tego pewność. Liczyło się jednak to, by po nitce dotrzeć do kłębka i u Hiszpanów zweryfikować, że chodzi o ten konkretny adres przy Pablo Mercader Torregrosa.

Dolly z pewnością nie miała z tym wiele wspólnego, cały proceder organizował Bałajew lub któryś z jego współpracowników. Wiktor pochwalił ich w duchu za to, że tym razem skoncentrowali się wyłącznie na broni – gdyby było inaczej, śledczy zarekwirowaliby zapewne wszystko, co znaleźli na miejscu.

Tymczasem zabrali jedynie to, co miało związek z towarem. Wszystko

inne zostawili.

– Ty zajmij się sypialnią – odezwał się Aleks. – Ja sprawdzę salon.

Forst nie miał zamiaru ani się sprzeczać, ani wykonywać jego poleceń. Zrobił więc to, co umiał najlepiej – odpowiedział milczeniem. Pochyliwszy się nad stosem wyrzuconych z szuflad papierów, zaczął je metodycznie przeglądać.

Już po chwili trafił na to, czego szukał.

– Gerc – rzucił.

Prokurator przerwał własne poszukiwania w pokoju obok i wszedł do salonu. Spojrzał z góry na Wiktora, potem na trzymane przez niego zdjęcie i przykucnął obok.

– Jest tego więcej – dodał Forst, rozkładając fotografie na podłodze.

Olga miała taką samą fryzurę jak na zdjęciu w witrynie salonu. Musiały zostać zrobione mniej więcej w jednym czasie, ale z pewnością nie w Hiszpanii. Ulice były pokryte grubą warstwą śniegu, a Szrebska miała na sobie grubą białą kurtkę.

Forst wbijał w nią wzrok, czując, jak serce uderza mu coraz szybciej. Zupełnie jak na moment przed przyłożeniem igły do żyły. Organizm wiedział już, czego się spodziewać, i przygotowywał się na falę upojenia.

Ale w tym wypadku perspektywa była odległa. Fotografii było przynajmniej kilkanaście, co dawało mu nadzieję, że ostatecznie coś na ich podstawie ustali – wiedział jednak, że musi uzbroić się w cierpliwość.

Wiktor potarł nasadę nosa. Ciąg głośnych jak armatnia salwa dźwięków rozbrzmiał mu w głowie, przypominając o jego przypadłości. Zbliżała się migrena.

– Gdzie ona jest, do kurwy nędzy? – odezwał się Aleks, podnosząc jedno ze zdjęć.

– Z pewnością nie tutaj.

Gerc posłał mu krytyczne spojrzenie.

– Tu też pada śnieg – zauważył.

– Ale nie tyle. Jeśli nawet do tego dochodzi, osiada tylko lekki puch i zaraz robi się breja. Ludzie ledwo zdążą zrobić selfie na plaży, a wszystko znika. Na tych ujęciach jest go tyle, że można budować igloo.

Forst był tak skupiony na zdjęciach, że na dobrą sprawę zapomniał, z kim rozmawia. Gdyby sobie to uświadomił, zapewne ograniczyłby się do niewyraźnego mruknięcia w odpowiedzi.

– Północ? – spytał Aleksander.

– Albo zima w Polsce. Możliwości jest sporo.

– Na Polskę mi to nie wygląda.

Wiktor musiał przyznać mu rację. Olga stała na tle kilku niewysokich budynków pokrytych stiukami w kolorze cegły. W tle widać było maszt centrum handlowego lub stacji benzynowej. Dwa budynki po prawej były murowane, reszta wydawała się drewniana. Gdzieś między nimi na wysokich słupach powiewały trzy flagi, a tuż przed nimi znajdowało się pojedyncze, pozbawione liści drzewo.

– Niezłe zadupie – ocenił Aleks.

– Ale zadbane. Nie żaden wschodni kraj.

Wszystko wyglądało stanowczo zbyt schludnie. Na ulicach, gdzie śnieg był wyjeżdżony, dało się dostrzec równy asfalt. Próżno było szukać jakichkolwiek zaniedbanych konstrukcji czy śmieci. Lampy uliczne też nie przywodziły na myśl tych, które Forst pamiętał z czasów PRL-u.

– Alaska? – podsunął Gerc.

Przez moment Wiktor nie miał pojęcia, dlaczego akurat to miejsce przyszło mu na myśl. Zaraz potem zerknął na trzymane przez Aleksa zdjęcie i dostrzegł powód. Na tabliczce znajdującej się pod jedną z latarni widać było napis „ROOMS – CRAFTS – HORSE RIDING – RAFTING”.

– Angielski to nie dowód na cokolwiek – odezwał się Forst. – Rafting też nie.

Aleksander skinął głową. Obaj zdawali się tak pochłonięci wpatrywaniem się w zdjęcia, że wszystko inne robili właściwie bezrefleksyjnie. Wymienili się kilkoma fotografiami, nie odrywając od nich wzroku.

– Co się z nią działo, do cholery? – mruknął Gerc.

– Dobre pytanie.

Pytanie, które będzie wracało ze zdwojoną mocą przy każdym kolejnym kadrze, dodał w duchu Forst.

– I kto zgromadził tę całą dokumentację? – kontynuował Aleks, zwracając się bardziej do siebie niż do Wiktora. Podniósł jedną z teczek i potrząsnął nią. – I po co? To musiał być niemały trud. Co niby...

– Nie ma sensu gdybać.

– Nie gdybam, stawiam pytania – odparł Aleks, w końcu patrząc na Forsta. – Od tego zazwyczaj zaczyna się śledztwo, choć są i tacy, którzy najpierw strzelają, a dopiero potem starają się ustalić, za co...

– Sprawę Ukrainy mamy zamkniętą, Gerc.

– Prawnie.

– Tylko to się liczy.

Nie była to do końca prawda, przynajmniej nie z punktu widzenia Forsta. Nigdy nie żałował tego, co zrobił, ale zdawał sobie sprawę, jak wiele zdarzeń to za sobą pociągnęło. Jeden wystrzał, jedna ofiara i jedno życie, które powinno zostać zakończone już dziesięciolecia wcześniej.

– Mniejsza z tym – powiedział Aleks.

Wiktorowi przez moment wydawało się, że się przesłyszał.

– Skupmy się na Szrebskiej.

– W porządku.

Prokurator wymierzył palcem w logotyp widoczny nad budynkami.

– Co to jest? Stacja benzynowa? Jakieś lokalne centrum handlowe?

– Wygląda raczej na to drugie.

Forst rozejrzał się po pokoju i dostrzegłszy lampkę nocną, przysunął ją i oświetlił fotografię. Obaj przyjrzeni się uważniej.

Na reklamie widoczna była jedna litera. „K”. Tło było niebieskie, na dole znajdował się zielony pasek, a powyżej czerwony.

– Nie kojarzę loga – odezwał się Aleks.

Wiktor mógł teraz dostrzec nieco więcej szczegółów. Zdawało się, że słup stał przed niewielkim podłużnym budynkiem. Reklamy nad oknami były żółte, ale nie dało się odczytać, co się na nich znajduje. Z wyjątkiem dużej informacji „9–21”, zapewne dotyczącej godzin otwarcia.

– Wygląda jak supermarket – ocenił Forst.

– Poznajesz, w jakim języku są te napisy?

– Nie. Zbyt niewyraźne.

Wiktor przejrzał kilka innych zdjęć. Trudno było wyciągnąć z pozostałych ujęć jakiegokolwiek wniosków.

– Przydałyby się cyfrowe oryginały – powiedział Gerc i się rozejrzał. – Może gdzieś tu są.

– O ile ktoś robił te zdjęcia cyfrowką.

– A robi się je jeszcze w inny sposób?

– Nie, pewnie nie – przyznał mu rację Forst. – Ale żaden aparat ani karta pamięci z pewnością się nie ostały. Przetrzęsnięto tę chatę skrupulatnie, a zdjęcia zostały tylko dlatego, że niespecjalnie interesowały policję.

Wiktor zerknął w stronę drzwi, bo naraz nasza go myśl, że ktokolwiek zebrał te materiały na temat Olgi, mógł wrócić. Równie dobrze na miejscu mogli pojawić się technicy czy ktoś z organów ścigania.

Forst zebrał zdjęcia i włożył je do teczki.

– Czas na nas.

Aleksander nie protestował. Jediną zaletą działania z tym człowiekiem było to, że nie trzeba tłumaczyć mu powagi pewnych zagrożeń. Przed wyjściem obfotografował jeszcze wszystko, co mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zapełnił kartę pamięci, ale twierdził, że to nie żaden problem, bo reszta zapisała się w chmurze.

Opuścili dom przy Pablo Mercader Torregrosa chwilę później, sprawdzwszy jeszcze pobieżnie, czy nie przegapili niczego istotnego. Forst był przekonany, że mają wystarczająco dużo, by podjąć trop. I być może ich wspólne doświadczenie pozwoli ustalić, dokąd ten prowadzi.

– Wynająłem pokój niedaleko – odezwał się Aleksander, kiedy ruszyli w stronę centrum.

Taka informacja z ust kogokolwiek innego z pewnością nie zabrzmiałaby niepokojąco. W tym wypadku jednak Forst poczuł się nieswojo.

– Hostal Belén przy calle Apolo.

– Aha.

– Mam ze sobą laptopa. W hostelu jest całkiem szybkie wi-fi.

– Okej.

Gerc wskazał kierunek i obaj ruszyli ku calle Apolo. Z zewnątrz miejsce robiło w najlepszym wypadku niepozorne wrażenie. Wąskie balkony przywodziły Wiktorowi na myśl budynek przy Piaseckiego, a niebieska markiza z nazwą hostelu i naklejki na szybach wysyłały jasny sygnał – noc w tym miejscu nie kosztuje wiele.

Pokój, w którym zatrzymał się Gerc, miał dwa łóżka i okazał się bardziej zadbane, niż Forst się spodziewał. Płytki na podłodze pasowały wprawdzie bardziej do łazienki, ale internet rzeczywiście był szybki.

– Naprawdę powinniście płacić wam trochę więcej – odezwał się Forst.

Aleks zaśmiał się pod nosem i wyjął z torby laptopa.

– W tej robocie najlepszą zapłatą jest patrzeć, jak skurwiele gniją w więzieniu – oznajmił, a potem skierował znaczące spojrzenie na rozmówcę. – I jeśli o to chodzi, masz u mnie zaciągnięty kredyt.

Forst nie odpowiedział, czekając, aż komputer się włączy. Zaraz potem Gerc wprowadził do Google krótkie zapytanie. Wyników pokazujących wszystko, co wiązało się z „K supermarket”, było około dziesięciu milionów, ale ich interesował tylko ten pierwszy.

– Sieć fińskich marketów – powiedział Aleksander.

– Logo się nie zgadza.

Rzeczywiście, na stronie wypełnionej niezrozumiałymi słowami, ale wiele mówiącymi zdjęciami przecenionych produktów i dań znajdowała się wprawdzie litera „K”, ale pomarańczowa, z dwiema takimi samymi belkami pod i ponad nią.

– Czyli nie to.

– Poczekaj – mruknął Wiktor. – Sprawdź drugi wynik.

– Drugi wynik w Google’u? Musimy być wyjątkowo sfrustrowani.

– Po prostu to zrób, Gerc.

Kolejne miejsce zajmował link z fińskiej Wikipedii. I już po kliknięciu w niego przekonali się, że trafili na to, czego szukali. Nie musieli nawet rozumieć treści, bowiem kilka zdjęć pod artykułem pokazywało to samo logo, które widzieli za Szrebską.

Na samym dole zaś znajdowała się grafika podpisana „K-Supermarketin logo vuosina 2002–2017”.

Wszystko było jasne. W dodatku Forst zyskał jakąś cezurę czasową – zdjęcie musiało zostać zrobione przed dwa tysiące siedemnastym rokiem, kiedy doszło do zmiany logotypu.

Ale co Olga robiła w Finlandii? I jakim cudem Dolly trafiła na jej trop?

Na to drugie pytanie mógł znaleźć odpowiedź. Dolly dysponowała szeroką siatką kontaktów, nie tylko w Hiszpanii. Po pierwsze, korzystała z kontaktów w ramach działalności Bałajewa, po drugie, podczas rejsów sama nawiązywała wiele znajomości.

A po tym, co Forst zrobił dla jej dziewczyn, poczuła się w obowiązku, by jakoś mu odpłacić. Nie mogła lepiej wybrać.

Wiktor zachował jednak te wnioski dla siebie. Gerc być może przez kilka chwil sprawiał wrażenie przyjaźnie nastawionego, ale w gruncie rzeczy był do cna przesiąknięty złem. W licznie prowadzonych przez niego postępowaniach karnych równie dobrze mógłby występować po przeciwnej stronie barykady.

– Ile tych sklepów jest w Finlandii? – zapytał Wiktor.

Gerc wskazał na fragment krótkiego opisu. „Vuonna 2011 K-Supermarketteja oli 205 kappaletta ympäri Suomen”.

– Wygląda na to, że sześć lat temu było ich ponad dwieście – powiedział.

Forst podziękował w duchu Hindusom za wynalezienie uniwersalnego sposobu zapisu liczb, a Arabom za zaadaptowanie go i upowszechnienie na świecie. Nawet bez znajomości języka mogli dowiedzieć się wszystkiego, czego potrzebowali.

Musieli jednak zawęzić tę liczbę. Wiktor rozłożył na łóżku zdjęcia, a potem zaczął wypatrywać innych charakterystycznych punktów. Skupiony na zadaniu, nie zauważył, kiedy Gerc otworzył drzwi na korytarz.

– Będę w knajpie na dole – oświadczył. – Na pusty żołądek niczego nie wymyślę.

Forst mruknął potakująco, niespecjalnie zainteresowany tym, co i gdzie robi Aleks. Istotne było tylko to, że zostawił laptopa. Kiedy drzwi się zamknęły, Wiktor podsunął go sobie, a potem zupełnie pograżył się

w pracy.

Dopiero po dwóch godzinach uświadomił sobie, że Gerca jeszcze nie ma. W tym czasie udało mu się nie tylko skorygować pewne ustalenia, ale także dokonać nowych. W końcu zamknął komputer i wyprostował się, zdając sobie sprawę, że cały czas siedział przygarbiony.

Zszedł na dół i w niewielkiej restauracji zastał Aleksandra z kuflem piwa Mahou. Biorąc pod uwagę zaszklone oczy, nie był to jego pierwszy. Prawdopodobnie także nie ostatni.

Belén stanowił nie tylko hostel, ale także bar i kafeterię – co było właściwie dość powszechnym połączeniem w Hiszpanii, Portugalii czy innych krajach regionu. Forst odnosił wrażenie, że idąc do jakiegokolwiek przybytku, miejscowi oczekują możliwości wypicia czegoś, zjedzenia głównego posiłku i uwieńczenia tego deserem. Pivne kegi stojące obok wyrobów cukierniczych nikogo nie dziwiły.

Forst zajął miejsce obok Aleksa i spojrział niepewnie na ogromny talerz z paellą. Znajdowały się w niej ryż, krewetki, małże i kilka innych morskich dziwolągów, których nie umiał zidentyfikować.

– Zamówiłeś dla mnie, Gerc?

– Jeszcze tyle nie wypilem – odparł pod nosem prokurator. – Po prostu nie sprzedają wersji dla jednej osoby. Chcesz, to zryj. Ja jestem już pełny.

Forst wolał zamówić dla siebie nowe danie. Wziął pierwszą lepszą pozycję z menu, byleby coś wpadło do żołądka.

– Masz coś nowego? – zapytał Aleks.

– Całkiem sporo.

– To mów, póki jeszcze cię słucham. Po kolejnym piwie będę mieć wszystko w dupie.

– I bez tego wyglądasz, jakbyś miał.

Aleksander skrzywił się i machnął ręką, po czym jednak sięgnął po krewetkę.

– Pomyliliśmy się co do sieci – zaczął Wiktor. – To nie K-Supermarket, tylko K-Market.

– To rzeczywiście bardzo, kurwa, istotne.

– Ta druga sieć jest obecna tylko w mniejszych ośrodkach. Wsiach, ewentualnie małych miasteczkach.

Gerc odrzucił skorupkę na talerzyk obok i oblizał palce.

– Więc zawęziłeś możliwości.

– Niezupełnie – odparł Forst. – Bo tych sklepów jest w całej Finlandii osiemset. Sieć przeszła rebranding w dwa tysiące szesnastym roku i od tamtej pory ma dzisiejszą nazwę. Logo zmieniło się wiosną tamtego roku.

– Czyli zdjęcie...

– Może pochodzić z dwa tysiące szesnastego, ale równie dobrze mogło zostać zrobione wczoraj. Nie wszystkie placówki zmieniły szyldy, mają obowiązek zrobić to do końca dwa tysiące osiemnastego.

Aleksander spojrzał na kawałek kalmara i odłożył go do paelli.

– Czyli głównie mamy.

– Niezupełnie.

– Bo znalazłeś coś więcej?

Forst sięgnął do kieszeni i wyjął dwie fotografie. Olga była na nich słabo widoczna, ale w tle widać było market z różnych perspektyw. Gerc nawet nie spojrzał na ujęcia.

– Napatrzyłem się na to wystarczająco długo. Mów, o co chodzi.

– W tym i w tym miejscu widać kawałek szyldu – powiedział Wiktor, wskazując miejsca. – Z obydwu można wyczytać słowo, które tam widnieje.

– I co to za słowo?

– *Kuukkeli*.

– Czyli co, Forst?

– Po fińsku oznacza to sójkę syberyjską.

– Chyba sobie, kurwa...

– Te markety mają swoje nazwy. Przy niektórych jest „cassa” i przypuszczam, że to coś w rodzaju naszych carrefourów express. Na innych są nazwy wsi, miejscowości czy charakterystycznych miejsc.

– I co ma oznaczać zasrana sójka syberyjska?

– Że chodzi o koło podbiegunowe północne – wyjaśnił Forst, zerkając

na notatki, które zrobił na odwrocie zdjęcia. – Tak oznaczone sklepy znajdują się tylko w trzech miejscowościach. Saariselkä, Ivalo i Inari. Ta pierwsza to znany kurort, w dodatku wszystkie znajdują się niedaleko siebie. To jeden region.

Aleks odsunął kufel.

– Jak duży?

– Niespecjalnie. Wszystkie leżą wzdłuż drogi E75. Inari jest na północ, stamtąd jedzie się pół godziny do Ivalo. A z niego dwadzieścia minut do Saariselkä.

Gerc milczał, ale zaczął sprawiać wrażenie, jakby nagle wytrzeźwiał. Kiedy kelner podawał Forstowi gazpacho, prokurator nawet nie zwrócił na to uwagi.

– A więc ją mamy – powiedział Gerc. – Znalazłeś ją.

Wiktor spojrzał na zdjęcie. Skinął głową, samemu nie mogąc w to uwierzyć.

TERAZ

Parking szpitalny, ul. Kamieniec, Zakopane

10

Ciche, nieco schizofreniczne melodie Portishead lub Moloko sprawiały, że Forst czuł się jeszcze bardziej zamroczony. Wiadomość, którą otrzymał przez telefon od Osicy, sama w sobie wystarczała, by miał trudności z zebraniem myśli – a morfina, którą ukradł ze szpitala, nie poprawiała sytuacji.

Początkowo przypuszczał, że Dominika nigdy nie nabierze się na ten prosty wybieg. Najwyraźniej jednak myślami była daleko, dzięki czemu uwierzyła, że naprawdę wrócił na badania. Wystarczyło, że założył nową ortezę i rzucił kilka uwag na temat swojego stanu zdrowia, przypisując je lekarzom.

W tej chwili nie miało to jednak żadnego znaczenia. Wszystko się zmieniło. Nie tylko jego życie, ale także życie wielu innych ludzi. Być może całego kraju.

Skutki tego, co się wydarzyło, trudno było objąć rozumem. Teraz, kiedy jechał z Wadryś-Hansen do Komendy Rejonowej w Zakopanem, dopiero zaczynał układać sobie wszystko w głowie.

Zanim wsiadł do samochodu, rzucił tylko, że muszą natychmiast jechać na Jagiellońską. Nie wiedział, jak przekazać Dominice to, co usłyszał od Osicy.

Od tamtej chwili minęła może minuta, nie więcej. Forst miał jednak wrażenie, że upłynęła cała wieczność. Zerknął na Wadryś-Hansen, a ta odpowiedziała mu pełnym niepokoju spojrzeniem.

Doskonale wiedziała, że do tej pory bodaj nigdy nie zdarzyło się, by nie wiedział, co powiedzieć.

– Powiesz mi w końcu, co się stało? – zapytała.

Wiktor z trudem przełknął ślinę. Na Boga, jak mogło do tego dojść? Jak mógł do tego dopuścić?

– Forst...

Wiedział, że powinien wszystko jej wyjaśnić, jeszcze zanim trafią na komendę. Powinna usłyszeć to od niego, nie przypadkiem na korytarzu. Nie z mediów. Spojrzał na wyświetlacz i upewnił się, że trip-hopowe dźwięki pochodzą z płyty, a nie z radia.

Wiktor głęboko nabrał tchu. Nie potrafił tego zrobić, nie potrafił przekazać jej tego, co powinien.

– On naprawdę wrócił – odezwał się w końcu.

Wadryś-Hansen ścisnęła mocniej kierownicę.

– Co się stało? – spytała jeszcze raz.

Bestia z Giewontu zrobiła to, co zapowiadała, chciał odpowiedzieć, ale słowa ugrzęzły mu w gardle. Zignorowali ostrzeżenie na żółtej kartce, oto co się stało. Forstowi wydawało się, że kontroluje sytuację, ale okazało się, że jest wprost przeciwnie.

Nie odpowiadał na kolejne pytania, które zadawała Dominika. Postanowił, że tak będzie lepiej. Minęli dworzec, przy którym jak zwykle kotłowały się busy, a między nimi rozgorączkowane turyści. Forst powiódł po nich wzrokiem. Nikt nie wiedział, co się stało.

Jeszcze nie. Nie minie kwadrans, a wszyscy dowiedzą się, że Bestia z Giewontu powróciła. W najbardziej krwawy sposób, jaki Wiktor był sobie w stanie wyobrazić.

Nie, to przechodziło jego pojęcie. Wydawało mu się, że spodziewał się wszystkiego, ale nigdy przez myśl nie przeszło mu, że Bestia może posunąć się tak daleko. Uderzył pięścią w deskę rozdzielczą przed sobą, a Dominika nerwowo na niego spojrzała.

– Zaraz wszystkiego się dowiesz – powiedział.

Wadryś-Hansen wjechała na rondo Armii Krajowej. Od komendy dzieliło ich może pięćset metrów.

Kiedy parkowali przy budynku, widać było, że dzieje się coś niepokojącego. Policjanci pędzili do środka w rozpiętych mundurach, naprędce wezwani z domów. Wokół czuć było atmosferę napięcia.

Forst spojrzął na zegarek. Osica zadzwonił do niego natychmiast po tym, jak sam otrzymał pierwszą informację. Oznaczało to, że od ataku w górach minęło najwyżej dziesięć minut.

Zaraz wszystko pojawi się w internecie. Jakiś kanał na YouTube, który teraz miał dwóch, trzech obserwatorów, pobije rekord popularności, kiedy właściciel załaduje nagranie z Tatr.

Forst gwałtownie otworzył drzwiczki auta i wyskoczył na zewnątrz. Jęknął z bólu, źle stawiając nogę, ale natychmiast ruszył w stronę głównego wejścia. Dominika pobiegła tuż za nim.

Po korytarzach biegali policjanci, przekrzykując się nawzajem. Ludzie potracali się, nie zwracając na siebie uwagi, a kolejne rozkazy niknęły gdzieś w ogólnym tumultcie. Zdawało się, że nikt nie był w stanie nikogo usłyszeć – i nikt nawet nie próbował zaprowadzić porządku.

Wiktorowi przywodziło to na myśl sceny z jedenastego września, które kamerzyści uchwycili na ulicach Nowego Jorku. Jedyna różnica polegała na tym, że tutaj nie było przed czym uciekać.

W całym tym zamieszaniu sala konferencyjna wydawała się jakby wyrwana z rzeczywistości. Forst z Dominiką niemal przegapili wejście, pędząc do gabinetu Osicy – prokurator dostrzegła jednak Edmunda kątem oka. Zatrzymała się i pociągnęła Forsta za rękę.

Wewnątrz stali komendant, jedna z jego zastępczyń i dwóch innych policjantów. Wszyscy wpatrywali się w płaski telewizor, na którym widać było okolicę Giewontu. Reporter TVN24 prowadził przekaz na żywo.

Osica obrócił się do dwójki nowo przybyłych. Pobladł, wyglądał jak nie on. Między palcami dopalał mu się papieros, o którym najwyraźniej zapomniał. Długi pasek popiołu leżał na podłodze.

– Do kurwy nędzy... – jęknął Osica, a potem skierował wzrok z powrotem na ekran. – To się nie dzieje naprawdę...

Forst spojrzął w to samo miejsce. Wiedział doskonale, co zobaczy.

Napis na żółtym pasku informacyjnym miał pojawiać się w jego koszmarach jak uporczywy powidok przez długie lata. Być może będzie widział go do końca życia, ilekroć zamknie oczy.

„KILKADZIESIĄT OFIAR ŚMIERTELNYCH PO WYPADKU NA GIEWONCIE”.

Na mniejszej belce przewijała się kolejna informacja: „LICZBA RANNYCH NIE JEST ZNANA”.

Reporter znajdował się na Wyżniej Kondrackiej Przełęczy i patrzył z przerażeniem prosto w kamerę. Wyglądał, jakby nadawał nie spod jednej z najpopularniejszych atrakcji turystycznych w Polsce, ale prosto z centrum działań wojennych. I jakby spodziewał się, że zaraz może zginąć.

Forsta to nie dziwiło. Tam, na miejscu, atmosfera śmierci musiała być niemal fizycznie wyczuwalna.

Nadlatujący z dużą prędkością śmigłowiec TOPR-u na moment zagłuszył słowa dziennikarza. Wiktorowi przemknęło przez myśl, że przed wypadkiem reporter musiał znajdować się nieopodal, być może dokumentując kolejki na szlaku.

Był szczyt sezonu, łańcuchy były obłożone, ludzie przepychali się jak podczas promocji w wielkich sieciach handlowych. Forst nie miał wątpliwości, że zabitych mogło być znacznie więcej.

Kiedy Osica do niego zadzwonił, wspominał o trzydziestu ofiarach. Należało uznać to za cud.

Helikopter minął kamerę TVN24 i zszedł niżej od strony Małego Giewontu.

– Wciąż nie otrzymaliśmy żadnych oficjalnych informacji – odezwał się reporter. – Rozmiar tragedii jest jednak...

Dziennikarz obejrzał się przez ramię, mimowolnie przesunął ręką po włosach, a potem pokręcił głową, jakby chciał zaprzeczyć temu, co się stało.

– Z pewnością możemy mówić o kilkudziesięciu ofiarach – podjął, a potem odchrząknął.

W tej chwili wykonywał najbardziej parszywą robotę w całym kraju,

być może na świecie. Ostatecznie udało mu się odnaleźć w sobie odpowiednio dużo opanowania, by zachować profesjonalizm.

– Z naszych pierwszych ustaleń wynika, że oderwał się łańcuch w górnej partii szlaku – kontynuował nieco pewniej, choć głos nadal mu się trząsał.

Dominika trwała w zupełnym bezruchu, kilka osób na korytarzu zatrzymało się, jakby poraził ich piorun, i zajrzało do środka.

– Można przypuszczać, że gdzieś na szlaku zejściowym, w najbardziej stromym miejscu kilka osób po oderwaniu się łańcucha od skały straciło równowagę – ciągnął dziennikarz. – Wszystko wskazuje na to, że kolejne mocowania również się oderwały. W przepaść runęło kilkadziesiąt osób i wszystko wskazuje na to, że większości nie udało się przeżyć.

Wiktor mimo woli wyobraził sobie makabryczne sceny, które musiały się tam rozegrać. Ludzie zbici jak sardynki na szlaku. Tumult, nerwowość i przepychanki. I kilka osób na górze, które niczym przewracające się kostki domina wyzwoływały reakcję.

Ciała bezwładnie spadające w przepaść. Krzyki, nieludzkie wycie, kakofonia cierpienia. Turyści poniewierani przez śmierć na skałach jak szmaciane lalki. Kości łamane jak wypalone zapałki. Rozrzucone zawartości plecaków, kawałki ubrań. W końcu zwłoki leżące w nienaturalnych pozach na ostro zakończonych kamieniach.

Płacz, niemożność zrozumienia, zupełny surrealizm.

Z zamyślenia wyrwał Forsta dopiero dotyk, który poczuł na dłoni. Spojrzał na Dominikę i przekonał się, że w nieświadomym odruchu ujęła go za rękę. Machinalnie chciał cofnąć swoją, ale się powstrzymał.

Z Wyżniej Kondrackiej Przełęczy nie widać było rozmiaru tragedii. Przynajmniej nie w dosłownym znaczeniu. Wyrazy twarzy zgromadzonych, ich mowa ciała, śmigłowiec wiszący nad Giewontem i pusty szlak na szczyt mówiły same za siebie.

Bestia uderzyła bez litości.

– Jak... jak to możliwe? – odezwała się Dominika.

Wiktor sięgnął po paczkę chesterfieldów leżących na stole, a Wadryś-

Hansen jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że złapała go za rękę. Forst zapalił. Wiedział, że w tej chwili wszyscy muszą dojść do siebie równie szybko jak reporter przed kamerą.

Były komisarz zaciągnął się, czytając kolejne doniesienie na pasku.

„PIERWSZE OSOBY ZOSTAŁY PRZETRANSPORTOWANE DO SZPITALA”.

Kolejne wieści dowodziły, że wszystkie znajdujące się w okolicy śmigłowce zostały skierowane do Zakopanego. Lotnicze Pogotowie Ratunkowe, policja, GOPR... Posiłki wysyłali wszyscy, doskonale zdając sobie sprawę, że ostatecznie siły i tak okażą się nieadekwatne do potrzeb. Pogoda wciąż nie była najlepsza, ale Wiktor przypuszczał, że pilotów niespecjalnie będzie to obchodziło.

Pomyślał o mokrych skałach, które z pewnością sprawiły, że liczba ofiar wzrosła jeszcze bardziej. Zupełnie jakby nawet natura pomogła Bestii z Giewontu zrealizować upiorny plan.

– Jak... – wydusiła jeszcze raz Wadryś-Hansen.

Wiktor przytrzymał dym w płucach, a kiedy wypuścił powietrze, nie było po nim śladu.

– Musiał nadpiłować kilka mocowań – powiedział.

– Kiedy?

Wszystkie pytania były właściwe, a zarazem żadne z nich nie było dobre. Sytuacja przeczyła wszelkiej logice, była wewnętrznie sprzeczna.

– Zaraz po tym, jak zszedł z Rysów – odparł Forst. – Musiał wiedzieć, jak postąpimy. Musiał przygotować się zawczasu.

Nie my, dodał w duchu Forst. Bestia wiedziała, jak postąpi on.

– Trzeba... trzeba natychmiast wysłać tam naszych ludzi – odezwała się Dominika. – Zabezpieczyć wszystko, póki jeszcze...

Urwała z nadzieją, że ktoś podejmie temat. Nikt jednak się nie odezwał.

– Musimy zabezpieczyć ślady – dodała. – Tam są odciski palców, dowody i...

Znów nie dokończyła i tym razem nie kontynuowała już przerwane wątku. Każde z nich zdawało sobie sprawę, że w tej sytuacji nie ma

mowy o zachowaniu zasad techniki kryminalistycznej. Nawet jeśli sprawca zostawił jakieś ślady, wszystkie zostaną zatarte przez poszkodowanych i osoby udzielające pomocy.

Operator TVN24 w końcu zdecydował się zrobić zbliżenie, a reporter postąpił o krok w prawo. Kamera pokazała krzyż, pod którym znajdowała się grupa ludzi. Część zdawała się trwać w kompletnym marazmie. Inni krzyczeli coś, nachylając się w stronę urwiska.

Przeżyli horror, choć jednocześnie mogli uznać, że tego dnia los uśmiechnął się do nich przez łyzy.

W kadrze znów znalazł się reporter. Przyciskał słuchawkę do ucha, miał wyraźne problemy z usłyszeniem otrzymywanych informacji.

– Ratownicy są już na miejscu – powiedział. – Udało nam się potwierdzić, że udzielają pomocy najciężej poszkodowanym.

Forst oczami wyobraźni zobaczył TOPR-owców pędzących na złamanie karku po skałach. Widok, który zastali na miejscu, musiał przechodzić ludzkie pojęcie. Ci ludzie w swojej pracy widywali już różne, nierzadko makabryczne sceny. Z pewnością bledły w porównania z tą, którą dziś mieli przed oczami.

– Wstępne szacunki na temat liczby ofiar niestety się potwierdzają – kontynuował dziennikarz. – To bez wątpienia najtragiczniejszy dzień w...

Usta reportera się poruszały, ale dźwięk znikł. Dopiero po chwili zebrani zorientowali się, że to Osica wyciszył telewizor. Komendant odsunął krzesło przy stole konferencyjnym, jakby ważyło tonę. Potem opadł na nie ciężko i schował twarz w dłoniach.

– Panie inspektorze – odezwała się Dominika. – Wysłaliśmy tam kogoś?

Edmund trwał w bezruchu.

– Panie inspektorze!

Opuścił ręce i posłał Wadryś-Hansen krótkie spojrzenie, po czym na dłużej zawiesił wzrok na Forście. Skinął głową i jeszcze przez moment się nie odzywał. Potem kaszlnął cicho.

– Posłałem tam wszystkie patrole – powiedział Osica. – Wszystkich,

którzy szukali tego skurwiela...

Forst znów głęboko się zaciągnął. Pomyślał o morfinie, której niewielki zapas zabrał ze szpitala. Wydawała się jednak zupełnie niewystarczającym środkiem, by poradzić sobie z przygniatającym poczuciem winy.

– Najbliższa grupa była na Kondratowej, przepytывali ludzi w schronisku... Byli jednymi z pierwszych na miejscu zdarzenia.

Pozostali zebrani usiedli przy stole. Wszyscy nagle zaczęli unikać obrazu na płaskim telewizorze, jakby choć przelotne zerknięcie miało urealnić to, co się stało. Osica przesunął paczkę chesterfieldów na środek stołu, a kiedy każdy się poczęstował, potrząsnął nią, zgniół i wrzucił do kosza.

– Kontaktowali się z panem? – odezwał się Wiktor.

– Tuż przed naszą rozmową.

Forst czekał, aż dawny przełożony powie więcej. Komendant wciąż jednak zbierał myśli. I nie on jeden.

– Co mówili? – zabrała głos Dominika, rozglądając się za popielniczką.

– Nie chce pani wiedzieć.

– To prawda – przyznała. – Ale dowiem się prędzej czy później.

– Wątpię.

– Słucham?

– Nie prowadzi już pani tej sprawy – odparł cicho, niemal współczująco Osica. – Warszawa już kogoś wysłała.

Wadryś-Hansen w pierwszej chwili chciała zaproponować, ale w porę się zmitygowała. Nie musieli rozwijać tematu, by wiedziała, dlaczego w prokuraturze generalnej zapadła taka decyzja.

Było dwóch winnych w tej sprawie. Bestia z Giewontu, wciąż znajdująca się gdzieś w górach. I były oficer policji, siedzący w tej sali konferencyjnej. A z tym drugim Dominika była stanowczo za blisko związana, przynajmniej z punktu widzenia jej przełożonych.

– Z pewnością postawię na jakiegoś zaufanego człowieka ministra sprawiedliwości – dodał Edmund. – My w tym czasie musimy...

– To absurd, panie inspektorze – przerwał mu Forst. – Nie będziemy

czekać na urzędnika z Warszawy, kiedy liczy się każda chwila. Trzeba natychmiast skoordynować akcję ze Słowakami i...

– Jaką akcję, na litość boską?

– Zamknięcia wszystkich szlaków, wszystkich przejść. Całych Tatr, jeśli będzie taka potrzeba.

– To nierealne, Forst.

Gdyby to on siedział w gabinecie gospodarza przy Alejach Ujazdowskich, postawiłby w stan najwyższej gotowości nie tylko wszystkie służby, ale także wojsko. Wysłałby każdego żołnierza do Zakopanego, obwarowałby całe miasto jak twierdzę, a potem...

Urwał tok myśli, uświadamiając sobie, że przemawia przez niego poczucie winy. To on doprowadził do tego wszystkiego. To on zignorował ostrzeżenie na Rysach i naiwnie zakładał, że zdąży zapobiec kolejnym zdarzeniom.

– Warszawscy śledczy będą prowadzić śledztwo – podjął Edmund. – My skupimy się na pierwszej ofierze. Dowiemy się, co oznacza moneta, kim jest ten mężczyzna, w jaki sposób zginął i kiedy. I być może dzięki temu...

– Zabrnijemy w ślepią uliczkę – odpowiedziała Wadryś-Hansen. – Tak samo jak poprzednio, panie inspektorze. Wie pan doskonale, że osoba, którą ścigamy, nie pozostawia po sobie śladów.

Prawda była nieco inna. Bestia zostawiała ślady, ale tylko te, które miały wyprowadzić przeciwnika w pole.

Osica rozwiązał krawat mocnym szarpnięciem, rozpiął górny guzik koszuli i rozmasował kark. Spojrzał kontrolnie na telewizor, zapewne tylko po to, by upewnić się, że liczba ofiar nie wzrosła.

– Więc zakładamy już na pewno, że to Gjord Hansen – mruknął.

Jako że nie było to pytanie, nikt nie odpowiedział. Edmund zaklął cicho.

– Jak ta gnida przeżyła? – zapytał, patrząc na Forsta. – To był upadek z kilkuset metrów, prawda?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz, do cholery?

– Nie pamięta pan, co się wtedy działo? Zawierucha z uchodźcami w Kościelisku była niczym w porównaniu do tej w górach. Nie widziałem, gdzie Hansen się zatrzymał.

Wypowiedzenie tego nazwiska na głos sprawiło, że Wiktor poczuł się nieswojo. Nie powinien tego robić, mógł odnosić się do niego po imieniu. I po prawdzie nie powinien musieć w ogóle przypominać Osicy o ekstremalnych warunkach, jakie wówczas panowały.

Nie sposób było ustalić, czy Bestia przeżyła. Ani gdzie szukać ciała, gdy śniegi stopniały.

– Przynajmniej tę sytuację mamy jasną – odezwał się Edmund. – A teraz przejdźmy do...

Urwał, kiedy rozległ się fabryczny dzwonek jego telefonu. Wyrwał go z kieszeni, jakby palił mu skórę, i natychmiast odebrał. Od razu stało się jasne, że dzwonią funkcjonariusze, którzy jako pierwsi dotarli na zbocza Giewontu.

Zebrani w sali konferencyjnej z nerwowością wyczekiwali tego, co policjanci przekazywali komendantowi.

Edmund sprawiał wrażenie, jakby nie dowierzał. Kiedy w końcu odłożył komórkę na blat, spojrzał na nią jak na obcy element pochodzący z innego świata. Powiódł wzrokiem po zgromadzonych.

– Znaleźli jeszcze jedno ciało.

– Jeszcze jedno? – odezwała się siedząca obok policjantka. – Przecież nie ustalili jeszcze liczby ofiar.

– Nie o to chodzi – odparł Osica i potrząsnął głową. – Ta ostatnia ofiara... cóż, jest nie do zidentyfikowania.

– Z pewnością nie ona jedyna – zauważył Wiktor.

– Nie, nie... te zwłoki znajdują się w fazie zaawansowanego rozkładu, Forst. Leżą tam Bóg jeden wie jak długo.

Wydźwięk był jasny. Bestia z Giewontu pozostawiła tam swoją wcześniejszą ofiarę, dobrze wiedząc, jak potoczą się kolejne wydarzenia.

Dominika poruszyła się nerwowo.

– Znaleźli monetę? – zapytała.

– Nie, ale nie ulega wątpliwości, że zaraz na nią trafią.

Nikt nie polemizował.

– Znaleźli za to paragon z jakiegoś sklepu, czy raczej jego kawałek – dodał Osica. – Są na nim fińskie napisy i dwa wyszczególnione artykuły.

Wadryś-Hansen nagle pobladła. Komendant przeniósł wzrok na Forsta.

– Paczka gum Big Red i czerwonych westów – powiedział.

11

Ustalenie, że sieć K-Market działa w Finlandii, zajęło Dominice tylko moment. Wolnych stanowisk w komendzie było aż nadto, a oni wraz z Forstem wybrali komputer Gomoły. Usiedli przed monitorem i wpatrywali się w logo z literą „K” i dwiema pomarańczowymi belkami.

Przez chwilę się nie odzywali, przez co wokół zaległa niewygodna cisza. Większość funkcjonariuszy opuściła budynek i udała się na miejsce zdarzenia. W komendzie zostali tylko ci, którzy absolutnie musieli tutaj być – i ci, którzy formalnie nie mieli już w śledztwie czego szukać. Nawet Stefana Dębskiego wyciągnięto z piwnicy i wysłano na szlaki.

Wadryś-Hansen po raz kolejny spróbowała skontaktować się z Aleksem, ale i tym razem bez skutku. Sytuacja wydawała się jasna. Z jednej strony legitymacja i kawałek paragonu na Słowacji, z drugiej niezidentyfikowane ciało i reszta wykazu zakupów w Polsce.

Wyglądało to jak kolejna odsłona chorej gry Gjorda, przynajmniej z punktu widzenia Wadryś-Hansen. Prokurator z Warszawy spojrzy na to zupełnie inaczej. Paczki gum i papierosów rzucają cień oskarżenia na Wiktora.

Tymczasem Dominika mogła być pewna, że to zaledwie mrugnięcie okiem Bestii z Giewontu. Wyzwanie do podjęcia rękawicy, podburzanie przeciwnika.

Ale czy to ciało naprawdę mogło należeć do Gerca? Wydawało się, że tak. Potwierdzono, że ofiarą jest mężczyzna, w dodatku z Aleksem od dawna nie było żadnego kontaktu.

Tyle że to wszystko nie trzymało się kupy. Nie było żadnego związku między nim a Finlandią, co dopiero mówić o symbolach odnalezionych na ciele pierwszej z ofiar. To właśnie na nich powinni się teraz skupić, upomniała się w duchu Wadryś-Hansen.

Gjord zrobi wszystko, by zmylić trop i skierować uwagę śledczych na inne sprawy. I w tym wypadku osiągnie swój cel. Nawet rozkładające się zwłoki nie przykują tyle uwagi dochodzeniowców, ile postępowanie w sprawie tragedii na Giewoncie.

Dominika odsunęła się na krzesło i potoczyła wzrokiem po niemal pustej komendzie.

– Dopiero teraz macie tu *open space* – odezwała się.

Forst był tak skupiony na przeglądaniu listy marketów fińskiej sieci, że nawet jej nie usłyszał. Podjechała do niego i trąciła go lekko oparciem. Popatrzył na nią, jakby nagle zmaterializowała się znikąd.

– Co mówiłaś?

– Właściwie nic – odparła, przenosząc wzrok na ekran. – Czego szukałeś?

– Listy wszystkich placówek tej sieci. Wygląda na to, że działają jedynie w mniejszych fińskich miasteczkach, w większych funkcjonują jako K-Supermarket. Jest ich niemal tysiąc w całym kraju, więc...

– Więc to szukanie igły w stogu, który składa się z samych igieł.

– Mniej więcej.

Forst też odsunął się od biurka, a potem odchylił oparcie fotela biurowego do tyłu. Wbił wzrok w sufit i wyglądał, jakby zastygł w bezruchu na dobre.

– Tą drogą do niczego nie dojdziemy – powiedziała Wadryś-Hansen. – Powinniśmy skupić się na monecie.

Wiktor opuścił głowę.

– Chcesz zajmować się wabikiem, kiedy wszyscy inni szukają zwierzyny?

– Tak bym tego nie określiła.

Forst mruknął coś niezrozumiałego. Nie musiała go usłyszeć, by wiedzieć, co chciał jej przekazać. Bestia z Giewontu nieraz wodziła ich za

nos, naprowadzając na trop tego czy innego motywu przedstawionego na monetach.

Każdy z nich stanowił manifest, zachętę dla śledczych, ale równocześnie zasłonę dymną, która umożliwiała zabójcy dalsze posunięcia.

– Wszyscy inni zajmują się palącymi sprawami – zauważyła Dominika.
– I zapewne właśnie o to chodzi Gjordowi.

– Nie mamy pojęcia, o co mu chodzi.

Wadryś-Hansen zmusiła się do bladego uśmiechu.

– Doceniam, że używasz liczby mnogiej.

– Jest uzasadniona.

Być może w istocie tak było, choć Dominika miała wrażenie, że ona najmniej ze wszystkich pojmuje motywacje sprawcy i jego sposób działania. Nie wspominając już o tym, że to właśnie ona najłatwiej pozwalała mu się omamić.

Nie, nie pozwalała. Pozwalała.

Okłamywał ją przez lata, wykorzystywał jej pozycję i stanowisko, by trzymać się blisko wymiaru sprawiedliwości, poznać procedury i...

Przerwała tok myśli, po raz pierwszy uświadamiając sobie, że jeśli Gjord naprawdę wrócił, mógł zagrozić nie tylko obcym ludziom, ale także tym, którzy znajdowali się najbliżej niej. Sięgnęła po komórkę i rzuciła do Forsta, że musi zadzwonić.

Kuzynka odebrała natychmiast, jakby czekała na ten telefon. Dominice przemknęło przez myśl, że jeszcze trochę, a jej dzieci będą ją traktować jak ciocię, a kuzynkę jak matkę.

Uzyskawszy zapewnienie, że nic im nie grozi, odetchnęła. Zaraz potem jednak na wszelki wypadek zadzwoniła do znajomego w krakowskiej policji i poprosiła, by miał oko na jej mieszkanie.

Wróciła do biurka, przy którym siedział Forst, ale odniosła wrażenie, jakby go nie zastała. Wzrok miał nieobecny i wyglądał, jakby znajdował się w innym świecie.

– Możliwe, że coś mam – oświadczył, przewijając artykuł na jednym z portali.

Wadryś-Hansen nachyliła się obok niego.

– Te prawosławne krzyże pojawiają się w wielu...

– Miejscach pamięci o ofiarach polskich odwetów. Tak, mówiłeś.

Wiktor skinął głową.

– Dodaj do tego czterdziesty siódmy, a więc początek akcji „Wisła”, a masz jasny sygnał, że chodzi o nasze grzechy.

– Nasze?

Forst spojrział na nią przelotnie. Oczy miał zaczerwienione, jakby męczył go kac lub migrena. Lub jakby jakiś czas temu wypalił skręta, który zapewne stanowił dla niego jedynie liche przypomnienie o ekstazie, jakiej dostarczały mu inne narkotyki.

– Poprzednio Bestia wskazywała Ukraińców, którzy mordowali Polaków – dodał w zamyśleniu Wiktor.

– Niezupełnie.

Forst uniósł brwi.

– To było tylko środkiem do osiągnięcia celu, tak jak wykorzystanie religii – dodała Dominika.

– No tak, ale...

– Podobnie jak cała ta sprawa z uchodźcami. Gjord budził nasze narodowe demony, wywlekał na światło dzienne wszystko, co w nas najgorsze. Nigdy nie chodziło mu o samo odbieranie życia czy zadawanie cierpienia.

– Mówisz, jakby sam namaścił się na mesjasza.

– I może rzeczywiście tak było.

Dopiero teraz tak naprawdę uświadomiła sobie, że jako jedna z nielicznych dotychczas nie poddała motywacji Bestii dogłębnej analizie. Psycholodzy, profilerzy i kryminolodzy tworzyli drobiazgowo portrety psychologiczne, ona jednak przez ten cały czas odsuwała od siebie wszystko, co wiązało się z wymiarem psychologicznym zabójstw.

Nie chciała wnikać w umysł Gjorda. Czuła, że zbliża się w ten sposób do otchłani, która może ją pochłonąć.

– W takim razie może nadal jest przekonany, że ma historyczny obowiązek do spełnienia – zauważył Forst.

– Naświetlając zbrodnie odwetowe Polaków na Ukraińcach?

Wiktor skinął głową w milczeniu, a potem potarł skronie. A zatem to jednak migrena była przyczyną przekrwionych białek, uznała w duchu Dominika.

– Nie robi tego, żebyśmy uderzyli się w pierś – odezwał się po chwili Wiktor. – Ma w tym jakiś inny cel. I najwyraźniej kontynuuje to, co wcześniej zaczął.

– To brzmi, jakby od samego początku miał jakiś plan, Forst.

– Miał.

Znów zaległa cisza.

– Co do tego nigdy nie było żadnych wątpliwości – dodał Wiktor. – Nie wiedzieliśmy tylko, że tego planu jeszcze do końca nie zrealizował.

Wadryś-Hansen poczuła nieprzyjemne ciarki przesuwające się po jej plecach jak oślizgła żmija. Musiała przyznać Forstowi rację – istniała hipotetyczna możliwość, że Gjord już lata temu zaplanował to wszystko. Być może tylko odsunął w czasie realizację swoich zamiarów, bo zaszły okoliczności, których się nie spodziewał. A w takim razie moment spokoju nie oznaczał końca, lecz jedynie krótką przerwę w działaniach Bestii.

Dominika aż za dobrze pamiętała relację Wiktora ze spotkania na Orlej Perci. Słowa człowieka, który określał się wtedy jako Iwo Elias, nadal pobrzmiewały w jej umyśle.

Wywołałem rewolucję, komisarzu. Podpaliłem status quo. Obudziłem naród. Przypominając o przelanej krwi, wpompowałem w jego żyły nową.

Gjord przyrównywał bratanie się z Ukraińcami przed drugą wojną światową do przyjmowania uchodźców. Nawoływał swoimi czynami do tego, by wyplewić zarazę, którą według niego był napływ muzułmanów do Europy.

I, na Boga, udało mu się obudzić wszystkie upiory, które od lat pozostawały w społeczeństwie uśpione.

Ale co teraz chciał osiągnąć? Wydawało się, że działa dokładnie odwrotnie. Zemsta, jakiej Polacy dokonali po drugiej wojnie światowej, była dla niego raczej chlubną kartą historii. Nie miał powodu, by ją

piętnować.

– Może nie powinniśmy traktować tego, co ci powiedział na Orlej, za prawdę.

– Może – przyznał Forst.

W jego głosie zabrakło przekonania.

– Ale równie prawdopodobne jest to, że to teraz nie widzimy jego prawdziwych intencji – dodał Wiktor. – Jeszcze.

Na powrót skupił się na ekranie i wskazał Dominice fragment jednego z artykułów, które czytał.

– Dębski dał mi dostęp do Ejournalns.

– Do czego?

– Portalu czasopism naukowych UJ-otu. Powinnaś chyba go znać.

– Znałam. Tylko że w formie biblioteki.

Forst zaznaczył kursorem jeden z passusów.

– Oto co w kontekście lat czterdziestych najprawdopodobniej oznacza COP – powiedział.

– Centralny Obóz Pracy? Pierwsze słyszę.

– Placówka w Jaworznie, działała od czterdziestego piątego do czterdziestego dziewiątego – wyjaśnił Wiktor, obracając się do niej. – Wcześniej funkcjonowała jako podobóz Auschwitz-Birkenau, co samo w sobie powinno wiele ci powiedzieć.

– Wiele, czyli co?

– Że w tamtym miejscu najpierw rzeźnię urządzili sobie naziści, a potem komuniści.

Ich spojrzenia się spotkały. Co do pierwszego byli zgodni, drugie mogło okazać się kością niezgody. Oboje zdawali sobie sprawę z odmienności swoich poglądów, choć dotychczas prowadziło to co najwyżej do krótkiej, przyjacielskiej wymiany ciosów.

– Komuniści? – spytała Wadryś-Hansen. – Czy może raczej Polacy?

Forst uniósł bezradnie wzrok.

– Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego – odparł, wybierając opcję bezkonfliktową. – Oprócz tego obozu utworzono cztery inne. W Jaworznie hitlerowskich strażników zastąpiło kilkuset naszych

żołnierzy. I wygląda na to, że oprócz tego niestety niewiele się zmieniło.

– Kto tam trafiał?

– Wszyscy, którzy podpadli stalinowcom. Przede wszystkim działacze polskiego podziemia, którzy w czasie wojny walczyli z...

– Ukraińcy też?

Wiktor pokiwał głową, co właściwie utwierdzało Dominikę w przekonaniu, że słowo „Polacy” było bardziej adekwatne od „komunistów” czy „stalinowców”. Nie miała złudzeń, że w COP realizowano wendetę za wydarzenia z Kresów Wschodnich.

– Dla Ukraińców był specjalny podobóz – dodał Forst. – Ustanowiono go w kwietniu czterdziestego siódmego.

– Data z monety – zauważyła Wadryś-Hansen.

– Niezupełnie. Tam jest dwudziesty czwarty, czyli dzień, w którym formalnie rozpoczęto akcję „Wisła”. Do podobozu Ukraińców zaczęto wysyłać dzień wcześniej.

– Za co tam trafiali?

– Za sympatyzowanie z OUN i UPA.

– Czy za podejrzenia o sympatyzowanie?

Dominika nie знаła szczegółów powojennego odwetu, ale przypuszczała, że to, co spotykało Niemców na Ziemiach Odzyskanych, było tylko namiastką tego, na co pozwalali sobie Polacy po przeciwnej stronie kraju. Upodleni, nierzadko okaleczeni, pozbawieni godności, odarci z humanitaryzmu i wciąż pamiętający, jak musieli przyglądać się zarzynaniu kobiet, dzieci i starców. Niejednokrotnie całych swoich rodzin. W sercach wielu z nich gromadził się przez lata jedynie mrok – a po wojnie musiał znaleźć ujście.

Wadryś-Hansen nie chciała myśleć o tym, jak wiele takich przypadków zostało zagrzebanych gdzieś w historii.

Zerknęła na ekran, a potem przesunęła kursor nieco niżej. Przeczytała fragment o drodze, którą Ukraińcy docierali do podobozu COP. Przez Oświęcim. Przewożono ich w taki sam sposób, w jaki wcześniej transportowano Żydów.

– W sumie zgromadzono tam prawie cztery tysiące więźniów –

kontynuował Forst.

– Ilu zginęło?

– Oficjalnie? Około stu pięćdziesięciu.

Nie musiała dopytywać, by wiedzieć, że inne szacunki nie istnieją. W przypadku Wołynia i zbrodni na Polakach było wprost przeciwnie, a teorie występowały w nadmiarze. Jedni historycy dowodzili, że ofiar było sześćdziesiąt tysięcy, inni pisali o osiemdziesięciu, stu, stu pięćdziesięciu, a nawet dwustu tysiącach poległych. I to wyłącznie jeśli chodziło o polskich badaczy. Ukraińscy naukowcy podawali odmienne liczby, nawet w najnowszych opracowaniach. Dominika natknęła się na jedno, w którym udokumentowano trzydzieści pięć tysięcy ofiar.

A straty po stronie ukraińskiej? Zazwyczaj zamykały się w stwierdzeniu „nieznana liczba”. W tym wypadku z pewnością było podobnie.

– Znęcano się tam nad więźniami?

Forma bezosobowa wydała jej się właściwa. Dzięki temu unikali przesądzania, czy za traktowanie więźniów odpowiadali Polacy, czy komuniści. O ile istniała jakakolwiek różnica w tym konkretnym przypadku.

– Jak to w obozach – odparł Wiktor. – Torturowano ludzi i fizycznie, i psychicznie. Ponoć niektóre kobiety zostawiały dzieci i popełniały samobójstwo, rzucając się na druty kolczaste, bo nie mogły tego wytrzymać.

Dominika zawiesiła wzrok na monitorze. Starła się nie wyobrażać sobie, jakie traktowanie musiałyby zmusić matki, by zakończyły swoje życie, zostawiając na tym świecie samotne dzieci.

– Co nam to wszystko daje, Forst?

– Coś, z czym możemy pracować. Fundament – odparł.

W kolejnych godzinach zaczęli wznosić na nim pierwsze konstrukcje. Wadryś-Hansen rozpoczęła od przeglądania materiałów na temat Jaworzna. Obraz, który się z nich wyłaniał, był jeszcze bardziej upiorny od przedstawionego przez Forsta.

Do COP można było trafić nawet za posiadanie tomiku ukraińskich

wierszy. Dla niektórych był to tylko przystanek, bo przybywali tam z wymierzonymi przez polskie sądy wyrokami śmierci.

Dla innych stanowiło to jednak początek gehenny. Baraki jak w Auschwitz, nieludscy strażnicy, znęcający się nad innymi więźniami kapo, wyrywanie paznokci, ówczesna wersja waterboardingu, rażenie prądem, bicie do nieprzytomności, głodzenie, wyniszczanie organizmów...

Wszystko to brzmiało, jakby Polacy nauczyli się od hitlerowców, jak urządzić piekło na ziemi.

W dodatku usankcjonowali to prawnie. Dominika z niedowierzaniem przeglądała listę aktów normatywnych, które pozwalały właściwie na wszystko. Dekret o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców Narodu. Ustawa o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów. Dekret o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości w czasie wojny.

Lista zdawała się nie mieć końca i Wadryś-Hansen w końcu uznała, że nie ma sensu dalej brnąć. Bestia z Giewontu wysłała jasny sygnał. Wskazała na popełnione przez Polaków grzechy, do których kolejne rządy po wojnie nie chciały się przyznawać.

Nie, więcej. Jeśli panowała wówczas w Polsce zgoda co do czegokolwiek, to właśnie co do tego, by o wszystkim zapomnieć. Wymazać to ze zbiorowej świadomości.

Najwyraźniej się udało. Kto dziś wiedział o COP? O ludziach kopiujących jota w jotę praktyki komendantów obozów koncentracyjnych?

Dominika spojrzała na siedzącego obok Forsta. Podczas gdy ona zagłębiała się w przeszłaniu Gjorda, on starał się dowiedzieć czegokolwiek na temat pierwszej ofiary. Wyglądało na to, że nie dotarł do niczego konkretnego.

Wadryś-Hansen zamknęła bazę starych aktów prawnych i uznała, że na podstawie, którą otrzymali, najwyższa pora zacząć wznosić konkrety.

W ciągu kolejnych godzin wykonywała telefon za telefonem. Szybko musiała podłączyć komórkę do prądu, bo urządzenie zaczęło ostrzegać

o ledwo zipiącej baterii. Dominika wykorzystwała wszystkie przysługi w krakowskiej prokuraturze, policji i Zakładzie Medycyny Sądowej, ostatecznie otrzymując potrzebne jej informacje.

Może nawet bez ukłonów ze strony starych znajomych dałaby sobie radę. Każdy miał świadomość, że to ona jest osobą, która powinna prowadzić śledztwo. Prokuratora z Warszawy, który zapewne był już niedaleko, postrzegano jako niepotrzebną ingerencję ze strony rządu.

Kiedy Wadryś-Hansen w końcu odłożyła telefon, uświadomiła sobie, że Wiktora nigdzie nie ma. Zostawił na biurku żółtą kartkę samoprzylepną z informacją, że poszedł się przebrać i wziąć prysznic.

Po krótkim namyśle Dominika oznajmiła jednemu z ostatnich funkcjonariuszy w komendzie, że będzie u Forsta, po czym ruszyła na Piaseckiego. Od komendy mieszkanie dzielił raptem kilkuminutowy spacer, co było kluczowe w czasie, kiedy Wiktor zaczynał każdy dzień od zapijania kaca.

Zdażyła przejść raptem kilka kroków, zanim natarczywym, wręcz nachalnym spojrzeniem zatrzymał ją nieznajomy mężczyzna. Stał tuż za wejściem do komendy i już otwierał usta, by się odezwać, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Przemknęło jej przez głowę, że gdzieś już go widziała.

– Przepraszam – powiedział. – Przez moment nie byłem pewien, czy to pani.

– Znamy się?

– Nie, ale widzieliśmy się w szpitalu.

Dopiero teraz skojarzyła.

– Zajmowałem się komisarzem Forstem, kiedy do nas trafił.

Nie poprawiała już nikogo, kto tak się do niego odnosił. W świadomości miejscowych Wiktor najpewniej zawsze będzie oficerem policji, bez względu na to, czy ma prawo tak się tytułować, czy nie.

– Nie chciałem pani niepokoić, ale...

– O co chodzi?

– Szukam komisarza. Nie mogę się do niego dodzwonić, a sprawa może okazać się nagląca.

– Jaka sprawa?

– Naprawdę musimy zrobić ten rezonans.

Dominika rozejrzała się niepewnie.

– Wykonaliśmy wcześniej badanie RTG mózgu – dodał, widząc jej konsternację. – Wciąż czekamy na wyniki, ale...

– To nie wystarczy?

– Tomografia to w tym wypadku za mało. Chcieliśmy mieć lepszy ogląd, ale pacjent... cóż, sama pani widziała, jak szybko opuścił szpital po wypadku.

– Przecież niedawno do niego wrócił.

Lekarz zaczął sprawiać wrażenie bardziej zdezorientowanego od niej, a Dominika zrozumiała, że złożona przez Forsta wizyta nie miała wiele wspólnego z wykonywaniem jakichkolwiek testów.

– Po co to badanie? – zapytała. – Mają państwo jakieś podejrzenia?

– Cóż... obawiam się, że mogę o tym rozmawiać wyłącznie z pacjentem lub jego rodziną.

– Forst nie ma rodziny, panie doktorze. Ja i komendant Osica jesteśmy jedynymi osobami, które mogą zawlec go do szpitala, więc proszę mówić.

Zawahał się, ale ostatecznie podzielił się z nią podstawowymi, oględnymi informacjami. Nie zdradził właściwie niczego, co naraziłoby na szwank tajemnicę lekarską. Przedstawił jedynie hipotetyczne powody, dla których może występować zanik pamięci, a potem napomknął o uporczywych migrenach Forsta.

Resztę pozostawił w sferze domysłów.

– Proszę przekazać mu, że koniecznie musimy zrobić ten rezonans.

– Przekażę.

Wadryś-Hansen odprowadziła go wzrokiem. Migreny i utrata pamięci rzeczywiście były niepokojące – i z pewnością mogły świadczyć o poważniejszym problemie.

Dominika odsunęła od siebie te myśli, a potem ruszyła w stronę Piaseckiego. Odpowiedzi poznają po badaniu, a ona za punkt honoru postawi sobie, by zmusić Wiktora do jego wykonania.

Podeszła do czteropiętrowej prostokątnej bryły i powiodła wzrokiem po

luksferach przywodzących na myśl późny PRL. Garaże po drugiej stronie ulicy z pewnością pasowały do słusznie minionej atmosfery, a okolica bynajmniej nie przyciągała turystów. Do Forsta w jakiś sposób jednak pasowała.

Wadryś-Hansen zapukała do drzwi, a gospodarz otworzył je niemal natychmiast, jakby wypatrywał jej z okna. Zdążył wziąć prysznic i jakimś cudem znalazł świeżą, wyprasowaną czerwono-czarną koszulę w kratę.

– Klasyczny Forstowy uniform – zauważyła z uznaniem. – Prezentujesz się w nim znacznie lepiej.

Otworzył szerzej drzwi i ruchem ręki zaprosił ją do środka.

– Z garderoby mogę coś wyczarować – odparł. – Z twarzy już niespecjalnie.

Popatrzyła na jego lekko przekrzywioną szczękę i blizny pod gęstym zarostem. Nie rzucały się w oczy, o ile ktoś nie wiedział, gdzie spojrzeć. Ona doskonale wiedziała.

Weszła do mieszkania, a potem usiadła na kanapie przed telewizorem. Forst był chyba jedyną osobą w mieście, która nadal miała model z kineskopem. A z pewnością jedyną, która nadal trzymała takie urządzenie w centralnym miejscu, zamiast schować je do piwnicy.

– Napijesz się czegoś?

– Z twoich oblepionych kubków i pokrytych zaciekami szklanek?

Mruknął coś pod nosem, a potem wrócił z paczką papierosów. Poczęstował ją, ale Dominika odmówiła, wychodząc z założenia, że chesterfield na komendzie był jednorazowym wyjątkiem, usprawiedliwionym okolicznościami.

Forst stanął przy drzwiach balkonowych i zapalił.

– Dowiedziałaś się czegokolwiek?

– Wielu rzeczy.

Miała na myśli także informacje od lekarza, ale nie zamierzała robić z nich użytku od razu. Musiała to odpowiednio rozegrać.

– A któraś z nich nam pomoże?

– Przypuszczam, że tak – odparła, ale w jej głosie zabrakło

entuzjazmu. – Choć wciąż nie ustalono, kim jest ta ofiara, przy której znaleziono paragon.

Mimo woli zobaczyła rozkładające się zwłoki, tak zniekształcone, że specjaliści do teraz nie potrafili przesądzić, czy należą do Gerca. Legitymacja, pierwsza część paragonu na Słowacji i druga przy ciele kazały tak przyjąć, ale właściwie wszystko było możliwe.

– Sprawdzili już zęby?

– Zbyt zniszczone. Trzeba czekać na wyniki badań DNA.

Wiktor zaklął cicho z papierosem w ustach.

– A ta ofiara z Rysów? Wiadomo coś?

– Tak, ale nie rzuca to nowego światła na sprawę, bo...

Rozległo się głośne, mocne pukanie do drzwi i Dominika zwróciła wzrok w ich kierunku. Potem popatrzyła pytająco na Forsta, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Nie czekam na nikogo – powiedział.

– Osica?

– Przed chwilą dzwonił. Jest na Giewoncie.

– Dwa razy w górach w jeden dzień, szykuje się następca Kukuczki – zauważyła Wadryś-Hansen lekkim tonem, ale z uwagą spoglądała w kierunku korytarza.

Wiktor pstryknął niedopałkiem za okno, a potem ruszył w stronę drzwi. Spojrzał w wizjer i obrócił się do Dominiki.

– Kto to?

– Nie wiem. Ale wygląda jak Kurt Cobain.

Wadryś-Hansen podniosła się, ale zanim zdążyła zająć miejsce Forsta, ten otworzył drzwi. Mężczyzna stojący w progu rzeczywiście przywodził na myśl legendę grunge'u, ale tylko ze względu na fryzurę. Oprócz tego przypominał raczej Chrisa Hemswortha podczas któregoś z hollywoodzkich gali – miał dobrze skrojony, wysokiej jakości garnitur, podkreślający muskulaturę.

Gość wbił wzrok w Dominikę.

– Powiedziano mi, że tutaj panią znajdę.

Dopiero teraz go rozpoznała. Widywała go czasem w mediach, kiedy

relacjonowano głośne sprawy sądowe.

– Olgierd Paderborn – przedstawił się, wyciągając rękę.

Wadryś-Hansen była zaskoczona tym, jak przypominająca imadło dłoń delikatnie ujęła jej rękę. Cała subtelność znikła jednak, kiedy warszawski prokurator wymienił się uściskiem dłoni z Forstem.

– Właściwie szukam pana – dodał. – Bo mam niemały dylemat.

– Jaki? – zapytał niepewnie Wiktor, nadal ściskając rękę Paderborna.

– Zastanawiam się, czy od razu pana zamknąć, czy najpierw zapytać o to, co robił pan w Helsinkach.

Powietrze zdawało się nagle stężeć, a napięcie, które je wypełniło, było niemal fizycznie wyczuwalne.

– Chyba najpierw zapytam – dodał Olgierd. – Bo interesuje mnie też, dlaczego telefon Aleksandra Gerca logował się z Finlandii.

Forst w końcu cofnął rękę, wyraźnie nie wiedząc, co odpowiedzieć. Dominika nie wierzyła w to, co słyszy. Wiktor i Aleks w Finlandii? Razem?

– Sprawdziliśmy komórkę. A także to, co prokurator Gerc przesłał do chmury – ciągnął Paderborn. – Szczególnie interesujące były zdjęcia z geolokalizacją w Torrevieja. Te z rozrzuconymi na podłodze materiałami w jakimś mieszkaniu. Wie pan, o czym mowa?

– Nie.

– Na jednym z ujęć widać otwartą Biblię, konkretnie na Księdze Zachariasza.

Forst spojrzał niepewnie na Wadryś-Hansen, jakby u niej zamierzał szukać ratunku.

– Nie muszę chyba dodawać, że można też dostrzec pewien zakreślony fragment.

– *Revertar ad Ierusalem in misericordiis* – powiedział cicho Wiktor.

Paderborn nie musiał potwierdzać.

PRZEDTEM

Port lotniczy Helsinki-Vantaa, Finlandia

12

Tylko cztery godziny dzieliły Forsta od momentu, kiedy wsiadł do boeinga w Alicante, do chwili opuszczenia maszyny na lotnisku w Helsinkach. Lot liniami Norwegian nie wiązał się z wielkim wydatkiem, ale nawet gdyby było inaczej, Wiktor na kilku kontach zgromadził wystarczające fundusze, by nie martwić się zmianami w polskim systemie emerytalnym.

Na ślad przynajmniej części pieniędzy mógł trafić Bałajew, inną mógł zainteresować się hiszpański fiskus, ale grunt to dywersyfikacja. Dzięki przesuwaniu środków i myleniu ewentualnych tropów w najgorszym wypadku Wiktorowi zostanie akurat tyle, by przez kilka miesięcy pokrywać bieżące wydatki.

Tego samego z pewnością nie mógł powiedzieć Gerc. Mimo że Forst w samolocie pozwolił sobie na kilka drinków i obiad, Aleks nawet nie zerknął do menu.

Dopiero po wylądowaniu skorzystał z oferty Burger Kinga na lotnisku. Na więcej właściwie nie mieli czasu, bo w Helsinkach zatrzymali się jedynie na krótkie międzylądowanie.

Airbus A321 linii Finnair miał oderwać się od płyty lotniska za niecałe czterdzieści minut, a półtorej godziny później wylądować w Ivalo na północy kraju. Było to jedno z trzech miejsc, gdzie działały interesujące Forsta sklepy. Niewielka miejscowość znajdowała się mniej więcej pośrodku dwóch pozostałych, Saariselkä i Inari.

W którejś z nich przebywała Olga. Kiedy ta myśl nadeszła, Wiktor miał wrażenie, jakby znalazł się w surrealistycznym świecie lub w ciągu onirycznych majaków, które nijak miały się do rzeczywistości.

Widok siedzącego naprzeciwko Gerca, który właśnie odgryzał kawałek whoppera, zdawał się to potwierdzać. Prokurator wytarł palec wskazujący w serwetkę i przesunął nim po leżącej na stole komórcie.

– Wyłącz telefon przed wejściem na pokład – odezwał się Forst.

– Ehe – odparł z pełnymi ustami Aleks.

– I nie włączaj go już po wylądowaniu. Wszelki ślad powinien urywać się tutaj.

Gerc uniósł wzrok i zmarszczył brwi, jakby miał zamiar zaprotestować. Ostatecznie jednak się nie odezwał, najwyraźniej sam również doszedł do wniosku, że znajdują się na tyle blisko celu, że nie warto ryzykować.

Aleks podsunął tackę w stronę Forsta.

– Częstuj się.

Wiktor spojrzał na napoczęte frytki.

– Albo zamów sobie chociaż, kurwa, colę.

– Nie przepadam za colą.

– A ja za ludźmi gapiącymi się, jak jem.

– Gdyby mieli pepsi, już bym popijał. Ale w McDonalddie i Burger Kingu niestety...

– Naprawdę mam to w dupie, Forst.

Wiktor przez moment skupiał się na pracownikach fast foodu, uwijających się w południowych godzinach szczytu jak w ukropie.

– Gdzieniegdzie mają pepsi w puszkach – zauważył.

– Co?

– W niektórych McDonalddach sprzedają...

– Mówisz poważnie? – uciął z pełnymi ustami Gerc.

Być może rzeczywiście nie lubił jeść w towarzystwie osób, które nie miały wiele do roboty, ale Forst jeszcze bardziej alergicznie reagował na tych, którzy mamrotali podczas przeżuwania.

Uznał, że najlepiej będzie, jeśli czas pozostały do odlotu spędzi w milczeniu. Cisza trwała jednak tylko chwilę.

– Nic z tego nie rozumiem – odezwał się Aleks, a potem obrócił komórkę na stole i popchnął ją w stronę Wiktora. Ten w ostatniej chwili zatrzymał ją na skraju blatu. – Kto gromadził te wszystkie materiały?

– Wygląda na to, że Dolly.

– Jak?

– Nie wiem. Ma swoje sposoby.

– Ale w jaki sposób namierzyła Szrebską?

Było to jedno z pytań, na które nie potrafił odpowiedzieć. Ta kwestia jednak specjalnie Forsta nie zajmowała, było wiele innych, które znacznie bardziej go interesowały. I Gerca najwyraźniej też.

– I jakim cudem ta dziennikarka tak długo się ukrywała?

– Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć.

Aleksander pokręcił głową, odłożył whoppera na tackę i oblizał koniuszki palców, cmokając przy tym głośno.

– Ta. Ale jest jeszcze lepsze pytanie – powiedział.

– Zachowaj je dla siebie.

Gerc wetknął paznokcie między przednie zęby, starając się wyciągnąć ze szczeliny kawałek mięsa. Sprawiał wrażenie, jakby nie usłyszał uwagi.

– Dlaczego w ogóle się ukryła? – powiedział, nie ustając w swoich wysiłkach. – Co sprawiło, że tak po prostu spierdoliła z Polski? Że zostawiła karierę, przyszłość, rodzinę?

Przez moment Forst miał wrażenie, że jego nazwisko także pojawi się na tej liście.

– Poznałeś ich? – zapytał Aleks.

– Rodzinę? Niezupełnie.

– Co to niby ma znaczyć?

– Że po tym, jak Dominika zarządziła ekshumację, powiadomiono bliskich Szrebskiej. Przepisy wymagały, by uczestniczyli w czynnościach i...

– Znam prawo, Forst.

– To było nasze jedyne spotkanie – odparł Wiktor i nabrał głęboko tchu. – Tyle że niewiele z niego pamiętam. Bywałem wtedy zmęczony.

Dawał sobie wtedy żyłę, jakby była sflaczałą dętką, a strzykawka pompką. Nie miał jednak zamiaru się nad tym rozwodzić przed Gercem. Z całego wypadu do Warszawy przypominał sobie jedynie kilka rozmów z Osicą, wizytę na placu Bankowym, a potem... stan błogości.

Nie odrywając wzroku od komórki, odpłynął myślami. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że bezwiednie przegląda kolejne zdjęcia. W materiałach Dolly mogło być coś więcej, ale nie miał czasu ani ochoty na dokładną analizę.

Nie liczyło się to, w jaki sposób doszła do tego, gdzie szukać Olgi. Istotne było, że ją znalazła. A teraz to samo zrobi Forst.

Samolot linii Finnair wylądował w Ivalo zgodnie z planem. Kiedy Wiktor wyszedł na płytę, pożałował, że nie zakupił na lotnisku grubego swetra. Różnica temperatury między Torrevieja a Ivalo wynosiła równo dwadzieścia stopni Celsjusza – w Hiszpanii było dwadzieścia osiem, tutaj osiem.

Forst kaszlnął, po czym sięgnął po paczkę czerwonych westów. Jeśli cokolwiek mogło pomóc, to tylko one.

Po wyjściu z lotniska skierowali się do miejsca postoju autobusów. Za dziesięć euro kupili bilety do położonego na południu kurortu. Uznali, że zaczną od miejscowości Saariselkä – potem pojedą do Ivalo, a w ostatniej kolejności sprawdzą Inari na północy.

Już po wejściu do autobusu zmienili jednak plan. Forst otworzył laptopa Gerca, pokazał zdjęcie sklepu kierowcy, a ten od razu poinformował ich, że jadą w złą stronę.

– Ten sklep jest w Inari – oznajmił bezbłędnym angielskim, jakby zarabiał na życie symultanicznymi tłumaczeniami, a nie prowadzeniem busa między okolicznymi miejscowościami.

– Jest pan pewien? – spytał Wiktor.

– A wyglądam na kogoś, kto mógłby nie być?

Kierowca lekko się uśmiechnął, a Forst był przekonany, że ta pewność siebie jest uzasadniona. Miał do czynienia z miejscowym, który najpewniej spędził tutaj całe życie. Znał każdy kąt tej gminy, nie wspominając o rozpoznaniu jednego z raptem trzech marketów

w okolicy.

Dwóch Polaków wysiadło z autobusu, a potem poczekało na ten, który odjeżdżał w przeciwnym kierunku. Wiktor postanowił zabić czas rozmową z jedną z mieszkankę, od której dowiedział się nieco na temat regionu. Im więcej mówiła, tym mniej rozumiał, dlaczego Olga wybrała akurat to miejsce, by zacząć nowe życie. Okolica zdawała się odpowiedniejsza dla samotników, może nawet odludków.

Szrebska do nich nie należała. Przeciwnie, była nie tylko zwierzęciem medialnym, ale także... cóż, stadnym, z braku lepszego określenia. Dobrze czuła się przed kamerą, a jeszcze lepiej wśród ludzi. Im więcej ich było, tym lepiej. A im szum ich rozmów stawał się głośniejszy, tym bardziej chciała w nim uczestniczyć.

Forst nie miał wątpliwości, że by podjąć decyzję o ukryciu się tutaj, musiała mieć dobry powód.

W autobusie Wiktor usiadł z tyłu, przy oknie. Podróż miała zająć nieco ponad godzinę, ale Forst miał wrażenie, że z każdym kolejnym kilometrem czas coraz bardziej spowalnia. Początkowo liczył na to, że przyspieszone bicie serca w końcu ustanie, ale teraz miał już pewność, że będzie wprost odwrotnie.

W dodatku Gerc nie pomagał. Za cel honoru obrał sobie, by jak najbardziej zwiększyć i tak nerwowe wyczekiwanie Forsta.

– Jak długo jej nie widziałeś? – zapytał.

– Za długo.

– Ostatnim razem... gdzie? W szpitalu w Chełmie?

– Mhm.

– I nie wiesz, co się z nią później działo?

– Mogę się jedynie domyślać – odparł pod nosem Wiktor, wodząc wzrokiem po przepastnych lapońskich jeziorach, ledwo zazielenionych drzewach i niewysokich pagórkach w oddali. – Ale nie chcę tego robić.

– Może powinienesz. Lepiej być przygotowanym na to, co cię czeka.

– Czyli na co?

Aleks wzruszył ramionami, wbijając wzrok przed siebie. Niemal ostentacyjnie ignorował otaczającą ich surową naturę, jakby chciał

zamanifestować wyższość człowieka nad nią.

– Mówię tylko, żebyś spodziewał się najgorszego gówna.

– Bo?

– Bo ono jest tworzywem tego świata.

– Z twojego punktu widzenia z pewnością.

Gerc zerknął na niego z ukosa.

– Nie pierdol – odparł, jakby było oczywiste, że obaj mają równie ponure postrzeganie rzeczywistości. – Dobrze wiesz, że możesz usłyszeć rzeczy, których słyszeć nie chciałeś. Nie masz pojęcia, co się z nią działo po tym, jak Hansen sfingował jej śmierć. Przez długie tygodnie trzymał ją w piwnicy, z pewnością bił, poniżał i gwałcił. Sam widziałeś, jak wyglądała tamta dziewczyna, którą...

– Wystarczy.

– Dopiero zaczynam.

Forst zignorował tę uwagę i skupił się na widoku, jaki miał przed oczami. Region stanowił idealne miejsce dla wielbicieli trekkingu, nie bez powodu zresztą to w tutejszych parkach narodowych znajdowało się najwięcej chat do wynajęcia.

Powiedziała mu o tym rozmówczyni na przystanku przy lotnisku, która poradziła też przygotować się na niewyspanie, bo trochę czasu miało zająć mu przyzwyczajenie się do dnia polarnego. O tej porze roku słońce nad Inari nie zachodziło ani na sekundę. Sytuacja miała zmienić się dopiero pod koniec lipca, kiedy mieszkańcy będą mogli liczyć na niecałe czterdzieści minut mroku.

Twierdziła też, że Forst i Gerc wybrali dobry rok na wizytę. W poprzednim sezonie letnim temperatura dochodziła do trzech stopni, a śnieg padał tak obficie, że cała okolica była biała.

Loty odwoływano, ale nie tylko dlatego, że warunki uniemożliwiały lądowanie – mnóstwo zazwyczaj przybywających tu rybaków z Murmańska zdecydowało się w ogóle nie lecieć do Finlandii, bo rzeki i jeziora były skute lodem.

Tego lata sytuacja jednak się unormowała – choć niespecjalnie obfita roślinność przywodziła Wiktorowi na myśl raczej polską jesień niż lato.

Nie było to jedyne skojarzenie, jakie miał. Nieco nierówne, jednopasmowe drogi, metalowe barierki i połącze niezagospodarowanej ziemi przypominały okolice Bieszczadów.

Kiedy znaleźli się na rogatkach Inari, myślami był już tylko tu i teraz. Autobus mijał niskie czerwone domki nad jeziorem, a Forst wodził spojrzeniem po okolicy, szukając tej jednej osoby, którą z pewnością wypatrzyłby natychmiast.

W zasięgu wzroku nie widać było nikogo.

– Wygląda, że miasto opustoszało – odezwał się Aleks.

– Miasto to dużo powiedziane.

– Na szczęście. Inaczej szukanie Szrebskiej mijałoby się z celem – zauważył Gerc, w końcu dłużej interesując się tym, co za oknem. – Jaką tu mają populację?

– Kobieta na lotnisku twierdziła, że koło sześciuset stałych mieszkańców.

– Turystów pewnie dwa razy więcej.

– W sezonie raczej siedem.

– Okej... – mruknął Aleksander, przyglądając się mijanemu kempingowi. – To więcej, niż się spodziewałem. Jak chcesz znaleźć Szrebską?

– Znajdę sposób.

– Byle szybko, bo nie mam zamiaru tu spędzać więcej czasu, niż muszę.

– A ja nie mam zamiaru cię tu trzymać.

Gerc przez moment milczał.

– Ile czasu sobie dajesz? – odezwał się, bębniąc palcami o fotel przed sobą. – Zanim odpuszczisz?

– Nie odpuszczę.

– A jeśli jej tu nie ma?

– Zdjęcia jasno pokazują, że...

– Że w pewnym momencie, między jednym a drugim rebrandingiem jakiejś sieci marketów, Szrebska się tu znalazła – dopowiedział Aleksander. – Tylko tyle.

– Aż tyle.

– Mogła od tamtej pory przenieść się w inne miejsce. Albo być tu jedynie przejazdem.

Musiał przyznać mu rację, ale zdecydował się zrobić to wyłącznie w duchu. Nie kontynuował tematu, bo nie było sensu stawiać jakichkolwiek tez jeszcze przed pobieżnym rozejrzeniem się.

Za skupiskiem domków kempingowych ciągnęły się drzewa, a droga znów zaczęła przypominać szosy na wschodnich krańcach Polski. Zaraz potem jednak zaczęły pojawiać się pierwsze zadbane budynki, a ostatecznie te, które Wiktor i Gerc kojarzyli ze zdjęć. Równie dobrze pamiętali czarną tablicę z napisami „ROOMS – CRAFTS – HORSE RIDING – RAFTING”.

Zatrzymali się na przystanku „Inarin Kuukkeli”, niemal dokładnie w miejscu, gdzie musiał stać fotograf, który zrobił zdjęcie Oldze Szrebskiej. Po wyjściu z autobusu Forst natychmiast zapalił westa.

Obaj rozejrzeli się po okolicy. Market wyglądał podobnie jak na zdjęciu, po drugiej stronie ulicy znajdował się dwupiętrowy hotel z niewielką dobudówką, w której mieściły się restauracja i kawiarnia.

Forst wypatrywał choćby pojedynczej postaci, ale nikogo nie dostrzegł. Potarł skronie, odnosząc wrażenie, że towarzyszący mu od zawsze ból głowy w ostatnim czasie nabiera nowej mocy.

Potrzebował czegoś, by go okiełznać, ale przypuszczał, że w takim miejscu niełatwo będzie o to, co naprawdę mogłoby mu pomóc.

Zbyt długo nic nie brał. Ostatnim razem dał sobie w żyłę w dzień wylotu z Alicante. Nie miał zamiaru ryzykować, zabierając ze sobą choćby niewielką ilość narkotyków.

Poczuł, że robi mu się niedobrze.

– Co się z tobą, kurwa, dzieje? – odezwał się Gerc.

Forst w końcu przestał trzeć ciemię i dopiero teraz uświadomił sobie, jak długo to robił. Nie wiedział nawet, w którym momencie się pochylił. Przesunął dłonią po włosach i się wyprostował.

– Nic.

– A jednak wyglądasz jak przysklepowy żul na kacu.

– I podobnie się czuję.

Aleks przyglądał mu się przez chwilę, a potem wskazał na jego skroń.

– Znowu napierdala?

Forst musiał przyznać, że takiej troskliwości ze strony prokuratora się nie spodziewał.

– Nigdy nie przestaje – odparł. – Czasem tylko udaje mi się to zignorować.

Gerc pokręcił głową z irytacją.

– Powinieneś się przebadać, człowieku. Zrobić jakieś prześwietlenia, wpuścić do głowy jakiś kontrast, zrobić ultrasonograf czy co tam...

– Jak każdy inny migrenowiec próbowałem już wszystkiego.

– Migrenowiec... – jęknął bez przekonania Aleks. – Może masz jakiegoś guza, udar albo chuj wie co.

– Raczej to ostatnie – odparł pod nosem Forst, a potem zaciągnął się głęboko, ponownie rozglądając.

Uznał, że najwyższa pora brać się do roboty.

– To by tłumaczyło parę rzeczy – ciągnął Gerc. – Twoje dziwne zachowania, podejście do ludzi i...

– Zacznę od marketu – uciął Wiktor. – Ty sprawdź hotel.

Aleksander nie oponował. Obaj mieli zdjęcia Olgi, które zamierzali pokazać miejscowym. Jeśli rzeczywiście mieszkało tu kilkaset osób, ktoś z pewnością ją zapamiętał. I jeśli nawet Szrebska opuściła Inari, być może uda się trafić na jej trop, uznał w duchu Wiktor.

Spojrzał na niewielką torbę podróżną, którą miał ze sobą. Sprawiała wrażenie niemal pustej, co stanowiło wymowne podsumowanie jego życia. Podniósł ją i skierował się do sklepu.

Okolica wprawdzie nie przypominała centrum miasteczka, ale Forstowi wydawało się, że to tutaj koncentrowało się życie w Inari. Obok marketu stała stacja benzynowa, kawałek dalej sklep z suwenirami i kafejka. Parking oddzielał je od pozostałych zabudowań, w których mieściły się kolejny spożywczy i sklep z ręcznie robionymi, lapońskimi ozdobami.

Jeśli to miał być lokalny kurort, to urządzono go raczej na modłę

słowacką. Prawie jak w Štrbskim Plesie, gdzie gospodarze nie wpadli na to, że nietuzinkowe otoczenie pozwoliłoby przy odrobinie przedsiębiorczości przyciągnąć tłumy turystów.

Wiktor wszedł do K-Marketu, czując się nieswojo. Odniósł wrażenie, jakby przekroczył niewidzialną granicę, za którą stateczne obrazy, tak dobrze mu znane, zaczęły się poruszać.

Skierował się do kasy z nadzieją, że siedząca przy niej kobieta może skojarzyć Szrebską. Jeśli Olga była tutaj poza sezonem, istniało wysokie prawdopodobieństwo, że zapadła komuś w pamięć. Jeśli pojawiła się w szczycie lata, mogła zniknąć wśród innych przyjezdnych.

– *Terve* – powitał ekspedientkę po fińsku. – Mogłaby mi pani pomóc? – dodał po angielsku, zmuszając się do uśmiechu.

Ostry jak sztych miecza ból przebił mu skronie.

– Oczywiście – odparła uprzejmie dziewczyna. – Czego pan szuka?

– Szczęścia.

Uniosła brwi, a jej uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Tutaj? – spytała z krytycznym niedowierzaniem właściwym mieszkańcom każdego małego miasteczka.

– Podobno żeby je znaleźć, trzeba szukać w innym miejscu, niż się je straciło – odparł i wzruszył rozbrajająco ramionami.

Uznał, że wystarczy ceregieli. Zrobił poprawne pierwsze wrażenie, najwyższa pora przejść do konkretów. Wyjął zdjęcie, a potem podał je dziewczynie. Obserwował uważnie jej reakcję, kiedy spojrzała na Olgę.

– Widziała ją pani tutaj? – zapytał Wiktor.

Kasjerka zmrużyła oczy. Każde drgnięcie mięśnia na jej twarzy wydawało się Forstowi znaczące. Każda upływająca sekunda stawała się coraz dłuższa, a każdy oddech zdawał się zwiastować nadejście odpowiedzi, na którą czekał.

W końcu kasjerka podniosła wzrok. Był pusty, nic Forstowi nie mówił.

Miał ochotę zalać dziewczynę falą pytań i jeśli to konieczne, potrząsać nią dopóty, dopóki wydusi z siebie odpowiedź. Zmitygował się, uznając, że najmniejszy przejaw nerwowości może zaalarmować kasjerkę.

Olga mogła się zabezpieczyć. Jeśli się tu ukrywała, mogła ostrzec

innych, że pewnego dnia ktoś będzie jej szukał.

– To pańska żona?

– Nie.

– Dziewczyna?

– Też nie.

Właściwie nie było żadnego dobrego określenia, którego mógłby użyć w stosunku do Szrebskiej. Była częścią jego życia, znacznie większą, niżby to wynikało z czystej logiki. Ale być może właśnie dlatego tak istotną.

– Dlaczego pan jej szuka?

Te pytania zdawały się obiecujące. Być może hipoteza o ostrzeżeniu mieszkańców była słuszna, dziewczyna przecież nie dopytywałaby, gdyby nic nie było na rzeczy.

Serce przyspieszyło Wiktorowi jeszcze bardziej, zapomniał na moment o migrenie, narkotykach i całym tym bagażu, który ze sobą przywiózł.

Zrozumiał, że jest o krok od odnalezienia Szrebskiej.

Gdyby było inaczej, kasjerka uprzejmie by przeprosiła i oznajmiła, że nigdy nie widziała osoby na zdjęciu. Tymczasem patrzyła na niego wyczekująco, spodziewając się wyjaśnień. I wyglądała, jakby to od nich uzależniała udzielenie mu odpowiedzi.

Forst nagle poczuł, jak sucho ma w ustach. Odniósł wrażenie, że jeśli się odezwie, wyjdzie z tego najwyżej charkot.

Krok.

Tylko tyle go dzieliło od odpowiedzi. Już nie takie rzeczy wyciągał od o wiele bardziej opornych ludzi. Uzyskanie informacji od dziewczyny było tylko kwestią czasu.

Obejrzał się przez ramię, jakby coś mogło mu zagrozić. Jakby w ostatniej chwili los postanowił, że jednak nie dane mu będzie odnaleźć Olgi.

Kasjerka nieco się zniecierpliwiła.

– Przepraszam, że tak wypytyję – odezwała się. – Naczytałam się chyba za dużo Leeny Lehtolainen.

Wiktor skinął głową, przełykając ślinę.

– Nie zna pan?

– Obawiam się, że nie. Z fińskich pisarek znam chyba tylko Tove Jansson.

Uwaga o autorce *Muminków* nie zrobiła na ekspedientce żadnego wrażenia.

– Lehtolainen pisze kryminały. I wie pan, jak to jest...

– Wiem.

– Jak tylko ktoś pokazuje czyjeś zdjęcie, szukając tej osoby, zawsze kończy się to niezbyt dobrze.

Forst zmusił się do kolejnego uśmiechu. Niezbyt szerokiego, wychodząc z założenia, że w jego przypadku wyszedłby karykaturalny grymas.

– Powinna pani czytać więcej romantycznych powieści – zauważył. – Facet szukający dziewczyny na zdjęciu kojarzyłby się znacznie lepiej.

Odpowiedziała ciepłym spojrzeniem, a potem oddała mu fotografię.

– A więc jednak dziewczyna? – spytała. – Tyle że niedoszła?

– Łatwiej byłoby mi odpowiedzieć na pytanie o animistyczne praktyki Lapończyków. I to w języku saami.

Kasjerka cicho się zaśmiała.

– Spodziewa się pana?

– Nie. Myślę, że nie.

– Ale co ważniejsze... ucieszy się na pana widok?

– Może.

– W takim razie zaryzykujmy – odparła z satysfakcją dziewczyna.

Wyraźnie nie traktowała tego tak poważnie, jak powinna, gdyby rzeczywiście kierowała się kryminalną fikcją literacką. Przeciwnie, postrzegała to jako ciekawe zdarzenie towarzyskie, o którym będzie opowiadała wieczorem przy piwie.

Utwierdziło to Forsta w przekonaniu, że trafił w dobre miejsce.

Dziewczyna była jednak innego zdania.

– Pomylił pan miejsca – powiedziała.

– Słucham?

– Olga pracowała tutaj tylko przez chwilę.

Wiktor poczuł, jak migrena wraca. Ze zdwojoną mocą, niczym imadło

zaciskające mu się na głowie.

– Chciała tylko gdzieś się zaczepić na początek.

– A potem? Gdzie się przeniosła?

Ekspedientka skierowała wzrok na okno.

– Wie pan, gdzie jest Siida?

– Nie wiem nawet, co to jest.

– Muzeum kultury Saami – wyjaśniła dziewczyna, a potem wskazała kierunek. – Pojedzie pan główną drogą i za rzeką będzie z oddali widać wysoki budynek po prawej. To właśnie Siida.

– Tam ją znajdę?

– Nie – odparła dziewczyna.

Czas zdawał się zatrzymać, a imię Szrebskiej wypowiedziane przez kasjerkę odbijało się Forstowi echem w głowie.

– Olga pracuje tuż obok, w przystani.

– W przystani?

– Naprzeciwko muzeum, budynek na skarpie. Zobaczy pan bez problemu, jest duża reklama rejsów wycieczkowych po Inari i sklepu z pamiątkami.

– I... i znajdę ją tam teraz?

Dziewczyna podciągnęła rękaw i zerknąwszy na zegarek, pokiwała głową.

– Zazwyczaj kończy dopiero późnym popołudniem, ma pan jeszcze trochę czasu. A piechotą to raptem dziesięć minut.

A zatem Forst musiał znajdować się nie dalej niż kilometr od niej. Niewiele, biorąc pod uwagę odległość, jaka dzieliła ich do tej pory. W tej chwili jednak nawet kilkaset metrów wydawało się nie lada wyzwaniem, Wiktor uświadomił sobie bowiem, że ma nogi jak z waty.

Chciałby sądzić, że to reakcja na upragnione spotkanie, ale nie była to do końca prawda. Wszystko sprowadzało się do prostych zasad rządzących metabolizmem. Emocje rosły, serce biło coraz mocniej, a krew krążyła szybciej. W rezultacie brak heroiny zaczynał być jeszcze bardziej dotkliwy.

Forst kątem oka dostrzegł, że lekko trzęsą mu się ręce.

– Chyba się pan denerwuje.

– Chyba tak.

– To znak, że najwyższa pora działać – odparła lekkim tonem kasjerka, a potem znów wskazała za okno. – Po wyjściu w lewo. Potem cały czas prosto.

Wiktor podziękował, kupił jeszcze paczkę westów i big redów, a później odwrócił się w stronę wyjścia.

– Paragon – powiedziała uprzejmym tonem dziewczyna.

Normalnie by ją zignorował, ale był już myślami gdzie indziej. Machinalnie sięgnął po świstek papieru i schował go do kieszeni spodni. Potem ruszył na zewnątrz.

Odpalił papierosa po drodze, nawet nie przystanął. Nie miał zamiaru marnować ani sekundy więcej.

Minął kolejny sklep, punkt z ręcznie robionymi pamiątkami związanymi z Laponią i kulturą Saami, a potem przyspieszył kroku, wchodząc na most. Tuż za nim znajdowała się niewielka przystań.

Na parkingu obok stało kilkanaście kamperów, parę samochodów i przyczep. Forst najwyraźniej się pomylił, sądząc, że miasteczkowe życie koncentruje się przy hotelu. To tutaj był największy ruch – dostrzegł nawet trzy osoby, które wychodziły z restauracji mieszczącej się w budynku muzeum.

Skierował się do budynku naprzeciwko. Podeszedł do drzwi, ale się zawahał. Nie wiedział, czego się spodziewać. Ani tak naprawdę kogo.

Obszedł budynek i na tyłach przez okno zajrzał do środka. Nikogo nie dostrzegł, przynajmniej w pierwszej chwili. Potem zobaczył jakąś postać siedzącą przy biurku, zasłoniętą monitorem.

Zrobił krok w lewo, by lepiej zobaczyć. Wtedy zamarł.

Cały świat zdawał się w ułamku sekundy rozsypać na miriady kawałków i natychmiast na powrót poskładać w jeden solidny obraz.

Patrzył na Olgę Szrebską.

Nie na podobną osobę, nie na wytwór swojej wyobraźni. To naprawdę była ona.

Miała na sobie białą bluzkę z dwoma guzikami rozpiętymi pod szyją.

Skróciła włosy, a jej twarz zdawała się nieco bardziej zaokrąglona. Emanowała urokiem i w jakiś sposób roztaczała wokół siebie aurę ciepła.

Wiktor niemal czuł jej perfumy. Kenzo amour, wycofane ze sprzedaży jakiś czas po tym, jak zaginęła. Jakby w ten sposób ktoś chciał ją upamiętnić. Podkreślić, że już nie wróci.

A tymczasem była tutaj. Forsta dzieliła od niej tylko ściana budynku. Przez moment tkwił w dziwnej malignie, nie mogąc się poruszyć. Potem potrząsnął głową, dochodząc do siebie.

Odwrócił się w stronę drzwi i wyciągnął przed siebie rękę, by chwycić za klamkę.

Wtedy poczuł cios w tył głowy.

Jeden, ale wystarczająco mocny, by pozbawić go przytomności.

CZĘŚĆ DRUGA

TERAZ

ul. Piaseckiego, Zakopane

1

Cisza jeszcze nigdy nie była tak złowróżbna, uznała w duchu Wadryś-Hansen. Przenosiła wzrok z Forsta na Paderborna i czekała, aż któryś z nich w końcu przerwie milczenie. Wiktor sprawiał wrażenie, jakby gorączkowo szukał odpowiedzi, ale nie potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Rzeczywistości, która powstała, kiedy tylko Olgierd Paderborn wspomniał o Finlandii.

– Więc jak będzie? – dodał prokurator. – Mogę liczyć na wyjaśnienie, czy chce pan...

– Do żadnego aresztu się nie wybieram – przerwał mu Forst. – Nasiedziałem się w nich bez powodu już wystarczająco dużo.

– W takim razie niech mi to pan wyjaśni.

Stali naprzeciwko siebie w korytarzu, jakby ta rozmowa miała potrwać tak krótko, że nie opłaca się zapraszać gościa do środka. W rzeczywistości było jednak inaczej.

– Nie potrafię.

Olgierd zbliżył się o krok i wyprostował. Poły marynarki nieco się rozsunęły, uwydatniając mięśnie na klatce piersiowej. Patrzył Wiktorowi prosto w oczy, ale bez oskarżycielskiego wyrazu – przyglądał mu się raczej analitycznie. Dominice przeszło przez myśl, że zarówno pod względem fizjonomii, jak i charakteru ten człowiek stanowi antytezę Gerca.

Słyszała o Paderbornie przy głośnej sprawie domniemanego

dżihadysty, Fahada al-Jassama. Później jego nazwisko również przewijało się w doniesieniach medialnych. Wydawał się rzetelnym, ulepionym z dobrej gliny śledczym.

Wadryś-Hansen przypuszczała, że gdyby znalazł się w jej gabinecie i powiódł wzrokiem po cytatach na ścianach, potrafiłby wyrecytować przynajmniej kilka z pamięci. A może nawet z serca.

– A mnie się wydaje, że potrafi pan, tylko nie ma...

– Nic nie pamiętam.

Paderborn uśmiechnął się lekko.

– Powiedział przed amerykańskim wymiarem sprawiedliwości co drugi oskarżony o zabójstwo – skwitował.

– Takie są statystyki?

Olgierd skinął głową i schował ręce do kieszeni jeansów. Trudno było nie zauważyć, że podobną wagę przykładają do wizyt zarówno w siłowni, jak i w sklepach z modą męską, które zazwyczaj z racji wysokich cen świecą pustkami.

– Wie pan, w ilu przypadkach taka linia obrony się utrzymuje?

– Przypuszczam, że w żadnym.

– A mimo to zamierza pan się jej trzymać?

– Na szczęście nie jesteśmy w sądzie – odparł Forst.

– Na szczęście?

– Panują tam zasady sprzeczne z logiką.

– Powiedziałbym, że wręcz przeciwnie.

– Tak? A czego uczy pan dziecko, które po raz pierwszy posprzecza się z kimś na podwórku? Jaka jest podstawowa zasada? – spytał Wiktor, również zbliżając się do rozmówcy. – Że nieważne, kto zaczął. To banalne, ale trafne. Pokazuje to, co istotne w relacjach międzyludzkich. Tymczasem w sądzie jest odwrotnie. Liczy się właściwie tylko to, kto zaczął.

Paderborn pozwolił sobie na kolejny nieznaczący uśmiech, a potem przeniósł wzrok w głąb korytarza.

– Nie zaprosi mnie pan do środka?

– Nie.

Dominika odchrząknęła znacząco, dopiero teraz zwracając na siebie uwagę obu mężczyzn. Zanim Forst zdążył zareagować, skinęła głową do Olgierda, a potem poprowadziła go do salonu.

Prokurator stanął przy drzwiach balkonowych i wyjrzał na zewnątrz. Widok nie był zbyt imponujący, bo oprócz garaży dostrzec można było jedynie niedawno powstałą Biedronkę i restaurację kawałek dalej.

– Zapomnieli dobudować wam balkony – zauważył Olgierd.

– Przyszedł tu pan krytykować peerelowską myśl architektoniczną?

– Nie – odparł prokurator, po czym odwrócił się i oparł o szybę. – Przyszedłem po odpowiedzi, bo naprawdę nie chcę wpakować pana do aresztu.

– Więc niech pan tego nie robi.

Paderborn wyjął ręce z kieszeni i skrzyżowawszy je na piersi, wyraźnie spoważniał. Dominika zajęła miejsce na fotelu, a Forst stanął obok, jakby uznał, że musi być w ciągłej gotowości. Do czego? Wadryś-Hansen wolała o tym nie myśleć.

– Prokurator Gerc był w Torrevieja mniej więcej w czasie, kiedy pana nie było w Polsce.

– Nic o tym nie wiem.

– A potem poleciał do Helsinek, gdzie ślad po nim się urywa.

– Może chciał odwiedzić pierwszą na świecie kafejkę w klimacie Muminków. Kogo to obchodzi?

– Nas wszystkich – odparł spokojnie, ale stanowczo Paderborn. – A pana powinno najbardziej, bo to wiąże się z legitymacją prokuratora, dwoma paragonami, ostrzeżeniem na Rysach i...

– I zdjęciem z Torrevieja, tak, tak.

– Które pan dobrze zna.

– Widziałem je tylko raz. Przed momentem.

– Mam na myśli miasto.

– Byłem tam przejazdem. Kiedyś.

Olgierd sprawiał wrażenie cierpliwego, ale Dominika przypuszczała, że zbliża się do granicy wyrozumiałości. Musiał wiedzieć o wszystkich poprzednich przejściach prokuratury z Forstem. Wyciągnął z nich

wnioski, kierował się logiką, a nie emocjami. Inaczej dawno wysłałby Wiktora z powrotem na Podgórze.

Forst rozłożył lekko ręce.

– Wszystko się ze mną łączy – powiedział. – Co tylko dowodzi, że sprawca po raz kolejny chce mnie zrobić. I na razie mu się udaje. Formalnie macie wystarczająco dużo powodów, żeby...

– Nie mówimy już o sprawcy.

Wadryś-Hansen zmrużyła oczy, nie wiedząc, co prokurator ma na myśli. Dopiero po chwili zaskoczyła.

– Ta bezosobowość jest zbędna – dodał Paderborn. – Zorganizowaliśmy szeroko zakrojone poszukiwania w okolicy Orlej Perci, przeczesał każdy skrawek terenu. Nie ma żadnych śladów po ciele.

Właściwie nie potrzebowali potwierdzenia, ale najwyraźniej ktoś na górze o nie poprosił.

– To Gjord Hansen – zakończył Olgierd.

– Jak zwał, tak zwał – odparł Forst. – Liczy się to, że znów stara się wykoleić śledztwo, kierując uwagę prokuratury na mnie.

– A pan akurat nie pamięta, co robił w kluczowym okresie.

– Nie, nie pamiętam.

Paderborn westchnął.

– Miewa pan jakieś problemy z pamięcią? W rodzinie jest historia jakichś chorób tego typu?

– Nachrzania mnie głowa – oznajmił Wiktor. – Właściwie od kiedy się urodziłem.

Dominika dopiero teraz powiązała ten fakt ze wszystkim, czego dowiedziała się od lekarza. Zaraz potem nadeszły dwa niepokojące obrazy, które wcześniej potraktowała jako nieznaczące.

Wypadający listek gum na Rysach. Papieros, który wysunął się Forstowi spomiędzy palców pod szpitalem.

Jeśli lekarz miał rację i coś było na rzeczy, to wszystko to mogło się wiązać. Bóle głowy, niedowład, dziwne zachowanie... Nie, nie było sensu o tym myśleć. Nie teraz. Badania rozwieją wszelkie wątpliwości, ale najpierw należało uporać się z całym szeregiem naglących kwestii.

Nagle uświadomiła sobie, że Olgierd skupia całą uwagę na niej.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Zastanawiam się, czy panią też przypadkiem pamięć nie zawiodła, kiedy składała pani sprawozdanie przełożonym.

– Ma pan na myśli to, co zrobiliśmy z inspektorem Osicą po odkryciu wiadomości w skrzynce Forsta?

Skinął głową, mrużąc oczy.

– Wszystko dokładnie opisałam – zapewniła. – Ruszyliśmy tym tropem, poinformowaliśmy hiszpańską policję, ale najwyraźniej się spóźniliśmy. Nie trafiono na żaden ślad w Torrevieja. A skrytka bankowa była już pusta.

Prokurator nie wydawał się przekonany, choć Dominika mogłaby to samo powtórzyć w sądzie pod przysięgą. Zrobili z Edmundem, co mogli, ale Forst dobrze wiedział, jak zatrzeć wszystkie ślady.

– Zdajecie sobie państwo sprawę, że sprawdzamy teraz każdy trop? – zapytał Paderborn, ale widać było, że nie czeka na odpowiedź. – Za parę godzin będziemy wiedzieli, z kim Aleksander Gerc poleciał do Helsinek i gdzie się stamtąd udał. – Przeniósł wzrok na Wiktora. – Sprawdzamy też pana.

– To zrozumiałe.

Olgierd pokręcił bezradnie głową i mruknął coś pod nosem. Potem raptownym ruchem zrzucił marynarkę, cisnął ją na kanapę i usiadł tuż obok niej. Potarł dłońmi włosy, przez co jeszcze bardziej zaczął przypominać muzyków z Seattle.

Jego wyrozumiałość wyraźnie się skończyła.

– Kurwa mać, Forst – rzucił bezsilnie.

– Widzę, że dość zgrabnie przeszliśmy na „ty”.

Paderborn się wyprostował i przez moment milczał, jakby z trudem próbował odnaleźć resztki cierpliwości.

– Wiesz, ile osób zginęło pod Pikiem Lenina w dziewięćdziesiątym? – zapytał.

– Czterdzieści trzy.

– Zgadza się. A powodem była lawina wyzwolona przez trzęsienie

ziemi.

Forst spojrział w kierunku okna.

– Dziś na Giewoncie zginęły czterdzieści dwie osoby – dodał Olgierd. – I to z ręki jednego człowieka.

Ostatnie szacunki były znacznie niższe, ale Dominika obawiała się, że mogą jeszcze wzrosnąć. Chaos na miejscu zdarzenia i sporo osób, które trafiły do szpitala w stanie krytycznym, kazały spodziewać się najgorszego.

– Nie stać nas na to, żeby kluczyć – dodał Paderborn. – A przez ciebie tracę czas.

– Tylko dlatego, że starasz się wyciągnąć ze mnie coś, czego nie wiem.

– A więc co wiesz? Co możesz mi powiedzieć?

– Żebyś zakasał rękawy, zabrał się do roboty i powiedział nam, co znajduje się na drugiej monecie.

Olgierd otworzył usta, ale się nie odezwał. Mógł oznajmić, że Dominika została odsunięta od śledztwa – co było całkowicie zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że jej były mąż to główny podejrzany. Paderborn mógł też wspomnieć o tym, że Forst w każdej chwili może w tej klasyfikacji wyprzedzić Gjorda.

Nie zająknął się jednak o żadnej z tych oczywistości. Zamiast tego powiódł wzrokiem po pokoju, jakby czegoś szukał.

– Nie macie tu jakiegoś komputera?

Wiktor pokręcił głową.

– W takim razie będziecie zmuszeni uruchomić wyobraźnię – dodał Paderborn. – Druga moneta też została wybita na zamówienie.

– Też? – odezwała się Dominika.

– Jedna i druga to typowe okolicznościówki, jakie można zamówić bez problemu w sieci. Wciąż staramy się znaleźć usługodawcę, który dostał podobne zamówienia, ale...

– Gjord z pewnością złożył je za granicą.

Wadryś-Hansen nie miała co do tego wątpliwości, śledczy pracujący z Olgierdem z pewnością także nie.

– Co jest na monecie? – odezwał się Forst.

– Znów trzy litery. Wcześniej COP, teraz NOW. I przypuszczam, że i w tym wypadku nie chodzi o angielskie słowo, ale jakiś skrót.

Ten był dla Dominiki równie enigmatyczny jak poprzedni. Z pewnością jednak miał jakiś sens.

– Co jeszcze? – zapytała.

– Trzy liczby. Potrójne dwieście pięćdziesiąt pięć.

– Doszliście do tego, co oznaczają?

– Jeszcze nie. Dopiero niedawno zaczęliśmy sprawdzać monetę, tożsamość ofiar z Rysów i spod Giewontu i zabraliśmy się do analizy materiałów – odparł ciężko Paderborn, jakby przytłaczała go waga rzeczy, które muszą zrobić. – Mieliśmy pełne ręce roboty.

Stanowiło to niedomówienie, biorąc pod uwagę szeroko zakrojoną akcję w górach, ale Dominika zachowała tę uwagę dla siebie. Nie miała wątpliwości, że wszyscy chodzili jak w zegarku. Tyle że każdy postępował tak, jak przewidział to Gjord.

– Jest krzyż? – zapytał Forst.

– Tak. Czteroramienny, wszystkie belki równe. W miejscu, gdzie się przecinają, jest odznaka herbowa, w której znalazły się te trzy liczby.

Wadryś-Hansen wyciągnęła smartfon i pobieżnie sprawdziła, co oznaczają. Wyników było sporo, żaden nie wydawał się znaczący ani choćby luźno związany z tym, do czego Gjord nawiązał w przypadku poprzedniej monety.

– Muszę to zobaczyć – powiedział Wiktor.

– Na małym ekranie nie ma chyba sensu, bo...

– Wystarczy mi.

Paderborn zawahał się, ale ostatecznie podał swój telefon Wiktorowi. Ten powiększył zdjęcie monety, przez chwilę jej się przyglądał, po czym oddał smartfon.

– I?

– Nic mi to nie mówi, z niczym mi się nie kojarzy.

W jego głosie zadrgała nuta, której Dominika dotychczas nie słyszała.

– Ale uważasz, że powinno – zauważył Olgierd.

– Tak. Te monety to wiadomość dla mnie.

– Dla ciebie?

– Możemy to ująć szerzej: dla śledczych – przyznał Forst. – Choć Bestia z pewnością liczy na to, że...

– Gjord Hansen.

– Tak, Gjord z pewnością liczy na to, że zmierzy się bezpośrednio ze mną – odparł Wiktor. – Postrzega to wszystko z jednej strony jako niedokończoną misję, a z drugiej jako niewyrównany rachunek.

– Brzmi to, jakbyś opisał szaleńca, podczas gdy...

– Jest szaleńcem – wtrąciła się Wadryś-Hansen. – Jedynym, co różni go od ludzi wysadzających się w powietrze w imię religii, jest to, że zachowuje zimną krew. Potrafi kalkulować i przewidywać. I dlatego zawsze jesteśmy krok za nim.

Forst spojrział w oczy Dominice, ale szybko uciekł wzrokiem na jej telefon.

– Znalazłaś coś?

– Tylko tyle, że to potrójne dwieście pięćdziesiąt pięć oznacza w RGB barwę białą.

Wiktor zmarszczył czoło, a potem skrzywił się, jakby przez głowę przemknął mu impuls bólu.

– Barwę białą?

– Oprócz tego niewiele mogę...

– To w zupełności wystarczające – przerwał jej Forst, wyciągając rękę do Paderborna. Kiedy ten wetknął mu w dłoń komórkę, Wiktor pokiwał głową. – NOW... i krzyżak.

Wadryś-Hansen i Olgierd patrzyli na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– „Barwy Białe” – mruknął. – No tak, oczywiście.

Jeśli przyjezdny prokurator potrzebował potwierdzenia, że Gjord rzeczywiście kodował swoje wiadomości tak, by zrozumiał je Wiktor Forst, właśnie je otrzymał.

Dominika już otwierała usta, by zapytać, co tym razem znalazło się na monecie, ale nagle rozległ się dźwięk jej komórki.

Kierunkowy z Zakopanego. Mogła pomyśleć tylko o jednym miejscu,

z którego do niej dzwonił. Odebrała od razu.

– Pani prokurator, mówi doktor Rębisz-Smykła.

– Kto?

– Lekarz. Rozmawialiśmy niedawno.

– A, tak, ale w tej chwili...

– Chwila jest odpowiednia – przerwał jej doktor. – Bo teraz każda godzina będzie się liczyć.

– Co proszę?

– Muszę porozmawiać z pacjentem, pani prokurator. I to teraz.

Dominika bez słowa i chwili namysłu podała Forstowi telefon. Starła się odsunąć od siebie myśl, która nasunęła się od razu, gdy tylko usłyszała rozgorączkowany głos lekarza.

Wiktor stał na tyle blisko, że bez trudu usłyszała, co mówił rozmówca. Przyszły wyniki tomografii. Wykryto guza mózgu.

2

Trzęsącą się ręką Forst oddał Dominice komórkę, a potem przybrał najbardziej neutralny wyraz twarzy, na jaki było go stać.

– O co chodzi? – zapytał Paderborn.

– Sprawa prywatna – odparł Wiktor, przysiadając na podłokietniku fotela. – Teraz nie czas na nie.

Olgierd pokiwał głową, wyraźnie niezniecierpliwiony. Czekał na szczegóły, a Forst mógł mu ich udzielić. Potrzebował tylko chwili, by zebrać je w zborną całość.

– Kluczowy jest związek z poprzednią monetą – powiedział słabym, zachrypniętym głosem, po czym odchrząknął. – Przypuszczaliśmy, że Gjord z jakiegoś powodu zabrał się do uwydatniania naszych własnych grzechów.

– Naszych?

– Polaków – odparł Wiktor, starając się przypomnieć sobie, gdzie schował paczkę westów. Poklepał się po kieszeni czarno-czerwonej

koszuli, ale była pusta.

– To nie współgra z jego wcześniejszymi motywacjami.

Forst prychnął cicho.

– Jego prawdziwe motywacje runęły razem z nim w przepaść pod Orlą Percią – skwitował. – Nigdy ich nie poznaliśmy.

W końcu przypomniał sobie, gdzie są fajki, i podszedł do drzwi balkonowych. Paderborn od razu obrócił się w jego stronę, ale Dominika ani drgnęła. Widząc jej otępienie, Wiktor przypuszczał, że słyszała, co przekazał mu Rębisz-Smykla.

Forst zapalił westa, spojrzał pytająco na Wadryś-Hansen i kiedy uzyskał potwierdzenie lekkim skinieniem, rzucił jej paczkę.

– Jedno nie ulega wątpliwości – powiedział. – Teraz chodzi o nasze przewinienia. I dzięki temu jasne jest, czego dotyczy druga moneta.

– Czego?

– „Barw Białych”.

– Tak, tyle zrozumiałem dzięki pierwszym wynikom w Google, ale...

– To oddział Armii Krajowej, uformowany jeszcze w czterdziestym drugim. Wie pan, pod skrzydłami jakiej formacji?

– Nie.

– Narodowej Organizacji Wojskowej. NOW.

– Nigdy o niej nie słyszałem. O oddziale też nie.

– Weszła potem w skład AK. I to właśnie wtedy „Barwy Białe” dopuściły się czegoś, co do dziś niektórzy uznają za jedną z najohydniejszych polskich zbrodni podczas drugiej wojny. Stąd krzyżak na monecie.

– Krzyżak?

– Krzyż AK. Odznaczenie przyznawane przez rząd w Londynie.

Prokurator na powrót skupił się na zdjęciu – i jeśli jeszcze przed chwilą miał wątpliwości, czy dobrze zrobił, pokazując je Forstowi, teraz musiał je na dobre pożegnać.

– Chodzi o zbrodnię pod Suchedniowem – dodał Wiktor, nie mogąc przestać myśleć o tym, jak wiele wspólnego ma z zabójcą. I jak świetnie potrafią się komunikować, mimo że nie mają bezpośredniego kontaktu.

Olgierd natomiast wyraźnie nie kojarzył, o czym mowa. Nie było to nic dziwnego, cała akcja nie była tak głośna jak odwety przeprowadzane podczas akcji „Wisła”. Właściwie mało kto wiedział, co zdarzyło się w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku we wsi Siekierno.

Forst znał podstawowe fakty, co z pewnością było zasługą jego ojca. Renomowany wykładowca UJ-otu za punkt honoru stawiał sobie, by syn miał ogólne rozeznanie w najnowszej historii. Często nie zgadzali się co do jej interpretacji, a z perspektywy czasu Wiktor odnosił nawet wrażenie, że jego światopogląd uformował się w opozycji do tego, który wyznawał ojciec.

Od pewnego czasu miewał *déjà vu*. Dominika kierowała się niemal identycznymi paradygmatami – tam, gdzie Polak przyłożył do czegoś rękę, był winny. Nie dostrzegała, że często było to wynikiem manipulacji lub zwykłego oszustwa.

Forst popatrzył na nią niepewnie i poczuł na sobie spojrzenie tak intensywne, że niemal niosące fizyczny ładunek. Wadryś-Hansen wyglądała, jakby złożyła ją nagła choroba. Cienie pod oczami zdawały jej się uwydatnić, a skóra na twarzy zblednąć. W jej oczach pojawiła się przejmująca pustka.

To ostatecznie potwierdzało, że usłyszała krótką informację o wynikach badań. I o guzie.

- Co tam się wydarzyło? – zapytała w końcu.
- Nie pamiętam wszystkich szczegółów.
- Mów ogólnie – odparł Paderborn.

Wadryś-Hansen potrząsnęła głową i zaczęła szukać w internecie informacji.

– W czterdziestym czwartym „Barwy Białe” napadły na grupę kilkudziesięciu Żydów – podjął Wiktor. – Niektórzy mówią o trzydziestu, inni o pięćdziesięciu. Świadkowie są jednak zgodni co do jednego: stosu trupów, który został po tym wydarzeniu.

Olgierd poprawił się na krześle.

- Nasi ich zabili? Jeszcze w trakcie wojny?

Dominika uniosła na moment wzrok, a Forst przypuszczał, że chciała

rzucić uwagę na temat tego, że nie był to ani pierwszy, ani ostatni raz, kiedy dochodziło do takich sytuacji. Ostatecznie jednak wróciła do szperania w sieci.

Cisza się przeciągała.

– Wiem, że w Jedwabnem zginęło ponad trzystu, ale...

– Zostawmy to – uciął szybko Wiktor. – Pod Suchedniowem zapędzono kilkudziesięciu mężczyzn do lasu, zastrzelono, a potem rozebrano i ułożono na stosach. Ubrania spalono, ciało nie pochowano.

– Czarna karta w historii Armii Krajowej – dopowiedziała Dominika. – Jedna z tych, które przewraca się jak najszybciej, przeglądając podręcznik.

Forst się skrzywił.

– Gdyby oczywiście była o tym wzmianka w jakimkolwiek – dodała Wadryś-Hansen.

– Rozkaz nie przyszedł od dowództwa AK. Tak to przedstawiała propaganda PRL-owska, chcąc zrobić z tej organizacji karykaturę tego, czym naprawdę była.

Dominika przeglądała szybko materiały. Forst przypuszczał, że to, o czym mówi, pojawiało się w każdym z nich.

– Rozkaz wydał dowódca „Barw” – ciągnął. – I poniósł za to konsekwencje.

– Co nie zmienia faktu, że zabito Bogu ducha winnych ludzi.

– W określonych okolicznościach.

– Co proszę?

– To był schyłek wojny, polskich cywilów wyrzynano jak zwierzęta hodowlane – powiedział Wiktor. – Wszyscy żyli w poczuciu nieustannego zagrożenia.

– I to ma ich usprawiedliwiać?

– Nie, to ma dać kontekst.

– Który sprowadza się niby do czego, Forst? Że kilkudziesięciu Żydów w tę czy w tamtą nie robi żadnej różnicy?

Popatrzył na nią z ukosa.

– Do tego, że z punktu widzenia tych chłopaków za Żydami szli Niemcy

– zauważył. – I nikt nie mógł wiedzieć, czy dzieje się tak dlatego, że hitlerowcy trafili na ich trop, czy że...

– Co? Żydzi sami ich sprowadzili?

– Na AK-owców polowano wtedy jak na...

Paderborn kaszlnął, a potem podniósł się z fotela.

– Wystarczy – zaapelował. – Jestem już wprawdzie trochę lat po studiach, ale nadal mam traumę, kiedy myślę o historii państwa i prawa.

Jego uwaga miała nieco rozluźnić atmosferę, ale nie przyniosła zamierzonego skutku. Forst i Dominika wciąż sprawiali wrażenie, jakby dopiero zaczynali kłótnię. Oboje zdawali też sobie sprawę z tego, że jej prawdziwa przyczyna nie ma nic wspólnego z interpretacją historii.

– Co nam to daje? – zapytał Olgierd.

Gdyby Forst zdecydował się odpowiedzieć, musiałby oznajmić, że w tej chwili absolutnie nic. Dwie monety nie stanowiły wystarczającego tropu. Były jedynie zachętą.

– Możemy przewidzieć, jaki będzie następny ruch Gjorda? – dodał Paderborn.

– Nie.

Prokurator podniósł marynarkę, potrząsnął nią, a potem przewiesił przez oparcie kanapy.

– Ale wiemy przynajmniej, jaki jest ogólny zamysł – zauważył. – Jaka jest jego koncepcja zabijania.

Nawet kiedy ubierało się te czyny w wyprane z emocji słowa, nie przestawały niepokoić.

– Może uda się ustalić klucz doboru ofiar – ciągnął Paderborn. – To dałoby już jakąś podstawę do działania.

Były komisarz pokręcił głową.

– Nie ma żadnego klucza – powiedział.

– Dotychczas był.

– Bo dotychczas ofiary miały jakieś znaczenie. Teraz nie mają. Są tak przypadkowe jak ci wszyscy turyści, którzy spadli z Giewontu. Gjordowi nie chodzi o usuwanie konkretnych osób, ale o jak najgłośniejszy

przekaz.

– Wcześniej realizował go właśnie przez dobór ofiar. W twoim raporcie jest mowa o tym, jak istotny był Syryjczyk. Nie wspominając o Chalimoniuku czy...

– To wszystko elementy innego planu – uciął Wiktor. – Teraz sytuacja się zmieniła.

Dominika wciąż skupiała się na telefonie. Nie brała udziału w dyskusji zapewne nie dlatego, że nie miała nic do dodania, ale ponieważ chciała trzymać się jak najdalej od wchodzenia w głowę byłego męża.

– Więc czego on chce? – zapytał Olgierd. – Do czego dąży?

Żadne z nich nie miało wątpliwości, że prędzej czy później się tego dowiedzą. Ale jeszcze nie teraz. Mimo wielu prześwitów obraz wydawał się zbyt zamglony. Nie znali tożsamości ofiar, nie mieli wyników sekcji, a jakiegokolwiek wnioski na temat konkretnego sposobu działania sprawcy były pozbawione solidnych podstaw.

Prokurator z pewnością całkowicie straciłby nadzieję na to, że w najbliższym czasie uda mu się cokolwiek ustalić, gdyby nie długo wyczekiwany telefon z krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej.

Paderborn zawahał się, ale ostatecznie położył komórkę na stole i włączył głośnik. Dominika i Forst usiedli obok, przysłuchując się temu, co miał do powiedzenia jeden z profesorów zatrudnionych w jednostce.

Konkretów nie było wiele. Ustalono, że ofiara z Rysów zmarła wskutek pojedynczej rany kłutej w szyję. Krwawy napis z Księgi Zachariasza powstał *post mortem*. Tożsamość mężczyzny nadal stanowiła zagadkę, a szacunki co do czasu zgonu różniły się w zależności od tego, kto je formułował.

Na odciski palców, ślady biologiczne, osmologiczne czy jakiegokolwiek inne nie było nawet co liczyć, mimo to sprawdzono ciało z najwyższą skrupulatnością.

Olgierd odgiął się na fotelu i bezradnie utkwiał wzrok w suficie.

– Naprawdę nic pan dla mnie nie ma? – zapytał rozmówcę, na powrót się pochylając.

– Jest pewna zastanawiająca rzecz.

– To znaczy?
– Odkryliśmy w porach skóry mikroskopijne ślady... drewna brzozy.
– Co proszę? – wypalił Paderborn. – Ktoś przypalał tego człowieka?
– W żadnym wypadku – zaprzeczył profesor. – Naskórek nie został narazony na wysoką temperaturę. Te ślady są jednak wyraźne i dość świeże.

– Więc w jaki sposób powstały?
– W tej chwili nie mogę odpowiedzieć.

Paderborn przeklął na tyle cicho, by rozmówca tego nie usłyszał.

– Nie może pan postawić choćby roboczej hipotezy?

– Obawiam się, że na tym etapie nie.

Rozmawiali jeszcze przez kilka chwil, ale Forst nie przysłuchiwał się już wymianie zdań. Myślami był daleko.

W pewnym momencie dostrzegł to Olgierd. Natychmiast się rozłączył, a potem wymierzył palcem wskazującym w byłego komisarza.

– Coś wiesz, Forst – powiedział.

Wadryś-Hansen obróciła się w stronę Wiktora.

– W jakiś sposób właśnie dostałeś kolejną wiadomość – dodał prokurator, opuszczając dłoń. W jego głosie nie było ani nuty zawahania.

– A ja chcę się dowiedzieć, jak ona brzmi.

Paderborn miał rację. A wiadomość od zabójcy brzmiała wyjątkowo ponuro.

– Forst? – ponagliła go Dominika.

Wiktor bez słowa podniósł się z kanapy, zabrał paczkę westów, po czym ruszył w kierunku wyjścia. Zatrzymał się dopiero przed progiem, czekając, aż dwoje prokuratorów do niego dołączy.

Chwilę później siedzieli już w pustej komendzie. Forst musiał przed sobą przyznać, że oddałby królestwo za możliwość uzyskania pomocy od Dębskiego. Ten jednak wraz z innymi nadal znajdował się gdzieś na szlakach.

Burmistrz powinien jak najszybciej je zamknąć, właściwie odgrodzić cały teren TPN-u. Może zresztą podjęto już jakieś kroki, Wiktor nie śledził doniesień medialnych. W górach z pewnością panowała panika

i atmosfera grozy, ludzie całkiem słusznie obawiali się o swoje życie – on jednak miał teraz ważniejsze rzeczy do roboty niż głowienie się nad tym.

Usiadł przed jednym z komputerów i zaczął przeszukiwać sieć. Paderborn jeszcze dwukrotnie próbował coś z niego wyciągnąć, ale Forst zbył go krótką uwagą o tym, że musi potwierdzić pewne rzeczy.

W rzeczywistości nie musiał. Wszystko stało się jasne.

Potrzebował jedynie sprawdzić kilka innych spraw, ale nie wszystkimi mógł zająć się sam. Skontaktował się z profesorem w Krakowie, a po dwóch krótkich rozmowach obaj uznali, że właściwie nie ma sensu się rozłączać.

Początkowo praca szła szybko, ale po godzinie, może półtorej Wiktor odniósł wrażenie, jakby zwoje mózgowie zupełnie zamarły. Powieki zaczęły mu opadać, a rzeczywistość wokół zdawała się tężeć – wszystkie dźwięki dochodziły jakby zza szyby, obraz był nieco niewyraźny.

Potrzebował heroiny, teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Żarty się skończyły, a on nie mógł pozwolić sobie na to, by dłużej znajdować się w takim stanie. Nie teraz, kiedy niezbędna była ostrość umysłu.

Zrobił sobie krótką przerwę i poszedł do toalety, gdzie spożytkował ostatnią dawkę morfiny ze szpitala. Był to marny środek zaradczy, ale na moment musiał wystarczyć.

Kiedy wrócił, zobaczył na biurku kubek z kawą. Podziękował Dominice, napił się, po czym sprawdził kilka ostatnich rzeczy na komputerze. Czekał na niego mail z Zakładu Medycyny Sądowej, który ostatecznie stawiał kropkę nad i.

Wiktor odłożył kubek i obrócił się na fotelu w stronę swoich towarzyszy. Paderborn siedział przy biurku obok, a Wadryś-Hansen chodziła od jednego do drugiego, rozmawiając przez telefon.

– Wszystko jasne – odezwał się Forst, skupiając na sobie ich uwagę.

Dominika rozłączyła się, a Paderborn odwrócił w jego stronę.

– Te cząsteczki drewna brzozy pochodzą ze spalonej kory. Właściwie z dymu, który osiadł na skórze, przeniknął do płuc i tak dalej.

Prokuratorzy patrzyli na niego ponaglająco.

– Ale skoro ofiara nie była przypalana, zostaje tylko jeden sposób,

w jaki mogłoby do tego dojść – ciągnął Forst, kierując wzrok na Paderborna. – I wpadłem na to dzięki twoim pytaniom o Helsinki.

Olgierd zmrużył oczy.

– Finlandia to światowa stolica saun. Znajdują się w każdym domu, w sumie jest ich około trzech milionów. Starczy dla każdego, nawet gdyby cała populacja chciała zażyć seansu kąpielowego w jednym momencie.

Wiktor pociągnął łyk kawy, choć na dobrą sprawę kofeina była mu tak pomocna jak zabawkowy papieros palaczowi na głodzie.

– Dziewięćdziesiąt dziewięć procent Finów korzysta z saun przynajmniej raz w tygodniu – dodał Forst. – Spotykają się w nich rodziny, znajomi, ale także partnerzy biznesowi, którzy załatwiają tam interesy. Sauny działają nawet w miejscach, które dla nas mogłyby być trochę... nietypowe, jak choćby Burger King. Na dobrą sprawę to podstawa ich kultury.

– I? – odezwał się Paderborn. – Z pewnością nie palą tam drewnem, sauny są elektroniczne.

– Tylko w większych miastach. W mniejszych wciąż ogrzewa się je przede wszystkim brzozą.

Olgierd pokręcił głową bez przekonania.

– Nawet jeśli, dym jest odprowadzany przez jakiś system wentylacyjny – zauważył.

Była to słuszna uwaga, ale tylko jeśli nie znało się szczegółów.

– Nie w przypadku *savusauna*.

– Czego?

– Tradycyjnych saun dymnych. Palenisko jest w tym samym pomieszczeniu, które stopniowo wypełnia się dymem. Wypuszcza się go potem, ale...

– Ale w ten sposób śladowe cząstki mogłyby osiąść na ciele.

Forst skinął głową, ścisnął plastikowy kubek i wrzucił go do kosza pod biurkiem.

– Ten rodzaj występuje też w innych okolicznych krajach, ale w Finlandii najliczniej – kontynuował. – Jest tani, efektywny

i w ostatnim czasie doceniany ze względu na tradycyjny charakter. Poza tym takie sauny mogą działać latami, bo dym ma właściwości...

– Mniejsza z saunami – przerwała mu Dominika, podchodząc bliżej. – Co nam to daje?

Przysiadła na blacie, a Forst podniósł na nią wzrok.

– To, że ofiara jest Finem.

– Albo osobą, którą niedawno była w Finlandii i korzystała z takiej sauny – poprawiła go Wadryś-Hansen.

– Nie sądzę. W ZMS twierdzą, że sporo tego było w płucach.

– Skontaktujemy się z Finami i sprawdzimy to – zapewnił Olgierd. – A tymczasem...

– To jeszcze nie wszystko – zastrzegł Forst.

– Nie?

– Na dobrą sprawę to dopiero początek – odparł, starając się znaleźć nieco wygodniejsze miejsce na twardym krześle. – Bo dzięki temu profesor i jego współpracownicy wiedzieli, gdzie i czego szukać.

W oczach Paderborna powoli zaczynała rysować się nadzieja. Forst dobrze znał ten widok. Był typowy dla każdego śledczego, który nagle poczuł, że trafił na właściwy trop.

– Bestia nie robi niczego bez powodu – dodał Wiktor. – Wskazanie na Finlandię było celowe, więc zasugerowałem ludziom z ZMS, żeby pod tym kątem zajęli się ranami kłutymi.

Dwoje rozmówców milczało.

– A konkretnie, żeby sprawdzili fińskie noże. – Forst zerknął na monitor. – Sam też rozeznałem się trochę w temacie.

– I?

– I wiemy już wszystko, co potrzebujemy, jeśli chodzi o narzędzie zbrodni.

– Mów – ponaglił go Olgierd.

– Śmiertelny cios został zadany przez tak zwany *krumkniv*. To nóż używany przez fińskich myśliwych do ogłuszania zwierzyny. Choć to może nie do końca odpowiednie słowo.

– Do mordowania – podsunęła Dominika.

Wiktor pokręcił głową.

– Nie, miałem na myśli „fińskich”. Bo *krumkniv* używa lud Saami. Saamowie.

Forst widział, że jedno ani drugie nie ma pojęcia, o czym mowa. Zanim sam zaczął zgłębiać temat, właściwie też nie kojarzył zbyt tej kultury.

– Ugrofińscy autochtoni – wyjaśnił. – Mieszkają na północy Skandynawii, częściowo na rosyjskim Półwyspie Kolskim.

– Lapończycy? – spytała Dominika.

– Mhm – potwierdził Forst. – Taka nazwa przyjęła się między innymi w Polsce.

– Wróćmy do noża – włączył się Paderborn. – Ten cały *krumkniv* został...

– Użyty do zabicia ofiary z Rysów, tak – potwierdził Wiktor. – Normalnie myśliwy wbija go w szyję zwierzęcia, tak by sztych dotarł do mózgu. Śmierć jest natychmiastowa, a samo użycie tego noża jest nawet usankcjonowane prawem.

– W jakim sensie?

Wiktor znów musiał spojrzeć na monitor, by posilkować się materiałami znalezionymi w internecie.

– Artykuł ósmy ustawy o ochronie zwierząt – powiedział. – Wyłącza karanie za takie rzeczy. Od dwa tysiące ósmego roku używanie *krumkniv* w zabijaniu zwierzyny, nawet bez znieczulenia, jest dopuszczalne prawem jako element tradycji Saamów.

To pokazywało, jak skrupulatnie broni się w tym kraju praw autochtonów. Ale Finlandia nie była wyjątkiem.

– Profesor potwierdził, że właśnie tego narzędzia użyto? – zapytał Olgierd.

– Tak. Ma dość charakterystyczny kształt, konieczny, by ostrze przecięło kark i sięgnęło mózgu.

Wiktor obrócił monitor w kierunku prokuratora, a ten spojrzał na krótki, niewielki nóż z zakrzywioną końcówką.

– W ZMS przypuszczają, że napisy zostały wycięte za pomocą innego narzędzia z prostym ostrzem – dodał Forst. – I ono też znajduje się

w standardowym wyposażeniu lapońskich myśliwych. Dzięki niemu wycinają na uszach zwierząt swoje inicjały.

W pomieszczeniu zaległa ciężka cisza. Cała trójka zastanawiała się nad tym, co w istocie oznaczają te wszystkie ustalenia.

W końcu Paderborn zwrócił się do Dominiki.

– Gjord potrafił się tym posługiwać?

Wadryś-Hansen niechętnie wzruszyła ramionami.

– Jedyne, co tak naprawdę wiem o tym człowieku, pochodzi z aktów sprawy – powiedziała, nieco poirytowana. – Wszystko inne było tylko fasadą, której przez lata nie mogłam przejrzeć.

Olgierd Paderborn podniósł się i zaczął chodzić po pokoju. Forst przypuszczał, że potrzebuje chwili, by uporać się z kłębiącymi się w głowie myślami. Czy na tym etapie mogły ułożyć się w cokolwiek znaczącego? Wiktor w to wątpił – ale mieli już coś, co mogło doprowadzić do przełomu.

Prokurator w końcu się zatrzymał.

– Wizyta Gerca w Alicante i Torrevieja każe sądzić, że podążał za tobą, Forst – zauważył.

– Niewykluczone.

– A jego lot do Helsinek mógł oznaczać, że wciąż cię tropił.

– Może.

– W takim razie powstaje pytanie: co robiłeś w Finlandii? I jaki to ma związek z ofiarą na Rysach?

– Najwyraźniej dość istotny.

Paderborn zamknął na moment oczy, jakby miał coraz większe trudności z utrzymaniem nerwów na wodzy.

– Musisz sobie to przypomnieć.

– Staram się, od kiedy tylko odzyskałem przytomność na Kamieńcu.

– Trzeba zrobić badania, zaprzęgnąć do roboty najlepszych specjalistów – dodał pod nosem Olgierd.

Wadryś-Hansen posłała Wiktorowi długie, znaczące spojrzenie, które postanowił zignorować.

– W twojej pamięci może być więcej odpowiedzi, niż się spodziewaliśmy

– kontynuował Paderborn. – To w tej chwili najlepszy trop.

Ta teza się potwierdziła, kiedy prokurator otrzymał kolejny telefon. Jego podwładni z Warszawy sprawdzili wszystko, co powinni. Skontaktowali się z właścicielami linii lotniczych, którymi leciał Gerc. Nawiązali kontakt z fińskimi służbami, a od kiedy dowiedzieli się, by zwrócić uwagę na Laponię, zaczęli rozeznawać się także wśród tamtejszych stróżów prawa.

Zdobyte przez nich informacje potwierdzały wszystkie domysły. Forst i Gerc polecili z Helsinek do Ivalo, a stamtąd pojechali do miejscowości Inari. Ślad po nich urywał się właśnie tam, ale udało się ustalić, że Forst wrócił do kraju niedługo przed tym, jak trafił do szpitala.

Chwilę po otrzymaniu wieści z głośnika komórki Paderborna znów popłynęły dźwięki Guns N' Roses. Wiktor od razu rozpoznał *Paradise City* z kultowego albumu *Apetite For Destruction*.

Nie mniej znajomy był apetyt rysujący się na twarzy Paderborna. Apetyt, który otrzymana przez niego informacja wyjątkowo rozbudziła.

Odłożywszy telefon, Olgierd uśmiechnął się lekko.

– Mamy informację, że w Inari doszło do zabójstwa – oznajmił. – Mniej więcej wtedy, kiedy tam byłeś, Forst.

Wiktor przełknął ślinę.

– Kto był ofiarą? – zapytał.

PRZEDTEM

Północna Europa

3

Grube sznury krępujące ręce.

Dźwięk trzaskającego, wilgotnego drewna.

I dym tak gęsty, że nie tyle przesłaniał cały świat, ile zdawał się nim być.

Forst czuł, jak opary z płonącego w piecu drzewa wypełniają mu nozdrza, zajmują niemal całkowicie płuca i szczypią w oczy. Zamrugał kilkakrotnie, orientując się, że znajduje się niewielkiej chacie pozbawionej jakiegokolwiek wentylacji. Wytężywszy wzrok, dostrzegł pojedyncze okno pod sufitem, ale zdawało się szczelnie zamknięte.

Kaszlnął kilkakrotnie, patrząc z przerażeniem na coraz większe płomienie. Ktokolwiek zamknął go w tej szopie, zadbał o to, by ogień nie zgasł przez długi czas. Wiktor szarpnął za krępujące go więzy, ale i w tym względzie jego przeciwnicy okazali się wyjątkowo skrupulatni. Ręce ani nogi nawet nie drgnęły.

Dym stawał się coraz gęstszy, a temperatura w pomieszczeniu szybko się podnosiła. Drewno wydawało charakterystyczny trzask, co świadczyło o tym, że jest w nim albo sporo przechodzącej w parę wody, albo żywicy. Balsamiczny zapach kazał przypuszczać, że raczej to drugie.

Starając się opanować emocje, Forst skupił się na tej niewiele znaczącej kwestii. Uznał, że każdy tor myśli jest dobry, jeśli odbiega od widma uduszenia się w tej klitce.

Po chwili jednak panika wzięła górę. Nie mógł się ruszyć, dym nigdzie

nie ulatywał i Forst bynajmniej nie mógł liczyć na pomoc. Popatrzył na płomień i pomyślał, że tego jednego pożaru tak łatwo nie ugasi.

Nie wiedział, co się stało – ani na dobrą sprawę gdzie się znajduje. Od kiedy znokautowano go pod przystanią w Inari, mogło minąć wiele godzin.

Olga...

Nie, nie mógł teraz myśleć o tym, jak niewiele go od niej dzieliło. Nawet skupianie się na nadchodzącej śmierci wydawało się lepszym wyjściem.

Znów zakaszłał, starając się choćby trochę poluzować sznury, ale jedynym efektem było otarcie naskórka do krwi. Po kilkunastu próbach zrezygnował – choć przypuszczał, że kiedy przyjdzie co do czego, w przedśmiertnym popłochu będzie ponownie próbował ratować się w każdy możliwy sposób.

Dopiero po jakimś czasie uświadomił sobie, że musiał oberwać dość mocno. Głowa go bolała, ale nieprzyjemne uczucie nie miało nic wspólnego z migreną. Przeciwnie, ból koncentrował się z tyłu głowy.

Nie trzeba było wiele, by Forst zrozumiał, że najpewniej miał wstrząśnienie mózgu. Zebrał w życiu porządne cięgi, ale dotychczas nikomu nie udało się powalić go jednym ciosem. W tym wypadku ktoś wyjątkowo się do tego przyłożył.

Wiktor przetoczył się na plecy i wbił wzrok w unoszący się w powietrzu dym. Leżał na podłodze, co dawało mu pewną szansę na przeżycie, przynajmniej przez jakiś czas. Opary z pieca unosiły się pod sufit i stały się już tak gęste, jakby za moment miały rozsadzić budynek.

Forst zaniósł się kaszlem, nie potrafiąc go opanować. Czuł, że powoli opuszczają go siły.

Podczołgał się w stronę drzwi, które wcześniej widział jak przez mgłę. A może tylko mu się zdawało? Wstrząśnienie czy zatrucie dymem, co do jednego Wiktor był pewny – powoli tracił kontakt z rzeczywistością.

Stopniowo odpływał coraz bardziej, a każdy kolejny oddech zamiast tlenu zdawał się dostarczać organizmowi tylko czarny jak smoła dym. Płonąć musiało coś oprócz drewna, ono samo z pewnością nie kopciłoby

tak bardzo.

Forst nie zdążył na dobre się nad tym zastanowić. Powieki mu opadły, a myśli przestały układać się w logiczną całość. Bodźce zewnętrzne docierały do niego jak przez grubą zasłonę.

Nie usłyszał, kiedy ktoś otworzył drzwi. I ledwo dostrzegł postać, która nad nim stanęła, a potem wyciągnęła go na zewnątrz. Nie rozpoznał jej, ale nie inaczej byłoby, nawet gdyby zobaczył swoją matkę.

Był jednak przekonany, że jego wybawca – a zarazem być może oprawca i porywacz – to kobieta.

TERAZ

Szpital Powiatowy im. dr. Tytusa Chałubińskiego, Zakopane

4

Paderborn postawił sprawę jasno – jeśli Forst i Wadryś-Hansen mieli nadzieję uczestniczyć w śledztwie, musieli działać dokładnie tak, jak im polecił. Nie mając innego wyjścia, zgodzili się, a potem oboje pojechali do szpitala. Wiktor miał poddać się badaniu rezonansem magnetycznym, a lekarze – ustalić, jaka jest szansa wyciągnięcia z jego pamięci faktów istotnych dla sprawy.

Po tym, jak przeanalizowano wyniki pierwszych badań, Rębisz-Smykla wyszedł na korytarz, spojrzał na Forsta i zaprosił go do gabinetu. Wadryś-Hansen nie miała zamiaru pozwolić, by odstawili ją na boczny tor – wstała razem z Wiktorem i podeszła do drzwi.

– Obawiam się, że...

– Nie możemy pozwolić sobie na więcej tajemnic, panie doktorze – przerwała mu.

– Rozumiem, ale jestem upoważniony do przekazywania informacji jedynie...

– I tak wszystkiego się dowie – mruknął Forst.

Dominika posłała mu wdzięczne spojrzenie, po czym oboje weszli do gabinetu. Zajęli miejsce przed niewielkim biurkiem, a Rębisz-Smykla opadł ciężko na krzesło po drugiej stronie.

Jeśli brak gracji był znaczący, to trudno było poczytać to za dobry sygnał. Wadryś-Hansen poczuła, że serce zabiło jej szybciej, a dłonie zrobiły się wilgotne.

Owszem, obecność guza została potwierdzona, ale mogło okazać się, że jest we wczesnym stadium. Że nie stanowi w tej chwili zagrożenia, może być usunięty i jedyną pamiątką, jaką to cholerstwo po sobie pozostawi, będzie kolejna blizna.

Dominiki nie opuszczała nadzieja, której Forstowi ewidentnie brakowało. Od kiedy wyszli z mieszkania przy Piaseckiego, sprawiał wrażenie, jakby coś w nim zgasło. Widywała już tę pustkę w jego oczach, ale wcześniej wiązała się z brakiem narkotyków – teraz zdawała się oznaczać życiową niemoc i brak wiary, że uda się odzyskać jakiegokolwiek wspomnienia z ostatnich tygodni. Wspomnienia, które mogły dać im tak wiele odpowiedzi.

Zanim Rębisz-Smykla się odezwał, nagle otworzyły się drzwi, a z korytarza wpadł do środka zziębnięty Osica. Obrzucił rozgorączkowanym spojrzeniem pomieszczenie, a potem utkwiał wzrok w dawnym podkomendnym.

– Co tu się... dzieje? – wysapał.

– Wszystko to, co już się wydarzyło – odparł Wiktor. – I wszystko to, co się znów wydarzy. Przynajmniej jeśli wierzyć Orsonowi Wellesowi.

– Na Boga, Forst...

– Innymi słowy: nic nowego.

Edmund teatralnie rozłożył ręce, powoli uspokajając oddech. Lekarz patrzył na niego z niedowierzaniem, jakby fakt, że ktokolwiek wtargnął do jego gabinetu bez zapowiedzi, był czymś absolutnie niespotykanym.

– Znowu trafiłeś do szpitala? – jęknął Osica.

– Jak pan zgadł?

– Nie drwij sobie, na litość boską.

– Nie drwię, po prostu jestem lekko skołowany.

Edmund nabrał głęboko tchu.

– Powinieneś być – ocenił. – Bo najwyraźniej wysłali cię w złe miejsce, oddział psychiatryczny jest w Nowym Targu.

– Dziwi mnie raczej pana obecność.

Osica rozejrzał się, po czym złapał za oparcie jednego z krzeseł

stojących przy ścianie i przyciągnął je do biurka.

– Skąd pan wiedział, gdzie mnie szukać? – spytał Wiktor.

– Zaraportowano mi.

– Co konkretnie?

– Że Paderborn kazał ci się tu stawić – rzucił Osica, zajmując miejsce.

– Nie wiem tylko, po jaką cholere.

– Martwi się pan o moje zdrowie, panie inspektorze?

Edmund prychnął, a potem otarł pot z czoła.

– Bardziej przejmuję się odciskami na nogach ceprów pod Morskim Okiem, Forst.

– Więc co pan tu robi?

Rębisz-Smykla odchrząknął znacząco, jakby właśnie padło najistotniejsze pytanie. Spiorunował Osicę wzrokiem, a ten jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że wtargnął tutaj bez pukania.

– Panie komendancie... – zaczął lekarz.

– Nie chcę słyszeć nic o tajemnicy lekarskiej – uciął czym prędzej Edmund. – Chyba że chodzi o hemoroidy i infekcje intymne. To jest wiedza, którą lekarze jak najbardziej powinni zostawiać dla siebie, zamiast dzielić się nią natrętnie w reklamach radiowych.

– Tak, ale muszę...

– Musi pan wytłumaczyć mi, co tutaj robi ten sukinsyn. I dlaczego Paderborn uznał, że to może w czymkolwiek pomóc.

Chwilę zajęło przekonanie Rębisza-Smykli, że Osica powinien zostać w gabinecie. Kolejne minuty poświęcili, by wyjaśnić nadinspektorowi, że w pamięci Forsta mogą tkwić odpowiedzi na to, co w istocie się działo.

Wadryś-Hansen i Wiktor posługiwali się ogólnikami, nie chcąc ryzykować, że lekarz choćby przez przypadek wyjawি osobom postronnym jakiś istotny szczegół. W pewnym momencie Osica zrozumiał, skąd ta oszczędność w słowach, i skinąwszy na gospodarza, wskazał mu drzwi.

Rębisz-Smykla już otwierał usta, by zaprotestować, ale Edmund powstrzymał go uniesioną dłonią.

– Zostawi pan nas na chwilę samych – polecił komendant. – Zrobi pan

obchód, zobaczy, czy kaczki są pełne, zrobi kilka lewatyw czy...

– Słucham?

– Czy Bóg jeden wie, co tam robicie. W każdym razie da nam pan chwilę.

Dominika przypuszczała, że prośba sformułowana jako rozkaz na niewiele się zda, więc czym prędzej posłała lekarzowi błagalne, porozumiewawcze spojrzenie. Dokładnie takie, jakim uraczyłaby go, gdyby przyszła na szczepienia z dziećmi i te upierałyby się, że nie dadzą sobie zrobić zastrzyku.

– To sprawa najwyższej wagi – dodał Edmund. – Niech pan zrobi mi tę przysługę. Odwdzięczę się.

Rębisz-Smykla zastanawiał się przez chwilę, ale w końcu spasował i zostawił ich samych. Osica obrócił się do dwójki rozmówców i przyglądał im się przez chwilę.

– Coście odstawili? – jęknął. – Co to za bzdura z jakąś chorobą?

Dominika chciała odpowiedzieć, ale komendant zwyczajowo nie miał zamiaru dopuścić kogokolwiek do głosu.

– Jedyne, na co cierpisz, Forst, to wrodzone skretynienie. A to nieuleczalne, jak dowiodłeś na przestrzeni lat.

– Mój przypadek udowodnił też, że przenosi się ono drogą zawodową.

– Co powiedziałaś?

– Że...

– Nie żartuję, do cholery! – uniósł się Osica. – Co to za hucpa?

– Panie inspektorze... – zaapelowała Wadryś-Hansen, a jej uspokajający ton głosu zdawał się w końcu sprowadzić komendanta na ziemię.

Edmund przesunął dłonią po przerzedzonych włosach i chrząknął, czekając ze zniecierpliwieniem na wyjaśnienia.

– Mam guza – odezwał się w końcu Wiktor.

Osica pokręcił głową i machnął ręką.

– Co najwyżej arbuza, Forst. Pusty łeb, rozumiesz? O czym my tu w ogóle mówimy?

– Właściwie o łbie, jakkolwiek nie tak pustym.

– Skończysz z tymi żartami?

– Staram się, ale nie ułatwia mi pan tego.

– Chcesz mi powiedzieć, że masz guza mózgu? – Osica zerwał się z krzesła, przeszedł po gabinecie i ostatecznie zatrzymał się przy oknie. Mamrotał coś pod nosem przez moment, po czym otworzył okno i zapalił papierosa.

Wypuścił dym, zaklął cicho i odwrócił się do Dominiki. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz zaczynało docierać do niego to, co usłyszał. Spoważniał, a z jego oczu znikły oznaki pierwszego szoku.

Wadryś-Hansen nie mogła dziwić się jego reakcji. Mimo tego wszystkiego, co podczas ich długiej znajomości wyciął mu Forst, traktował byłego komisarza niemal jak syna. Kiedy usłyszał od Paderborna szczątkowe, niepokojące informacje, a prokurator zasłonił się potem tajemnicą lekarską, Edmund niechybnie poddał się panice.

Teraz zdawał się nieco ochłonać.

– To prawda? – spytał.

– Przyszły wyniki badań, panie inspektorze – potwierdziła Dominika, zerkając w stronę drzwi. – Właśnie mieliśmy dowiedzieć się nieco więcej.

– Ale... w jakim stadium to jest?

– Tego też jeszcze nie wiemy.

Edmund wystawił za okno trzęsącą się rękę i strzepnął popiół na parapet. Wciąż kręcił głową, ale sprawiał wrażenie, jakby sam nie był tego świadomy. I choć Dominika nie demonstrowała podobnej reakcji, właściwie była na tym samym etapie – zaprzeczenia.

Forst uciekał w mniej lub bardziej wysublimowany humor, Osica z pewnością będzie mu w tym towarzyszył. Obaj będą negowali rzeczywistość, ale w jej przypadku będzie inaczej. Stopniowo będzie oswajała się z myślą, że to dzieje się naprawdę.

A wraz z tą świadomością zapewne coraz dobitniej będzie docierało do niej, jak blisko Forsta się znalazła. Niebezpiecznie blisko.

– To jakiś absurd... – mruknął Osica, a potem z impetem wystrzelił niedopałek i zatrzasnął okno. – Ktoś musiał się pomylić. Coś musiało się popierdolić.

– Tomografia i rezonans raczej...

– Trzeba wykonać kolejne badania.

Forst westchnął, wodząc wzrokiem za rozplywającą się w powietrzu smuzką dymu.

– Najpierw dobrze byłoby się dowiedzieć, co ma do powiedzenia Rębisz-Smykla – zauważył Wiktor.

– Pieprzyć go.

– Jeśli może mi pomóc...

– Pomóc w czym? – przerwał mu nerwowo Edmund. – W usunięciu tego czegoś? Na litość boską, Forst, potrzebujesz jakichś specjalistów od chirurgii mózgowej czy cholera wie czego. Nie lokalnego łapiducha, z którym upijałeś się w Watrze. I z którego ojcem ja piłem za młodu gorzałę na Gubałówce.

– Nie taką pomoc miałem na myśli – odparł spokojnie Wiktor.

Zdawał się zgaszony, pogodzony z losem, choć tak naprawdę na tym etapie niewiele jeszcze było wiadomo. Pesymizm leżał jednak w jego naturze i Dominika spodziewała się podobnego podejścia.

– A więc jaką?

– Zależy mi jedynie na tym, żeby w porę wyciągnąć wszystkie istotne fakty z mojej pamięci.

– I jakie to niby mają być fakty?

– Nie wiem. Ale z pewnością mają związek z ofiarą w Finlandii.

Nie wyglądało na to, by Osica był zaskoczony tą informacją. Wadryś-Hansen przypuszczała, że zanim Paderborn zająknął się na temat stanu Wiktora, przekazał komendantowi najważniejsze ustalenia w sprawie.

Ofiarą zabójstwa w Inari była Tia Hänninen, niestety niewiele ponad to udało się ustalić. Prośby o udostępnienie informacji zostały już przez prokuraturę skierowane do fińskiego wymiaru sprawiedliwości, ale cały proces musiał trochę potrwać.

– Nie możesz być pewien żadnego związku, Forst – zauważył Osica.

– Wiem, że byłem w Inari mniej więcej w czasie, kiedy doszło do zabójstwa.

Edmund się nie odezwał.

– I że prawdopodobnie moim tropem szedł Gerc. A potem nagle zniknął – dodał ciężko Wiktor. – Nie mam pojęcia, co tam się wydarzyło, ale przypuszczam, że...

– Lepiej żebyś nic nie przypuszczał. Jest na to za wcześnie.

– Może – przyznał Forst.

Edmund przewrócił oczami.

– A ja być może noszę w...

– Panie komendancie – ucięła czym prędzej Wadryś-Hansen. – Dopóki nie ustalimy, co z guzem, będziemy stać w miejscu. A Gjord nie będzie na nas czekał.

Osica w końcu na dłużej zatrzymał na niej wzrok. Wyglądał, jakby nieco otrzeźwiał. Potrząsnął głową, po czym wrócił na krzesło, które wcześniej przyciągnął do biurka.

– Tak... oczywiście – mruknął.

Na przyście lekarza czekali w milczeniu, niemal jak na Godota. Zdawało się, że czas zaczyna upływać coraz wolniej, a Dominice całe to oczekiwanie przywodziło na myśl wspólne wypatrywanie złego omenu.

W końcu Rębisz-Smykla wrócił do gabinetu i od razu skupił całą uwagę na Osicy.

– Można? – rzucił z pretensją.

Edmund mruknął pod nosem coś, co przypominało namiastkę przeprosin, ale zrobił to tak cicho, że trudno było jednoznacznie przesądzić, czy wyraził skruchę. Lekarz zajął miejsce za biurkiem i kilkakrotnie pociągnął nosem.

– Rozumiem, że nikt tutaj nie palił, jako że to zakazane na terenie szpitala.

– Oczywiście, że nie – zapewnił Osica.

– W takim razie przejdźmy do rzeczy – odparł Rębisz-Smykla i splótł palce na blacie.

Patrzył Forstowi prosto w oczy, jakby starał się nawiązać z nim jakiś rodzaj niewerbalnego kontaktu. I jakby w jednej chwili dwoje jego towarzyszy przestało istnieć.

– Aż tak źle? – spytał Wiktor.

Chwila zwłoki z odpowiedzią była stanowczo zbyt wymowna. Forst pokiwał głową ze zrozumieniem.

– To ten moment, w którym powinieneś powiedzieć mi, że chciałbyś mieć dla mnie lepsze wiadomości – dodał.

– Posłuchaj...

– Wał prosto z mostu. Znamy się, wypiliśmy niejedno piwo w Watrze, słuchaliśmy niejednej kapeli.

– I z występów więcej niż jednej wyszliśmy.

– Nie mówiąc już o kilogramach zjedzonej wątróbki.

– I liczbie przekleństw pod adresem szaszłyków – dodał Rębisz-Smykla. – A do tego o fakcie, że byłeś na koncercie Baciarów.

– Bo mieli wtedy promocję na hellesa.

Spojrzeli na siebie porozumiewawczo, jakby znali się od lat. Właściwie Dominiki to nie dziwiło, tutaj wszyscy zdawali się utrzymywać ze sobą jakieś relacje. Osica pijał samogon z ojcem lekarza na okolicznych pagórkach, Forst bratał się z kolejnym pokoleniem. Oczywiście w czasach, kiedy nie był jeszcze zupełnie aspołecznym typem.

– Więc mów – rzucił Wiktor. – To guz złośliwy?

– Obawiam się, że tak.

Osica zaklął głośno i uniósł wzrok, a Dominika miała wrażenie, że nagle przeniosła się do innego, zupełnie obcego świata. Wystarczającą przepustką do niego było jedno słowo lekarza. A może znalazłaby się w tej nowej rzeczywistości nawet bez niego.

– Musimy wykonać dodatkowe badania diagnostyczne, ale rezonans... cóż, jest dość precyzyjnym narzędziem. Dzięki niemu mogliśmy ustalić resekcję guza i ocenić...

– Chcecie zrobić mi biopsję?

– Tak. Właściwie powinniśmy przeprowadzić ją już przy rezonansie.

Forst skinął obojętnie głową.

– Krótko mówiąc, mam przesrane – powiedział.

– Nie chciałbym gdybać.

– A ja chciałbym, żebyś pogdybał.

Rębisz-Smykla rozplótł dłonie i rozsunał je nieco.

– Poczekajmy na biopsję – poradził. – Ale chcę cię przygotować na to, że prawdopodobnie będziemy optować za leczeniem zarówno chirurgicznym, jak i radioterapią.

– Czyli można to wyciąć?

– Częściowo.

Dominika była w tej kwestii zupełnym laikiem, ale przypuszczała, że te najmniej złośliwe guzy dawało się usunąć w całości. Jeśli w tym wypadku nie było takiej możliwości, nie świadczyło to dobrze.

– Napromieniowanie zatrzyma proces odrostu guza – dodał po chwili lekarz. – A to w połączeniu z...

– Z chemią?

Lekarz milczał.

– Chcecie poddać mnie chemioterapii?

– Trudno na tym etapie przesądzić, czy będzie to konieczne.

– Ale?

– Nie ma żadnego ale. Po prostu poczekajmy.

W jego głosie jednak było wyraźne „ale”. Potwierdzało, że Forst nie powinien liczyć na to, że chirurgia i radioterapia załatwią sprawę.

Było naprawdę źle. Wadryś-Hansen nie potrzebowała żadnej dogłębnej wiedzy, by to zrozumieć.

– Za późno to wykryliśmy, prawda? – zapytał Forst.

Rębisz-Smykła szukał dobrej odpowiedzi, ale wyraźnie nie mógł jej znaleźć.

– Te bóle głowy, inne objawy... – mruknął Wiktor. – To powinno dać mi do myślenia, tak?

– Inne objawy?

– Od czasu do czasu coś się pojawiało. Drżenie rąk, zaburzenia czucia. Czasem nudności, ale składałem je na karb... różnych innych rzeczy.

Lekarz potarł czoło, przez chwilę unikając spojrzenia którejkolwiek z osób siedzących przed nim. Dominika przypuszczała, że ma jeszcze coś do powiedzenia. Nie zanosilo się, że to koniec złych informacji.

W końcu doktor opuścił rękę.

– Objawy kliniczne różnią się w zależności od tego, gdzie znajduje się

guz – powiedział. – Właściwie nie sposób stworzyć uniwersalnego katalogu. Są inne w każdym przypadku, więc...

– Powinniśmy spodziewać się jeszcze jakichś? – włączyła się Dominika.

– Przypuszczam, że tak – przyznał Rębisz-Smykla. – I być może części z nich Wiktor doświadcza już od pewnego czasu.

– To znaczy?

– Guz powoduje nacisk na partie mózgu odpowiedzialne nie tylko za pamięć krótkotrwałą, ale też inne zaburzenia świadomości.

Forst zmarszczył czoło.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał.

– Że objawy neurologiczne w przypadku guza w płacie skroniowym mogą być naprawdę różne – odparł wymijająco lekarz. – Amnezja, depersonalizacja... omamy.

– Omamy? Jakie konkretnie?

Niepokój w oczach rozmówcy kazał sądzić, że wszelkiego rodzaju.

– Wzrokowe, słuchowe, czuciowe... – powiedział cicho Rębisz-Smykla.

– Na dobrą sprawę trudno mi na tym etapie ocenić, ale... cóż, powinieneś mieć na uwadze, że część rzeczy, które wydawały ci się realne, w rzeczywistości mogły takie nie być.

Dotychczas Forst zdawał się przyjmować wszystkie wieści bez większych trudności, jakby był na nie gotowy. Teraz jednak wyglądało na to, że w końcu poczuł ciężar postawionej diagnozy.

– Więc nawet jeśli przypomnę sobie ostatnie tygodnie...

– Może okazać się, że były jedynie wytworem twojej wyobraźni – dokończył za niego doktor.

5

Forst znał tylko jeden bezpieczny sposób, by poradzić sobie z otaczającą go rzeczywistością. Podtrucie się nikotyną było krótkotrwałe, alkohol zawsze okazywał się niewystarczający, a heroina wiązała się częstokroć z większymi problemami niż ten, o którym chciał przestać myśleć.

Najbezpieczniej było rzucenie się w wir pracy. I w tym wypadku okoliczności mu pomogły. Dzień po rozmowie z lekarzem, którą miał zapamiętać do końca życia, technicy w końcu zaczęli odkrywać karty, które skrywał przed nimi morderca.

Na komendzie przy Jagiellońskiej znów zaroilo się od funkcjonariuszy, a każdy z nich za punkt honoru stawiał sobie jak najszybsze dopadnięcie Bestii z Giewontu. Nie chodziło o przeszłość i te wszystkie ofiary, które Gjord Hansen miał na swoim niechlubnym koncie. Teraz liczyło się tylko to, co wydarzyło się na łańcuchach pod Giewontem.

Nie chodziło także o sprawiedliwość. Nikt nie myślał o stawianiu zarzutów, rozprawach i wymiarze kary. Żądza odwetu w komendzie była niemal fizycznie wyczuwalna.

Forst formalnie nie brał udziału w śledztwie, nie znalazł też pojedynczego wolnego stanowiska, przy którym mógłby pracować. Osica jednak pozwolił, by razem z Wadryś-Hansen uczestniczyli jako obserwatorzy podczas narady.

Paderborna nie było na miejscu. Pojechał na Słowację, choć trudno było powiedzieć, co miał zamiar osiągnąć. Forstowi przemknęło przez głowę, że po tamtej stronie mogły pojawić się kolejne dowody – inaczej trudno byłoby mu zrozumieć wyjazd prokuratora.

Przestał o tym myśleć, kiedy Osica podniósł się i przesunął ręką po niewyprasowanej koszuli. Wszyscy byli do tego widoku przyzwyczajeni. Po odejściu żony Edmund rzadko miewał czyste i wygładzone koszule – później dbała o to Agata, ale nawet ona w końcu uznała, że stało się to elementem stylu bycia ojca.

– Drugie truchło zidentyfikowaliśmy na tyle, na ile to możliwe – zaczął Osica. – Podobnie jak w przypadku pierwszego, łatwe to nie było. Ale z pewnością o to Bestii się rozchodzi, żebyśmy gonili za własnym ogonem.

Dominika głośno odetchnęła, zapewne wychodząc z założenia, że gdyby drugą ofiarą okazał się Gerc, Edmund już by to oznajmił.

– Ten z Rysów niewątpliwie był Finem – dodał komendant. – Medycy ustalili, że cząstek brzozy jest za dużo i zbyt głęboko wniknęły w płuca,

żeby mogło chodzić o turystę, który raz czy dwa zażywał kąpieli w saunie.

Kilka osób przy stole pokiwało głowami, jakby wszyscy się tego spodziewali. Jedna z funkcjonariuszek obróciła się i popatrzyła na Forsta z uznaniem, jak na człowieka, który posiadał tajemną wiedzę pozwalającą na rozwikłanie tej zagadki.

Nie kojarzył jej, musiała być częścią nowego narybku. Ten dzielił się na dwie grupy: osoby traktujące go jak kryminalistę, który nieopatrznie przywdział kiedyś mundur, i te postrzegające go jako urodzonego śledczego, któremu zdarzyło się popełnić kilka błędów.

– Z ustaleniem tożsamości wciąż bryndza – ciągnął Edmund. – Ale teraz, kiedy mamy kontakt z Finami, być może coś ruszy.

– Co z tym drugim ciałem, panie komendancie? – odezwała się dziewczyna.

Forstowi przywodziła na myśl Szapołowską z czasów, kiedy grała w *Wielkim Szu*. W duchu określił ją więc jako Grażynę.

– Wygląda na to, że też fińskie.

– Mamy tożsamość? – włączył się Wiktor.

Tym razem więcej głów obróciło się w jego kierunku. Jeszcze przed momentem niektórzy wymieniali się cichymi uwagami, teraz wszyscy zamilkli jak jeden mąż.

Osica kaszlnął.

– Zaległa ciężka i ogromna jak słoń cisza – oznajmił. – I trudno to przysłowiowe bydłce zwierzę tak po prostu zignorować, więc postawię sprawę jasno: Wiktor Forst będzie uczestniczył w czynnościach, bo jest najlepszym śledczym, jakiego znam.

Były komisarz nie spodziewał się nigdy usłyszeć takich słów z ust Osicy, przynajmniej nie publicznie. Edmund zaś z pewnością nie wierzył, że kiedykolwiek będą potrzebne. W tym wypadku jednak były – Forst narobił sobie w policji zbyt wielu wrogów.

– Jasne?

Nikt nie odpowiedział, ale większość skinęła lekko głowami.

– Możemy w takim razie spokojnie wrócić do tego, co lubię najbardziej.

Do trupa – rzekł komendant. – Tożsamości tego konkretnego nie znamy, ale nie ulega wątpliwości, że pochodzi z kraju usychającej Nokii.

Edmund powiódł wzrokiem po zebranych, najwyraźniej czekając, aż ktoś zapyta o powód, dzięki któremu dało się to ustalić. Najmłodszy z zebranych, Stefan Dębski, lekko uniósł rękę. Kiedy skupiły się na nim spojrzenia pozostałych, lekko się zmieszał.

– Właściwie po wykupie tej spółki przez Microsoft...

– Nie, nie – uciał Osica, rozkładając ręce. – Nie będziemy dyskutować o tym, co jest najlepszym symbolem Finlandii. Zresztą nie ma w czym wybierać.

Stefan wytrzymał spojrzenie przełożonego.

– Na dobrą sprawę jest... – zauważył niepewnie. – Choćby Linus Torvalds.

– Kto to, do cholery, niby jest?

– Wynalazca Linuxa, panie komendancie.

Edmund milczał, a Forst jako drugi podniósł rękę. Dawny przełożony popatrzył na niego z głębokim niedowierzaniem.

– Jari Litmanen – dorzucił Wiktor. – I Sami Hyypiä.

– Niewiarygodne...

– Kimi Räikkönen – dodał ktoś.

– Tove Jansson – zauważyła Dominika. – I Mika Waltari.

– Kto? – burknął Edmund.

– Autor *Egipcjanina Sinuhe*.

– Pisarz? No, to przynajmniej ta lista przebojów idzie w dobrym kierunku – oznajmił Osica, poważniejąc nieco. – Bo przy ciebie znaleziono wycinek z magazynu, w którym publikuje się między innymi krótką prozę.

– Fińskiego magazynu? – zapytała Grażyna.

– Lepiej. Wydawanego przez Saamów w Inari.

Kilka osób znów skupiło się na Forście, jakby celowo zachowywał dla siebie wszystkie najistotniejsze informacje.

– Pismo nazywa się „Anarâš”, podobno wydają je od osiemdziesiątego siódmego nieprzerwanie. Oczywiście w swoim języku, więc nie mamy

bladej pojęcia, czego dotyczy znaleziony fragment.

– Z pewnością znalazłby się jakiś tłumacz – zauważyła młoda Szapołowska.

– Tak też sądziłem, skoro można znaleźć u nas nawet tych, co to tłumaczą z kingońskiego.

– Klingońskiego, panie komendancie – poprawił go Dębski.

Osica machnął ręką, jakby opędzał się od wyjątkowo natrętnego komara.

– Okazuje się, że dialektów Saamów jest tyle, ile kretynów w tej jednostce – oznajmił Edmund. – A przez to trudno znaleźć kogoś, kto posługiwałby się tym konkretnym.

– Za to łatwo znaleźć miejsce, w którym są wszystkie odpowiedzi na nasze pytania – zauważyła Grażyna.

– Inari... – mruknął Dębski.

– Nie – zaprzeczyła policjantka, a potem skinęła na Forsta.

Wiktor poczuł się jak uczeń podczas odpytywania na lekcji, do której się nie przygotował.

– Podobno ma pan z tym jakiś związek – dodała Grażyna.

Osica zacharczał, jakby coś stanęło mu w gardle. Wymierzył palcem w podwładną, a potem opuścił nieco głowę.

– Podobno? – burknął. – Podobno to części ptasiego mleczka najlepiej smakują osobno. A mimo to mam w zwyczaju jeść je w całości.

Dziewczyna zamrugnęła z niedowierzaniem i przekrzywiła głowę.

– Tak samo jak mam w zwyczaju wyplenić wszystkie plotkarskie chwasty w naszym małym ogrodzie. Rozumiemy się?

– A jednak chodzą słuchy, że...

– Nie interesuje mnie to. Pani również nie powinno.

Wyprostowała się jak struna, ale nie wyglądało to na wyraz służbowej spolegliwości i gotowości do przyjęcia rozkazów. Wręcz przeciwnie, zerknęła na Osicę konfrontacyjnie.

– Mnie może nie interesować – oznajmiła. – Ale pana i komisarza Forsta naprawdę musi. Bo skoro do mnie dotarły takie informacje, lokalne media też je dostaną.

Miała rację. Skoro doszło do przecieku, informacje rozleją się dalej. Mógł pochodzić od któregoś z pracowników szpitala, być może od współpracownika Paderborna. Równie dobrze jednak winny mógł okazać się przypadkowy człowiek, który usłyszał za dużo.

– Media mają teraz inny temat do obracania przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – bąknął Edmund. – Sceny z Kondratowej pokazano już chyba na każdy możliwy sposób. Z tłem dźwiękowym, bez niego, w wersji czarno-białej, spowolnionej, nostalgicznej, tragicznej, alarmistycznej... Przy czym nas najbardziej interesuje ta ostatnia. – Osica złapał haust powietrza, jakby wynurzył się spod wody. – Bo istnieje nie tyle niebezpieczeństwo, ile pewność, że ta gnida uderzy po raz kolejny.

Kilka osób potwierdziło zdawkowymi ruchami głowy.

– Naszym zadaniem jest temu zapobiec – dodał komendant. – Więc czekam na pomysły, a nie jakieś bzdurne humbugi.

– W tych humbugach, jak pan mówi, może jednak tkwić ziarno prawdy.

– Matko jedyna... – Osica uniósł wzrok. – Naprawdę będzie pani drażnić?

– Chcę się tylko dowiedzieć, czy komisarz Forst naprawdę tam był.

– To w tej chwili nieistotne.

– Nieistotne? – prychnęła. – Mamy dwóch nieżywych Finów, w tym jednego związanego z regionem Inari, w którym przez pewien czas miał znajdować się komisarz.

Znów posłała Wiktorowi mocne spojrzenie.

– Jeśli ktoś wie, co tu się dzieje, to właśnie...

– Zapewniam was wszystkich, że Forst gównu wie. I nie powinno być to dla nikogo nic nowego.

Wiktor nie dziwił się, że dawny przełożony przyjął taki ton. Znał jeden sposób na radzenie sobie z kryzysowymi sytuacjami – i było nim sprowadzanie ich do drwiny. Ostatecznie jednak ani Wadryś-Hansen, ani Osica nie mogli chronić go w nieskończoność.

Cień podejrzania wciąż się wydłużał. I padłby na niego nawet bez tropów związanych z Inari. Ostrzeżenie na Rysach, paragon na Słowacji,

legitymacja Gerca i zdjęcia z jego konta w chmurze były wystarczające.

Forst nagle odpłynął myślami. Nie słyszał dalszej wymiany zdań między Osicą a jego podkomendną.

Zastanawiał się przez chwilę, a potem nachylił do siedzącej obok Dominiki.

– Co było na pozostałych zdjęciach Gerca? – szepnął.

– Nic znaczącego.

– A konkretnie?

– Jakieś pomieszczenie, mnóstwo rozrzuconych dokumentów, materiałów. Trochę kobiecych ubrań. Wyglądało to jak...

– Mieszkanie po nalocie służb?

– Właściwie tak.

Dominika w mig zrozumiała, do czego zmierza. Nawet bez geolokalizacji zdjęć nietrudno byłoby domyślić się, że zostały zrobione w Torrevieja lub Alicante.

– Możemy sprawdzić rewizje, które w tamtym czasie robiły hiszpańskie służby – powiedziała.

– Otóż to.

– Ustalimy, co to za mieszkanie i do kogo należy.

– I przy odrobinie szczęścia dojdziemy do tego, co robił tam Gerc.

Wadryś-Hansen przez moment sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar go pochwalić, poklepać po kolanie albo chociaż entuzjastycznie pokiwać głową, ale zaraz potem coś w jej oczach zgasło. Uświadomiła sobie, że nie ma żadnych formalnych uprawnień w toczącym się śledztwie. Musieli czekać na Paderborna.

– Te rozrzucone dokumenty... – podjął cicho Wiktor. – Przeanalizowaliście je?

– Co do jednego.

– I nic?

– Technicy je powiększyli, wyostrzyli na tyle, na ile się dało, a potem starali się rozszyfrować. Nie dotarli do niczego istotnego i w zasadzie się tego spodziewaliśmy. Wszystko, co istotne, zabrały służby.

Forst na moment zamilkł. Wciąż jednak nie przysłuchiwał się

rozmowie między Osicą a młodą Szapołowską. Myślami był daleko.

– Może Gerc współpracował z tamtejszą prokuraturą?

– Jeśli tak, to bez umocowania. Sprawdziliśmy, nie ma żadnych dowodów na transgraniczną współpracę.

Wiktor obrócił głowę do Wadryś-Hansen.

– Może szykował coś na mnie? – podsunął myśl, która właściwie powinna być najbardziej oczywista.

– Co konkretnie?

– Nie wiem, ale jeśli by tak było, z pewnością nie wiedziałyby o tym ani polska, ani hiszpańska prokuratura.

– Do czego zmierzasz, Forst?

Wiktor obrócił się do niej, zupełnie nie zwracając uwagi na resztę zebranych.

– Zastanów się – powiedział, patrząc jej w oczy. – Kiedy ostatnio Aleks wziął urlop?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek go brał.

– Właśnie. I nie wydaje ci się dziwne, że nagle, zanim to wszystko się zaczęło, postanowił wykorzystać wszystkie zaległe dni?

Dominika nie odpowiadała, ale nie musiała.

– Jego plany nie miały nic wspólnego z wypoczynkiem – ciągnął Wiktor. – Trafił na coś, dzięki czemu mógł mnie pograżyć.

– Na co?

Forst wzruszył ramionami.

– Może miało to związek z tym, co było w skrytce bankowej, a może on sam to wszystko zorganizował.

Jak każdy dobry śledczy Wadryś-Hansen była gotowa rozważyć nawet najbardziej niemożliwy scenariusz, ale wydawało się, że aż tak daleko nie jest gotowa się posunąć.

– Zorganizował co konkretnie? – spytała z powątpiewaniem.

Na to pytanie także nie miał odpowiedzi. Dominika odczekała chwilę, a potem pokręciła głową, jakby tym gestem mogła uświadomić mu, że to hipoteza grubymi nićmi szyta.

Forst przypuszczał, że prędzej czy później jednak dopuści, że to realna

możliwość. Gerc w przeszłości nieraz udowodnił, że jest gotów do największych przekrętów, byleby zgnębić Wiktora. A wówczas nie miał jeszcze tak dużych rachunków do wyrównania z nim jak później.

Od kiedy pierwszy raz się ze sobą starli, Forst za każdym razem okazywał się być górą. Owszem, Aleksowi udało się kilkakrotnie zadawać dotkliwe ciosy, ale koniec końców nigdy nie wyprowadził tego nokautującego. W tym pojedynku był przegranym.

Dominika zdawała się odsuwać od siebie tę myśl, ale Forst miał świadomość, że zasiał ją w jej umyśle.

– Naprawdę nie masz pojęcia, co mogło tam być? – odezwała się po chwili.

– Hm?

– W skrytce? – dodała. – Wiem, że nie pamiętasz, ale ten mail od Dolly... to wspomnienie o Szrebskiej może świadczyć o tym, że...

– Że ktoś zastawił na mnie pułapkę. Na przykład Gerc.

– Nie to miałam na myśli.

Forst uśmiechnął się blado, bez cienia wesołości.

– Ale może powinnaś – dodał. – Bo Aleksowi powinnaś ufać tak jak ja w tej chwili sobie.

Uniosła pytająco brwi, a Forst potarł skronie.

– Nawet jeśli cokolwiek sobie przypomnę, może się to okazać jedynie złudą – mruknął, nie patrząc na nią. – Guz robił swoje nie od dzisiaj... i na dobrą sprawę być może nadal robi. Może tak naprawdę cię tu w ogóle nie ma, a ja gadam do siebie.

Dominika odpowiedziała lekkim uśmiechem.

– Mimo że chciałbym być gdzie indziej, zapewniam cię, że jestem tutaj.

Zanim Forst zdążył się odezwać, nagle otworzyły się drzwi sali konferencyjnej, a do środka wpadł podmuch wiatru, jakby na korytarzu szalał halny. Osica natychmiast poczerwieniał ze złości, ale w porę się zmitygował. Gdyby tego nie zrobił, zapewne Olgierd Paderborn usłyszałby pod swoim adresem kilka gorzkich słów i litanie o nieprzeszkadzaniu w trakcie narady.

Prokurator rozejrzał się nerwowo, a potem utkwiał wzrok w Osicy.

- Panie komendancie, musimy porozmawiać.
- Co pan tu robi? Nie powinien być pan na Słowacji?

Olgierd potrząsnął głową.

- To nagła sprawa – rzucił.
- W tej chwili prowadzę...
- Nie mamy czasu do stracenia. Naprawdę.

Kiedy spojrzął na Dominikę i Forsta, ci od razu zrozumieli, że ich obecność też będzie konieczna. Na potwierdzenie tego Paderborn skinął ręką w stronę korytarza.

Po chwili cała czwórka szła szybkim krokiem do gabinetu komendanta.

- Powie pan, dlaczego przerwał mi w spotkaniu z podwładnymi?
- Za moment.
- Wypadałoby jednak...
- Wie pan, co by wypadało w takiej sytuacji? Żebym wpadł do tej sali konferencyjnej na pełnej kurwie, jak powiedziałyby jedna z moich znajomych prawniczek, a potem wywłókł pana stamtąd siłą – uciał Paderborn.

Edmund zatrzymał się przed drzwiami swojego gabinetu i zawahał.

- Żarty się skończyły, co? – bąknął.
- Niech pan otwiera.

Weszli do środka, a gdy tylko drzwi się zamknęły, Paderborn zgromił wzrokiem Forsta. Nie zdążyli nawet usiąść, nim prokurator przeszedł do konkretów.

– Dwie sprawy – rzucił. – Pierwsza: zamykamy góry. Odnaleziono kolejną ofiarę.

– Co takiego? – jęknął Edmund.

– Druga: rozmawiałem z Finami – dodał Paderborn, zbliżając się do Wiktora. – Prowadzą śledztwo w sprawie zabójstwa Tii Hänninen. I poszukują ciebie, Forst.

PRZEDTEM

Północna Europa

6

Wiatr niósł bagnisty smród, a temperatura spadała coraz szybciej. Forst nie miał wątpliwości, że jeśli przetrzymująca go kobieta szybko nie wróci, nadchodząca noc nie będzie należeć do najprzyjemniejszych.

Ocknął się kilka godzin wcześniej w opuszczonym, niemal całkowicie zniszczonym budynku. Nie było w nim żadnych mebli, został ogołocony ze wszystkiego, co można było sprzedać, przehandlować lub przetopić. Nawet stropy rozmontowano, a po dachówkach nie było śladu.

Z domu zostały właściwie same cegły, bo nawet tynk zdawał się zewsząd zniknąć. Ściany pochylały się lekko i nie ulegało wątpliwości, że konstrukcja w końcu ulegnie pod naporem silnych wiatrów.

Kilka godzin wcześniej Forst ostatecznie zrezygnował z prób wyswobodzenia się z więzów. Jeśli cokolwiek w tej kwestii zmieniło się, od kiedy wypuszczono go z zadymionej chałupy, to jedynie to, że ktoś poprawił wiązania.

Kto, nadal nie wiedział. Wydawało mu się, że kojarzył postać, która stanęła nad nim, zanim stracił przytomność. Nie mógł być jednak pewien, czy zmysły nie odmówiły mu współpracy.

Mocne uderzenie w głowę i gęsty dym skutecznie zamgliły mu umysł. Na dobrą sprawę nie mógł nawet oszacować, jak wiele czasu upłynęło, od kiedy wysiadł z samolotu Finnair na lotnisku.

Raz po raz patrzył w kierunku korytarza, spodziewając się, że ktoś nadejdzie. Fakt, że porywacze jeszcze go nie zabili, dowodził tylko tego,

że z jakiegoś powodu jest im potrzebny. Nikt jednak najwyraźniej nie miał zamiaru spieszyć się z oznajmieniem, czego chcą.

Zapach wilgoci zdawał się wnikać w jego skórę i osiadać w niej na dobre. Na jego podstawie Wiktor starał się ustalić, gdzie mógł się znaleźć. Nie wyczuwał jednak nic charakterystycznego poza bagiennym odorem. Zgnilizną. Kojarzyła mu się bardziej z zapuszczonymi wrzosowiskami niż kompostem, ale nie pomagało to w sformułowaniu jakiegokolwiek wniosku.

Budynek ewidentnie był porzucony i Forst przypuszczał, że leży w sporej odległości od miasta. Takie architektoniczne trupy mogły znajdować się jedynie w zapomnianych przez Boga miejscach.

W końcu usłyszał zbliżające się kroki. Dźwięk na moment zanikł, jakby rozwiany przez mocne podmuchy wiatru, ale potem rozległ się znów. Ktoś stanął obok wejścia do pomieszczenia, ale nie wyłonił się z za framugi.

Zapewne też nasłuchiwał.

– Wystarczy tej zabawy – odezwał się Forst. – Gdzie ja jestem?

Kolejny krok. Wiktor wciągnął nosem powietrze, wyczuwając charakterystyczny, przyjemny zapach, wyraźnie odcinający się od innych. Natychmiast go rozpoznał. Kenzo amour.

Perfumy były wycofane ze sprzedaży, właściwie już niedostępne. Chyba że komuś naprawdę zależało na tym, by je znaleźć. Lub jeśli ktoś zdążył zgromadzić odpowiedni zapas.

Forst miał wrażenie, że znajduje się o krok od tachykardii. Przełknął ślinę, starając się uspokoić.

Nie, to było niemożliwe. Gdyby Olga miała cokolwiek wspólnego z tym, co go spotkało, nie leżałby teraz związany w tej ruderze. Cokolwiek by się działo, znalazłaby sposób, żeby...

Urwał tok myśli, kiedy kobieta w końcu wyszła z za drzwi.

Jego początkowe skojarzenie, to przez mgłę, zaraz po opuszczeniu szopy, było właściwie. Perfumy, które teraz czuł, okazały się jedynie zmyłką. Perfidnym oszustwem, które stawiało kropkę nad i.

Jola Wajerska uśmiechnęła się przebiegle, a potem głęboko wciągnęła

powietrze.

– Wreszcie – odezwała się. – Baliśmy się, że odpłynąłeś na dobre.

Forst zacisnął usta, dopiero teraz myśląc o tym, że nie zakneblowano go ani w szopie, ani tutaj. Musieli znajdować się naprawdę daleko od cywilizacji. On, Jola Wajerska, a także jej kochanek.

Siergiej Bałajew. To jego miała na myśli, mówiąc „my”.

– Krieger milczący jak zwykle – rzuciła, podchodząc bliżej.

Przykucnęła, patrząc na niego jak na dzikie zwierzę w zoo, które dzięki szeregowi zabezpieczeń nie stanowi dla odwiedzających żadnego zagrożenia. Forst znów szarpnął za sznur. Nie pamiętał, który to już raz.

– Sierioża pojechał do sklepu, ale niedługo powinien wrócić. Drogi tutaj są straszne, kazałam mu się nie spieszyć.

Wiktor zaklął w duchu, wciąż się nie odzywając.

– *Nu, dawaj* – ponagliła go Jola. – Zapytaj jeszcze raz, gdzie jesteśmy.

Poklepała go po ramieniu, ale Forst trwał w bezruchu.

– Nagle przestało cię to interesować? Może bardziej ciekawi cię, dlaczego tutaj jesteś? I co zamierzamy z tobą zrobić?

Pewnych pytań nie musiał stawiać. Narobił całej organizacji Bałajewa niemałych problemów, właściwie ośmieszył Rosjanina i z pewnością podkopał jego pozycję nie tylko w okolicy Alicante, ale na całym wybrzeżu.

Bałajew poniósł dotkliwe straty z powodu Wiktora. Bezpośrednie wiązały się z kilkoma trupami w rezydencji i utratą całego haremu dziewczyn. Pośrednie miały związek z zaprzepaszczonymi korzyściami i odwróceniem się szeregu partnerów, którzy uznali, że wokół Siergieja zrobiło się zbyt gorąco.

I do tego te niematerialne, trudne do zmierzenia uszczerbki na honorze i renomie.

Bałajew miał aż nadto powodów, by się zemścić. Forst poznał jego naturę dość dobrze, może nawet za dobrze. Rosjanin był podręcznikowym przykładem psychopaty – to, co zrobił nad Salinas, stanowiło wystarczający dowód.

Wajerska położyła dłoń na policzku Forsta, a potem przesunęła ją

w stronę szyi.

– Tak długo się nie widzieliśmy, Krieger – powiedziała. – Naprawdę nie chcesz zamienić ze mną kilku słów?

Miał ochotę odpowiedzieć przekleństwem, ale w porę się powstrzymał.

– Znalazłam przecież niezłe perfumy i byłam pewna, że ci się spodobają. Ale jeśli to nie wystarczy, nic nie szkodzi. Kenzo amour to nie wszystko, co dla ciebie kupiliśmy.

Satysfakcja w jej głosie była zbyt wyraźna. Forst szybko uznał, że powinien wcześniej pomyśleć o wszystkich swoich słabościach. I o rzeczach, bez których trudno było mu funkcjonować.

Fizycznie czuł się świetnie. Mimo tego, przez co przeszedł, nie odczuwał żadnych dolegliwości. W dodatku znikł głód, który męczył go jeszcze, kiedy szedł w kierunku przystani.

Znów szarpnął rękoma, przypuszczając, że gdyby mógł spojrzeć na zgięcie łokcia, zobaczyłby świeże ślady po wkłuciach. Nafaszerowali go heroiną, z pewnością stosunkowo niedawno, bo efekty nie były jeszcze takie, jakie pamiętał.

– Spokojnie, spokojnie. Nie daliśmy ci byle gówna.

Wiktor wbił wzrok w jej oczy. Uznał, że dalsze milczenie do niczego nie doprowadzi.

Nawiązanie rozmowy raczej też nie, ale z dwojga złego było to lepsze rozwiązanie. Dawało nadzieję na odsunięcie w czasie tego, co mieli w planach.

Ale co konkretnie zamierzali? Gdyby Bałajew działał tak, jak miał w zwyczaju, ciało Wiktora dawno zalegałoby gdzieś na dnie hiszpańskich wód przybrzeżnych, odpowiednio dociążone kamieniami.

Tych dwoje miało dla niego jednak inny scenariusz. Nie miał tylko pojęcia jaki.

– *China white* – dodała Wajerska. – Najlepsza z najlepszych. Czysta.

– Mhm.

– A jednak mówisz. To dobrze, bo zaczynałam się obawiać, że pod moją nieobecność Sierioża upierdolił ci ozór.

– Z pewnością przeszło mu to przez myśl.

– I jeszcze się rozkręcasz, Krieger. No, no.

– Forst.

Jola uśmiechnęła się pobłaźliwie i znów poklepała go po ramieniu.

– I co jeszcze? – zapytała. – Może przywrócili ci stopień komisarza?

Wiktor zignorował pytanie, czując, że robi mu się coraz zimniej. Wajerska miała na sobie gruby sweter, a na nim kurtkę. On jedynie swoją starą koszulę ze Springfielda, pewnie jedną z ostatnich, bo sieć znikła już z Polski. Forstowi przeszło przez myśl, że wszystko, do czego się zbliżał, prędzej czy później przestawało istnieć.

– Gdzie jesteśmy? – spytał.

– W matuszce Rossiji.

– Zaraz...

– Niedaleko granicy z Finlandią. Siergiej ma tu kilku... dobrych znajomych. Zajmują się przerzutem tego i owego przez granicę. Głównie kiedy jeszcze się rusza.

Forst zmarszczył czoło. Mogło chodzić tylko o jeden towar – i jakkolwiek używanie tego słowa w stosunku do tych ludzi było uwłaczające, nie mijało się z prawdą. Uchodźcy transportowani byli nierzadko w gorszych warunkach niż trzoda chlewna.

– Imigranci?

– Oczywiście – przyznała Jola, jakby sam fakt miejsca, w którym się znajdowali, tłumaczył wszystko.

Po chwilowym namyśle Forst musiał przyznać, że właściwie tak było. Szlak z Afryki do Hiszpanii był dobrze znany i często eksploatowany – szczególnie przez tych, którzy mieli nieco więcej funduszy. Funduszy, które po wypełnieniu kasy Bałajewa zamieniały się w transport na północ.

Siergiej musiał używać swoich koneksji, by przewieźć ich do Rosji. A z niej do Finlandii przedostać można się było bez większego problemu. Na dobrą sprawę stanowiło to być może najłatwiejszy sposób przedarcia się do Europy.

– Jesteśmy na Półwyspie Kolskim? – odezwał się Wiktor.

– Brawo.

– Gdzie konkretnie?

– Niedaleko miejscowości Pririecznyj.

Forst nigdy nie słyszał o tym miejscu. Przypuszczał, że nie przez przypadek.

– Nie kojarzysz? – Wajerska prychnęła. – Cóż... chciałabym powiedzieć, że w takim razie słabo się orientujesz w geografii obwodu murmańskiego, ale prawda jest taka, że to zapadła wiocha na końcu świata. Niemal porzucona, zostało tu może kilkudziesięciu mieszkańców. I to tylko dlatego, że ich potrzebujemy.

A zatem trafił do lokalnego folwarku Bałajewa. Miejsca, w którym Rosjanin prawdopodobnie gromadził towary przed przetrzuciem do Unii Europejskiej. I stacji przystankowej dla wszystkich tych, którzy ostatecznie szturmowali granice strefy Schengen.

Wiktor nie dziwiło, że takie miejsce znajduje się akurat tutaj. Zorganizowanie transportu przez Bałkany i Rosję nie stanowiło dla Siergieja problemu, a północna Finlandia była idealnym miejscem, by przeniknąć dalej. Kraj ten miał najmniej policjantów w przeliczeniu na liczbę mieszkańców w całej Europie. A co ważniejsze, granica fińsko-rosyjska była dziurawa jak sito – jakiś czas temu rząd przeznaczył dodatkowo niemal dziesięć milionów euro, by wesprzeć służby graniczne, ale sytuacja się nie poprawiała.

Wręcz przeciwnie, tak zwany północny tranzyt stał się jeszcze częściej wykorzystywany, od kiedy Norwegowie uszczelnili swoją granicę.

Świadczyły o tym liczne wołgi, moskwicze i inne poradzieckie gruchoty, które porzucano na rubieżach obwodu murmańskiego. Niektóre miejsca stanowiły właściwie cmentarzyska ZSRR-owskiej myśli motoryzacyjnej.

Forst przypuszczał, że sam został tutaj dowieziony podobnym gruchotem, a następnie wyciągnięty z bagażnika i wrzucony jak worek ziemniaków do tej ruiny. Do swojego nowego więzienia.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że tak naprawdę Bałajew nie musiał go w nim przetrzymywać. Miał w zanadrzu o wiele skuteczniejsze narzędzie, by wymusić na Wiktorze współpracę.

Forst utkwiał spojrzenie w Wajerskiej, dostrzegając coraz większe

zadowolenie w jej oczach.

– Gdzie jest Szrebska? – zapytał.

– Wszystkiego się dowiesz.

– Macie ją?

Jola zaśmiała się cicho, a potem usiadła po turecku obok niego, nie zważając na to, jak brudna była podłoga – lub to, co z niej zostało po skuciu posadzki.

– A jaka to różnica, Krieger?

– Spora.

– No, nie do końca – odparła z zadowoleniem. – Bo nawet jeśli jej nie przetrzymujemy, to wiemy doskonale, że pracuje na przystani naprzeciwko centrum kultury Saamów. W każdej chwili ktoś może podejść, strzelić jej w łeb i odjechać jak gdyby nigdy nic.

Forst zacisnął usta, aż posiniały.

– Może nawet ktoś już to zrobił? – ciągnęła Wajerska. – A potem pistolet, który do tego posłużył, trafił do twojej dłoni? Nietrudno zdobyć odciski palców nieprzytomnego nieszczęśnika.

Wiktor usłyszał dochodzący z oddali terkot. Dźwięk szybko się nasilał, a po chwili zagłuszyły go odgłosy hamowania na żwirowym podłożu. Zaraz potem dało się słyszeć +charakterystyczne trzaśnięcie drzwi samochodu.

– Jeśli założymy, że jeszcze żyje, to jej los jest w naszych rękach – dodała Jola. – Moich, Sierioży i twoich oczywiście.

– Więc dlaczego mam je skrępowane?

Wajerska znów wesoło prychnęła.

– Bo nie zawsze jesteś rozsądny. Musimy dać ci chwilę, żebyś się nad tym wszystkim zastanowił.

Nie miał nad czym. Było oczywiste, że Olga żyje, a oni zamierzają użyć jej jako karty przetargowej. Nie ulegało też wątpliwości, że któryś z ludzi Bałajewa cały czas ma na nią oko – i w razie potrzeby zrobi dokładnie to, o czym mówiła Wajerska.

Forst odłożył te przemyślenia na później, słysząc wymianę zdań po rosyjsku. Dwóch mężczyzn na zewnątrz gorączkowo o czymś rozmawiało,

ale Wiktor nie rozpoznawał głosu żadnego z nich. Nie musiał, by wiedzieć, kto zjawił się nieopodal rudery.

Po chwili do pomieszczenia wszedł Siergiej Bałajew, wyraźnie usatysfakcjonowany tym, że Forst w końcu się obudził. Powitał Jolę, całując ją w policzek, a potem przykucnął obok niej.

Kiedy otoczył ją ręką, zaczęli przywozić Forstowi na myśl młode małżeństwo przyglądające się dziecku w kołysce. Mieli jednak w oczach szaleństwo, które mogło stanowić wyrok śmierci dla Olgi.

Forst przeklął się w duchu za to, że ruszył jej tropem i tym samym sprowadził na nią bezpośrednie niebezpieczeństwo. Ukrywała się tu tak długo, nieniekajona przez kogokolwiek, rozpoczęła nowe życie i z pewnością żyła w przekonaniu, że zostawiła przeszłość za sobą – on tymczasem w jednej chwili obrócił to wniwecz.

– Co sprawia, że codziennie rano wstajesz z łóżka, Krieger? – powitał go Rosjanin, uśmiechając się szeroko.

Forst nie miał zamiaru brać udziału w jego gierkach, odpowiadać na pseudointelektualne pytania i szukać błyskotliwych odpowiedzi, których Bałajew oczekiwał. Rosjanin spojrzał na niego z zawodem.

– Mnie motywują złe uczynki – dodał. – Tak jak złe oceny w szkole, *panimajesz*. Te dobre nigdy nie działają, ale złe cię napędzają.

Siergiej rozsunął połą kurtki, podciągnął sweter i ze skórzanej kabury wyjął pistolet, który Forst dobrze znał. Siermiężny CZ P-09, tym razem pozbawiony tłumika. Czechosłowacki, kanciasty model, który niegdyś w rezydencji Bałajewa Wiktor wymierzył wprost w głowę gospodarza.

– Mogłeś wtedy zakończyć to wszystko – odezwał się Siergiej. – Zaoszczędziłbyś sobie sporo problemów.

Forst milczał. Nie zamierzał roztrząsać tego, co zrobił w Orihueli. Wszystko to obracał już w głowie stanowczo zbyt długo, choć ostatecznie sprawa była przecież jasna – nie miał wtedy czasu, musiał wraz z dziewczynami uciekać z rezydencji.

– Z drugiej strony, gdybyś mnie wtedy zabił, nigdy nie znalazłbyś tej swojej dziennikarki.

Co do tego Wiktor także nie miał wątpliwości.

– Zainteresowałem się nią już wcześniej, *kanieszna*. Zresztą nie tylko nią, ale całą twoją przeszłością. Podróżą przez Białoruś, twoim epizodem w Czarnym Delfinie i...

– Twój ludzie już mi o tym mówili – odezwał się w końcu Forst. – Grozili mi, stawiali warunki, chcieli mnie kontrolować i zgnoić. I gdzie teraz są, Bałajew?

Siergiej wyduł usta.

– Wyrzuciłeś ich ciała z któregoś jachtu? – ciągnął Wiktor. – Zakopałeś ich na jednym z placów budowy? A może pozbyłeś się w którejś ze spalarni śmieci? Tak czy inaczej...

– Tak czy inaczej my nie mamy zamiaru ci grozić – przerwała mu Wajerska.

– Na to chyba za późno. Przed chwilą to zrobiłaś.

– Powiedziała tylko to, co musiało zostać powiedziane. Co do reszty doskonale się rozumiemy, prawda?

W pomieszczeniu zaległa cisza. Forst odniósł wrażenie, jakby znalazł się w wyjątkowo ponurym horrorze, a powidok Olgi Szrebskiej, jej umęczona dusza migotała gdzieś w przytłumionych ciężkimi chmurami promieniach słońca.

W końcu Bałajew schował P-09 i westchnął.

– Byłeś tak blisko, Krieger – powiedział. – Ile cię od niej dzieliło? Trzy metry? Dwa? Otwarcie drzwi?

Wiktor się nie odzywał.

– A teraz właściwie nie musimy nawet podnosić na nią ręki, żeby znów na zawsze przepadła – dodał Rosjanin. – Wystarczy, że sama nas zauważy. Kiedy tylko odkryje, że ktoś wpadł na jej trop, zrozumie, że pora zniknąć. I tyle. Tym razem zadba o to, by zatrzeć za sobą ślady.

Miał rację. Bałajew i Wajerska nie musieli nawet się do niej zbliżyć. Wystarczyło wysłać do przystani podejrzenie wyglądającego mężczyznę, który zbyt długo przypatrywałby się Szrebskiej i ją zaalarmował.

Zniknęłyby po raz kolejny. I tym razem lepiej zadbałaby o to, by pozacierać każdą poszlakę.

Jak Rosjanom udało się wpaść na tę, która prowadziła do Finlandii?

Forst przypuszczał, że Szrebska skorzystała z usług tych samych ludzi, którzy przerzucali uchodźców. Być może niezwiązanych bezpośrednio z organizacją Siergieja, ale z pewnością skłonnych, by dzielić się z nim informacjami.

Była przekonana, że jest bezpieczna. Przypadkowi Rosjanie nie mieli żadnego powodu, by sprawdzać jej tożsamość ani pytać o cokolwiek innego niż stan konta. Wystarczyło, by uiściła stosowną opłatę, a potem mogła zadekować się gdzieś na dalekiej północy, zostawiając wszystkie swoje problemy za sobą.

Aż do momentu, kiedy Forst znów się nią zainteresował.

– Czego ode mnie chcecie? – spytał.

Bałajew popatrzył na Wajerską, jakby sugerował, że to ona powinna czynić honory. Natychmiast uniosła dłonie w przeczącym geście.

– Nie, nie – odparła. – Myślę, że nie jestem odpowiednią osobą.

– Może masz rację.

Kiedy Siergiej obrócił się w kierunku drzwi, Forst przypomniał sobie o drugim mężczyźnie, który przyjechał z Bałajewem i rozmawiał z nim przed budynkiem.

– Aleks! – krzyknął Siergiej. – Chyba już pora.

TERAZ

Komenda Powiatowa Policji w Zakopanem

7

W gabinecie Osicy słyhać było głównie przyspieszony oddech komendanta. Dominika odnosiła wrażenie, że Forst i Paderborn wstrzymali powietrze w płucach, jakby w ułamku sekundy miało rozstrzygnąć się, czy rzuca się sobie do gardeł.

W końcu Wiktor nabrał tchu.

– Finowie twierdzą, że zabiłem tę dziewczynę?

– Nazywała się Tia Hänninen – odparł Olgierd.

– Pierwsze słyszę.

– Pracowała w sklepie sieci K-Market przy Inaritie 45.

– Wciąż nic mi to nie mówi.

– A powinno, bo rozmawiałeś z nią tuż po tym, jak zjawiłeś się w mieście – powiedział sucho Paderborn, opierając się o drzwi, jakby chciał zablokować ewentualną drogę ucieczki. – Nagrały cię kamery przemysłowe w sklepie.

Wadryś-Hansen przyglądała się Wiktorowi, niepewna jego reakcji. Po wszystkim, co z nim przeszła, wiedziała, by zawsze spodziewać się niespodziewanego.

– Fińscy śledczy niechętnie dzielili się ze mną szczegółami, bo z jakiegoś powodu są przekonani, że może to zaszkodzić postępowaniu. Przekazali mi jedynie, że kogoś szukałeś. I że prawdopodobnie zatrzymałeś się w guest housie kawałek dalej, pod numerem pięćdziesiąt jeden.

Forst sprawiał wrażenie, jakby był myślami gdzie indziej. Wbijał pusty wzrok w ścianę, miał lekko rozchylone usta. Po chwili Dominika dostrzegła, że dłoń zaczęła mu lekko drżeć.

– To tyle, jeśli chodzi o informacje bezpośrednio związane z tobą – kontynuował Paderborn. – Natomiast powiedzieli mi znacznie więcej na temat samej ofiary i sposobu, w jaki zginęła.

Wiktor nawet nie mrugał.

– Sekcja zwłok potwierdziła, że użyto tradycyjnego noża lapońskiego. *Krumkniv*.

Cisza w pomieszczeniu wydawała się stężeć jeszcze bardziej. Nawet Osica zdawał się przytłoczony świadomością tego, że morderstwo w Inari było bezpośrednio związane z tymi w Tatrach.

Dominika nie mogła sobie przypomnieć sytuacji, by wcześniej widziała go tak dezorientowanego – a przede wszystkim tak długo milczącego. Podobnie jak ona nie mógł dojść do siebie już po pierwszej informacji od Paderborna.

Kolejna ofiara w Tatrach. Szlaki turystyczne zamknięte.

Szlaki? Nie, raczej zerowiska Bestii. Tym w tej chwili stały się wszystkie trasy górskie.

– Na nożu nie znaleziono żadnych odcisków palców – kontynuował Olgierd. – Na ciele też nie. Nie ma żadnych innych śladów, które mogłyby pozwolić na identyfikację sprawcy.

Wadryś-Hansen mechanicznie poprawiła włosy, by nie opadały jej na oczy.

– A mimo to podejrzewają Forsta? – spytała.

– Tego nie powiedziałem.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rzeczywiście tak było.

– Poszukują go, owszem, ale tylko po to, by przesłuchać go w charakterze świadka. Twierdzą, że ma informacje, które okażą się przydatne w śledztwie.

Nie „przypuszczają”, nie „mogą okazać się”. Jeśli Paderborn precyzyjnie przekazywał ich słowa, Dominika musiała uznać, że tamtejsi dochodzeniowcy są dość pewni swoich tez.

Znów spojrzała na Wiktora, a on nagle potrząsnął głową, wyrywając się z marazmu. Spojrzał w stronę okna, jakby kogoś tam zobaczył. Kogoś znajomego. Pozostała trójka przeniosła spojrzenie w tym samym kierunku.

– Forst? – odezwał się w końcu Osica.

Były komisarz zamrugał kilkakrotnie.

– Moneta – rzucił. – Przy dziewczynie była jakaś moneta?

– Nie – odparł Paderborn. – Ale ktoś wyciął nożem niewielki napis na wewnętrznej stronie przedramienia.

– O jakiej treści?

– Władimir Borysowicz Lewin.

– Tylko tyle?

– Tak. Finowie początkowo sądzili, że to podpis zabójcy, ale po konsultacji z historykami zmienili wersję.

– Na jaką? – zapytała Wadryś-Hansen.

Olgierd w końcu oddalił się od drzwi. Przez moment wodził wzrokiem po gabinecie, szukając sobie miejsca, a ostatecznie przysiadł na parapecie i uchylił okno.

– Przyjęli założenie, które ma sporo wspólnego z naszym w sprawie zabójstw w górach – zaczął. – Bo Lewin był mieszkającym w Finlandii Żydem, którego w czasie drugiej wojny władze wydały hitlerowcom.

– Hitlerowcom? – odezwała się z powątpiewaniem Dominika. – Przecież Finowie raczej chronili Żydów. Byli chyba jedynym krajem sprzymierzonym z Niemcami, który odmówił ich wydawania. Mimo bezpośrednich nacisków.

– Były wyjątki. I jeden z nich dotyczył Lewina.

Paderborn obrócił głowę w kierunku okna i głęboko nabrał tchu, jakby potrzebował choćby małego haustu świeżego powietrza. Wyciągnął telefon, a potem kilka razy przesunął palcem po wyświetlaczu.

– Finowie deportowali w sumie kilka tysięcy jeńców – podjął. – Przez lata mówiło się, że byli to wyłącznie Rosjanie więzieni za przestępstwa polityczne, ale z czasem zaczęto odkrywać, że ci ludzie byli często szewcami, krawcami i tak dalej.

– Żydami – dopowiedział Forst.

– Zgadza się. Jakiś czas temu przeznaczono miliony na specjalną komisję, a rząd za punkt honoru postawił sobie, by dotrzeć do prawdy. W sumie zebrano informacje o trzech tysiącach takich nieszczęśników.

Wiktor sięgnął po paczkę papierosów.

– Napis na wewnętrznej stronie przedramienia... – mruknął, podpalając. – Tam, gdzie przybijano Żydom pieczętki obozowe.

Paderborn skinął głową.

– Większość tych ludzi trafiała potem do Auschwitz – powiedział.

Wszystko to korelowało ze scenariuszem, który Bestia realizowała w Polsce, było wewnętrznie spójne, ale... jednocześnie zbyt niejasne, by Dominice udało się wyciągnąć jakikolwiek logiczny wniosek.

Dwóch Finów w Polsce stanowiących przypomnienie polskich przewinień. Jedna Finka w swoim kraju i jeden grzech tamtejszej ludności.

– Wciąż brakuje nam konkretniejszego spoiwa – mruknęła.

– Nie brakuje – zaproponował Olgierd, patrząc na jedyne go człowieka, który był w obydwu miejscach, kiedy doszło do zabójstw.

Osica kaszlnął nerwowo i także zapalił.

– Tym bardziej istotne staje się, żeby dotrzeć do twojej pamięci, Forst – dodał prokurator. – Nawet jeśli wspomnienia mają być...

– Nieważne, czy mnie obciążają, czy nie – przerwał mu Wiktor.

Wyglądało na to, że chciał coś dodać, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Być może zamierzał wspomnieć o nagłym czasie, choć wszyscy mieli bolesną świadomość, że każda upływająca godzina mogła zbliżyć ich do kolejnej tragedii.

Edmund postawił na biurku starą ceramiczną popielniczkę, wyszczerbioną po bokach. Strzepnął popiół i wbił wzrok w prokuratora.

– Zostawmy to – powiedział.

– Obawiam się, że nas na to nie stać.

– Przynajmniej na moment, do jasnej cholery...

Paderborn otworzył szerzej okno i nie odpowiedział, co komendant uznał za przyzwolenie.

– Kim jest ta nowa ofiara? – spytał. – I gdzie ją znaleziono?

– N.N., jak pozostałe.

– Kobieta? Mężczyzna?

– Mężczyzna. Więcej szczegółów na razie nie mam, dostałem wiadomość tuż przed wejściem do pana gabinetu.

Edmund zerknął na drzwi, jakby spodziewał się, że zaraz bez pukania wpadnie tu któryś z funkcjonariuszy. Najwyraźniej jednak wszyscy uznali obecność prokuratora za dowód na to, że przełożony jest na bieżąco.

– Gdzie tym razem? – bąknął Osica.

– Wrota Chałubińskiego.

– Jezus Maria, znowu leży na granicy?

– Nie, ciało znajduje się po polskiej stronie.

Olgierd rzucił okiem na zegarek, a potem wyrzwał przez okno.

– Przynajmniej wiadomo, skąd tym razem przyszedł sprawca – rzucił od niechcienia Forst. Dopiero po chwili zrozumiał, że to, co oczywiste dla niego, nie jest do końca zrozumiałe dla innych.

– Co masz na myśli? – zapytał Paderborn.

– Szlak na Wrota prowadzi tylko od polskiej strony.

– Od Słowacji nie można wejść?

– Nie.

Olgierd nie wydawał się przekonany.

– Rozumiem, że szlaku nie ma, ale...

– Nieliczni drapią od drugiej strony, to fakt – przyznał Forst. – Idą od Doliny Koprowej, ale to kawał drogi i zupełnie bezsensowna podróż. Jeśli ktokolwiek szedłby jakąkolwiek inną trasą, to wyłącznie granią ze Szpiglasu.

Prokurator ewidentnie nie wiedział, o czym mowa, ale Forst zbył to machnięciem ręki.

– Istotne jest to, że zabójca nie facygowałby się dodatkowo – dodał. – Nie na tym w końcu mu zależy, prawda?

Olgierd nie zdążył odpowiedzieć, gdy Forst wskazał jego zegarek.

– Transport na Wrota załatwiony? – spytał.

– Tak. I nie tylko dla mnie.

Forst zdawał się zaskoczony, choć na dobrą sprawę Paderborn mógł mieć na myśli nie jego, ale Wadryś-Hansen i Osicę. Być może powinien mieć. Dominice niełatwo było to przyznać, ale fakt, że Wiktor był wszędzie tam, gdzie dochodziło do zabójstw, mogło być czymś więcej niż jedynie preparowaniem dowodów przez Gjorda.

– Powiniennem zostać na miejscu – zauważył Wiktor. – W tym stanie właściwie... nie wiadomo, czego się po mnie spodziewać.

– Można spodziewać się, że ty i zabójca nadal będziecie prowadzić między sobą tę rozmowę – zaprotestował Olgierd. – Rozumiesz go lepiej niż ktokolwiek.

Wiktor niechętnie potwierdził ruchem głowy.

– I ktoś cały czas będzie miał na ciebie oko.

– Świetnie.

Po chwili rozległ się dźwięk, który trudno było pomylić z jakimkolwiek innym. Dominika nie miała ochoty na następny lot, odnosząc wrażenie, że każdy kolejny znosi coraz gorzej. Tym razem przynajmniej pogoda była dobra.

Chwilę później utwierdziła się w przekonaniu, że helikopter to najgorszy możliwy środek transportu. Kołysała się z boku na bok, ze słuchawkami na uszach, a pasy wbijały jej się w skórę. Mimo że wiatr był niewielki i nie zmieniał kierunku, maszyną cały czas poniewierały jakieś niewidzialne siły. Nad Orlą Percią rzucało nimi, jakby śmigłowiec miał runąć prosto do któregoś z Pięciu Stawów Polskich.

W pewnym momencie Paderborn powiedział coś do mikrofonu, patrząc na Wadryś-Hansen, ale ta nie usłyszała. Poprawiła słuchawki.

– Mamy pierwsze informacje – powtórzył.

– Od kogo?

– Na miejscu jest kilku funkcjonariuszy, którzy patrolowali... tę kotlinę niedaleko.

– Dolinę za Mniczem – podsunął Forst.

Olgierd go zignorował, nie odrywając wzroku od Dominiki. Wyglądał, jakby w dyskretnym prokuratorskim kodzie próbował przekazać jej

więcej niż pozostałym.

Śmigłowcem szarpnęło, kiedy zbliżali się do Szpiglasowego Wierchu.

– Co ustalono? – zapytała.

– Głównie skład śniadania jednego z policjantów.

Wadryś-Hansen uniosła pytająco brwi.

– Ale nawet pomijając rzygowiny, widok jest ponoć makabryczny – kontynuował Paderborn. – Z twarzy została miazga, kończyny są zmasakrowane, klatka piersiowa zapadnięta. Wygląda to, jakby ciało spadło z Gerlacha czy... czy jednego z innych wysokich szczytów.

Trudno było przesądzić, na ile to prawda, bo Dominika nie wiedziała, który z funkcjonariuszy jest na miejscu. Jedni mieli wytrzymalsze żołądki od wiarusów w zakładach medycyny sądowej, inni opróżniali ich treść na widok nienaturalnie wygiętej kończyny i bieli kości przebijającej się przez skórę.

Helikopter usiadł nieopodal czerwonego szlaku, do przemierzenia śledczy mieli tylko kawałek. Nie zwlekali, nawet Osica narzucił sobie tempo, które zwyczajowo zbliżało go do arytmii.

Wspinali się przez kilkanaście minut, zanim Edmund musiał się zatrzymać.

– Idźcie – wysapał, unosząc przepraszająco dłoń. – Ja tu sobie... spocznę, do licha.

Zabrzmiał, jakby miał na myśli wieczny odpoczynek, ale widząc troskę w oczach Wadryś-Hansen, natychmiast ponaglił ją ruchem ręki.

– Dołączę za chwilę... – powiedział na wydechu i zaniósł się kaszlem. – Muszę skorzystać z okazji... podziwiać... pełnia sezonu, a tu żywej duszy...

Wyciągnął paczkę chesterfieldów i jeszcze raz kaszlnął. Miał rację, szlaki były kompletnie puste, a z oddali nie dochodził nawet często spotykany o tej porze roku szmer rozmów, śmiechów i okrzyków.

Wprawdzie droga na Wrota Chałubińskiego nie była oblegana tak jak te, którymi można było dotrzeć do skrzyżowania z żółtym szlakiem, ale obecna pustka i tak robiła upiorne wrażenie. Uświadamiała, że gdzieś w okolicy naprawdę grasuje morderca.

Na szczycie widniał namacalny dowód.

Dominika stanęła obok Forsta, tuż przy ciele. Paderborn odwrócił się w kierunku górującego nieopodal Mnicha, jakby chciał puścić się biegiem po zboczach. Byle dalej.

– Kurwa mać... – odezwał się Wiktor.

Wadryś-Hansen zmusiła się, by nie odwrócić wzroku od leżącej na przełęczy ofiary. Na dnie gardła poczuła kwaśny, ohydny smak soków żołądkowych.

Oddychaj, powiedziała sobie w duchu. Łapczywie zaczerpnęła tchu, miała jednak wrażenie, że do płuc dostało się nie powietrze, ale odór śmierci. Przenikający każdy milimetr jej ciała.

Zabulgotało jej w brzuchu, a ona ledwo powstrzymała odruch wymiotny. Zerknęła na Forsta, który zbliżył się o krok do ciała i przyjrzał mu się z góry. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Głowa jest kompletnie...

– Widzę – przerwała mu Dominika.

Nie było sensu komentować tego widoku. Twarz denata została właściwie zastąpiona niewielkim głazem. Bestia wbiła go w głowę z takim impetem, że ta przypominała teraz rozkwaszony arbuz. Krew po bokach kamienia zlewała się z masą mózgową, tworząc makabryczną mieszaninę, z której wystawały kawałki pogruchotanej czaszki.

Na kamieniu sprawca narysował dwukropek i koniec nawiasu.

Oczy i uśmiech.

8

Jeszcze niedawno Forst sądził, że widział w życiu już wszystko. Potem przyszedł epizod na Giewoncie, który z perspektywy czasu wydawał się jedynie niegdyś przyśnionym koszmarem. Czasem wracał, nawiedzał go na jawie. Ale widok, który teraz Wiktor miał przed oczami, z pewnością nie opuści go przez jeszcze dłuższy czas.

Patrząc na oczy narysowane na kamieniu, Forst miał wrażenie, że

spogląda prosto w ślepią samej bestii. Przykucnął, a potem powiódł wzrokiem po ciele. Ręce zmiażdżone, nogi tak samo. Klatka piersiowa wgięta jak karoseria starego samochodu po czołowym zderzeniu z nowym, dodatkowo wzmocnionym autem.

Krew była wszędzie, a by zobaczyć ścięgna i kości, wystarczyło rzucić okiem na któreś z otwartych złamań. Nie trzeba było nawet się przyglądać.

Wszystko to wyglądało okrutnie, ale nie tak jak uśmiech narysowany na głazie. Wiktor wpatrywał się w niego tak długo, że w pewnym momencie przestały docierać do niego bodźce zewnętrzne.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Paderborn zbliżył się i coś do niego mówił. Nie wyglądał najlepiej, ale robił wszystko, żeby nie dać po sobie poznać, jak słabo zrobiło mu się na widok zmaltretowanych zwłok.

Problem śledczych nie polegał na tym, by poradzić sobie z obrazami, które się widziało – ale z tym, co dostrzegały oczy wyobraźni. W tym wypadku były to sceny znęcania się nad tym człowiekiem, kolejne ciosy zadawane przez sprawcę, coraz bardziej nieludzkie dręczenie i ostatecznie zrzucenie głazu na głowę. Nie jednokrotne. Pojedyncze uderzenie nie mogło spowodować takich obrażeń.

Sprawca musiał być owładnięty furją. Chciał nie tylko zabić, ale przerobić tego człowieka na miazgę. Kierował się motywacjami, które dla doświadczonego dochodzeniowca były bardziej przerażające niż nawet najohydniejszy widok.

Forst potrząsnął głową.

– Co mówiłeś? – spytał.

– Pytałem, gdzie jest wiadomość.

Wiktor wskazał na rysunek. Przez moment wszyscy milczeli.

– Miałem na myśli monetę – sprostował Olgierd, zmuszając się, by kucnąć obok.

Założył rękawiczki, a potem nachylił się nad kamieniem. Wstrzymywał oddech, co stanowiło jeden z klasycznych błędów na miejscu zdarzenia. Każda dawka tlenu w takiej sytuacji była zbawienna – proste zasady fizjologii.

– Przypuszczam, że pod głazem – odezwał się Wiktor.

W istocie nie tyle przypuszczał, ile był tego pewien. Zanim zabójca po raz ostatni opuścił z impetem kamień na głowę ofiary, umieścił na niej numizmat. Teraz był wbity w makabryczną maź, która z ludzkim obliczem nie miała już nic wspólnego.

Paderborn skinął ręką na jednego z techników, który dokumentował miejsce zdarzenia z takim pietyzmem, jakby znajdowała się tu jakaś artystyczna instalacja, godna niemal nabożnego traktowania.

– Możecie to podnieść? – spytał.

– Jeszcze chwila, panie prokuratorze.

Chwila przeciągnęła się znacząco, ale nikogo nie poganiano. W tym czasie Osica dotarł w końcu na wąską przełęcz i zmarł, widząc, co się na niej znajduje. Miejsca powoli zaczynało brakować, wokół kręciło się stanowczo zbyt wiele osób.

Dominika i Paderborn przyglądali się ciału, próbując ustalić cokolwiek na podstawie zmiażdżonych partii ciała i zniszczonych ubrań. Mężczyzna miał stare jeansowe spodnie i niezbyt drogą marynarkę. Koszula zdawała się przynajmniej o rozmiar za duża, ale ostatecznie zdeformowane ciało mogło stwarzać mylne wrażenie.

Zapaliwszy papierosa, Wiktor poszukał miejsca, by osłonić się od wiatru. Przywarł do skalnej ściany, ale nawet zasłonięty przez nią, miał wrażenie, że podmuchy targają nim jak chorągiewką.

Osica kucnął obok niego.

– Daj westa – rzucił.

Forst powątpiewająco spojrział na komendanta z góry.

– Do jasnej anielki, po prostu mnie poczęstuj.

– Ma pan swoje.

– Ale liczę na to, że do swoich coś dosypałeś. A Bóg wie, że teraz mi to potrzebne.

Po chwili obaj kucali przy ścianie, ściągając poły kurtek. Przyglądali się w milczeniu technikom, którzy zabezpieczali ślady – i prokuratorom łudzącym się, że któreś z nich okażą się przydatne.

– Co on stara się osiągnąć, Forst? – odezwał się Edmund.

– Oprócz zrealizowania dziejowej misji?

– Na Boga... – jęknął Osica i głęboko się zaciągnął. – Naprawdę uważasz, że jest aż tak pomyłony?

– A nie udowodnił tego dotychczas?

Edmund potwierdził cichym, smętnym mruknięciem.

– Tak czy inaczej, to koniec – powiedział. – TPN zamknął wszystkie szlaki, nikt nie wyjdzie w góry.

– I naprawdę myśli pan, że...

– Będziemy patrolować każdy skrawek tego przekłętego terenu – przerwał mu Edmund, zataczając ręką krąg. – Poderwiemy wszystkie śmigłowce, wyślemy tu wszystkich naszych ludzi. Znajdziemy skurwysyna.

– Dotychczas nam się to nie udawało.

– Bo mógł zniknąć w masie turystów. Teraz będzie widoczny jak na dłoni.

– O ile jeszcze tu jest.

– Musi być – zaoponował stanowczo Osica, a potem zdusił papierosa na jednym z kamieni i wyjął swoją paczkę. – Przecież nie dokończył roboty, prawda?

– Prawda – odparł cicho Wiktor.

Miał wrażenie, że zanim to potwierdzenie wybrzmiało, stało tak głośne, że na moment obydwu ogłuszyło. Przez chwilę trwali w nieuświadomionym marazmie, ale ocknęli się, gdy tylko technicy oznajmili, że można przystąpić do dalszych czynności.

Dwaj mężczyźni podnieśli ostrożnie kamień, podczas gdy reszta przyglądała się ściekającej po nim krwi. Mózgowie było się lepkie i gęste, całe unurzane w ciemnej posoce. Czaszka właściwie zamieniła się w kawałki kości nieprzypominające kształtem głowy.

W całej tej ohydnej brei Forst nie dostrzegł tego, czego szukał. Ani on, ani nikt inny, mimo że wszyscy skupiali się przede wszystkim na tym, by odnaleźć monetę. Po kilku minutach uznali, że musi znajdować się gdzie indziej.

Dominika poprawiła rękawiczki, przełknęła ślinę, a potem delikatnie

odchyliła połę marynarki ofiary. Zmarszczyła nos, jakby spod materiału wydobył się jeszcze większy smród. Przez chwilę trwała w zupełnym bezruchu.

– Coś nie tak? – zapytał Forst, nachylając się nad nią.

– Ta metka...

Wiktor spojrzał na kawałek zakrwawionego materiału.

– Pierre Cardin – odczytał.

– Nie, zobacz.

Wskazała na drugi człon napisu, a Wiktor i reszta przyjrzeni się mu z bliższej odległości. Logo nie było może tak dobrze znane jak to z Vistuli, Wólczanki czy Bytomia, ale nawet nieprawne oko mogło zauważyć, że zamiast „C” właściwie widnieje „G”.

– Podróbka? – spytał Osica.

– Najwyraźniej – odparł Paderborn. – Ale co w związku z tym?

Wadryś-Hansen odsunęła drugą połę i przesunęła ręką po materiale koszuli w miejscu, gdzie nie była zachlapana wnętrznościami ani porwana przez wystające kości. Dominika sprawiała wrażenie, jakby w ułamku sekundy oderwała się od rzeczywistości.

Doświadczenie i instynkt śledczego zrobiły swoje. Nie musiała dłużej się zastanawiać.

– Chryste... – jęknęła.

– Co jest? – spytał Osica.

Prokurator jeszcze uważniej przyjrzała się materiałowi marynarki, a potem raptownie cofnęła, jakby ciało ofiary nagle się ożywiło.

– Co się dzieje? – dodał Edmund.

Dominika podniosła oczy, a Forst zobaczył w nich skrajne przerażenie. Nie, coś więcej. Szok i niedowierzanie, obydwa podszyte najprawdziwszą grozą. Wstała, a potem na trzęsących się nogach wycofała się nieco.

– Ta marynarka należy do Gerca – rzuciła.

Zgromadzeni wbili w nią wzrok. Nikt nie pytał, czy jest pewna.

– Kupował je na targowiskach... chodził na Plac Imbramowski czy Nowy Kleparz, nie jestem pewna... ostatnio do jakichś outletów i...

Dominika urwała i nerwowo potarła włosy, które dotychczas mimo

silnego wiatru jakimś sposobem uchroniły się przed popadnięciem w nieład. Forst zbliżył się do niej i wyciągnął rękę, gotowy, by ją podtrzymać. Ostatecznie jednak schował dłonie do kieszeni.

– To jego marynarka – powtórzyła nieobecnym głosem Wadryś-Hansen. – Pamiętam ją. Dokładnie ją pamiętam.

Brzmiała, jakby powoli zaczynała tracić kontrolę nad emocjami – i trudno było jej się dziwić. Mimo że w ostatnich latach poróżnili się z Aleksem, pracowali razem właściwie od początku. I przez większość czasu utrzymywali dobre relacje.

Dominika potrząsnęła głową, a potem nagle na powrót zbliżyła się do zwłok. Przyklękła na jedno kolano i zaczęła przeszukiwać pozostałe kieszenie, zapominając o zasadach ostrożności na miejscu zdarzenia.

W końcu znalazła to, czego szukała. Potwierdzenie.

Uniosła zakrwawiony kawałek białej kartki. Był to właściwie świstek, pomięty i z oderwanym bokiem. Patrzyła na niego jak na ładunek wybuchowy, który zaraz miał eksplodować jej w dłoni.

– Co to jest? – odezwał się Osica.

– Bilet lotniczy.

– Do cholery...

– Z Helsinek do Krakowa, linie Finnair – dodała. – Bezpośredni... sprzed...

Paderborn położył jej rękę na plecach, a potem ostrożnie odebrał bilet, jakby mógł go uszkodzić. Oddawszy go jednemu z techników, przyklękął obok Wadryś-Hansen. Wszyscy przez moment trwali w milczeniu.

W końcu ciszę przerwał technik.

– Nie ma imienia ani nazwiska – powiedział. – Jest tylko miejsce.

Olgierd się podniósł.

– Sprawdzę je – zdeklarował cicho i oddalił się, wyciągając telefon.

Niegdyś Paderborn musiałby zadzwonić do linii lotniczych i przekonać ich przedstawiciela, że w najlepszym interesie firmy będzie podzielenie się odpowiednimi informacjami. Teraz wystarczyło sięgnąć do bazy Straży Granicznej – po wprowadzeniu jednej z unijnych dyrektyw służba

ta dysponowała wszystkimi istotnymi danymi. Bez trudu można było dowiedzieć się, kto siedział na danym miejscu, jakim numerem telefonu się posługiwał, gdzie mieszkał, a nawet co zamawiał na pokładzie. Ze szczególną skrupulatnością notowano dania koszerne i halal.

Z ustaleniem tożsamości pasażera nie było najmniejszego problemu – i Olgierd zrobił to w ciągu kilku minut. Potem zaległo przejmujące, niemal nabożne milczenie. Nawet natura zdawała się na moment wyciszyć.

Wszyscy potrzebowali tej chwili, by dojść do siebie. Aleksander Gerc nie był powszechnie lubianą postacią, ani tutaj, ani w Krakowie. Popełniał błędy, igrał z ogniem, ale zdawało się niemożliwe, że mógłby kiedykolwiek paść ofiarą Bestii. Oznaczało to, że każdy może znaleźć się na celowniku mordercy.

– Miejsce zarezerwował Gerc – odezwał się Paderborn, wsuwając smartfon do kieszeni marynarki. – Ale wstrzymajmy się z...

– To on – zaproponowała Dominika. – Nie muszę czekać na badania DNA, żeby to stwierdzić.

– Może jednak...

– Nie – przerwała stanowczo. – To wszystko jest osobistą rozrywką Gjorda, rozumiesz? Nie zależy mu tylko na tym, żeby ogłosić swoje przesłanie światu. Chce dotknąć tych, którzy mu to wcześniej uniemożliwili. – Przeniosła wzrok na Forsta, a potem na Osicę. – Jego obsesja nie ma tylko charakteru mesjanistycznego, ale i prywatny. Dlatego uderza w nas, naszych bliskich, nasze rodziny. Dlatego sprowadził na Agatę...

Urwała, bo nie musiała dodawać nic więcej. Wszyscy pamiętali o tym, co spotkało córkę Osicy i niegdysiejszą partnerkę Forsta.

– Teraz przyszła kolej na Aleksa – dodała Wadryś-Hansen. – Ale to nie koniec. Raczej dopiero początek.

Paderborn wydawał się sceptyczny.

– Po co miałby go zabijać?

– Nie wiem. Tak samo jak nie mam pojęcia, po co miałby zabijać kogokolwiek innego.

Była to uwaga na tyle trafna, że nikt nie podjął tematu. Wszyscy skupili się na powrót na zwłokach, niczym obozowa grupa harcerzy przy ognisku w zimną noc. Nikt poza Dominiką nie ruszał ciała, uzgodnili to bez słów.

Wadryś-Hansen sprawdziła resztę kieszeni. Znalazła roztrzaskany telefon Gerca, paczkę chusteczek i nic poza tym. Po monecie lub jakiegokolwiek innej wiadomości od sprawcy nie było śladu.

– Cholera jasna... – mruknął Osica. – Upchnął mu ją Bóg wie gdzie.

– Albo tym razem jej nie zostawił – zaproponował Paderborn.

– To nie wchodzi w grę. Inaczej nie zadawałby sobie trudu.

Olgierd zaczął masować kark.

– Moneta może być wszędzie – dodał komendant. – Dosłownie wszędzie, znając poziom wynaturzenia tego sukinsyna.

– Jaki miałby cel w jej ukrywaniu?

– Żaden. Po prostu sprawiłoby mu to satysfakcję.

– Nie sądzę – obstawał przy swoim Paderborn. – Cały jego sposób działania opiera się na krzykach, nie szeptach. A nawet jeśli chciałby zaspokoić potrzebę wzbudzenia sensacji, wolałby widzieć efekty swojej pracy. Jeśli ta moneta jest w ciele, zostanie wyjęta dopiero na stole sekcyjnym.

Olgierd zaplótł dłonie na karku i zmrużył oczy.

– To, co tutaj mamy, nie współgra z jego *modus operandi*. Na dobrą sprawę jest z nim sprzeczne.

– Co pan sugeruje?

– Że to może nie być robota Bestii.

Forst nie dostrzegł, by ktokolwiek skierował na niego wzrok, a mimo to czuł ciężar spojrzeń wszystkich zebranych. Wnioski nasuwały się same – i w normalnych okolicznościach śledczy być może byłiby odważniejsi w ich formułowaniu. Teraz jednak zdawali sobie sprawę z jego stanu psychicznego.

Powoli zaczęli rozumieć, że nie mogą mu ufać. Nie do końca.

Osica sarknął coś niezrozumiałego, po czym sięgnął po kolejnego papierosa. Wysunął go z paczki, zawahał się, a potem wcisnął ją

z powrotem do kieszeni, jakby chciał przy tym zgnieść.

– To wszystko kolejna zagrywka ze strony Hansena – oznajmił, wskazując na zmasakrowane ciało. – Na dobrą sprawę nie wiemy nawet, czy nie ubrał kogoś w ten sposób i nie wsadził mu do kieszeni biletu i telefonu.

Z tym Paderborn był gotów się zgodzić.

– Jest sposób, żeby to sprawdzić – włączyła się w końcu Wadryś-Hansen. – Gerc miał niewielkie znamię na klatce piersiowej.

Edmund popatrzył na nią niepewnie.

– Skąd pani wie?

– Swego czasu chodziliśmy na pływalnię UEK-u. Ja, Gjord, Aleks i jego żona.

– Gerc miał żonę?

Dominika pokiwała głową, nie chcąc myśleć ani o niej, ani o pozostałych członkach rodziny Gerca. Osobom postronnym mógł wydawać się tak opryskliwy, że jedynym życiem, jakie mógł prowadzić, była samotnicza egzystencja – ale w rzeczywistości jego sfera rodzinna, jeśli nie liczyć kilku romansów, nie odbiegała od normy. Tego samego Dominika nie mogła powiedzieć o sobie.

– Gjord zwrócił kiedyś na to znamię uwagę – dodała. – Aleks miał je w podobnym miejscu co mój mąż pewien tatuaż...

Czekali na więcej, spodziewając się, że zawieszony głos to jedynie krótka pauza.

– Z moim imieniem – dodała.

Wcześniej nigdy o tym nie wspominała, ale Forst się nie dziwił. Nie chciała wracać do historii małżeństwa z Bestią, tym bardziej że pierwsze lata były wypełnione gorącym, wręcz szaleńczym uczuciem. W tej chwili musiało być niczym najupiorniejsze ze wspomnień.

– Pytałam go kiedyś, czy je usunął – dodała. – Ale Gerc stwierdził, że robił badania i to nic, czym powinien się przejmować.

– Gdzie było to znamię? – spytał Paderborn.

– Na lewo od mostka. Pod szyją – odparła Wadryś-Hansen i wskazała miejsce.

Klatka piersiowa była uszkodzona po drugiej stronie, a część, która ich interesowała, zakrywała koszula. Wiktor powiódł po niej wzrokiem, dostrzegając, że żaden z guzików już się nie trzyma. Wystarczyło odchylić kawałek materiału, by poznać odpowiedź.

Wadryś-Hansen głęboko nabrała tchu.

– Może ja to zrobię? – spytał Paderborn.

– Nie.

Ujęła kawałek materiału, a potem odsunęła go na bok jak archiwista obchodzący się z cennym okazem. Ciemny znak na skórze od razu się uwidocznił. Kiedy Dominika odciągnęła koszulę bardziej, okazało się jednak, że jest jedynie częścią czegoś większego.

Tatuażu z jej imieniem.

PRZEDTEM

Pririecznyj, obwód murmański

9

Zdrobnienie imienia Gerca w ustach Rosjanina było jak salwa armatnia. I Forst miał wrażenie, że cały arsenał, niczym pluton egzekucyjny, znajdował się tuż przed nim.

– Aleks! – powtórzył Bałajew.

Wiktor czekał, aż zobaczy prokuratora w proggu, ale ten się nie zjawiał. Może przeciąganie tego momentu sprawiało mu przyjemność? Może chciał, żeby Forst trwał w nerwowym wyczekiwaniu chwilę dłużej?

Musiał zdawać sobie sprawę, jak wielki natłok myśli pojawi się w głowie Wiktora. Były komisarz robił wszystko, by je poukładać, ale na próżno. Owszem, Gerc nigdy nie był mu przychylny, nieraz próbował się na nim zemścić, ale to...

To zdawało się przesadą nawet w jego przypadku.

A jednak okazało się prawdą. I po raz kolejny utwierdziło Wiktora w przekonaniu, które towarzyszyło mu od zawsze. Zło pozostaje niewidoczne, bo z natury chowa się w najciemniejszych zakamarkach ludzkich dusz.

Gerc nie musiał nawet go maskować. Wystarczyło, by przez pewien czas nie korzystał z jego pokładów, a Forst i pozostali przestali je dostrzegać.

– Gdzie on poszedł? – spytał Siergiej.

– Pewnie opróżnić pęcherz – odparła Wajerska.

– Sprawdzisz to?

Jola zaśmiała się pod nosem.

– To ostatnia rzecz, jaką chciałabym sprawdzać. Nic mu tu nie grozi, Sierioża, zaraz przyjdzie.

Bałajew nie zamierzał się upierać. Rzeczywiście nic im tutaj nie groziło – a to oznaczało także, że nic ani nikt nie jest w stanie pomóc Forstowi.

– Aleks ma dla ciebie całkiem przyjemny plan – zauważył Siergiej. – Choć musiałem mu trochę pomóc w jego realizacji.

Wiktor milczał, uznając, że niewiedza w tym przypadku jest błogosławieństwem. Nawet jeśli miał trwać w niej tylko przez moment.

– Zależało mu przede wszystkim na tym, żebyś wrócił tam, gdzie według niego twoje miejsce – ciągnął Bałajew. – Do Czarnego Delfina. I żebyś spędził w nim resztę życia.

Wajerska zamknęła oczy i wydała cichy, namiętny pomruk, jakby nasza ją jakaś ekstatyczna wizja.

– Stwierdził, że skoro nie udało mu się wpakować cię do polskiego więzienia, wyśle cię do rosyjskiego – kontynuował Siergiej. – Uznałem, że to całkiem dobry pomysł, ale przekonałem go, że możemy połączyć przyjemne z pożytecznym. Musisz przecież za coś trafić do Delfina, prawda?

Forst zamknął oczy. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby tam wrócić. Prędzej sam odebrałby sobie życie.

– Uzgodniliśmy, że do tego czasu będziesz pracować dla mnie, Krieger. To świetne rozwiązanie, nie sądzisz?

– Nie.

– Układ jest prosty: dopóki służby cię nie dopadną, będziesz wykonywał dla mnie te zadania, które wiążą się z największym ryzykiem. Im dłużej uda ci się to robić, tym dłużej pozostaniesz na wolności.

Siergiej klasnął głośno.

– Genialne, prawda? *I owcy cely, i wilki syty.*

– Tylko kto jest owcą, a kto wilkiem? – wtrąciła się Jola.

– No, *kak to?* Oczywiście, że owcą jest ten, czyja ukochana w każdej chwili może zostać zaatakowana przez wilka.

Forst starał się ignorować słowa Rosjanina. Rozpaczliwie próbował znaleźć sposób na ratunek – nie ten w rzeczywistości, ale choćby w umyśle. Robił wszystko, by uciec myślami od tego, co tu i teraz. Oszczędzić resztki swojego zdrowia psychicznego.

Nie wiedział, na ile może wierzyć Bałajewowi. Być może rzeczywiście chciał wykorzystać go do zadań, których nie mógł powierzyć komukolwiek innemu. Doświadczonych ludzi było mu z pewnością szkoda, a ci nowi być może nie mieli odpowiednich umiejętności.

Aleks natomiast z pewnością mógł chcieć, by Forst wylądował z powrotem w Czarnym Delfinie.

Obydwie wersje były prawdopodobne, ale nie oznaczało to, że nie ma jeszcze trzeciej. Siergiej miał nie tylko skrzywioną, ale także przewrotną naturę. Mógł planować znacznie więcej.

– To dobry układ – powiedział Rosjanin. – Zakłada, że dopóki będziesz dobrze się sprawował i unikał służb, wszystko będzie w porządku.

Wiktor w końcu otworzył oczy.

– Dobry układ dla ciebie – zauważył. – Potrójnie.

– Aż potrójnie? Widzę tylko dwie zalety.

– Są trzy. Po pierwsze, zyskujesz frajera, który będzie odwał najbrudniejszą robotę. Po drugie, ostatecznie zamkną mnie w Delfinie, a ty odpłacisz mi za wszystko, co ci zrobiłem. Po trzecie, zyskasz przyjaciół w polskich organach ścigania. Gerc tego nie zapomni.

– Masz rację, najwyraźniej są trzy – przyznał z uśmiechem Bałajew.

– To za dużo.

– He?

– Pojedynczą korzyść dla takiego skurwysyna bym jeszcze przełknął, ale trzy to przesada, Sierioża.

Uśmiech Rosjanina stał się jeszcze szerszy.

– Widzę, że jednak podobała ci się solna kąpiel w Torrevieja – odezwał się, znów spoglądając w stronę drzwi. Tym razem jednak sprawiał wrażenie, jakby liczył na to, że Aleks da mu jeszcze trochę czasu.

Chciał mieć Forsta przez chwilę tylko dla siebie. Chciał powtórzyć to, co dostarczyło mu przyjemności nad Salinas.

– Zawsze podejrzewałem, że twoje ciągoty autodestrukcyjne mają coś wspólnego z masochizmem – dodał Siergiej. – I jestem gotów je zaspokoić, Krieger. Tu i teraz, póki jeszcze mamy czas.

W to, że Bałajew miał na podorędziu mnóstwo sposobów wymuszania swojej woli na innych, Forst nie wątpił. Zwyrrodnialec nie potrzebował ani swoich pomagierów, ani słonej wody.

Siergiej zawisł nad nim jak widmo, a potem szturchnął go nogą. Najwyraźniej fakt, że Wiktor leżał związany na podłodze i bezbronny, był niewystarczającym poniżeniem.

– Musisz wiedzieć, że w ostatnim czasie nie próżnowałem.

– Mhm.

– Nie tylko obmyśliłem, ale i przetestowałem parę nowych pomysłów.

– Metod tortur – poprawił go Forst. – Nazywaj rzeczy po imieniu.

– W porządku. Wzorowałem się przede wszystkim na pięknej tradycji Czeki i NKWD. Dzierżyński był prawdziwym wirtuozem, jeśli chodzi o filozofię i ideologię terroru. Nic dziwnego, że jego brat zajmował się neurologią i psychiatrią. I mieli polskie korzenie, prawda?

– Może.

– Czerwony Kat. Krwawy Feliks – powiedział z rozrzewnieniem Siergiej. – Niesamowity człowiek.

– Jeśli ktoś ceni tych, którzy wybili setki tysięcy niewinnych ludzi, to owszem.

– Daj spokój, Krieger. Przecież to twój krajan, tak jak Mienżyński. Był jego zastępcą, nie mylę się? Też Polak?

Wiktor miał nadzieję, że ta rozmowa potrwa jeszcze kilka chwil. Nawet jeśli Aleks działał ramię w ramię z tym szaleńcem, z pewnością nie zakładał, że w pewnym momencie dojdzie do torturowania Forsta. Wystarczyło, by się tu zjawił, a Wiktor powinien być względnie bezpieczny.

– Wasz naród naprawdę ma potencjał – ciągnął Siergiej. – Wiesz, co z repertuaru tych dwóch wirtuozów chciałbym sprawdzić najbardziej?

– Nie.

– Szczura i klatkę.

– Nie kojarzę.

– Położę zwierzę na twoim ciele, a potem zamknę je pod rozgrzaną do czerwoności klatką. Szczur będzie rył, gryzł i za wszelką cenę próbował uciec od źródła ciepła. – Bałajew spojrzał z entuzjazmem na Wajerską, ale ta zdawała się nieporuszona. – To będzie niesamowity widok. I niesamowite przeżycie, z pewnością.

Forst rozejrzał się.

– Szczurów ci tu pod dostatkiem, klatkę też załatwimy – zauważył Siergiej. – Sprawdźmy też metodę białych rękawiczek. Słyszałeś o niej?

– Nie.

– Parzy się skórę na rękach, aż całkowicie pokryje się bielą. Potem ściąga się ją z dłoni, jakby była rękawiczką.

W rzeczywistości Wiktor słyszał o jednej i drugiej metodzie. I nie tylko o nich. Twórca radzieckiego terroru stosował barbarzyńskie tortury, które mogły przyjść do głowy jedynie człowiekowi wypranemu z ludzkich odruchów.

W tej kwestii Siergiej stanowił godnego kontynuatora czekistowskiej tradycji.

– Wszystko to możemy sprawdzić – zauważył Bałajew, a potem skinął na Jolę.

Wajerska podeszła do niego i podała mu swoją komórkę.

– Ale tak naprawdę przecież nie potrzebujemy do tego ciebie – dodał Rosjanin.

Przez moment zajmował się telefonem, po czym obrócił go i przekrzywił tak, by leżący na podłodze Forst mógł zobaczyć wyświetlacz. Wiktor od razu rozpoznał aplikację Telegram i platformę Telescope do przekazywania wideo. Obraz nagrywano w Inari.

Ktoś stał przed przystanią i kręcił telefonem wewnątrz budynku. Widać było Olgę, która rozmawiała z jakimś mężczyzną w swetrze. Śmiała się, sprawiała wrażenie zupełnie beztroskiej, pogodnej i bezpiecznej.

Jakby nie miała powodu do zmartwień. Jakby nic jej nie groziło.

Wiktor zaklął cicho.

– Twoją granicę wytrzymałości już znam – rzucił Siergiej. – Wiem, ile

wytrzymasz. Ale w jej wypadku... cóż, z pewnością będzie ciekawiej.

Bałajew oddał telefon Joli, która wciąż wyglądała, jakby było jej wszystko jedno, a to, o czym mówił jej partner, stanowiło zwyczajny element codziennej rutyny.

– To jak? – spytał Siergiej. – Mogę na ciebie liczyć czy mam odwołać się do dorobku dwóch wybitnych Polaków?

Forst niechętnie skinął głową. Nie miał wyjścia, przynajmniej w tej chwili. Uznał, że jeśli zacznie wykonywać robotę dla Bałajewa, być może w pewnym momencie uda mu się wymknąć. Gdyby działał odpowiednio szybko, mógłby dotrzeć do Inari przed Rosjanami.

Pod warunkiem że Siergiej nie zostawi tam kogoś na stałe. I że wcześniej nie przejrzy jego zamiarów.

Wszystko to nawet w jego głowie brzmiało beznadziejnie. Jak nędzna wymówka, która miała usprawiedliwić jego decyzję.

– Muszę to usłyszeć – zastrzegł Bałajew. – Mogę na ciebie liczyć?

– Tak.

– Pełnym zdaniem.

– Możesz na mnie liczyć.

– Świetnie! W takim razie poczekamy na Aleksa, bo z pewnością będzie chciał przypierdolić ci jeszcze przynajmniej kilka razy, zanim cię rozwiążemy. A potem dostaniesz pierwsze zadanie. Nic skomplikowanego.

O ile w to pierwsze Wiktor nie wątpił, w drugie tak. Siergiej z Wajerską odeszli kawałek w stronę korytarza, najwyraźniej uznając, że osiągnęli już wszystko, co powinni na tym etapie zrobić.

Nie mylili się. Przed przyszłością, którą dla niego zaplanowali, Forst nie miał żadnej drogi ucieczki. I przypuszczał, że prokurator zadba o to, by już podczas pierwszej misji służby wpadły na odpowiedni trop. Już kilka godzin później Wiktor trafi do więźniarki jadącej w kierunku Sol-Ilecka.

Forst kaszlnął, czując, że zaschło mu w gardle. Na wodę nie miał jednak co liczyć, a Wajerska i Siergiej byli tak pochłonięci cichą rozmową, że nie usłyszeli jego niepokojącego charkotu.

Wiktorowi zdawało się, że płuca wciąż ma wypełnione dymem z płonącego drewna. I że łyk wody w jakiś cudowny sposób mógłby sprawić, że oddychałoby mu się lepiej.

Zignorował uporczywe uczucie i skupił się na rozmowie swoich porywaczy. Szeptali po rosyjsku, a on nie mógł wyłowić ani jednego słowa. Nie wyglądali na przesadnie zaalarmowanych, ale przypuszczał, że nieobecność Gerca w końcu ich zaniepokoiła.

Może w ostatniej chwili zmienił zdanie? Nie, to było do niego niepodobne. Aleks nieraz udowodnił, że uporczywie trzyma się planu, bez względu na to, jak kretyński by był. W tym wypadku przeszedł samego siebie, ale nie musiał się tym przejmować – jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, nikt nigdy się o tym nie dowie.

Gerc był tu nieoficjalnie, a nie służbowo. Zanim wróci do Polski, pozaciera wszelkie ślady. Może ktoś kiedyś ustali, że był przez parę dni w Hiszpanii, a potem odwiedził Helsinki. Nikt nie będzie jednak wiedział, że kryło się za tym coś więcej niż turystyczny wyjazd.

Tym bardziej Aleks musiał doprowadzić to do końca.

Bałajew raz po raz spoglądał w stronę wyjścia, nasłuchiwał, a w końcu pozwolił sobie na to, by okazać trochę niepokoju.

– Wygląda na to, że twój przyjaciel postanowił jednak nas opuścić – powiedział.

– Może uznał, że sprawa załatwiona.

– Może.

Ten scenariusz był najprostszy z możliwych, ale być może także najbardziej prawdopodobny. Forst potrafił wyobrazić sobie, że Gerc postanowił zminimalizować ryzyko. Kiedy zrozumiał, że wszystko poszło po jego myśli, mógł zrezygnować z samodzielnego dokonania zemsty i wycofać się w cień.

– Cóż... – mruknął Siergiej. – Liczyłem na waszą konfrontację, ale niech będzie. – Odwrócił się przez ramię do Joli. – Sprawdź, czy nie zabrał samochodu, *ljubímaja*, a potem...

– Słyszeliśmy, jak odjeżdża.

– No tak – przyznał Bałajew.

I właściwie powinni słyszeć, dodał w duchu Wiktor. Aleks nie miałby powodu, by zostawiać tutaj środek transportu. Nie, kiedy znajdowali się tam, gdzie nawet diabeł nie mówi dobranoc.

Coś było nie w porządku. I Bałajew ze swoją towarzyszką wreszcie to zrozumieli.

Na reakcję było jednak za późno.

Zanim zdążyli choćby pomyśleć o tym, co może oznaczać zniknięcie Aleksandra Gerca, rozległy się ogłuszające męskie okrzyki. Żołnierskie, nieznoszące sprzeciwu, twarde i kategoryczne. Każdy, kto w konfrontacyjnej sytuacji miał do czynienia z ludźmi gotowymi na wszystko, doskonale je znał.

– *Ruki wwierch!* – ryknął jeden z mężczyzn, którzy wpadli do środka.

W okamgnieniu zaroilo się od funkcjonariuszy w kamizelkach kuloodpornych i hełmach, trzymających pistolety półautomatyczne. Wymierzyli w Siergieja i Wajerską, krzycząc do nich bez przerwy.

Forst rozumiał podstawowe rosyjskie komendy. Bolesną naukę przeszedł w Czarnym Delfinie.

– *Ruki wwierch!*

Ręce do góry. Wiktor zrozumiałby to nawet bez przyspieszonego więziennego kursu. Patrzył z niedowierzaniem na członków grupy interwencyjnej, którzy rozpierzchli się po budynku, podczas gdy Bałajew i jego towarzyszka zamarli w zupełnym bezruchu.

– *Na lewo!* – zagrzmiął jeden z antyterrorystów.

– *Czysto!*

– *Wperiod, za mnoj!*

Wiktor potrząsnął głową, jakby starał się rozgonić resztki snu, który właśnie mu się przyśnił.

– *Na prawo, ostrożno!*

– *Czysto!*

Kilka kolejnych okrzyków potwierdzało, że w budynku nie ma nikogo oprócz trzech ludzi, którzy znajdowali się na celownikach. Wiktor miał wrażenie, że z każdym kolejnym krótkim raportem i rozkazem coraz bardziej oddala się od świata realnego.

Co tu się działo? Kim byli ci ludzie? Rosgwardia? Grupa Alfa? Inna jednostka FSB? A może najemnicy z grupy Wagnera lub innej? Tajemnicą poliszynela było, że wykonywali szereg misji zagranicznych, być może działali więc także na północy kraju.

Nie, to jakaś agencja państwowa, uznał Forst. Dostrzegł na mundurach charakterystyczną odznakę z dwugłowym orłem i flagą Federacji Rosyjskiej. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek ucieszy go ten widok.

Jeden z funkcjonariuszy polecił Wajerskiej i Siergiejowi, by położyli się na ziemi i skrzyżowali ręce na plecach. Kiedy Bałajew wykonał polecenie, jego oczy znajdowały się na wysokości wzroku Forsta.

Wiktor poczuł, jak unoszą mu się kąciki ust. I pierwszy raz od dłuższego czasu stało się to zupełnie naturalnie.

– Z czego się, kurwa, cieszysz? – syknęła Jola. – Ciebie też zabiorą prosto do...

– *Zakroj rot!*

Komendę „zamknij ryj” Forst pamiętał aż za dobrze. I być może Wajerska miała rację, ciążyły na nim wszakże zarzuty – nie miało to jednak w tej chwili najmniejszego znaczenia. Olga była bezpieczna.

Po chwili uświadomił sobie, że nie tylko ona. Zrozumiał to, widząc Aleksa wchodzącego do pomieszczenia. Prokurator posłał mu krótkie, ale pełne satysfakcji spojrzenie, a potem pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Rozwiążcie go, do kurwy nędzy – rzucił do jednego z Rosjan.

Szybkość, z jaką funkcjonariusz wykonał polecenie, kazała sądzić, że z ich perspektywy także był to wręcz wymarzony scenariusz. Wiktor zaczynał powoli rozumieć, co się stało, choć wciąż nie uspokoił przyspieszonego serca.

Po tym, jak dwóch żołnierzy go rozwiązało, Gerc wyprowadził go na zewnątrz. Prokurator podał mu nieotwartą paczkę czerwonych westów, a potem wyjął z kieszeni dwa opakowania cynamonowych gum.

– Na większą wdzięczność nie licz – zastrzegł.

– Wdzięczność?

– Uratowałem ci dzisiaj życie, Forst.

Wiktor obrócił się ku niemu, odwijając folię z papierosów.

– Nie rozumiesz tego?

– Rozumiem, że to ty wcześniej mnie w to wszystko władowałeś.

– Nie potwierdzam i nie zaprzeczam.

Wiktor prychnął cicho, a potem włożył papierosa do ust. Zapalenie go w tej chwili nie było najlepszym, co mógł zrobić, ale Bogiem a prawdą, nigdy takie nie było. Były komisarz zaciągnął się, jakby przyjmował długo wyczekiwany lek.

– Jesteś wyjątkową mendą, Gerc.

– Nie takie rzeczy już o sobie słyszałem.

– A ja już nie takie rzeczy sobie na twój temat myślałem.

– Więc jednak okazujesz wdzięczność – skwitował Aleks.

Forst wypuścił dym w jego kierunku. Zrobiło mu się jeszcze słabiej niż przed momentem, ale nie miał zamiaru prosić ani o wodę, ani o coś do jedzenia. Były ważniejsze rzeczy.

– Kiedy wpadłeś na to, że mogę być przynętą? – zapytał.

Aleksander wykrzywił twarz w uśmiechu i przez moment wyglądał, jakby rozpierała go duma, że Wiktor sam zrozumiał, co w istocie zaszło.

– W sumie zaraz po tej sprawie z dziewczynami Bałajewa. Wiedziałem, że kacap ci nie odpuści.

– Mhm.

– I przypuszczałem, że prędzej czy później w jakiś sposób albo on dotrze do ciebie, albo ty do niego. Przy czym stawiałem raczej na ciebie.

– Potraktuję to jako komplement.

– Nie powinieneś – zastrzegł nieco poważniejszym tonem Aleks. – Bo jesteś piromanem, Forst. Igrasz z ogniem, jakby...

– Mniejsza ze mną – uciął Wiktor, wydechając dym nosem. – Kiedy zaczęłaś akcję?

– Jak tylko dowiedziałem się, że kupiłeś bilet do Alicante.

Forst skinął głową. Nie dziwiło go, że Gerc był w stanie śledzić każdy jego ruch. Nowinki ustawowe w zakresie inwigilacji pozwalały mu na coraz więcej. Nie musiał nawet występować o uprzednią zgodę sądu –

mógł zrobić to *post factum*, jeśli udowodnił, że zastosowanie określonych środków było usprawiedliwione okolicznościami.

– Przypuszczałem, że chcesz dobrać się do Bałajewa – ciągnął Aleksander. – Nie sądziłem, że w zasadzie było na odwrót.

Gerc wziął od Wiktora paczkę westów i bez pytania się poczęstował.

– Jego winić trudno – oznajmił. – Kiedy tylko udało mu się trafić na Szrebską, wiedział, jak mocne karty trzyma. Ale tobie...

– Zrobiłem jedyną rzecz, którą mogłem.

Forst nie doczekał się odpowiedzi i zrozumiał, że prokurator wiedział znacznie więcej, niż on dotychczas sądził. Przeklął się w duchu za to, że go nie docenił i że w Torrevieja nie zorientował się, co tak naprawdę się dzieje.

– Wiesz, co się stało z Dolly?

Aleks zaciągnął się i przytrzymał dym w płucach.

– Pewności nie mam, ale jeśli miałbym strzelać, powiedziałbym, że poszła na dno gdzieś w Zatoce Perskiej.

– To nie ona wysłała maila?

– Oczywiście, że nie. Zrobił to ten kacap.

– Była w ogóle w Torrevieja?

– Nie – odparł bez wahania Aleksander. – Kiedy tam trafiliśmy, Bałajew dawno ją sprzątnął. A potem zostawił ci kilka tropów, dzięki którym miałeś dotrzeć do Inari. Nie założył tylko, że Hiszpanie zrobią nalot na dom. Wcześniej było tam nieco więcej wskazówek, między innymi list od tej całej Dolly, ale... cóż, służby utrudniły ci zadanie.

Ale nie na tyle, by Siergiej nie zrealizował swoich zamiarów. I po raz kolejny potwierdził, jak skrzywioną ma psychikę. Wyreżyserował spektakl, który miał sprawić, że wcześniejsze przedstawienie nad Salinas Forst będzie wspominał jako niewinne preludium.

Wiktor nie miał złudzeń, że ostatecznie skończyłoby się to tragicznie zarówno dla niego, jak i dla Olgi. Cokolwiek zrobiłby dla Rosjanina, i tak wysłano by go do Sol-Ilecka, a Siergiej zaspokoiłby w taki lub inny sposób wszystkie swoje wynaturzone żądze.

– Dość dokładnie wiesz, co było wcześniej w mieszkaniu Dolly –

zauważył Forst.

Gerc wyraźnie się rozpromienił.

– Skąd?

– A jak myślisz?

– Byłeś już wtedy w kontakcie z Bałajewem. I to ty podłożyłeś tam, co trzeba.

– Zgadza się.

– Kiedy się z nim dogadałeś?

– Zaraz po wylądowaniu w Alicante. Nietrudno było go przekonać, że jestem na samozwańczej misji, znał przecież szczegóły twojej sprawy.

Forst powiedziałby raczej o szczegółach ich relacji, ale zachował tę myśl dla siebie. Każdy, kto wiedział, co Gerc zrobił Wiktorowi i jak ten mu się odplacał, musiał uznać, że prokurator skorzysta z każdej okazji, by zamknąć ściganego niegdyś przez siebie człowieka. Nawet jeśli musiałby zbratać się z samym diabłem.

– Szybko znaleźliśmy wspólny język – dodał wesoło Aleks. – Szczególnie jeśli chodziło o znalezienie dla ciebie idealnego miejsca. Nie było innej kandydatury niż Czarny Delfin.

– Nie wątpię.

– Jednocześnie coraz więcej wspólnych tematów miałem z moimi rosyjskimi odpowiednikami – ciągnął Gerc, zerkając w kierunku budynku. – Kiedy usłyszeli o tym, że mogę dostarczyć im samego Siergieja Bałajewa, gotowi byli postawić mi pomnik na środku placu Czerwonego.

Forst również obejrzał się przez ramię. Świadomość, że funkcjonariusze FSB zapewne traktowali teraz Siergieja tak, jak sobie na to zasłużył, była niezwykle przyjemna.

– Ktoś w Polsce o tym wie?

– Na razie nie – odparł Aleksander. – Ale jak możesz się domyślić, w pewnym momencie wszyscy się dowiedzą. Zrobię rundkę po ogólnopolskich mediach, pewnie odbiorę jakiś medal, przeskoczę na wysokie stanowisko w Prokuraturze Krajowej, może nawet za jakiś czas stanę na jej czele.

Po takim sukcesie właściwie trudno było to wykluczyć. Gerc podjął niemałe ryzyko, ale stopa zwrotu tej inwestycji mogła okazać się gigantyczna.

– Będzie o mnie głośno – dodał, przesuwając ręką w powietrzu. – Wyobraź sobie te nagłówki: polski prokurator doprowadza do ujęcia najgroźniejszego rosyjskiego przestępcy. Polski prokurator rozbija największą siatkę przemytniczą w Europie.

– Nie wydaje mi się, żeby...

– Polski prokurator doprowadza do zamknięcia nielegalnego szlaku imigranckiego przez północ Europy. Pol...

– Polski prokurator wiezie mnie do Inari – przerwał mu Forst.

Aleksander przez moment sprawiał wrażenie, jakby miał mu za złe rozwianie wizji zbliżającego się triumfu. Zaciągnął się, wypuścił dym, a potem wydał usta.

– Tak ci się do niej spieszy, co?

– Czekałem już wystarczająco długo.

– Oby było na co.

Forst skwitował to milczeniem. Chwilę później obaj siedzieli w nowym crossoverze od Łady, który łudząco przypominał bliźniacze modele Renault czy Nissana. Może nawet produkowany był na płytach podłogowych tych producentów.

Wokół zaroilo się od służb. Gerc opuścił szybę i przez kilka chwil rozmawiał z jednym z Rosjan, a Forst obserwował, jak funkcjonariusze wprowadzają Bałajewa i Wajerską do policyjnego samochodu. Żadne z nich nawet nie spojrzało w kierunku crossovera.

Aleksander w końcu pożegnał rozmówcę, wbił wsteczny i wycofał. Skierował się na południe, ku drodze R11.

– Jak daleko jest stąd do Inari? – odezwał się Wiktor.

– Jakies dwieście trzydzieści kilometrów. Jak dobrze pójdzie, za trzy godziny będziemy na miejscu.

Forst pokiwał głową, zawieszając wzrok w oddali. Przez kilka chwil jechali w milczeniu, a on starał się ocenić, czy to wszystko, czego doświadcza, dzieje się naprawdę.

– W schowku jest woda – mruknął Gerc. – Napij się, do kurwy nędzy.

Forst dopiero teraz uświadomił sobie, że wciąż tego nie zrobił. Tego i wielu innych rzeczy. Przede wszystkim chciał się dowiedzieć, gdzie go wcześniej przetrzymywano, ile czasu minęło, od kiedy został obezwładniony w Inari, i co z człowiekiem Bałajewa pilnującym Olgi...

Nie wspominając już o tym, że wizyty na stacji benzynowej i w sklepie odzieżowym były absolutną koniecznością.

Nie zająknął się jednak na żaden z tych tematów. Napił się, zjadł kawałek batona, który leżał obok butelek w schowku, a potem na moment zamknął oczy. Nie zarejestrował momentu, w którym odpłynął.

Obudził się dopiero na przejściu granicznym. Drgnął nerwowo, szarpiąc za pas.

– Spokojnie – odezwał się Aleks, zatrzymując samochód przy roгатce. – Nie jesteśmy jeszcze na miejscu.

Forst opuścił szybę i zapalił westa. Gdyby nie szlabany jak na autostradzie, przejście graniczne przywodziłoby na myśl te w strefie Schengen. Kontrola była minimalna, ruch znikomy, a niewielki budynek nie wyglądał jak niegdyś rosyjskie posterunki graniczne.

A mimo to Wiktor spodziewał się problemów. W głębi duszy czuł, że coś stanie mu na drodze, ostatecznie uniemożliwiając spotkanie ze Szrebską.

Kiedy ruszyli dalej, wyrzucił papierosa przez okno i odetchnął. Był z powrotem na terytorium Unii Europejskiej i zaskoczyło go to, z jak przyjemnym uczuciem się to wiązało. Uśmiechnął się w duchu, a potem spojrzął na licznik przebiegu łądy.

Jeśli Gerc wcześniej się nie pomylił, do celu zostało jakieś dziewięćdziesiąt kilometrów. Droga z pewnością będzie zbliżona do tej, którą dotarli z lotniska do Inari, ruch też nie powinien być większy.

Za godzinę powinien zobaczyć Olę.

Forst dojadł batonik, a potem oznajmił, że powinni zatrzymać się na najbliższej stacji. Przypuszczał, że nie będzie musiał długo czekać, ale zdawało mu się, że jada bez końca, nim dotarli do Ivalo i wreszcie wypatrzył jedną.

Zatrzymali się przy niewielkim kompleksie handlowym. Forst doprowadził się do porządku na tyle, na ile to było możliwe, a potem kupił kilka ubrań. Stare zmiął i wrzucił do kosza na śmieci przed supermarketem. Z ulgą w końcu pozbył się zapachu palonego drewna, który zdawał się wezreć w materiał.

Kiedy wsiadł z powrotem do łady, Gerc kiwnął głową z uznaniem.

– A kwiaty? – spytał.

Forst przypomniał sobie o bukietcie, który niemal kupił przed tym, jak zjawił się w tamten pamiętny dzień w chełmskim szpitalu. Wspomnienia te wciąż były zamglone, może nawet bardziej niż dotychczas. Momentami nie był nawet pewien, czy wówczas ostatecznie nie zdecydował się na kupno kwiatów. Nie, chyba nie. Był w szpitalu bez bukietu.

– Po prostu jedź – powiedział.

Po pół godzinie Wiktor znalazł się z powrotem w Inari. Aleksander postawił auto na parkingu przy centrum kultury saamskiej i zgasiwszy silnik, posłał Forstowi długie spojrzenie.

– Jakbyś czegoś potrzebował, to wiesz.

Były komisarz wbił wzrok w budynek po drugiej stronie parkingu.

– Tam jest wszystko, czego potrzebuję – odparł na tyle cicho, że Gerc go nie usłyszał.

Forst wyszedł z samochodu, poprawił koszulę, a potem skierował się w stronę przystani. Szedł powoli, jakby poruszał się po polu minowym – i jakby jeden niefortunny krok mógł sprawić, że los jednak nie pozwoli mu zobaczyć Szrebskiej.

Zbliżając się do drzwi, był już pewien, że jej nie zastanie. Pech ostatecznie zatriumfuje, a on trafił akurat na moment, gdy Olga jest na jakimś rejsie lub po prostu nie przyszła do pracy.

Nabrał głęboko tchu, myśląc o tym, że mogła dostrzec śledzącego ją Rosjanina. Być może ją to zaalarmowało i dawno opuściła Inari. Była czujna, a instynkt dziennikarski w takiej sytuacji z pewnością zrobiłby swoje.

Forst stanął przed przeszklonymi drzwiami i powoli powiódł wzrokiem

po wewnątrz.

– Kurwa mać... – jęknął, nie dostrzegając nigdzie Szrebskiej.

Liczba czarnych scenariuszy w jego głowie natychmiast zaczęła się mnożyć. Gotów był przyjąć nawet, że pomagierzy Siergieja w porę zadziałali. Być może wywieźli ją gdzieś i tylko kwestią czasu było, nim postawią mu ultimatum: Bałajew za dziewczynę.

Wiktor zamknął na moment oczy, starając się zebrać myśli. Kiedy podniósł powieki, zobaczył, że ktoś wchodzi do recepcji od zaplecza.

Olga miała na sobie biały sweter z wysokim kołnierzem. Zatknęła za niego luźno związany warkocz, zatrzymując się przed ladą. Przez moment zajmowała się jakimiś papierami, później zaczęła robić coś na stojącym na blacie laptopie. Nie zauważyła postaci stojącej przed wejściem.

Forst zbliżył się jeszcze trochę i złapał za klamkę. Dopiero wtedy Szrebska kątem oka dostrzegła ruch. Przechyliła głowę i spojrzała w kierunku drzwi. Zmrużyła oczy, przez mocne promienie słońca nie mogąc dostrzec twarzy człowieka, który zwlekał z wejściem.

Wreszcie Forst popchnął lekko drzwi i zrobił krok do środka. Kiedy te się za nim zamknęły, zapadła całkowita cisza.

Patrzyli na siebie w milczeniu i zupełnym bezruchu, oboje wstrzymując oddech. Szrebska sprawiała wrażenie, jakby uderzył w nią piorun. Jej usta poruszyły się, ale Forst niczego nie usłyszał. Z ich ruchu wyczytał jednak swoje imię.

CZEŚĆ TRZECIA

TERAZ

Zakład Medycyny Sądowej, Kraków

1

Jasne korytarze gmaszyska przy Grzegórzeckiej zupełnie nie pasowały do tego, co odbywało się w tutejszych pomieszczeniach. Z jednego z nich na trzęsących się nogach wyszła Wadryś-Hansen. Gdy drzwi się za nią zamknęły, oparła się o ścianę i nabrała głęboko tchu.

Potrzebowała chwili, by dojść do siebie po sekcji zwłok. Uczestniczyła już w wielu, ale żadna, nawet ta pierwsza, nie wywołała w niej takich emocji.

Dominika podniosła głowę, a potem powiodła wzrokiem po kolumnach i łukach w korytarzu. Okazałe wnętrza nie współgrały z ponurym wyglądem budynku, przywodziły na myśl raczej pałace Decjusza, Stryjeńskiego lub ten przy Westerplatte 9, gdzie mieścił się Instytut Ekspertyz Sądowych. Wadryś-Hansen przypuszczała, że to tam prędzej czy później trafi ciało, a konkretnie na stół sekcyjny tych, którzy zajmowali się na co dzień badaniem ofiar wypadków. Zwłoki były w tak oplakany stan, jakby należały do kierowcy samochodu, który zderzył się czołowo z ciężarówką.

Prokurator wzdrygnęła się i odwróciła. Na jednej z ławek przy ścianie powinien czekać na nią Forst, ale nie było po nim śladu. Gdzie mógł pójść? Z pewnością nie zostawił jej ot tak, wiedział, jak trudne będzie to dla niej przejście.

Pojawił się po chwili, zbliżając się od strony toalety. Ledwo ją zobaczył, przyspieszył kroku.

– Musiałem na chwilę... – rzucił i machnął ręką w kierunku, z którego przyszedł.

– Jasne.

– Potwierdziłaś tożsamość? – spytał. – To Gjord?

Wadryś-Hansen miała wrażenie, że od momentu wyjścia z sali sekcyjnej wstrzymywała oddech. Wypuściła powietrze z płuc i pokręciła głową.

– To nie on, Forst.

Wiktor przypatrywał jej się odrobinę za długo.

– Jesteś pewna?

– Wiem, jak wyglądało jego nagie ciało.

– Tak, ale... ale ten tatuaż...

W jego głosie było coś niepokojącego. Tembr, który nie pasował do Wiktora. Dominice przemknęła przez głowę niepokojąca myśl, że wizyta w toalecie nie miała wiele wspólnego z załatwianiem potrzeb.

Chyba że można by zaliczyć do nich dawanie sobie w żyłę.

Wadryś-Hansen musiała się postarać, by jej wzrok nie uciekł w stronę przedramienia Forsta.

– Tatuaż jest stosunkowo świeży – powiedziała, odzyskując nieco równowagę. – Możliwe nawet, że został zrobiony *post mortem*. Jeszcze będą to sprawdzać.

– Nie żartuj...

Nie żartowała, ale z całą pewnością robił to Gjord. Zakpił sobie z nich, po raz kolejny pokazał, z jaką łatwością przychodzi mu ogrywanie ich na każdym froncie.

Forst zerknął nerwowo w stronę zamkniętych drzwi, jakby miał zamiar sam w jakiś sposób przekonać się, że ciało nie należy do Bestii z Giewontu.

– Po co miałby zadawać sobie trud? – spytał.

– To żaden trud. Przynajmniej biorąc pod uwagę wysiłek, jaki kosztowały go inne sprawy.

Wiktor westchnął z bólem.

– Ale jaki miałby w tym cel? – dążył. – Nie mogło przecież chodzić

tylko o to, żeby...

Urwał i pokręcił głową.

– Żeby nas ośmieszyć? – dokończyła Dominika.

Nie musieli kontynuować tematu. Wadryś-Hansen ruszyła w stronę wyjścia, zastanawiając się, ile czasu spędziła na przyglądaniu się zwłokom i przypominaniu sobie każdego centymetra ciała Gjorda. Z pewnością zbyt wiele.

Kiedy wyszła na świeże powietrze, poczuła się nieco lepiej. Na tyle, że burczenie w brzuchu w końcu przypomniało jej o kilku pominiętych posiłkach.

– Zjedzmy coś – odezwała się bez przekonania.

Forst wyciągnął paczkę papierosów i znacząco ją uniósł.

– To twój posiłek, ja potrzebuję czegoś, co pozwoli mi myśleć.

– W porządku. Jakieś preferencje?

Wadryś-Hansen obróciła się w prawo, ku Hali Targowej. Choć Kielbaski z Niebieskiej Nyski o tej porze nie serwowały jeszcze swoich legendarnych przysmaków, mogliby zjeść tam coś na szybko. Dominika potrzebowała jednak chwili spokoju. Choćby krótkiego wytchnienia.

Ostatecznie skierowała się w stronę Dietla, ale tuż za skrzyżowaniem skrzyła w prawo. Wiktor szedł za nią, powłócząc lekko nogą.

– Dokąd idziemy? – spytał.

– Na Dolnych Młynów.

– Daleko?

– Na piechotę z pół godziny.

Mruknął coś pod nosem, wodząc wzrokiem za mijanymi ludźmi, jakby któraś z tych osób stanowiła potencjalne zagrożenie. Dominika nie chciała przyglądać mu się zbyt długo – i to nie tylko dlatego, by nie wzbudzać w nim podejrzliwości. Obawiała się, że dostrzeże oznaki zażycia heroiny.

– Muszę się przejść – powiedziała.

Samochód zostawiła w Zakopanem, prosto z Wrót Chałubińskiego poleciała śmigłowcem do Krakowa. Czas grał ogromną rolę, presja z ministerstwa była coraz większa – zapewne każdy polityk z obozu

rzządzającego liczył na to, że jeszcze dziś wystąpi w wieczornym paśmie telewizyjnym i oznajmi, że Tatry znów są bezpieczne. I że ciało Bestii z Giewontu odnaleziono na jednej z przełęczy.

Wiktor wskazał na swoje kolano i się skrzywił.

– Chciałeś drapać się na Rysy, a masz opory przed dwukilometrowym spacerem?

– Wtedy miałem cel.

– Teraz masz jeszcze lepszy.

– Jaki?

– *Zjesz pastéis de nata.*

– Zjem co?

Nie odpowiedziała, zastanawiając się nad tym, co owi politycy odpowiedzieliby, gdyby zostali zapytani o sprawcę. Byłoby jasne, że pogromca Bestii to ta sama osoba, która zabiła tych wszystkich ludzi na Giewoncie. Wersja z ewentualnym samobójstwem Gjorda też by nie przeszła.

– To jakaś portugalska pasta? – dodał Forst, wyrywając Dominikę z zamyślenia.

– Nie. Babeczki z ciasta francuskiego z masą budyniową w środku. Raz spróbujesz i przepadniesz.

Jeśli co do czegokolwiek mogła być przekonana, to właśnie do tego. Sama była od nich uzależniona, a fakt, że mieszkała niedaleko Cafe Lisboa, nie miał żadnego znaczenia. Dojeżdżałaby tam nawet z drugiego końca miasta.

Niedalekie położenie od jej domu miało też inne zalety – i prokurator postanowiła z nich skorzystać. Wyciągnęła telefon, po czym zadzwoniła do kuzynki. Uważnie obserwowała reakcję Forsta, kiedy poprosiła rozmówczynię, by ta przyszła z jej dziećmi na Dolnych Młynów.

– Zaraz, zaraz... – jęknął Wiktor. – To chyba nie najlepszy pomysł.

– Muszę się z nimi zobaczyć.

– Ty tak, ale ja niekoniecznie.

– Nigdy ich nie poznałeś.

– A powinienem?

– Chyba tak.

Była to na pozór luźna, niewiele znacząca wymiana słów, ale w rzeczywistości kryło się za nią coś więcej. Oboje byli świadomi, jak blisko siebie znaleźli się podczas ostatniej sprawy. W pewnym momencie zaczęli i kończyli dzień rozmową, a w dodatku dzielili się ze sobą wszystkim... cóż, prawie wszystkim.

Tak czy owak, Forst stał się immanentną częścią jej życia. I wiedziała, że działało to w obie strony. O jej dzieciach także sporo rozmawiali, choć z oczywistych względów Wiktor nie miał okazji ich poznać. Wydawał się jednak żywo zainteresowany wszystkim, co z nimi związane.

W Cafe Lisboa Wadryś-Hansen uśmiechnęła się niewymuszenie do obsługi. Lubiała tych ludzi, bo właścicielka założyła kafejkę, wiedzona pasją, a nie biznesplanem. Na barkach własnej tęsknoty przeniosła do Krakowa odrobinę Portugalii, a klienci szybko to docenili. Na tyle, że nie nadążano już z produkcją babeczek.

Dominika zamówiła sześć, a do tego espresso. Forst wziął jedną, ale ledwo rozległ się kruchy dźwięk ciasta i waniliowa masa przeszła mu przez gardło, doniósł sobie kilka kolejnych. Wszystkie posypał obficie cynamonem.

Wadryś-Hansen z niedowierzaniem obserwowała, jak je jedno za drugim. I niemal umknęło jej coś, czego nie powinna przegapić. W pewnej chwili Wiktor na moment zamarł, jakby zamierzał zrezygnować z dojedzenia swojego dania. Skrzywił się, a Dominika dopiero po paru sekundach zrozumiała, że wygląda, jakby był sparaliżowany.

– Forst? – odezwała się. – Wszystko w porządku?

Trwał nieruchomo jeszcze przez moment, a potem dłoń trzymająca babeczkę bezwładnie opadła na stół. Potrząsnął głową i dopiero wtedy jego wzrok na powrót stał się skupiony. Odchrząknął cicho.

– Wybacz. Wyłączyłem się na chwilę – oznajmił, po czym spojrzał niepewnie w kierunku wejścia. – Kiedy będą?

– Za pół godziny, może trochę więcej – odparła automatycznie Dominika, uznając, że to nie miejsce ani czas na rozmowę

o konsekwencjach guza, który coraz wyraźniej zaznaczał swoją obecność.

Przez moment oboje milczeli. Wiktor podniósł upuszczoną *pastel de nata*, ugryzł kęs, a kolejny kawałek posypał cukrem pudrem.

– Zostawię was samych – oświadczył. – Tak będzie lepiej.

– Naprawdę mógłbyś...

– Co? Wystąpić w roli wujka Forsta? – przerwał jej z pełnymi ustami. – Nawet nie wiem, jak rozmawiać z dziećmi.

– Nie musisz z nimi rozmawiać. Wystarczy, że posłuchasz.

– Z tym też sobie nie radzę.

Dominika opróżniła filiżaneczkę i odstawiła ją na spodek.

– I dlatego tak trudno przychodzi ci nawiązywanie relacji, Forst. Każda dobra rozmowa zaczyna się od słuchania.

– O ile ktoś nie robi tego tylko po to, by odpowiadać – odparł niewyraźnie. – Jak ma to w zwyczaju większość ludzi.

Wzruszył bezradnie ramionami i zatopił usta w budyniowej masie. Dominika miała zamiar coś odpowiedzieć, ale przerwał jej dźwięk telefonu. Szybko sięgnęła do przewieszanej przez oparcie torebki.

Zerknęła na wyświetlacz, a potem na Forsta. Znał ją wystarczająco dobrze, by rozpoznać wyraz twarzy świadczący o tym, że to nie sprawa zawodowa.

– Idziecie? – spytała wesoło.

Potrafiła odczytać reakcje Wiktora nie gorzej niż on jej. Mimo że próbował zachować spokój, w jego oczach pojawiła się obawa, że został oszukany – i że dzieci zjawią się chwilę wcześniej.

Kuzynka jednak milczała.

– Halo? – powiedziała Wadryś-Hansen, na moment odstawiając telefon od ucha.

Połączenie nie zostało przerwane.

– Jesteś tam? – dodała.

– T-tak...

Dominika natychmiast się podniosła, jakby całe życie szkolono ją do tego, by w takich sytuacjach reagować natychmiast. Być może w pewnym sensie tak było.

Milczenie kuzynki było znaczące. Strach w jej głosie jeszcze bardziej.

– Co się stało? – zapytała Wadryś-Hansen.

Forst również podniósł się z krzesła. Dominika kątem oka odnotowała, że zachwiał się i musiał podeprzeć o blat.

– Halo! – krzyknęła prosto do słuchawki.

Wszyscy klienci zwrócili na nią wzrok, obsługa natychmiast się zaniepokoiła.

– Przepraszam – odezwała się w końcu kuzynka. – Nic się dzieje, to znaczy...

– Mów!

– Spokojnie, naprawdę wszystko okej. Tylko... sama nie wiem, co o tym sądzić.

Wadryś-Hansen nieco odetchnęła. Najwyraźniej przesadziła z reakcją, ale zadziałał matczyzny instynkt, znacznie silniejszy od tego, który wykształciła jako śledcza. Nabrała głęboko tchu, popatrzyła na Forsta, a potem oboje na powrót usiedli.

– Jesteśmy jeszcze w domu – oznajmiła rozmówczyni. – Już mieliśmy wychodzić, kiedy...

– Z dziećmi wszystko w porządku?

– Jezu, tak. Przepraszam, chyba cię nastraszyłam.

Dominika odgarnęła na bok grzywkę.

– Mów, o co chodzi? – powtórzyła.

– Zbieraliśmy się do wyjścia, kiedy zapytały mnie, czy znowu zobaczą tatę.

– Co?

– Powiedziały, że go widziały. I że obiecał jeszcze się z nimi zobaczyć.

Wadryś-Hansen poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy i przestaje krążyć w całym ciele, mimo szybszego, coraz mocniejszego bicia serca. Chciała się odezwać, ale słowa uwięzły jej gdzieś w gardle.

– Od razu zapytałam, gdzie go widziały, kiedy, co mówił...

Dominika miała wrażenie, że otrzymuje kolejne informacje w zwolnionym tempie.

– Bałam się, że... sama rozumiesz, to po prostu...

– Gdzie? – przerwała jej Wadryś-Hansen. – Gdzie go widziały?

– Przysłał filmik na maila.

– Jaki filmik?

W słuchawce rozległ się dźwięk głośno przełykanej śliny.

– Od razu go obejrzałam – powiedziała kuzynka. – Mówi w nim, że niedługo się zobaczą i wszystko będzie tak jak dawniej. Tylko tyle. – Zrobiła pauzę. – Dominika, co mam robić?

– Nic – odparła bez wahania Wadryś-Hansen, odzyskując nieco równowagę umysłu. – Zostań w domu, zamknij drzwi, zaraz tam będę.

– Myślisz, że on... że może tutaj przyjść?

Nie, to było absolutnie wykluczone. Dominika znów pozwoliła, by matka wzięła górę nad doświadczoną prokurator. Gjord nigdy nie zbliżyłby się do Krakowa, a filmik na dobrą sprawę mógł nagrać na drugim końcu świata.

– Nie – powiedziała. – Nie pojawi się.

– Więc...

– Zajmij czymś dzieci. Nie pozwól im zbliżać się do komputera.

Wadryś-Hansen upewniła się, że kuzynka zrobi wszystko, by Gjord nie mógł w żaden sposób zetknąć się z dziećmi, a potem się rozłączyła. Szybko skontaktowała się z policją, by wysłać do swojego mieszkania przynajmniej dwóch funkcjonariuszy oraz technika, który zajmie się zabezpieczeniem komputera. Potem wrzuciła telefon do torebki i wyciągnęła portfel. Forst patrzył na nią wyczekująco, a ona jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że Wiktor wciąż siedzi naprzeciwko niej.

Z rozmowy domyślił się niemal wszystkiego, a luki Dominika szybko wypełniła. Zdawał się zupełnie niezaskoczony. Przeciwnie, wyglądał, jakby spodziewał się takiego rozwoju zdarzeń.

– Pogrywa sobie z tobą – odezwał się. – Nie pozwól mu wyprowadzić się z równowagi.

– Nie mam zamiaru.

Forst odsunął talerzyk z niedojedzonymi babeczkami.

– Idź do domu – poradził. – Ja poczekam na wyniki sekcji, dowiem się

wszystkiego, co ustalili technicy, a potem pojedziemy do Zakopanego.

Była mu wdzięczna za to, że w całym tym chaosie starał się cokolwiek poukładać.

– Nie dopuszczą cię do czynności – zauważyła.

– Paderborn to załatwi. A jak nie, wejdę „na komornika”. Ty powinnaś teraz...

– Co? – wpadła mu w słowo. – Zająć się dziećmi? Powiedzieć im, że nigdy nie zobaczą ojca? Że ten człowiek jest najgroźniejszym mordercą, z jakim służby miały do czynienia? Że zabił czterdzieści dwie osoby pod Giewontem?

Wiktor odpowiedział milczeniem.

– Co mam im powiedzieć, Forst?

– Nie wiem.

Na moment zasłoniła dłonią oczy, jakby mogła schować się przed całym światem. Po chwili poczuła na drugiej ręce dotyk. Spojrzała przez palce na Wiktora, a potem opuściła dłoń. Szybko cofnął swoją.

– Dorwiemy go – powiedział.

– Jak?

– Cały czas zbliżamy się do...

– Nie wiemy nawet, kim są ofiary.

– Dwie pierwsze to Finowie. Dziewczynę z Inari zidentyfikowaliśmy – zaoponował Wiktor. – A technicy niedługo ustalą, kim jest ten człowiek z Wrót Chałubińskiego.

– Naprawdę w to wierzysz?

Bynajmniej na to nie wyglądało, ale tym bardziej doceniła jego starania. Nieczęsto zdarzało się, by Forst próbował podnieść kogoś na duchu w sposób, w jaki zwykła to robić reszta ludzi.

– To wszystko jest zbyt zagmatwane – odezwała się. – A ty w jakiś sposób znalazłeś się w samym środku tej sieci. Czy raczej umieścił cię w niej Gjord.

– Nie wydaje mi się.

Dominika uniosła brwi.

– Zanim straciłem pamięć, musiałem trafić na jego trop – dodał. –

I znaleźć się wyjątkowo blisko. Może niewiele brakowało, żebym...

Urwał, a potem bezwiednie sięgnął po *pastel de nata*. Jego hipoteza była właściwie bardziej prawdopodobna – zanim ocknął się pod skoczną z dziurą w pamięci, z pewnością podążył pół kroku za Gjordem. Być może nawet go wytropił.

Ale co działo się z nim Finlandii? Gdzie był potem? Dlaczego z nikim się nie skontaktował? I gdzie, do cholery, był Gerc, który w jakiś sposób się z tym wszystkim wiązał?

A co najważniejsze, co planował teraz Gjord? Szlaki były puste, a to pozbawiało go możliwości, by zagroził komukolwiek. Po tragedii na Giewoncie musiał się tego spodziewać, z pewnością miał alternatywny plan. Tylko jaki?

Wadryś-Hansen miała dość mnożących się pytań. W tym momencie zresztą były ważniejsze rzeczy. Musiała uspokoić dzieci, wytłumaczyć im, że to wszystko nieporozumienie.

Położyła kilka banknotów na stole, a potem zabrała torebkę i się podniosła. Zanim zdążyła powiedzieć Forstowi, by informował ją na bieżąco, komórka znów zadzwoniła. Dominika odebrała natychmiast, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

– Tak?

– Pani prokurator, musi pani tu przyjść – powiedział mężczyzna, którego głos początkowo nie rozpoznała. Dopiero po chwili dotarło do niej, że rozmawia z jednym z profesorów z Zakładu Medycyny Sądowej.

– W tej chwili niestety...

– Musi pani to zobaczyć. Jak najszybciej.

2

Natłok informacji był przytłaczający. Forst usiłował nadażyć za tym, co starali się przekazać im członkowie zespołu pracującego przy sekcji, ale ci niemal się przekrzykiwali.

W gmaszysku przy Grzegórzeckiej czekali na nich renomowany

profesor, zajmujący się najważniejszymi sekcjami sądowo-lekarskimi, specjalista z zakresu ogólnie pojętych obrażeń ciała, toksykologii, pośmiertnych badań obrazowych, oraz znawczyni fińskiej kultury.

Skandynawistkę ściągnięto w ostatniej kolejności, już po tym, jak potwierdzono, że na stole sekcyjnym nie znajduje się ciało Bestii z Giewontu. I to ona jako jedyna zachowywała względne opanowanie.

– Zaraz, spokojnie – Dominika powstrzymała w końcu przekrzykujących się lekarzy i spojrzała na najstarszego stażem specjalistę. – Panie profesorze, proszę mi to podsumować.

Mężczyzna wskazał zwłoki otwartą dłonią, jakby to na niej miały znajdować się wszystkie odpowiedzi.

– Płuca są w znacznie gorszym stanie niż w przypadku poprzednich ofiar, ale wykryliśmy ślady identycznego dymu – oznajmił. – Ten człowiek korzystał z takiej samej sauny jak dwóch poprzednich.

– Więc to Fin?

– Na to wygląda. Więcej będziemy mogli powiedzieć po tym, jak otrzymamy wyniki pozostałych badań.

Dominika skinęła głową, by kontynuował.

– W tej chwili nie sposób jeszcze ocenić, jak zmarł, ale miejmy nadzieję, że z powodu poniesionych ran.

– Dlaczego?

– Bo w przeciwnym wypadku oznaczałoby to śmierć w męczarniach – odparł profesor, znów poddając się emocjom. – Do gardła tego człowieka wlano płynny cement wypełniający. Niewiele, ale wystarczająco.

Wadryś-Hansen spojrzała na Forsta, jakby był jedyną zrównoważoną osobą w towarzystwie.

– Masa oczywiście szybko zastygła, powodując liczne obrażenia wewnętrzne.

– Skąd... skąd pan wie, że...

– Że ktoś wlał cement? Stąd, że mamy właściwie do czynienia z otwartymi zwłokami. Czaszka została rozbita, klatka piersiowa zmiądzona, a...

– Doskonale widzieliśmy, w jakim stanie była ofiara – przerwał mu

Forst. – Znaleźliście kawałki cementu w przełyku?

– Nie tylko tam. Część zatrzymała się w jamie ustnej, ale większość spłynęła niżej, dostając się także do dróg oddechowych.

– Zabójca mógł zrobić to *post mortem* – odezwał się jeden z techników, najwyraźniej chcąc zaznaczyć, że zgłasza zdanie odrębne od ogólnie przyjętej oceny.

– Owszem, mógł – przyznał profesor. – Ale po co miałyby to robić? Jedyne powód, o którym mogę pomyśleć, to chęć torturowania ofiary. I doprowadzenie do wyjątkowo okrutnej śmierci.

Wiktor spojrzał na zmasakrowane ciało. Kimkolwiek był ten człowiek, czegokolwiek by się w życiu dopuścił, należało mu współczuć.

– Powstaje pytanie, dlaczego akurat ta osoba została tak potraktowana – dodał profesor.

– Tak? Pana zdaniem Bestia ma w zwyczaju humanitarnie zabijać? – bąknął ten, który zgłosił *votum separatum*.

– Nie, ale...

– Ma w zwyczaju działać wedle pewnego schematu – wtrącił się Forst.

– W tym wypadku nie dość, że śmierć była powolna i wyjątkowo bolesna, to doszło jeszcze do zbezczeszczenia ciała.

– Otóż to – zgodził się naukowiec. – Pytanie jest więc zasadne: czym ta ofiara zawiniła?

Wszyscy zwrócili spojrzenia w kierunku stołu sekcyjnego, jakby wszelkie informacje były na wyciągnięcie ręki. W istocie sprawca zadbał jednak o to, by żaden ze szczegółów nie został przez śledczych odkryty. Nikt nie mógł mieć co do tego wątpliwości – i nikt nie mógł liczyć na potknięcie Bestii.

Forst jeszcze przez moment patrzył pustym wzrokiem na zwłoki, a potem obrócił się do profesora.

– I to musiał nam pan tak pilnie przekazać?

Na twarzy mężczyzny odmalowało się wyraźne zdziwienie.

– Mówimy o Bestii z Giewontu – dodał Wiktor. – A więc nie tylko możemy, ale powinniśmy spodziewać się największego poziomu bestialstwa. To nic dziwnego. I nic, co wymagało natychmiastowego

stawienia się prokuratora.

– Być może ma pan rację...

A mimo to Forstowi wydawało się, że Dominika nieco odetchnęła, kiedy ją wezwano. Może potraktowała to jako ucieczkę od najtrudniejszej rozmowy, jaką przyjdzie jej przeprowadzić? Jeśli tak, nie dziwiłby się. Z pewnością zdołała wytłumaczyć dzieciom to i owo, ale wyjaśnienie, że ich ojciec jest najgorszym typem seryjnego zabójcy, to zupełnie inna sprawa.

– W istocie, nie w tym rzecz – odezwał się profesor. – Ponaglałem państwa z innego powodu. A właściwie tylko panią.

– Jakiego powodu? – rzucił oschle Wiktor.

– Pana w ogóle nie powinno tu...

– Jestem tam, gdzie powinienem – uciął. – Jeśli ma pan z tym problem, niech pan dzwoni do ministerstwa. Jeśli nie, niech pan mówi, co ustalił.

Rozmówca skinął na Dominikę, a potem niechętnie również na Forsta i podszedł do stołu sekcyjnego. Poczekał, aż dwoje śledczych stanie przy nogach nieboszczyka, a potem złapał za przeguby i rozsunał je.

– Co pan...

– Niech pan spojrzy – przerwał Forstowi, wskazując okolice przyrodzenia.

Wiktor niechętnie przeniósł wzrok na ranę na pachwinie.

– Znaleźliśmy monetę – oznajmił profesor.

– Jaką? – spytała szybko Wadryś-Hansen, ale rozmówca zbył jej zainteresowanie machnięciem ręki.

– To nie jest istotne – powiedział.

– Może dla pana. Dla nas...

– Ważne jest to, gdzie numizmat się znajdował.

Dominika i Forst wymienili się niewiele mówiącymi spojrzeniami. Z punktu widzenia obydwójga akurat to miało drugorzędne znaczenie. Wiadomość od zabójcy zaś wręcz przeciwnie.

– Wszyto go pod skórę, w siatkę, która znajdowała się wewnątrz.

– W siatkę? – jęknęła Wadryś-Hansen.

- Założoną chirurgicznie. Jakiś czas temu.
- O czym pan mówi, do kurwy nędzy? – uniósł się Forst.
- O tym, że ten człowiek stosunkowo niedawno przeszedł operację usunięcia przepukliny pachwinowej. W ramach tego zabiegu pod powłokami brzuszными umieszcza się na stałe niewielką siatkę.

Dwoje rozmówców profesora milczało.

– To standardowa procedura – ciągnął. – I sama w sobie niewiele znacząca, jako że osób po takich operacjach jest zbyt dużo, byśmy mogli ustalić na tej podstawie tożsamość ofiary. Znaleźliśmy także ślady maści z antybiotykiem na blizny, trochę czasu jednak zabierze nam ustalenie składu, a ostatecznie może okazać się to niewystarczające do zidentyfikowania konkretnego preparatu.

– Jest w tym jakieś ale – zauważyła z nadzieją Dominika.

– Tak. Proszę mieć bowiem na uwadze, że zabójca wiedział o siatce. Wiedział, gdzie może umieścić monetę. Wiedział, gdzie ciąć. A zatem...

– Znał ofiarę – dokończyła prokurator. – Zdawał sobie sprawę, że przeszła operację.

Profesor ochoczo kiwnął głową, a Forst pochylił się nad ciałem. Nie ulegało wątpliwości, że cięcie zostało wykonane precyzyjnie.

– A więc? – zapytała Wadryś-Hansen. – Sugeruje pan, żeby sprawdzić wszystkich znajomych Gjorda, którzy przechodzili operację?

– Nie, nie muszą państwo tego robić. Ustaliłem tożsamość ofiary.

– Jak?

Mężczyzna wskazał na ubrania, które leżały złożone na stole obok. Tuż przy nich znajdowała się zawartość kieszeni, w tym bilet lotniczy.

– Poprosiłem kolegów w Zakopanem, by sprawdzili, czy prokurator Gerc nie miał wykonywanej tej operacji.

Dominika wstrzymała oddech.

– I obawiam się, że wprowadzi nieformalnie, ale potwierdzili moje obawy. Jakiś czas temu taki zabieg rzeczywiście przeprowadzono.

– Chyba nie chce pan powiedzieć...

– To ciało Aleksandra Gerca, pani prokurator.

Zaprzeciła ruchem głowy, niegotowa choćby dopuścić, że pierwsze

wskazówki zostawione przez sprawcę mogły okazać się tymi właściwymi.

– Nie może mieć pan pewności.

Profesor zbliżył się do torsu, po czym wskazał na tatuaż.

– Proszę przyjrzeć się literze „D” – poradził. – Zobaczy pani całkiem sprawnie ukryte znamię, które podobno miał w tym miejscu prokurator Gerc.

Wadryś-Hansen nawet nie drgnęła, jakby nie miała zamiaru tego weryfikować. Z pewnością dlatego, że w głębi duszy wiedziała, jaki będzie werdykt i co będzie oznaczał. Nie tylko to, że Aleks nie żyje, ale także to, że zabójca znów ich ośmieszył.

Ostatecznie przez szkło na wysięgniku przyjrzała się wskazanemu miejscu. Jej wyraz twarzy kazał sądzić, że dostrzegła znamię.

– Ale... mówił pan o pozostałościach dymu w płucach... a to...

– Obecność dymu oznacza tylko, że prokurator podczas pobytu w Finlandii mógł zażyć kąpieli w saunie.

– W tej samej co inne ofiary? Nie, to...

– Obawiam się, że badanie DNA potwierdzi moją ocenę.

Forst podszedł do Wadryś-Hansen i położył jej rękę na plecach. Kiedy odwróciła się do niego, zobaczył w jej oczach bezsilność. Podejmowała ostatnią, z góry przegraną próbę zakłamania rzeczywistości.

– To nie może być on – powiedziała.

Jeszcze przed momentem wydawało się to niemożliwe. Ale właśnie o to chodziło sprawcy. Dla niego istotne było nie tylko samo zwycięstwo, ale także piętno, jakie odciskało na psychice pokonanych.

– Boże... ten cement...

Dominika wycofała się o kilka kroków, a Forst spojrzał na rozłupaną czaszkę. Oczyszczono ją, ale widok niemal pozbawionej głowy korpusu był porażający. Szczególnie kiedy wiedzieli, do kogo należy.

– Przykro mi – odezwał się profesor.

Nikt nie odpowiedział i wydawało się, że przynajmniej przez kilka chwil w sali sekcyjnej zalegać będzie cisza tak doskwierająca jak wyraźny i nieustęplicy zapach formaliny. Wadryś-Hansen jednak odkaszlęła, obróciła się do profesora i nabrała tchu.

– Co to za moneta? – zapytała.

– Na pewno nie potrzebuje pani na moment...

– Nie. Zajmijmy się numizmatem.

Odeszli od ciała i stanęli przed jednym z mniejszych stołów, gdzie wyłożono zarówno umytą siatkę, jak i monetę.

– Najpierw chciałbym skupić się na tym. – Profesor wskazał na syntetyczny materiał. – Wyników badań jeszcze nie mamy, ale oceniając po sztywności, mogę powiedzieć, że to nie jest siatka polipropylenowa. A to oznacza, że od zabiegu trochę minęło. Od pewnego czasu nie używamy już takich produktów, znacznie lepiej sprawdzają się te o większej elastyczności. W dodatku zamiast szwów zastosowano klej, który rozkłada się w organizmie i nie powoduje przewlekłego bólu, dzięki czemu...

– Ustalił pan, kiedy ta operacja miała miejsce, czy nie? – uciął Forst.

– Nie, ale prędzej czy później to zrobię.

Dominika nie miała zamiaru słuchać dalszych wywodów, które nie prowadziły do żadnych konkretów. Założyła rękawiczki, a potem podniosła monetę z nadzieją, że jeśli skupi się wyłącznie na niej, na moment zapomni o tożsamości ofiary leżącej za ich plecami.

Profesor przysiadł na niewielkim stolku i wyraźnie stracił zainteresowanie. W sprawie numizmatu nie miał zresztą nic do powiedzenia, dotychczas całą uwagę poświęcał ustaleniu szczegółów związanych z operacją. Oznajmił jedynie, że monetę wszyto w sposób, który sugerował brak wiedzy i umiejętności medycznych.

Forst zbliżył się do prokurator i oboje przyjrzeni się wiadomości od mordercy. Na awersie widniał polski orzeł bez korony, symbol PRL-u. Wokół biegł napis, równo wybity i nienastręczający trudności w odczytaniu.

– „Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan” – odczytał Wiktor.

Wadryś-Hansen spojrzała na niego pytająco, a on wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi – zastrzegł. – Nie każde słowo Bestii coś dla mnie znaczy.

Ale nie ulegało wątpliwości, że każde było przeznaczone dla niego.

– To cytat z *Dziadów* – odezwała się specjalistka od kultury fińskiej, podchodząc bliżej.

Była trochę blada, głos miała niepewny, ale trudno było jej się dziwić. Zapewne po raz pierwszy znalazła się w takiej sytuacji – a z pewnością po raz ostatni, bo więcej nie da się wciągnąć w podobne bagno.

– Skąd pani wie? – burknął profesor.

– Miałam trochę czasu, by to sprawdzić.

Pretensja w jej głosie zdawała się świadczyć, że kobieta miała za złe, iż wezwano ją tutaj bez powodu. Na ciele ani monecie nie było niczego, co kazałoby skorzystać z wiedzy filolożki.

– To część Wielkiej Improwizacji – dodała, wyciągając telefon. – „Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan. On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca” – odczytała.

– Świetnie... – jęknął Wiktor.

– Nie lubi pan Mickiewicza?

– Nie w tym rzecz. Nie lubię monologów, w których autorzy porównują się do Boga.

Wydźwięk umieszczenia tego fragmentu na awersie był oczywisty.

– Sądzi pan, że to...

– Deklaracja. Bezpośrednia wiadomość od Bestii, zamknięta w krótkim zdaniu – odparł i westchnął z bezsilnością. – Czasem tyle wystarczy.

– Do czego konkretnie?

– Do przekazania, że Bestia jest jak Konrad.

– To znaczy? – rzucił jeden z techników.

– Że ma poczucie misji, realizuje mesjanistyczne cele, chce od Boga potęgę, która sprawi, że wyzwoli naród. I oczywiście że jest pieprzonym Prometeuszem, który podporządkował wszystkie swoje działania dobru społeczeństwa.

Wadryś-Hansen sprawiała wrażenie, jakby przestała słuchać. Raz po raz odwracała głowę w kierunku zmasakrowanego ciała. Myślami była daleko.

– A ostatecznie, że jest równy Bogu – dodał Wiktor.

Przypuszczał, że tego szczególnie Dominika nie chciała słyszeć.

A mimo to taki był przekaz. I Bestia rzeczywiście potrafiła zadbać o to, by wybrzmiał głośno, nawet przy użyciu skąpych słów.

Wadryś-Hansen w końcu na powrót skupiła się na monecie.

– A ten peerelowski orzeł? – spytała. – Musi coś oznaczać w połączeniu z *Dziadami*.

– Oznacza. Skurwiel nie umieszcza obok siebie niczego przez przypadek.

– Marzec sześćdziesiątego ósmego?

Forst skinął głową, nie mając co do tego żadnych wątpliwości. Pamiętny protest studentów, brutalnie stłumiony przez komunistyczne władze. Zaczęło się niewinnie, od decyzji Gomułki, by cenzura zdjęła *Dziady* z repertuaru Teatru Narodowego.

– Ale co w ten sposób Gjord chce przekazać? – spytała Wadryś-Hansen.

– Że kiedyś młodzież była inna? – podsunął profesor. – I ludzie byli gotowi narażać życie i zdrowie za Mickiewicza?

Nikt nie skwitował jego odpowiedzi.

– Gdzie w tym kolejny polski grzech? – dodała Dominika, mówiąc jakby do siebie i nie dostrzegając innych. – Z pewnością nie chodziło o posunięcia władz. Nie o cenzurę, nie o tłumienie protestów. To nie pasuje do jego... misji.

– Nie, nie pasuje – przyznał Forst. – Chodzi o coś więcej.

– O konsekwencje? Masowe protesty w innych miastach? Reakcje mediów na świecie, ogólną mobilizację środowisk artystycznych? Nagonkę na Żydów?

– Z pewnością nie o wyrzucenie Michnika z uczelni – bąknął profesor.

Jego uwaga znów została przez wszystkich zignorowana.

– Co jest na rewersie? – odezwał się Wiktor.

Prokurator odwróciła numizmat. Forst spojrzał na dwuwierszowy napis, który nic mu nie mówił.

– „Więcej zostawili po sobie niż mieli” – odczytała skandynawistka.

Wszyscy zwrócili ku niej wzrok.

– Też początkowo nic mi to nie mówiło – dodała. – Ale sprawdziłam w sieci. Ten fragment widnieje na jednej z tablic pamiątkowych

w Warszawie.

Tablica pamiątkowa. Pasowało to do poprzednich monet. Filolożka trafiła w sedno.

– To oddanie czci wszystkim tym Żydom, którzy zostali oskarżeni o wywoływanie protestów i wypędzeni z Polski w marcu tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego.

– A więc data się zgadza.

– Tak.

Grunt, na którym tym razem Gjord postanowił zasadzić ziarno swoich przestępstw, był wyjątkowo żyzny. Wiktor doskonale pamiętał ówczesne antysemityczne nastroje, z pierwszej ręki znał przejawy nagonki, oskarżenia kierowane przez władzę wobec Żydów i relacje znajomych, którzy zostali przymusowo przesiedleni. Mimo że przez lata właściwie nikt nie chciał ich słuchać.

– Wyrzucono z kraju kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt tysięcy Żydów – podjęła skandynawistka. – Pozbawiano ich obywatelstwa, odbierano paszporty, a zamiast tego dawano im tymczasowy dokument podróży z potwierdzeniem, że jego posiadacz nie jest Polakiem. Osoby, które się tu urodziły i wychowały, z dnia na dzień musiały zostawić wszystko. Niszczono rodziny, odbierano przyszłość, przekreślano wszystkie plany i rekwirowano majątek. Ze sobą ci ludzie mogli zabrać tylko pojedyncze rzeczy, w dodatku wszystko musieli spisać, co do pojedynczej serwetki, jakby wywozili z Polski nie swój dobytek, ale jakieś...

– No tak – uciął Forst.

– Co gorsza, zmotywowano społeczeństwo, by temu przyklasnęło. Pamiętają państwo na pewno wiece poparcia dla polityki rządu w walce z tak zwanymi syjonistami. W dużej mierze nawoływano podczas nich do usunięcia Żydów z Polski. I niestety ludzie stawiali się na nich dość licznie z antysemitycznymi transparentami i hasłami.

Dominika zmarszczyła czoło i spuściła wzrok, jakby to ona była odpowiedzialna za to, że sprawca realizował skrzywioną, prometejską wizję.

– O ogólnych nastrojach każdy wie, ale o wyrzucaniu ludzi z kraju nadal zbyt mało się mówi, może z obawy przed tym, że ktoś chciałby pociągnąć Polskę do odpowiedzialności – dodała filolożka. – Jest wygodna zasłona milczenia. A to tak, jakby dziś z dnia na dzień wyludniło się... ja wiem? Całe miasto wielkości Rawicza.

– A więc na to Gjord zwraca uwagę – odezwała się cicho Wadryś-Hansen.

– Może chodzić o szerszy problem – zasugerowała rozmówczyni. – O antysemityzm ogółem. W tamtych latach szalał w Polsce, a machina propagandowa na każdym kroku podkreślała, że Żydzi to źródło wszelkiego zła.

– I zostało tak potem na długie lata – dodał jeden z techników.

Dominika uniosła rękę z irytacją.

– Wystarczy – rzuciła.

– Niech pani nie mówi, że jest jedną z tych, które twierdzą, że antysemityzm nie był i nie jest problemem.

– Nie – odparła, patrząc znacząco na Forsta. – Ale Gjord z pewnością liczył na wywołanie takiej dyskusji. A ja nie mam zamiaru robić tego, co zaplanował.

Ta myśl musiała być dla niej wyjątkowo niepokojąca.

– Nawet jeśli dzięki temu spojrzymy krytycznie na swoją przeszłość? – odparła filolożka.

Wadryś-Hansen bez słowa odłożyła monetę, odwróciła się i podeszła do stołu sekcyjnego. Oparła się rękoma o jego skraj i zwiesiła głowę. Przez chwilę trwała w zupełnym bezruchu, a potem się wyprostowała, jakby nabrała sił.

– Jedyne, co robi Gjord, to mącenie nam w głowach – powiedziała. – To nawet nie współgra z tym, co wcześniej realizował. Uderzał w imigrantów, chciał oczyścić kraj, a teraz? Podnosi postulaty drugiej strony sceny politycznej? – Potrząsnęła głową. – To nie ma sensu. Żadnego sensu.

Miało sens, pomyślał Wiktor, ale wolał nie okazywać co do tego pewności. Fakt, że w tej chwili nie rozumieli, co się dzieje, nie znaczył,

że nie pojmą tego w najbliższym czasie.

– I co wynika z tej monety? Z czym to ma związek? Na co naprowadza?

Dominika mnożyła pytania, które zdawały się kotwiczyć całe śledztwo na wyjątkowej mieliźnie.

– A musi naprowadzać? – spytał profesor.

– Tak – włączył się Forst. – Tu nic nie jest przypadkowe.

Wadryś-Hansen podparła brodę ręką i przez moment się zastanawiała.

– Marzec sześćdziesiątego ósmego – odezwała się. – Jaki ma związek z górami?

– Z górami? Dość duży – odparł Wiktor. – Tyle że nie z Tatrami.

– To znaczy?

– Doszło wtedy do najtragiczniejszej lawiny w Polsce. Pod śniegiem zginęło dziewiętnaście osób, ale to miało miejsce w Karkonoszach. Konkretnie w Białym Jarze pod Śnieżką.

– Nie tego szukamy.

– Nie, z pewnością nie – odparł Forst, sięgając po telefon.

Jeśli Dębski był na posterunku, dotarcie do istotnych informacji zapewne zajmie mu raptem kilka minut. Podzieli uwagę tak samo jak ekran dużego monitora przy swoim biurku w archiwum i wygrzebie wszystko, co ma jakikolwiek związek z datą i górami. Ale czy chodziło o konkretny miesiąc? Wiktor przypuszczał, że nie, akcje wysiedleńcze musiały przecież trwać znacznie dłużej – choć chyba do dziś nikt nie nazywał ich w ten sposób.

Po chwili Forst utwierdził się w przekonaniu, że na młodego funkcjonariusza zawsze może liczyć. Wprawdzie Stefan potrzebował kilkunastu, a nie kilku minut, ale znalazł przynajmniej parę dobrych tropów.

Wiktor położył komórkę obok rzeczy Gerca i włączył głośnik.

– Maj sześćdziesiątego ósmego – odezwał się Dębski. – Najsilniejszy halny w historii. Wiało z prędkością trzystu kilometrów na godzinę, roślinność w Tatrach została zdemolowana, a kolejny taki wiatrołom już się nie zdarzył.

Dominika zmrużyła oczy, szukając w tym drugiego dna.

– W tym samym roku wyremontowano też szalasy na Nowej Roztoce i od tamtej pory przestano ją eksploatować – ciągnął Stefan. – Urodził się Józef Wala, którego zna chyba każdy, kto uprawia narciarstwo wysokogórskie w Tatrach.

– Co jeszcze? – ponagliła go Wadryś-Hansen.

Forst przypuszczał, że chłopak gorączkowo przerzuca kolejne strony internetowe.

– Miała miejsce premiera filmu *Odwrót* Jerzego Surdela. Według wielu to arcydzieło górskiej kinematografii.

– O czym?

– Właściwie to krótkometrażówka o wycofaniu się ze szczytu.

– Którego?

– Chyba Mnicha.

Było to wskazanie najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, w dodatku wierzchołek ten zapadł w pamięci nie tylko mordercy, ale także każdemu, kto choćby przelotnie słyszał o serii zabójstw w Tatrach.

– To wszystko? – zapytała Dominika.

– Moment... nie, jest jeszcze... – Dębski na moment zawiesił głos. – Może nie chodzi wcale o datę, ale samą liczbę? To może być wysokość nad poziomem morza.

– Może.

– Tyle liczy sobie na przykład Czarna Ławka, przełęcz na Słowacji. Tyle że nie prowadzi tam żaden szlak.

– A inne punkty?

– Smutna Przełęcz. Też Słowacja, biegną tamtędy dwa szlaki, niebieski i czerwony. To niedaleko Rohacza i... nie, przepraszam. To siodło jest kilka metrów niższe, trafiłem na jakiś stary szacunek. Ale jest szczyt o takiej wysokości, Kobyła. Niedaleko eee... Bystrej.

– To Tatry Zachodnie – odezwał się Wiktor. – Odpada.

– Skupmy się na datach, Stefan – dodała Wadryś-Hansen.

– W porządku, więc... w tamtym roku otwarto kolej krzesełkową w Dolinie Goryczkowej. Można się nią dostać na...

– Kasprowy Wierch – dokończył Forst.

Spojrzeni po sobie z Dominiką. Po tym, co stało się na Giewoncie, mogłaby to być zapowiedź kolejnej, podobnej próby. Tyle że podobnie jak wszystkie inne kolejki, także ta na Kasprowy została wyłączona.

– Jest jeszcze data dwudziestego trzeciego stycznia sześćdziesiątego ósmego.

Forst znieruchomiał, ale nikt tego nie zauważył.

– Co się wtedy stało? – ponagliła Stefana Wadryś-Hansen.

– Miało miejsce pierwsze zimowe wejście na Kazalnicę. Wspinali się Jedliński i Piotrowski. I to by było na tyle, na razie niczego więcej nie widzę.

– W porządku – odparła ciężko prokurator. – Jak będziesz miał coś więcej, dzwoń do Forsta.

Rozłączyła się, a potem podała telefon Wiktorowi. Przez moment czekała, aż wyciągnie po niego rękę, ale Forst trwał w absolutnym bezruchu, nawet nie mrugając.

– Wiktor? – spytała z niepokojem. – Dobrze się czujesz?

Nie odpowiadał.

– Wszystko okej? – spytała, ścisząc głos i podchodząc bliżej.

Ujęła jego rękę i przez moment wyglądała, jakby spodziewała się, że nogi się pod nim ugną. Właściwie czuł się tak, jakby mogło do tego dojść.

W końcu się otrząsnął.

– Dzwoń po policyjnego Sokoła – powiedział.

PRZEDTEM

Inari, północna Finlandia

3

Olga cofnęła się o krok, jakby uderzył w nią podmuch gorąca z nagle wybuchłego pożaru. Otworzyła usta, szukała odpowiednich słów, ale oprócz bezgłośnego wypowiedzenia imienia Forsta nie potrafiła ich znaleźć.

Wiktor zbliżył się do lady, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Uczucie znał dobrze, pojawiała się w licznych narkotykowych uniesieniach, kiedy euforia zaczynała zastępować logikę i realny ogląd świata.

Przenosił się wtedy do rzeczywistości, w której nie istniało nic prócz tej czystej euforii. Teraz, kiedy patrzył na Szrebską, odnosił identyczne wrażenie.

Im dłużej oboje milczeli, tym trudniej było przełamać ciszę.

– Wiktor... – powtórzyła cicho, obchodząc powoli ladę.

Trzymała się jej, jakby miała stracić równowagę. Forst miał nieodparte wrażenie, że za moment tak się stanie. A jeśli nie, to wydarzy się coś innego, co nagle odwróci bieg zdarzeń.

W miarę jak do niego podchodziła, nic się jednak nie stało. Zrozumiał, że w końcu, po tak długim czasie dotarł do celu podróży. Znajdował się w innym miejscu, niż przypuszczał, ale nie miało to żadnego znaczenia.

Patrzył na Olgę i czuł, że jest w domu.

– Jak... jak to możliwe? – zapytała.

– Chyba właściwie niemożliwe.

Zatrzymała się tuż przed nim i objęła wzrokiem jego twarz. Przyglądała się każdej bliźnie, każdemu śladowi po ranach, jakie odniósł. Powoli podniosła dłonie, położyła mu je na policzkach i delikatnie przesunęła po nich, jakby czytała z pisma dla niewidomych. Jakby dotyk miał sprawić, że w ułamku sekundy pozna wszystkie jego wspomnienia.

Wiktor trwał w bezruchu, kiedy Szrebska mu się przyglądała. W jej oczach błysnęło niedowierzanie. Stopniowo przeradzało się jednak w coraz większą, rzeczywistą, w jakiś sposób niczym nieskalaną radość.

Powoli rysujący się uśmiech na twarzy Olgi podziałał na Forsta otrzeźwiająco. Dokonał tego, znalazł ją. Dopiero teraz dotarło do niego, że naprawdę tak się stało. I jak wiele go to kosztowało.

Położył ręce na jej biodrach, początkowo z ostrożnością, jakby mógł ją uszkodzić. Chwilę później przyciągnął ją jednak mocno do siebie i zamknął w ramionach. Odpowiedziała tym samym, niemal wbijając palce w jego plecy.

Nie wiedział, jak długo to trwało. Miał wrażenie, że jednocześnie całą wieczność i okamgnienie.

Kiedy w końcu ją wypuścił, przesunął dłonią po linii włosów, odgarniając kosmyk na bok.

– Śledzi mnie pan, komisarzu? – zapytała.

Czuł, jak kąciki ust mu się unoszą. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem uśmiechnął się w szczery, niewymuszony sposób.

– Chyba gdzieś już słyszałem to pytanie.

– W innym czasie, w innym życiu.

– Raczej na Kondrackiej Przełęczy. I o ile mnie pamięć nie myli, powiedziałem wtedy, że ma pani niesamowite ciało.

Zaśmiała się cicho, a jej głos wydał mu się aksamitny. Pamiętał tamtą pierwszą wymianę zdań, tuż po tym, jak zeszli z Giewontu. Udzielił jej krótkiego wywiadu przed kamerą NSI, a potem oboje wpadli w spiralę, z której na dobrą sprawę wyszli dopiero teraz.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że trzyma go za ręce. Poczul się

osobliwie, jak nie on. Jak zwyczajny, normalny człowiek, spotykający po długiej rozłące osobę, z którą wcześniej zamierzał spędzić resztę życia.

– To trochę przydługawa historia – odparł.

– To dobrze, bo przypuszczam, że czasu mamy tyle, ile chcemy.

Do cholery, brzmiała, jakby była nierealna. Nie wiedział, z czego to wynikało. Może to wszystko zwyczajnie mu się śniło? A może po prostu tak jak on nie potrafiła odnaleźć się w tej sytuacji?

Wypuściła jego dłonie i znów przyłożyła swoje do jego twarzy, jak zimny okład do bolących skroni.

– Co ci się stało?

– Nie śledziłaś newsów?

Uniosła brwi z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz. Raz dziennikarka, zawsze dziennikarka. Byłam na bieżąco, ale na twój temat pojawiały się tylko strzępki. Naprawdę mógłbyś od czasu do czasu usiąść w studiu telewizyjnym, choćby u Zygzaka. Miałbyś co opowiadać.

– Miałbym więcej powodów, żeby milczeć, niż cokolwiek mówić.

Bezsilnie pokręciła głową i w jakiś sposób gest ten był rozbrajający. Forst nie odrywał wzroku od jej oczu, starał się nawet nie mrugać. Ona też ani na ułamek sekundy nie uciekła spojrzeniem.

Nagle jednak coś w jej oczach zgąsło. Drgnęła nerwowo, a potem zerknęła niepewnie w kierunku drzwi wejściowych.

Wiedział, z czego wynika jej reakcja.

Raz dziennikarka, zawsze dziennikarka. Zrozumiała, że skoro Forstowi udało się ją znaleźć, możliwe, że innym osobom również.

– Bez obaw – powiedział. – Nie musisz spodziewać się nikogo oprócz mnie.

– Wiktor... jak mnie znalazłeś? – powtórzyła.

– Na dobrą sprawę to nie ja, tylko Rosjanie.

Rozejrzała się przestraszona i cofnęła o krok.

– Co takiego?

Upomniał się w duchu, że powinien mieć się na baczności. Nie wiedział, co przydarzyło jej się po tym, jak Gjord Hansen przetrzymywał

ją w piwnicy. I mógł tylko domyślać się, jak wiele krzywdy Bestia wyrządziła jej podczas izolacji.

Była wyczulona na najmniejsze niebezpieczeństwo. Nie, nawet na hipotetyczną możliwość jego wystąpienia.

– Nic ci nie grozi – powiedział Forst, zbliżając się do niej.

Miał wrażenie, że to, co w niezrozumiały mu sposób ich łączyło, sprawiało, że nie musiał dodawać nic więcej. Nie musiał zapewniać, że prędzej wyrznąłby pół tego miasteczka, niż pozwoliby komukolwiek ją skrzywdzić.

Znów wbili w siebie wzrok, a Olga powoli skinęła głową.

– W porządku – odparła. – Ale musisz mi to wszystko wyjaśnić.

– Chętnie. Dajecie tu coś do picia?

– Obawiam się, że to, co lubisz najbardziej, sprzedają tylko w państwowej sieci o nazwie Alko.

– Państwo ma tu monopol na alkohol?

– Na ten mocniejszy tak. Piwo i cydr sprzedają w marketach, ale tylko do dziewiątej.

– Przecież słońce zachodzi tu o... właściwie o której?

– Teraz? O żadnej, trwa dzień polarny.

– Zdecydowanie nie mógłbym tu mieszkać.

– Nigdy nie mów nigdy. Ja się zadomowiłam.

– O tym z kolei ty będziesz musiała mi opowiedzieć.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się lekko. Był w tym powidok przeszłości, trochę smutku kładącego się cieniem na szczęściu, które teraz oboje odczuwali. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała opowiedzieć o wszystkim. Bez wyjątku.

– Napiję się czegokolwiek – odezwał się Forst. – Trochę zaschło mi w ustach.

– Po czym?

– Po wizycie w saunie opalanej drewnem. A potem po przymusowym poście.

Zmrużyła oczy, ale nie dopytywała. Chwilę później usiedli z kawą na kanapie w jednym z pokoiów. Zachowali między sobą pewną odległość,

jakby rozmowa, którą mieli odbyć, wymuszała utrzymanie dystansu.

Wiktor opisał jej wszystko, co ostatecznie doprowadziło go na jej ślad. O części rzeczy wiedziała, bo po tym, jak opuściła piwnicę Gjorda, była na bieżąco z całym przekazem medialnym.

Forst przypuszczał, że najtrudniej było jej czytać doniesienia o ekshumacji. O tym, co działo się po otwarciu grobu. O akcji na Podhalu, kiedy odnaleziono inną osobę. A ostatecznie o tym, jak wielkie żniwo śmierci zebrała Bestia z Giewontu.

Na dobrą sprawę o wszystkim.

Kiedy skończył relacjonować jej swoje przejścia, dopiła kawę i popatrzyła z rezerwą na kubek z herbem miasteczka.

– Pije się tu najwięcej kawy w Europie – oznajmiła. – Ale my będziemy potrzebować czegoś znacznie mocniejszego.

– Bez wątpienia.

Olga pokręciła głową z niedowierzaniem.

– We łbie mi się nie mieści, jakim cudem jeszcze żyjesz – zauważyła z przekąsem.

– To proste. Nikt nie pozbawił mnie chęci, żebym przestał to robić.

Zaśmiała się, jakby dopiero się tego nauczyła, jakby nie poznała jeszcze smutku.

Forst spojrział na stojący na niewielkim stoliku kubek z herbem. Na czarnej tarczy widniała ryba z porożem, a cały wizerunek był dość osobliwy i w jakiś sposób niepokojący.

– Łosoś i rogi renifera – wyjaśniła Szrebska. – Dwa fundamenty tutejszej gospodarki.

– Trzeci to chyba turyści. W sezonie podobno jest tu ich na pęczki.

– Saariselkä zgarnia większość. Widziałeś te pustki w miasteczku? I budynek, do którego przed momentem wszedłeś?

Przystań rzeczywiście sprawiała wrażenie, jakby była ledwo używana. Płot przed nią chylił się niebezpiecznie ku ziemi, a z remontowania elewacji chyba zrezygnowano, wychodząc z założenia, że pogoda i tak cały czas robi wszystko, by okolicę spowijał przygnębiający całun.

– To niewymarzone miejsce na wakacje – dodała Olga. – Średnio

w miesiącu jest kilka dni, kiedy nie leje. A kiedy wypada ich najwięcej, w sezonie letnim, to opady są największe. W sumie na jedno wychodzi.

– Mnie się tu podoba.

– Nie wątpię.

– I tobie też, skoro ze wszystkich miejsc wybrałaś akurat to.

Przeniosła wzrok w kierunku okna, z którego rozpościerał się widok na wody fiordu Juutuanvuono. Naprzeciwko widać było miejski port, a kawałek dalej liczne kostyczne drzewa, targane mocnymi podmuchami wiatru.

– Za punkt honoru postawiłam sobie, żeby osiedlić się minimum trzysta kilometrów na północ od koła podbiegunowego – odparła i wzruszyła ramionami, jakby decyzję o ukryciu się w Inari podjęła po przypadkowym umieszczeniu palca na mapie. – To dobre miejsce, Wiktor.

– Nie miałem jeszcze okazji zwiedzić.

Szrebska klasnęła dłońmi o uda i się podniosła.

– W takim razie zacznijmy od strony kulinarnej – oznajmiła. – W centrum kultury lapońskiej jest dobra knajpa, chodź.

Minęli zdezelowany płot, zabudowany niczym bunkier przystanek autobusowy i przeszli na drugą stronę parkingu. Restauracja Sarrit nie przywodziła na myśl wykwintnego lokalu, raczej w miarę nowoczesną stołówkę.

W samoobsługowym bufecie Forst zaopatrzył się w mięso z renifera i cynamonowe wypieki, nabierając jedzenia właściwie bezwiednie. Wiedział, że kiedy usiądzie ze Szrebską przy stoliku, w końcu pozna prawdę o tym, co się stało.

Jedząc główne danie, rozmawiali o wszystkim i o niczym. Oboje starali się unikać tego, co naprawdę istotne, jakby obecność innych klientów w czymkolwiek przeszkadzała. Wiktor przypuszczał, że w rzeczywistości są tutaj jednymi osobami rozumiejącymi polski.

Kiedy skończyli jeść, Olga w końcu spojrzała na niego w sposób, który sugerował, że najwyższa pora przejść do rzeczy. Chciała mieć to już za sobą – a on nie mógł się jej dziwić.

Przyniósł im po kawie i nabrał głęboko tchu.

– Albo byłem wyjątkowo wygłodzony, albo serwują tu naprawdę dobry quiche z renifera.

Szrebska lekko się uśmiechnęła.

– Nie masz pojęcia, co to znaczy.

– Nie – przyznał.

– I z jakiegoś powodu bawi cię, że jesz krewnych Rudolfa.

– Tak.

Powiodła wzrokiem po bufecie.

– Jedzenie mają dobre – powiedziała, najwyraźniej jednak niegotowa, by opowiedzieć o tym, czego doświadczyła z rąk Bestii. – Zamawiamy czasem prowiant na rejsy dla naszych klientów. Wszyscy zawsze są zadowoleni. A *korvapuusti* robią furorę.

– Nazwa mi się podoba.

– Smak chyba też, bo zjadłeś wszystkie, jakby od tego zależało twoje życie.

– To te bułeczki cynamonowe?

Skinęła głową, a Forst nie musiał długo się zastanawiać, by przynieść im kilka kolejnych. Szrebska niewątpliwie dbała o linię, jakby wciąż każdego dnia miała występować przed kamerą. Dziś jednak najwyraźniej była gotowa sobie pofolgować.

Ugryzł kawałek warkocza z cynamonowo-maślanym nadzieniem, a Olga zaczęła zrzucać nieco cukru pudru ze swojej bułeczki.

– Korva...

– *Korvapuusti*.

Forst machnął ręką.

– Korva mać, naprawdę dobre.

Nie odpowiedziała. Utkwiła wzrok w cukrze wysypanym na talerz.

– Trafiłam do tamtej piwnicy prosto ze szpitala – odezwała się.

Podjęła temat bez zbędnych wstępów, bez przygotowywania go do tego, co z pewnością będzie mu niełatwo słyszeć. Był jej za to wdzięczny – im mniej słów, im oszczędniejszy przekaz, tym lepiej. Przynajmniej w tym wypadku.

Forst potrafił sobie wyobrazić, co czuła. Poczucie zagubienia, nieustannego zagrożenia, odosobnienia, braku kontroli nad własnym losem... właściwie negatywne emocje mógłby mnożyć bez końca. Szrebska wiedziała, że nie musi mu o nich mówić.

– Warunki początkowo były spartańskie – dodała. – Może nawet gorzej. Pusty pokój, wiadro, raz dziennie jakiś posiłek.

Wiktor odłożył finlandzki wypiek i wsparł brodę na rękach.

– Pustka – dodała Olga. – Zupełna pustka.

Kiedy sam trafił do tamtego miejsca, wyglądało nieco inaczej. Wprawdzie było zapuszczone, a warunki urągały wszelkim standardom, ale nie był to stan surowy. Przypuszczał, że właśnie tego doświadczała Szrebska.

Gjord musiał zamknąć ją zaraz po tym, jak przygotował to miejsce. Może nie przypuszczał, że stanie się to tak wcześnie, może nie był do końca gotowy. A może zakładał, że zacznie od najgorszych warunków, by potem stopniowo je polepszać.

W oczach porwanej osoby nawet najmniejsza poprawa sytuacji częstokroć prowadziła do poczucia sympatii wobec porywaczy, a nawet do absurdalnych, silnych uczuć. Z czasem ludzie ci zaczęli jawić się jako wybawcy, mimo że to oni zniewalali. Stawali się niemal bogami, mimo że to oni byli źródłem całego zła.

W tym wypadku tak nie było, Olga uciekła. Ale nie oznaczało to, że Bestia nie zrobiła wszystkiego, by doprowadzić Szrebską do podobnego stanu.

– Długo panowała tam wilgoć, po podłodze biegały gryzonie, owady, robactwo... – ciągnęła nieobecny głos. – Całymi dniami po prostu siedziałam pod ścianą i wpatrywałam się przed siebie. Odchodziłam od zmysłów.

Forst zacisnął pięści pod brodą.

– Nie miałam czym zająć myśli. I to chyba było najgorsze.

Wiedział doskonale, o czym mówi. Sam nieraz musiał odnajdywać się w sytuacji, kiedy własne myśli zdawały się najbardziej dotkliwym, najokrutniejszym narzędziem w rękach oprawcy.

– Dni zlewały się w jeden niezmienny ciąg, nie wiedziałam nawet...

Urwała, a Forst spojrział na nią w sposób, który potwierdzał, że nie musi kontynuować.

– Nikt nie powinien czegoś takiego przechodzić – dodała. – Zresztą wiesz, co mówi się o ludziach osadzonych w więzieniach. Że się odczłowieczają, zaczynają być jak roboty programowane przez system i po jakimś czasie działają automatycznie, bezrefleksyjnie, a po iluś latach nie potrafią już żyć. Umieją jedynie pozorować egzystencję w tym niewielkim, zamkniętym świecie.

– Mhm.

– To nic w porównaniu z tym, co robi z człowiekiem długa, całkowita izolacja. To... to wytrąca z rzeczywistości tak bardzo, że nie potrafisz potem do niej wrócić. Nie wierzysz nawet w jej istnienie. Może nawet w swoje własne.

Mówiła z coraz większym trudem, a pustka w jej oczach stawała się dla Forsta jeszcze bardziej dojmująca.

– Wiem, co masz na myśli – odezwał się. – I nie musisz mówić nic więcej.

Potrząsnęła głową.

– Jak uciekłaś?

– Nie uciekłam, Wiktor.

– Nie rozumiem.

– Ten skurwysyn wywiózł mnie stamtąd, kiedy poczuł, że w końcu osiągnął cel. Złamał mnie.

Forst miał wrażenie, że przelyk mu się zwęził. Z trudem przepchnął ślinę, czekając na ciąg dalszy. Od momentu wyważenia drzwi w Rabce-Zdroju ułożył wiele scenariuszy. Najwyraźniej jednak żaden z nich nie był trafny.

– Wiesz, o co pytał mnie za każdym razem, kiedy przychodził?

Wiktor pokręcił lekko głową.

– O to, dlaczego jako nastolatka przeprowadziłam aborcję.

– Co?

– Pytał bez przerwy, dzień w dzień, wizyta za wizytą. Nieustannie,

nieustępliwie, zawsze tym samym, opanowanym głosem.

– Miałaś aborcję?

– Nie – odparła, opuszczając wzrok. – I tak mu odpowiadałam za każdym razem, a on po prostu odchodził. Znikał w ciemnym korytarzu i zamykał drzwi. Najpierw jedno, potem drugie. Nie pytał o nic więcej, do niczego nie zmuszał. Po prostu przychodził, zadawał to swoje pytanie, a potem wracał na górę.

Forst dopiero teraz zrozumiał, że był to najprostszy z możliwych testów. Odpowiednik Orwellovskiego dwa plus dwa równa się pięć.

– Na początku go ignorowałam, potem zaprzeczałam, ostatecznie zdierałam sobie gardło, wrzeszcząc, że nie miałam żadnej aborcji.

– Do czasu.

– Do czasu – potwierdziła przyciszonym głosem.

Właśnie o to mu chodziło. Tak jak machina propagandowa w *Roku 1984* miała wymusić na bohaterze przyznanie, że wynik prostego dodawania to pięć, tak Bestia z Giewontu czekała, aż Olga się ugnie. I w końcu musiała to zrobić.

– Wiesz, jak daleko to zaszło?

– Domyślałam się.

– Zaczęłam mimowolnie układać cały scenariusz zdarzeń. Wymyśliłam człowieka, który miał być ojcem. Dałam nawet temu dziecku imię. Stworzyłam... alternatywną przeszłość. A potem on doprowadził do tego, że w nią uwierzyłam.

Złamał ją psychicznie i dopiero wtedy się zaspokoił. Współgrało to właściwie ze wszystkim, co robił Gjord Hansen. Wpisywało się to w jego motywacje i chęć kontrolowania świata – a jak lepiej to osiągnąć, niż poprzez władzę nad czyimś umysłem?

– Wtedy postanowił mnie przenieść – dodała Szrebska. – Nie wiem, czy uznał jakiś etap za zakończony, czy chciał zająć się kimś innym. Przewiózł mnie na Ukrainę, a potem zostawił pod opieką jednego ze swoich ludzi.

– Swoich ludzi?

– Wyznawców – odparła beznamiętnie. – Tych samych, na których ty

też się w pewnym momencie natknął.

Wiktor do dziś nie mógł wybaczyć sobie, że nie wszystkim udało się zidentyfikować i ująć. Zdecydowanie zbyt wielu fanatyków pozostało na wolności. Ukryli się jednak tak dobrze, że o odnalezieniu ich tropu nie było mowy.

– Po tym, jak znalazłeś go na Orlej Perci, wszystko się zmieniło – kontynuowała Olga. – Zamknęli mnie w jakiejś szopie pod lasem, przez kilka dni nikt się nie zjawiał. Potem odnaleźli mnie jacyś chłopci, a ludzie Gjorda zniknęli. Rozpierzchli się, nie mam pojęcia gdzie. I zaszyli na dobre.

Forst niechętnie musiał się zgodzić z jej oceną.

– Przypuszczam, że nie widzieli celu ani w tym, by mnie zabić, ani w tym, by mnie wypuścić. Zostawili mnie więc i dali nogę. A ja byłam wtedy...

Strzępkiem człowieka? Zaledwie czymś przypominającym istotę ludzką? Wiktor przypuszczał, że to drugie określenie było właściwsze. I być może dlatego Szrebska nie dokończyła. Przesunęła dłonią po włosach i w końcu spojrzała na Forsta.

– Wiedziałam wtedy, że czeka mnie wyjątkowo długa droga – powiedziała. – I nie miałam pojęcia, gdzie jest meta. Znałam jednak doskonale punkt startowy.

– To znaczy?

Nie mógł się dziwić, że nie był nim powrót do jej przerwanego życia. Musiało wydawać jej się wówczas tak samo nierealne jak nocne mary kilka dni po przyśnieniu koszmaru.

– Obiecałam sobie, że znajdę jego ciało.

Wiktor zmarszczył czoło.

– Znajdę je, a potem będę je okładać tak długo, aż nic z niego nie zostanie. Resztę spalę, żeby po Gjordzie Hansenie nic nie zostało.

Nic oprócz bolesnych wspomnień, dodał w duchu Forst. Sposób był jednak dobry jak każdy inny, by spróbować poradzić sobie z doznanymi krzywdami. Problem polegał na tym, że zwłok nigdy nie odnaleziono.

– Zrobiłam to, Wiktor.

– Co?

– Znalazłam go – odparła ze spokojem. – Leżał z dala od szlaku, mniej więcej między Kozim Wierchem a Żlebem Kulczyńskiego.

W jej oczach znów pojawiła się pustka.

– Miał otwarte złamania, ciało było w okropnym stanie. Powykręcane kończyny, porwane ubrania, kości wychodzące przez skórę...

Do Forsta z trudem docierały jej słowa.

– Zrobiłam to, co zamierzałam – dodała. – Katowałam go, dręczyłam tę pustą powłokę... a potem polałam benzyną. I podpaliłam. Było w tym coś... nie wiem, coś, co... uznałbyś za właściwe.

Wiktor przez chwilę się nie poruszał, choć miał wrażenie, jakby nagle znalazł się w środku nawałnicy i powinien natychmiast zacząć szukać schronienia.

Tak długo czekał na to, aż ciało zostanie odnalezione. Aż uzyska potwierdzenie, że pokonał Bestię z Giewontu. I że Gjord Hansen zginął pod Kozim Wierchem.

– Dziękuję – powiedział.

Olga przesunęła w jego stronę trzęsącą się dłoń, a on zamknął ją w swoich rękach, jakby wreszcie odzyskał to, co najcenniejsze.

– To robi ze mnie potwora – odezwała się.

– Nie. Tylko człowieka.

Nie wyglądała na przekonaną, jakby od dłuższego czasu nie była gotowa przyjąć takiego założenia. Forstowi przeszło przez myśl, że być może sam też będzie musiał spojrzeć na siebie w nieco innym świetle niż dotychczas.

Był tym, który pomścił wszystkie te niezliczone ofiary Hansena. I tym, który sprawił, że nikt już nigdy nie zginie w górach z ręki Bestii z Giewontu.

TERAZ

Dolina Rybiego Potoku

4

Pilot śmigłowca robił, co mógł, by zwalczyć opór natury. Raz po raz w słuchawkach Dominika słyszała wyraźne przekleństwa, mimo że wiatr dął coraz mocniej, a deszcz się nasilał.

Przeszło jej przez myśl, że gdyby lecieli ważką śmierci, jak pieśczośliwie nazywano helikopter TOPR-u, mężczyzna za sterami dawno oznajmiłby, że pora zawracać. Ci ludzie doskonale orientowali się, kiedy ryzyko było zbyt duże, by nie kontynuować lotu. Pilot policyjnego Sokoła najwyraźniej nie był tego świadomy.

W końcu jednak i on zrozumiał, że prosi się o śmierć.

– Nie damy rady bliżej – oznajmił, obracając się przez ramię.

– Co pan mówi? – spytała Wadryś-Hansen.

– Że musimy usiąść gdzieś tutaj – odparł nieco głośniej. – I to szybko.

Jakby na potwierdzenie jego słów boczny podmuch targnął maszyną, jakby miał wyrwać płaty z wirnika. Dominika zawisła na pasach, Forsta przyparło do ściany.

– Gdzie jesteście? – syknął były komisarz.

Wyjrzał przez okno, ale bez większej nadziei na to, że uda mu się rozpoznać szczyty, które mijali po lewej stronie.

Nasilające się opady zdawały się tworzyć wokół nich kurtynę wody.

– To Siedem Granatów? – zapytał.

Pilot skupił się na walce z siłami natury do tego stopnia, że nie odpowiadał. Helikopterem zachwiało na boki jak wahadłem, a Dominika

mimowolnie zacisnęła ręce na udach.

– Nie, nie... – mruknął Forst. – To wygląda jak Żabi Szczyt Niżni.

– Nie jestem pewien, czy...

– Zaraz będziesz mógł go posadzić – przerwał mu Wiktor, sprawiając wrażenie, jakby miał zamiar wyrwać się z pasów i samemu usiąść za sterami. – Jesteśmy niedaleko Czarnego Stawu pod Rysami.

Rozległ się niepokojący, przerywany dźwięk jednego z systemów pokładowych. Kilka lampek zamrugało na tablicy przed pilotem, ale ten zdawał się zupełnie je ignorować. Wadryś-Hansen wstrzymała oddech.

– Kurwa, nic nie widać – odezwał się drugi z członków załogi.

Niepokój w jego głosie podziałał na nią bardziej niż ostrzegawcze mruganie czerwonych diod. Tym wyraźniejszych, że na pokładzie maszyny zdawał się panować półmrok. Pora była jeszcze wczesna, ale chmury tak ciemne, że popołudnie niemal w ułamku sekundy przeszło w późny wieczór.

Wiktor wychylił się do przodu, napinając pasy.

– Jesteśmy na wysokości Owczej Przełęczy – powiedział. – Schodź.

Pilot wciąż nie odpowiadał, mocując się ze śmigłowcem.

– Słyszysz mnie?

– Tak – odparł w końcu mężczyzna. – Schodzę na Czarny Staw.

Wadryś-Hansen była przygotowana na obniżenie lotu, ale nie spodziewała się, że spadek wysokości nastąpi tak szybko. Naraz targnęło nimi w dół, jakby na podwoziu zawisł jakiś ciężar i pociągnął ich ku ziemi.

Potem nagle poderwali się w przeciwnym kierunku.

– Kurwa mać! – rzucił drugi załogant.

– Spokojnie, mamy to pod kontrolą.

– Te jebane podmuchy są...

Urwał, kiedy znów szarpnęło nimi w bok, a wirniki zdawały się nagle zacząć pracować jeszcze głośniej. Dominika dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zacisnęła mocno powieki.

Otworzyła oczy i spojrzała na wprost, widząc irytację na twarzy Forsta. Wiedziała doskonale, co oznacza. Wiktor nie potrafił znieść

sytuacji, w których zupełnie tracił kontrolę nad własnym losem. Zamiast odczuwać niepokój, zmagał się z przemożnym uczuciem wzburzenia. Jakby miał pretensje do całego świata, że na moment wytracono mu jego własne życie z rąk.

– Siadajcie! – ryknął Forst do mikrofonu.

Rozległ się pisk jednego z systemów ostrzegawczych, który stłumił słowa byłego komisarza.

Wadryś-Hansen wstrzymała oddech, a potem wychyliła się podobnie jak Wiktor. W słuchawkach słyszała stękania i przekleństwa pilotów, którzy zmagali się z drążkami sterującymi, jakby przeciągali linę trzymaną przez cały zastęp umięśnionych przeciwników. Wysokościomierz, wariometr, prędkościomierz i wszystkie inne przyrządy pokładowe zdawały się zupełnie wariować.

– Schodź! – powtórzył Wiktor. – Już!

Szarpnięcie.

Kolejny nagły spadek wysokości.

Dominice wyrwał się z gardła cichy jęk, kiedy odniosła wrażenie, jakby jej ciało się uniosło i bez pasów mogło uderzyć w sufit. Zacisnęła na nich dłonie tak mocno, że sztywny materiał wbił jej się w skórę.

Trwała przez moment z zamkniętymi oczami, wczepiona w pasy jak w coś, co podczas katastrofy mogłoby w cudowny sposób przynieść jej ratunek. Tak samo kurczowo trzymała się myśli, że wszystko będzie dobrze.

Rozległo się kilka kolejnych przekleństw, a potem śmigłowiec nagle przechylił się na bok. Systemy zawyły, jakby maszyna stała się żywym organizmem, a podejmowane przez pilotów próby ratunku sprawiały jej fizyczny ból.

Znów coś targnęło nimi w dół.

– Forst! – krzyknęła Wadryś-Hansen.

– Spokojnie – odparł czym prędzej. – Jesteśmy już prawie przy Czarnym...

Urwał, kiedy pilot z całej siły pociągnął drążek do siebie, a śmigłowiec nagle się poderwał. Stało się to tylko na moment, zaraz potem znów

skierowali się mocno w dół. Dominika miała wrażenie, że zaczynają pikować.

– Już prawie – dodał Forst.

W jego głosie zadrgała nuta spokoju, wyważenia i... poczucia kontroli. Zupełnie jakby uznał, że kryzysowa sytuacja została opanowana. Wadryś-Hansen uspokoiła się na tyle, by zrozumieć, że w istocie są już niedaleko.

Helikopter zakołysał się na boki, a potem koła w końcu dotknęły podłoża.

Forst natychmiast rozpiął pas i dopadł do Dominiki. Ujął ją za ramiona i spojrzał głęboko w jej oczy, jakby starał się ocenić, czy nie odpłynęła.

– Trochę rzucało – odezwała się.

Użycie czasu przeszłego było na wyrost – maszyna nadal była smagana podmuchami wiatru jak biczem.

– Trochę? Gorzej niż świniakami po zagrodzie – odparł Wiktor, odpinając jej pasy. Przytknął mikrofon do ust i spojrzał w stronę załogi.

– Odlatujecie?

– Od razu! Pospieszcie się!

Dominika i Forst nie tracili czasu. Zdążyli chwycić jedynie za plecaki, po czym wyskoczyli z maszyny na szalejącą wokół wichurę. Dominika przypuszczała, że liczy się każda sekunda – choć na miejscu pilotów wolałaby chyba zostać tutaj, nawet jeśli miałyby to ostatecznie doprowadzić do uszkodzenia maszyny.

Ta jednak natychmiast się poderwała, poniewierana jak foliowy worek na wietrze. Wadryś-Hansen obserwowała to z niedowierzaniem, z trudem przyjmując, że jeszcze przed momentem przechodziła to samo na pokładzie. Nagle zrobiło jej się niedobrze.

Forst stanął obok i przez moment sprawiał wrażenie, jakby zamierzał ją podtrzymać. Najpewniej tylko jej się wydawało – Wiktor rzadko robił cokolwiek, co mogło sugerować, że komuś innemu potrzebna jest pomoc. Powiódł wzrokiem po okolicy, mrużąc oczy.

– Widoki przednie – ocenił. – Aż nie chce się stąd odchodzić.

– Ze szczytu będą jeszcze lepsze.

Poprawili kaptury nieprzemakalnych kurtek i jeszcze przez moment się rozglądali. W końcu Wiktor wskazał kierunek ku zielonemu szlakowi.

– Jesteś pewien, że to tędy?

Skwitował to pytanie milczeniem.

– W porządku – rzuciła Dominika. – Ale skąd wiesz, że powinniśmy iść akurat na ten szczyt?

– Po prostu wiem.

– To za mało.

– Nie dla ciebie – odparł Wiktor i jeszcze raz wskazał kierunek.

Ruszyli przed siebie zwawym krokiem, choć spływająca po kamieniach woda zdawała się zamieniać ścieżkę niemal w lodowisko.

– Nie ufasz mi? – spytał z przekąsem.

– Ufam na tyle, żeby wsiąść na pokład latającej, zbudowanej w latach osiemdziesiątych w Świdniku trumny.

– Akurat ten Sokół był trochę nowszy.

– Tylko trochę. Tak czy owak, misja była prawie samobójcza – odparła Dominika, starając się dostrzec szczyty przed nimi. – I mam przeczucie, że ostatecznie jeszcze może się taka okazać.

Forst spojrział na nią z entuzjazmem, jakby ta myśl go napędziła.

– Wytłumaczysz mi, skąd wiesz, że powinniśmy iść na Kazalnicę?

– Wolałbym nie.

– Forst...

– Im mniej wiesz, tym lepiej.

Sięgnął po żartobliwy ton, jakby naszła go dziecięca potrzeba przekomarzania się. Było w tym jednak drugie dno, Dominika nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Dasz spokój?

– Z czym? – odparł.

– Po prostu powiedz, na co wpadłeś.

– Weźmiesz mnie za szaleńca.

– W moich oczach jesteś nim, od kiedy cię poznałam.

– Dzięki.

– Zawsze do usług – powiedziała, a potem musiała zrównać z nim krok, bo nieznacznie przyspieszył. Zdawał się nie przykładać żadnej wagi do warunków, zupełnie jakby czas grał ogromną rolę, jakby na Kazalnicy miał czekać na niego Gjord.

Wadryś-Hansen szturchnęła go, upominając się o uwagę.

– Więc? – spytała. – Dlaczego akurat ten szczyt?

– Coś wychynęło mi z pamięci – odezwał się Wiktor. – Jeden z demonów, które urządziły tam sobie zlot.

– Forst, daj spokój.

– Mówię poważnie. To jakaś niepokojąca, ale bliżej niezidentyfikowana myśl.

– A konkretnie?

Wzruszył ramionami. Wadryś-Hansen czekała na więcej, ale najwyraźniej nie powinna spodziewać się, że Wiktor rozwinie temat.

– Chcesz mi powiedzieć, że nagle po prostu cię olśniło i uznałeś, że to właściwie miejsce?

– Mniej więcej.

– I że władowaliśmy się na pokład tamtego gruchota na podstawie... twojej niejasnej intuicji?

– Tak – przyznał, obracając się do niej i unosząc głowę, by górna część kaptura nie zasłaniała mu oczu. – Teraz rozumiesz, dlaczego niechętnie się tym dzielę. Wyszedłem na wariata.

Złapała go za rękę i zatrzymała.

– Dobrze wiesz, że tego nie kupię – powiedziała. – I że chcę usłyszeć, co tak naprawdę nas tu ściągnęło.

Zerknął w kierunku skrytych za wodną kurtyną wierzchołków, a potem wbił wzrok prosto w oczy Dominiki.

– Naprawdę nie potrafię tego sprecyzować – uparł się. – Wiem tylko, że kiedy Dębski wspomniał o tym szczycie, po prostu... coś zaskoczyło. Jakaś zapadka w pamięci.

Nie czekając na dalsze pytania, skierował się z powrotem w górę.

Dominika ruszyła za nim, w pierwszej chwili nie mając zamiaru odpuszczać. Potem jednak zaczęła skupiać się na tym, co powiedział.

Doskonale widziała, jak ta zapadka przeskakuje, uwidoczniało się to w jego oczach. Tyle że nie stało się to w momencie, kiedy Stefan powiedział o szczycie, ale gdy napomknął o pierwszym zimowym wejściu na niego.

Dwudziesty trzeci stycznia sześćdziesiątego ósmego.

Ledwo Forst to usłyszał, był już pewien, że chodzi właśnie o Kazalnicę. Dlaczego? Jakie znaczenie mogła mieć ta data? I dlaczego miałyby sprawić, że nie chciał podzielić się tym z Wadryś-Hansen?

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Chodziło o Gjorda. O przeszłość, o jakąś sprawę, którą Forst uznał za coś, co mogłoby jej zaszkodzić. Próbował ją chronić, to wydawało się oczywiste.

Dominika wyciągnęła telefon i na szybko pokrywającym się deszczem wyświetlaczu zobaczyła pojedynczą kreskę zasięgu. Podziękowała sobie w duchu za to, że nie oszczędzała ostatnim razem, kiedy kupowała nową komórkę. Nie musiała martwić się zamoczeniem sprzętu.

Ośloniła dłonią ekran i napisała esemesa. Nie spodziewała się cudów, ale uznała, że skoro Forst nie chce dzielić się z nią tym, co wie, być może inni okażą się bardziej pomocni. Nie miała zamiaru brnąć przed siebie na ślepo.

Wiktor zerknął na nią jedynie przelotnie i nie zapytał, do kogo napisała. Przez jakiś czas podchodzili ku wierzchołkowi w milczeniu, a z każdym kolejnym metrem Wadryś-Hansen miała coraz większe wrażenie, że za moment zagotuje się pod termoizolacyjną, nieprzemakalną kurtką.

Podejście szlakiem prowadzącym na Przełęcz pod Chłopkiem na tym odcinku nie było wymagające technicznie, ale kondycyjnie. Dominika miała coraz bardziej nierówny oddech i ściągnięcie kaptura wydawało się całkiem kuszącym pomysłem.

Właściwie kurtka mogłaby być przemakalna, prokurator nie odczułaby żadnej różnicy. Wszystko, co miała pod spodem, namokło od potu, który lał się po niej strumieniami. Tymczasem Forst brnął w górę, jakby zależało mu na każdej sekundzie.

– Naprawdę spodziewasz się, że on tam na nas czeka? – zapytała.

Przez mocno dmący wiatr i zacinający deszcz Wiktor nie usłyszał, więc szturchnęła go i powtórzyła pytanie. Popatrzył na nią i zwolnił nieco.

– Nie wiem – odparł.

– A jednak gnasz, jakbyś miał pewność.

– Mam pewność, że chcę znaleźć odpowiedzi – powiedział z głębokim przekonaniem, zadzierając głowę i wpatrując się w ledwo widoczne szczyty w oddali. – Muszę się dowiedzieć, co działo się ze mną przez ostatnie tygodnie.

– Nie wiem, czy wspinanie się na dwutysięczniki w taką pogodę ci w tym pomoże.

– Pomoże.

– Skąd ta pewność, Forst?

Były komisarz przez moment milczał, a potem lekko przyspieszył.

– Bo Gjord wskazał Kazalnicę – odparł w końcu.

– A przynajmniej tak ci się wydaje.

– Jestem tego pewny.

Mocny boczny podmuch wiatru poniósł falę deszczu wprost w jej oczy. Zmrużyła je, otarła twarz i starała się zignorować chorobliwą, niemal opętańczą pewność w głosie Wiktora. Zachowywał się, jakby zapomniał o wszystkim, co potrafił Gjord, i nie dopuszczał do siebie myśli, że postępują dokładnie tak, jak Bestia sobie życzyła.

Przeszli jeszcze kawałek, docierając do nieco wyższej skalnej formacji, pod którą na moment schronili się przed wiatrem. Dominika z ulgą zaczerpnęła tchu. Przypuszczała, że od Przełęczy pod Chłopciami dzielą ich jeszcze dobre dwie godziny. Kazalnica znajdowała się pewnie gdzieś w połowie drogi.

Forst obrócił się tyłem do wiatru i pod skałami starał się podpalić papierosa. Zapalniczka odmawiała jednak posłuszeństwa. W końcu zaklął pod nosem i wyrzucił przemokniętego westa.

Spojrzał na Wadryś-Hansen i podrapał się po głowie, zsuwając nieco kaptur.

– Naprawdę jest tak źle? – zapytał.

– Z czym?

– Ze mną. Patrzysz na mnie jak na pomyleńca.

– Nie powinnam?

Jego milczenie stanowiło najlepszą odpowiedź, a ona dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak zasadne było to pytanie. Biorąc pod uwagę diagnozę Rębisza-Smykli, należało choćby dopuścić możliwość, że Wiktor nie kieruje się logiką, ale urojeniami.

To, co nazywał intuicją i czego nie potrafił jej wytłumaczyć, mogło w istocie stanowić dowód na postępujące problemy zdrowotne.

Czy mógł wymyślić sobie, że dwudziesty trzeci stycznia sześćdziesiątego ósmego jest w jakiś sposób znaczący, ale sam nie wiedział w jaki? I czy na tej podstawie był gotów ryzykować życie, swoje i jej, by dostać się na Kazalnicę?

Właściwie nie powinna niczego wykluczać. Także tego, że guz zaczął już wpływać na Forsta bardziej, niż się spodziewała.

W końcu udało mu się zapalić, ale zdołał zaciągnąć się jedynie dwukrotnie, zanim żar na końcu papierosa przestał się tlić. Wyrzucił niedopałek i odwrócił się w stronę skręcającego w bok szlaku.

– Za godzinę powinniśmy być na miejscu – powiedział.

– O ile po drodze nas nie zdmuchnie z mokrych skał.

– O ile – potwierdził pustym, nieobecny głosem.

Na powrót ruszyli przed siebie, a Dominika zaczęła zastanawiać się, jak w ostatnim czasie zmieniało się jego zachowanie. I jakie sygnały przegapiła. Niektóre odnotowała, jak częściowe paraliże, puste spojrzenia i odpływanie myślami. Ale jak wiele jej umknęło?

Przypomniała sobie o wysłanym esemesie. Sprawdziła telefon i przekonała się, że z tego samego numeru przyszły dwie zwrotne wiadomości. Włączyła pierwszą. Było to tylko zapewnienie, że niebawem otrzyma odpowiedź.

W drugiej zobaczyła to, czego się najbardziej obawiała. Zatrzymała się jak rażona piorunem, wlepiając wzrok w wyświetlacz. Forst nie zorientował się, że została z tyłu.

Przetarła telefon, mając nadzieję, że sieć komórkowa jeszcze tu sięga.

Wciąż miała jedną kreskę. Czym prędzej wysłała następnego esemesa,

nie zastanawiając się nad tym, że powinna zapytać o coś jeszcze. Naszło ją to dopiero po chwili – i szybko wklepała kolejną wiadomość.

Potem ruszyła szybkim krokiem za Wiktorem, mając nadzieję, że nadal nie odnotował krótkiego postoju.

Teren stawał się coraz bardziej eksponowany, a stromizna zwiększała się z każdym przebytym odcinkiem. Zwolnili nieco, a Dominika trzymała się z tyłu, by móc spokojnie konsultować się z osobą przysyłającą jej wiadomości.

Dostała jeszcze dwie, zanim w końcu uznała, że niczego więcej się w ten sposób nie dowie. Obraz, jaki wyłaniał się z zebranych informacji, był niezrozumiały i niewiarygodny. Wadryś-Hansen starała się poukładać sobie wszystko w głowie, ale nie potrafiła.

Podchodzili wąską skalną rynną, która zdawała się odprowadzać całą wodę spływającą z wyższych partii, kiedy Forst nagle się zatrzymał.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Robi się coraz gorzej.

– Widzę.

– A pod samą Kazalnicą czeka nas niemal pionowe podejście i klamry.

– Przydałyby się i tutaj.

Rynna, którą szli, była całkowicie pozbawiona żelastwa. Dominika miała wrażenie, że przynajmniej w kilku miejscach powinny znajdować się ułatwienia. Czułaby się znacznie bezpieczniej.

– Podejdziemy jeszcze kawałek – powiedział Forst, patrząc w górę. – Do najbliższej skalnej półki, tam zastanowimy się, co dalej.

– Przed chwilą gnałeś niemal na oślep.

– I dalej mam zamiar to robić – przyznał. – Ale nie zamierzam narażać ciebie.

Nie odpowiedziała, uznając, że nie ma sensu się sprzeczać. Mieli zresztą znacznie ważniejsze tematy do poruszenia niż to, czy Dominika poczeka na niego tutaj, czy pójdzie z nim dalej.

Odsunęła to jednak w czasie. Teraz należało skupić się przede wszystkim na tym, by noga nie poślizgnęła się na mokrej skale.

Przeszli pod stromą kamienną ścianą i dotarli do półki wiszącej nad

przepastnym urwiskiem. Zwały brudnego śniegu zalegające tuż obok kazały sądzić, że nawet w dobrą pogodę słońce tu nie dociera.

Forst strzepał wodę z kurtki i podał Dominice rękę, by pomóc jej wejść na górę.

A przynajmniej tak początkowo jej się wydawało.

Zaraz potem zorientowała się, że nie ma zamiaru jej podciągnąć.

– Co robisz? – zapytała niepewnie.

Drugą ręką nie miała czego się chwycić, nogi trzymała w rozkroku. Właściwie wystarczyło, by Wiktor ją puścił, a nie miałyby jak się uratować.

– Forst? – powtórzyła.

Nie odpowiadał. Patrzył na nią tak, jakby w ułamku sekundy stał się inną osobą. Jakby miał zamiar puścić.

– Forst!

Nie poruszył się ani o krok, ale Dominika odniosła wrażenie, jakby zupełnie się od niej oddalił.

PRZEDTEM

ul. Lehtolantie, Inari

5

Niewielki budynek z ceglanych stiuków znajdował się w głębi wioski, pośród innych, identycznych nieruchomości. Przypominały Forstowi raczej prowizoryczne budy lub działkowe domki, ale dla tutejszych były właściwie ich własnym mikrokosmosem.

Dotarcie tu na piechotę z restauracji zabrało mu i Oldze niewiele ponad kwadrans, mimo że specjalnie się nie spieszyli. Forst odniósł wrażenie, że całe Inari mógłby przemierzyć truchtem wzdłuż i wszerz raptem w parę minut.

Minęli rząd równo zasadzonych, pozbawionych liści krzewów, a potem skierowali się do wejścia. Wiktor powiódł wzrokiem po białych okiennicach, z których odchodziła farba, i po nieco zapuszczonej drewnianej elewacji.

– Ile ci zapłacili za to, żebyś tu zamieszkała? – spytał.

Opowiedziała mu uśmiechem.

– Wierz mi, próbowałam ich przekonać, że powinni, ale o dziwo to ode mnie chcieli pieniędzy.

– Niewiarygodne.

Wokół unosił się mało przyjemny zapach mokrego drewna, kojarzący się Forstowi raczej z próchniejącymi pniakami niż lasem tuż po mżawce. Okna wydawały się nieszczelne, a dachówki przymocowane jedna do drugiej jedynie na słowo honoru.

Olga otworzyła drzwi i wykonała zapraszający ruch ręką.

– Czuj się jak u siebie.

Wiktor zerknął na framugę.

– Nikt nie wpadł na to, żeby zainstalować zamek?

– Po co? Tu nikt nie zamyka drzwi na klucz.

Przeszło mu przez myśl, że Szrebska musiała czuć się tutaj naprawdę bezpiecznie, jeśli nawet ona nie potrzebowała zamknięcia.

Z pewnością jednak tego pożałowała, kiedy tylko weszli do środka. W korytarzu unosił się wyraźny zapach tanich męskich perfum. Olga natychmiast zamarła, a Wiktor zrobił krok do przodu.

Już otwierał usta, by ostrzec kogokolwiek, kto mógł znajdować się w domu, kiedy skojarzył zapach.

– Gerc? – zapytał.

Na pojawienie się prokuratora nie musieli długo czekać. Ledwo pytanie Wiktora wybrzmiało, Aleks wyłonił się z jednego z pokojów. Spojrzał na Szrebską i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Mimo wszystko byłem gotowy uznać, że to tylko jakieś urojenia tego sukinsyna – oznajmił, wyciągając do niej rękę.

Dłoń zawisała w powietrzu, Olga nie miała zamiaru podawać mu swojej.

– Co ty tu robisz? – odezwał się Forst.

– Sprawdzam, czy z wami wszystko w porządku.

– Są lepsze sposoby niż włamywanie się do czyjegoś domu.

– Było otwarte – odparł Gerc i wzruszył ramionami.

Olga potrzebowała kilku chwil, by dojść do siebie. Zdawała się sparaliżowana, jakby niespodziewana obecność prokuratora doprowadziła ją na skraj wytrzymałości psychicznej.

Być może tak było, uznał Wiktor. Może wszystko to, co okazywała na zewnątrz, stanowiło jedynie zasłonę dymną, bufor bezpieczeństwa i fasadę, za którą kryła się prawdziwa Szrebska. Nieustannie przestraszona, niepewna co do swojej przyszłości i przeszłości. Odczuwająca przynajmniej częściową paranoję.

Szok, w jaki wpadła, wydawał się niewspółmierny do niezapowiedzianej wizyty Gerca. Doszła do siebie, dopiero kiedy usiedli w przestronnym salonie, urządzonego tak, jakby mieszkała tutaj para

staruszków.

Meble pochodziły chyba jeszcze z czasów, kiedy fińscy i rosyjscy żołnierze ścierali się ze sobą w konflikcie o wschodnią Karelię. Liczne ręcznie robione bibeloty zdawały się związane z kulturą Saamów, ale wszystkie były tak zakurzone, że właściwie nadawały się bardziej do pudeł niż na wystawę.

Szrebska i Forst siedzieli na kanapie, nie odrywając wzroku od Gerca. Ten zajął miejsce na fotelu, uprzednio przygotowując sobie herbatę.

– Rozgościłeś się pod nieobecność gospodyni – zauważyła Szrebska.

– Pomyślałem, że się nie obrazisz.

– Nie. Szczególnie że w tym kubku mieszałam niedawno rozpuszczalniki.

Spojrzał na naczynie z rezerwą, a potem odstawił je stół.

– Po cholere tu przyszedłeś, Gerc? – zapytał Forst.

– Już mówiłem, że...

– Wyrzuciłeś z siebie zwyczajową bzdurę, a ja pytam o konkrety – uciał Wiktor, pochylając się. Oparł ręce na kolanach. – Masz wszystko to, po co przyjechałeś, najwyższa pora wracać.

– Nie wszystko.

Olga założyła ręce na piersi i spojrzała na niego spod oka.

– Czego jeszcze chcesz? – zapytała.

Obawa w jej głosie była wyraźnie wyczuwalna, mimo że starała się ją ukryć. Tak naprawdę nie miała pewności, jak teraz zachowa się Aleks. Po rozbiciu siatki Bałajewa miał wprawdzie sporo zawodowej śmietanki do spicia – ale odnalezienie Olgi Szrebskiej byłoby dodatkowym, medialnym bonusem.

Prokurator spojrzał na Forsta.

– Znalazłem tę kanciapę, w której niemal cię ugotowali.

– He?

– Rudere, w której Siergiej i Wajerska zażywali kąpieli.

– I? – spytał Wiktor. – Nie spieszy mi się z powrotem. Saun mam dosyć.

Aleks rozejrzał się konfidencjonalnie, jakby zaraz zamierzał przekazać

im coś, o czym wiedzieli tylko nieliczni.

– Sauna to nie wszystko, co tam jest – odezwał się. – W ruderze znajduje się niewielki magazyn, a obok coś, co w przypływie dobrej woli mógłbyś nazwać biurem. Placówka polowa Bałajewa w Finlandii. Wiesz, co mam na myśli.

Wiedział aż za dobrze, wciąż mając w pamięci podobne miejsca znajdujące się w okolicy Torrevieja.

– Jestem pewien, że trzymał tam trochę towaru, którym handlował, może jakieś materiały, dokumenty czy inne rzeczy, dzięki którym można będzie pociągnąć śledztwo dalej.

Forst uśmiechnął się półgębkiem i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Prawdziwy z ciebie padalec, Gerc – ocenił. – W dupie masz dalsze śledztwo, bo w zupełności wystarcza ci to, z czym wrócisz do Polski. Szukasz czegoś innego. Kasy.

Aleksander przeciągnął się i rozsiadł w fotelu.

– Nie poinformowałeś jeszcze nikogo w kraju o swoim sukcesie, prawda? – dodał Wiktor.

– Nie ma co się spieszyć.

Forst się zaśmiał.

– Chcesz jeszcze się obłowić, zanim skierujesz to wszystko na oficjalne tory.

– Nieważne, czego chcę – odparł Aleks. – Co znajdziemy, to nasze. Nie zabierzemy przecież tego jako materiału dowodowego do Polski. A Finom też nie ma sensu wszystkiego oddawać. Rosjanom tym bardziej.

Olga wciąż milczała, ale teraz wydawała się zainteresowana tym, co mówił Gerc. Nie chodziło jednak ani o pieniądze, ani o towar zostawiony przez Bałajewa. Czekwała na to, co w końcu musieli usłyszeć od Aleksa.

Ultimatum. To do niego dążył.

Forst postanowił go ponaglić.

– Czego konkretnie oczekujesz?

– Że pojedziesz tam ze mną, pomożesz mi uporać się z ewentualnym oporem i zabrać, co trzeba.

– Oporem?

Aleksander uniósł błagalnie oczy.

– Nie sądzisz chyba, że jestem jedynym, który wpadł na trop tego miejsca.

Wiktor się wyprostował i przez chwilę milczał. Ile osób mogło wiedzieć o dziupli? Z pewnością kilka po rosyjskiej stronie, ale Forst wątpił, by chcieli ryzykować przejście przez granicę teraz, kiedy było jeszcze gorąco.

W Finlandii jednak Siergiej też musiał mieć swoich ludzi. Niewielu, ale mógł znaleźć się jeden czy drugi, który zdecyduje się ogołocić chałupę.

– Założmy, że się zgodzę – powiedział. – Co wtedy?

– Nic. Ja wyjadę z nieco cięższymi kieszeniami, a wy... róbcie sobie, co chcecie.

– Założmy więc także inną możliwość. A mianowicie, że każę ci w tej chwili spierdalać stąd w podskokach, bo w przeciwnym wypadku rozwalę ci łeb. Co wtedy?

Gerc wzruszył niewinnie ramionami.

– Więcej mnie nie zobaczycie – odparł. – Ale nie gwarantuję, że nie zobaczycie też reporterów polujących na dobre ujęcie, dziennikarzy chcących opisać całą tę sprawę z Olgą i tak dalej.

Forst pokiwał głową ze współczuciem, jakby należało się ono Gercowi.

– Brawo. Choć trochę czasu zajęło ci wyartykułowanie tego ultimatum.

– Daleka północ nastraja mnie do niespiesznego trybu życia. Was pewnie też, a dzięki mojej propozycji będziecie mogli je pędzić.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Mam na myśli *kalsarikännit* – dodał Aleks.

– Co takiego?

– *Hygge* i *lagom* to przeżytki. Teraz liczy się ten fiński odpowiednik.

Forst spojrział na Olgę.

– To określenie pewnego specyficznego uczucia – powiedziała nieobecny głosem. – Polega na czerpaniu przyjemności z tego, że siedzisz w domu w samej bieliźnie, popijasz piwo czy wino i masz świadomość, że nie musisz nigdzie wychodzić.

Szrebska powoli podniosła się z kanapy, skupiając na sobie wzrok

obydwu mężczyzn. Przeszła po pokoju, raz po raz nerwowo odgarniając grzywkę, a potem stanęła za Forstem. Położyła ręce na oparciu i posłała prokuratorowi długie spojrzenie.

– Pół na pół – oznajmiła.

Forst podniósł głowę i popatrzył na Olgę pytająco.

– Potrzebujemy pieniędzy, Wiktor.

– Zaraz...

– Nasza polska Barbara Walters ma rację – wtrącił się Gerc. – Jeśli chcecie tu spokojnie żyć, musicie zebrać trochę funduszy. Za te ochłapy z przystani pewnie nie wyżyjecie.

– Raczej Anne Royall, jeśli już – poprawiła go.

– Kto?

– Dziennikarka, która jako pierwsza kobieta w historii przeprowadziła wywiad z prezydentem USA. Wiesz, jak to zrobiła, Gerc?

– Niespecjalnie mnie to...

– Zaskoczyła go, kiedy kąpał się nago – wpadła mu w słowo Olga. – Zabrała mu wszystkie ciuchy i zagroziła, że nie odda, dopóki Quincy Adams nie odpowie na parę pytań.

– Świetnie.

– I nie była nawet w połowie tak zdeterminowana, by uzyskać odpowiedź, jak ja – dodała Szrebska. – Mów więc, ile jest tam pieniędzy.

– Najpierw ustalmy może...

– Ile, Gerc?

Podał swój ostrożny szacunek, ale Forst przypuszczał, że to jedynie strzał w ciemno. Poza tym drugie tyle mogło znajdować się w innej walucie. Narkotykach, żywym towarze, broni, Bóg jeden wie.

Zaraz potem Aleks oznajmił, że podział pół na pół nie wchodzi w grę. Chwilę trwało, nim wynegocjowali proporcję sześćdziesiąt do czterdziestu na korzyść Gerca. Prokurator miał niewątpliwą przewagę, wciąż bowiem mógł posłużyć się argumentem o reporterach i dziennikarzach.

Wszyscy byli jednak zgodni co do jednego – nie należało tracić czasu, bo nad rosyjską padliną sępy z pewnością już się zbierały.

Kiedy cała trójka wyszła na zewnątrz, Olga wskazała na prawo. Obeszli dom, po czym Forst zauważył stojące na tyłach auto. Uśmiechnął się w duchu na widok białego opla. Była to wprawdzie vectra, a nie astra, ale zdawała się stanowić godną następczynię poprzedniego samochodu Szrebskiej.

Rdza była wyraźnie widoczna przy nadkolach, a zamknięcie drzwiczek wymagało użycia siły. Silnik zaskoczył jednak już za trzecim razem.

– Rocznik osiemdziesiąty? – burknął Gerc, moszcząc się na tylnym siedzeniu.

– Osiemdziesiąty ósmy – odparła Szrebska. – Ale chodzi jak marzenie.

– O ile ktoś marzy o koszmarach.

Wyjechali z Inari w kierunku północnym, a potem skręcili w Sarviniementie, niewielką dróżkę tuż za centrum kultury Saamów. Była szeroka akurat na jeden samochód, ale zdawała się dwukierunkowa. Przez kilkanaście kilometrów jechali jakby w tunelu wydrążonym między drzewami, oddalając się coraz bardziej od cywilizacji. Nie mijali żadnych zabudowań, a na otwartych terenach widać było jedynie jeziora i bagna.

Po mniej więcej czterdziestu minutach Gerc polecił skręcić w jedną z bocznych ścieżek leśnych. Napis „YKSITYISTIE” informował, że to droga prywatna. Vectra podskakiwała na wertepach, jakby miała stracić zawieszenie, ale ostatecznie dowiozła ich do celu.

Aleks wskazał niewielką polanę, po czym Olga zaparkowała za ścianą drzew, by auto było niewidoczne z ulicy.

– Dalej podejziemy – oznajmił Gerc. – Na wszelki wypadek.

Ton jego głosu kazał sądzić, że powoduje nim nie zapobiegliwość, ale raczej pewność, że ktoś już zdążył zadomowić się w opuszczonym przez Bałajewa przybytku.

Ruszyli lasem w kierunku, który wskazał Aleks. Prokurator dobrze orientował się w terenie, co właściwie potwierdzało przypuszczenia Forsta, że Gerc był tu wcześniej na rekonesansie.

Kiedy dotarli do linii drzew, Aleks dał sygnał, by się zatrzymać. Przykucnęli przy skraju lasu i wyjrzeli na niewielkie zabudowania.

Z jednego z budynków unosił się dym.

– Sauna – szepnął Aleksander, wskazując kanciapę. – Tam cię poddusili, Forst.

Wiktor nie skomentował. Zamiast tego skupił się na nasłuchiowaniu – i już po chwili mógł stwierdzić, że w drewnianej dobudówce do głównego budynku jest przynajmniej kilku mężczyzn.

Niedaleko stał zaparkowany samochód terenowy. Białe suzuki, konkretnego modelu nie rozpoznał.

Mężczyźni w budynku byli wyraźnie wstawieni. Głośnym rozmowom wtórowały salwy śmiechu, raz czy dwa dało się słyszeć dźwięk rozbijanego szkła.

– Kurewsko się cieszą – mruknął Aleks. – Chyba jest tam więcej fantów, niż przypuszczałem.

Olga dotknęła ramienia Forsta i obróciła się do niego.

– Co robimy? – spytała.

– Czekaamy.

Gerc prychnął i przysunął się nieco bliżej ostatniego z drzew.

– Aż wszystko złupią? – sarknął. – Nie ma mowy.

– Nie widzę innego wyjścia.

– A ja tak.

– W takim razie pójdiesz tam sam.

– Sam? Po tym, jak uratowałem ci życie, Forst?

– Zrobiłeś tylko tyle, ile musiałeś, żeby wrócić do Polski z tarczą, nie na tarczy.

– Bzdura. Mogłem poczekać, aż cię ubiją.

Wiktor chciał odpowiedzieć, ale Szrebska uciszyła go ruchem ręki. Wskazała na budynek, a on dopiero teraz uświadomił sobie, że odgłos rozbijanych butelek świadczy o finale popijawy.

Z budynku wytoczyło się czterech mężczyzn. Trzech było kompletnie pijanych, jeden najwyżej podchmielony. Poklepywali się po plecach, jakby właśnie dokonali czegoś przełomowego. Zaśmiewali się, zataczali i dopijali jeszcze ostatnie butelki piwa, zanim wsiedli do białego suzuki.

– Nic nie zabierają? – szepnął Gerc.

Olga ani Forst nie odpowiadali.

– Może już zapakowali wszystko wcześniej? – ciągnął Aleks. – Zanim się uchlali?

Nie wyglądało na to. Przeciwnie, ta grupa mężczyzn sprawiała wrażenie, jakby spontanicznie wyskoczyła do domku letniskowego na towarzyskie spotkanie.

– Zaraz... – odezwała się Olga. – Znam ich. To *Neljä-pack*.

– Co? – jęknął Gerc.

– Czteropak. Tak mówi się na nich w Inari.

Forst i Aleks spojrzeli na nią pytająco.

– Johannes, Axel, Joakim i Markus – wyjaśniła.

– To ma nam cokolwiek mówić? – burknął Gerc.

– Zależy, jaki research wykonaliście przed przyjazdem tutaj.

– Niewielki. Nie było czasu.

Olga odpowiadała bezwiednie, całą uwagę skupiając na mężczyznach.

– Ci czterej to lokalny odpowiednik... amerykańskich gwiazd szkolnej drużyny futbolowej. Od dziecka trzymają się razem, zawsze są w centrum zainteresowania, u większości wzbudzają sympatię, u reszty strach.

– Strach? – odezwał się Wiktor.

– Zdarzało im się przesadzać podczas imprez.

– Jak wszystkim wioskowym celebrytom – zauważył Gerc.

– *Neljä-pack* to coś więcej. Lokalne władze nie robią nic bez ich zgody, nikt nawet nie rejestruje łódki, jeśli któryś z tych czterech tego nie zaakceptuje.

– Więc trzęsą tą wiochą.

Olga nie odpowiedziała, ale nie musiała. Ten, który był najtrzeźwiejszy, zasiadł za kierownicą, po czym wycofał.

– Coś ich wiązało z Bałajewem? – spytał Forst.

– Nic na ten temat nie słyszałam.

– Najwyraźniej tak – mruknął Aleksander. – Bo wygląda na to, że czują się tu jak u siebie.

– I nie są świadomi, co się stało – dodał Wiktor. – Ewidentnie nie mają

pojęcia, że Siergiej przeszedł na przymusową emeryturę.

Gerc podążył wzrokiem za odjeżdżającym suzuki.

– No – potwierdził. – A to oznacza, że czas spenetrować tę rudę.

Nie dał Forstowi szansy, by go powstrzymał. Ledwo biały samochód terenowy wyjechał z posesji, Gerc ruszył przed siebie. Wiktor i Olga odczekali jeszcze chwilę, zanim poszli w jego ślady.

Prokurator sprawdził najpierw najbliższy budynek. Forst nie miał zamiaru do niego wchodzić, uznając, że spędził tam dostatecznie dużo czasu. W zupełności wystarczał mu widok dymu wydobywającego się z otwartego okna dachowego i zapach, który doskonale pamiętał.

Gerc po chwili wyłonił się z sauny. Był blady, jakby wysoka temperatura sprawiła, że cała krew odpłynęła mu z twarzy. Otworzył usta, ale się nie odezwał. Wskazał ręką wejście do dobudówki.

– Mamy... – Urwał i zgiął się lekko, jakby coś zakłuło go w klatce piersiowej. – Mamy pewien... problem... – wydusił.

Zanim Forst zdążył zrozumieć, co się dzieje, Gercowi opadła głowa. Zatoczył się w przód i kaszlnął, a krwista wydzielina spadła na ziemię. Stracił równowagę niemal natychmiast i padł tuż przed Olgą i Forstem, nie zdążywszy zamortyzować uderzenia.

Dopiero wtedy oboje zobaczyli nóż, który tkwił w jego plecach.

TERAZ

Zielony szlak, nieopodal Kazalnicy

6

W pewnym momencie Dominika przestała krzyczeć do Forsta i zaczęła w duchu prosić go o to, by się ocknął. Wiktor sprawiał jednak wrażenie, jakby zupełnie odpłynął i tylko moment dzielił go od całkowitego paraliżu.

Oczami wyobraźni Wadryś-Hansen zobaczyła, jak ręka Forsta wiotczeje, a ona z ogłuszającym krzykiem spada po ostro zakończonych skałach. Przerazająca wizja podziałała na nią otrzeźwiająco. Zebrała się w sobie, a potem sięgnęła drugą dłonią do najbliższej półki skalnej. Złapała ją i chciała się podciągnąć, ale bezskutecznie.

Wiktor trzymał ją nie tylko po to, by nie spadła – ale także, by nie weszła wyżej.

– Forst!

– Spokojnie – odezwał się w końcu.

– Co ty... co ty robisz?

Miała wrażenie, że patrzy na innego człowieka i słyszy zupełnie obcy głos dobywający się z jego gardła. Obejrzała się przez ramię i spojrzała w przepaść. Fala gorąca oblała jej plecy.

– Spokojnie – powtórzył Wiktor. – Nic ci nie będzie.

Serce zabiło jej jeszcze mocniej. Miała ochotę krzyczeć, miotać się, szukać ratunku choćby w najbardziej desperacki sposób i walczyć z... z Forstem? Boże, to nie mogło dziać się naprawdę.

Potrząsnęła głową.

– Pomóż mi się podciągnąć – powiedziała.

– Nie mogę.

– Spróbuj, nie może być tak źle, żeby...

– Nie rozumiesz.

Mówił ze zbyt dużym spokojem, ton był zupełnie nieadekwatny do sytuacji. Dominika знаła tego typu zachowania, stykała się z nimi stanowczo zbyt często. Tyle że zazwyczaj przejawiali je psychopaci. A konkretnie najgroźniejsi z nich.

– Nie, nie rozumiem – odparła z trudem.

– Widziałem, co robisz.

– O czym ty mówisz?

– Myślałaś, że nie zauważyłem tej wymiany wiadomości?

W gardle zaschło jej tak, że przełknięcie śliny wydawało się niemożliwe.

– Forst, czy ty siebie słyszysz? – spytała słabo. – Mówisz jak...

– Jak ktoś naprawdę zdesperowany? Jak psychol? Szaleniec, który całkowicie stracił nad sobą kontrolę? – odparował. – A może jak facet z guzem, któremu postępująca choroba odebrała rozum?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. To nie miało najmniejszego sensu.

– Nie? – ciągnął. – To może jak ktoś, co do kogo wyjątkowo się pomyliłaś?

Gdyby nie to, że widziała go nad sobą, przysięgłaby, że to nie Wiktor Forst. Raczej Gjord, który w jakiś sposób sprawił, że jej życie literalnie znalazło się w jego rękach.

– Wciągnij mnie.

– Nie mogę.

– Co ty wyprawiasz?!

Czuła, że utrzymuje się na skalnej ścianie z coraz większym trudem. Powiodła wzrokiem dokoła, ale nie znalazła nigdzie miejsca, gdzie byłoby bezpieczniej. Zresztą Wiktor nie pozwoliłby jej się przesunąć.

– Z kim esemesowałaś? – zapytał. – Z Dębskim? A może z kimś z krakowskiej prokuratury?

– Forst!

– Mów, do kurwy nędzy! – ryknął.

Był to pierwszy raz, kiedy podniósł na nią głos. I przeszło jej przez myśl, że także ostatni. Nogi jej zadrżały, jedna stopa nagle zsunęła się kawałek. Dominika wstrzymała oddech, przekonana, że Wiktor natychmiast chwyci ją mocniej.

Nic takiego się nie stało. Przeciwnie, pozwolił jej zakolysać się, zanim udało jej się odnaleźć występ skalny, na którym wcześniej stała.

– Z kim? – zapytał.

To nie były żarty. Cokolwiek się działo, jakkolwiek absurdalne się wydawało, musiała spróbować się w tym odnaleźć.

– Z Dębskim – powiedziała, robiąc wszystko, by jej głos zabrzmiał choć trochę pewnie.

– Zapytałaś go o tę datę, prawda? O pierwsze zimowe wejście na Kazalnicę?

– Tak. O dwudziesty trzeci stycznia sześćdziesiątego ósmego – odparła, czując, że mimo chłodu dłoni zaczyna jej się pocić. Wiktor nie poprawiał jednak chwytu. – Tyle że rok nie ma znaczenia.

– Nie – przyznał. – Nie ma.

– Chodzi o sam dzień. O urodziny Szrebskiej.

Skinął lekko głową.

– Powinieneś wspomnieć o tym w prosektorium – dodała, odzyskując nieco rezonu. – Wszyscy pomyśleliby, że to w ten sposób Gjord wskazał ci kolejny szczyt. Ale zachowałeś to dla siebie. I to wzbudziło moją podejrzliwość.

Mruknął coś tak cicho, że nic nie zrozumiała.

– Popełniłeś błąd.

– Może – przyznał. – Ale nie mnie będzie coś kosztował, tylko ciebie.

– Mylisz się – odparła, ściskając nieco mocniej jego rękę. – Jeśli puścisz, nie tyle rozpętasz wokół siebie kolejny pożar, ile znajdziesz się w pogorzeli. I będziesz w nim dogasał. Aż do końca.

Patrzył na nią beznamiętnie.

– Nie wiem, co ci się stało – ciągnęła. – Nie rozumiem tego. Nie potrafię pojąć, w jakim stanie się znajdujesz, ale wiem, że prędzej czy

później się z niego otrząsniesz. I że będzie już za późno, żeby...

– Co jeszcze ustaliłaś? – przerwał jej.

Miała wrażenie, że pochylił się nieco, przez co znalazła się minimalnie niżej. Jak długo mógł wytrwać w takiej pozycji, utrzymując część jej ciężaru? Przypuszczała, że najwyżej kilka, może kilkanaście minut.

Znów spojrzała w dół. Deszcz zelżał trochę, ale z pewnością nie na tyle, by ktokolwiek o zdrowych zmysłach wypuścił z bazy kolejny śmigłowiec. Nie mogła liczyć na żaden ratunek.

– No, dalej – dodał. – Zrozumiałaś, że coś jest nie w porządku i że istnieje dobry powód, dla którego nie wspomniałem o Oldze.

Przywarła głową do skalnej ściany i na moment zamknęła oczy. Starła się odegnać od siebie myśl, że ma do czynienia z szaleńcem.

– Mów – rzucił Forst. – Co potem zrobiłaś?

Podniosła na niego oczy.

– Uznałam, że trzeba sprawdzić miejsce, w którym Gjord ukrył wiadomość dla ciebie – wydusiła. – Siatkę w ciele Gerca.

– I?

– I postanowiłam ustalić, kto wiedział o operacji. Bo...

– Bo nikt przez przypadek nie odkryłby tej siatki. I nie umieściłby tam monety.

Kiedy powiedział to na głos, wydawało się to niemal boleśnie oczywiste. Powinni od razu się tym zainteresować, być może udałoby się uniknąć tego, co...

Tego, co działo się teraz. Zpełnego absurdu. Surrealistycznej sytuacji, która wydawała się iluzją, onirycznym oszustwem jej własnego umysłu.

– Stefan sprawdził w krakowskich szpitalach – powiedziała Dominika, słysząc wyraźną chrypę w swoim głosie. – Nikt nie wiedział o zabiegu, Gerc musiał uznać go z jakiegoś powodu za wstydlivy i wybrał inne miejsce.

– Nie – zaoponował Wiktor. – Operację miał w Krakowie. Dębski widocznie nie przebił się przez opór tajemnicy lekarskiej.

Wadryś-Hansen miała wrażenie, że Forst poluzował nieco chwyt. Nieprzyjemne uczucie gorąca przeszło w żar, który zdawał się trawić

całe jej ciało.

– Ale poszłaś dalej – kontynuował Wiktor. – Kazałaś mu sprawdzić tę maść na blizny, prawda?

– Tak.

Wyszła z założenia, że ślady maści z antybiotykiem na blizny pooperacyjne, której Gerc użył w okolicach pachwiny, mogą okazać się kluczowe. O ile wiedziała, takie preparaty wydawane były na receptę. A jeśli tak, istniał bezpośredni trop prowadzący do konkretnego lekarza.

Lekarza, który mógł wiedzieć o operacji.

– Dębski ustalił, że to contractubex – dodała Dominika.

– Tylko to?

– Nie. Dowiedział się także, kto wypisał Aleksowi ten preparat.

Odniosła wrażenie, że Forst uśmiechnął się z niedowierzaniem, ale przez zacinający deszcz nie mogła być pewna. Krople znów zdawały się spadać z nieba ze zdwojoną mocą, wiatr znacznie się wzmógł, jakby naturę owładnęła ślepa furia.

– Rębisz-Smykla – kontynuowała Dominika. – Ten sam, który zdiagnozował u ciebie guza.

– Mhm.

– Tylko tyle wiem.

– Na razie – zastrzegł. – Ale nie wątpię, że z czasem dowiedziałybyś się całej reszty.

Teraz już wyraźnie zluzował chwyt.

– Poczekaj...

– Nie przestałybyś drążyć. Nie, kiedy zobaczyłaś już drugie dno.

– Forst...

– Nie dałabyś tej sprawie spokoju, dopóki nie odkryłybyś prawdy.

– Jakiej prawdy? – spytała głosem tak zdesperowanym, że zaskoczyło to nawet ją samą. – O co w tym wszystkim chodzi?

– O znacznie więcej, niż ci się wydaje.

W tym momencie była gotowa przyjąć każdą możliwość. To, że nieracjonalność Forsta jest spowodowana guzem. To, że ktoś nim steruje. To, że jest pod wpływem heroiny. To, że Gjord trzyma go

w szachu. A w końcu także to, że po prostu dał się pokonać szaleństwu.

Czy naprawdę było to niemożliwe? Po wszystkim, co przeszedł?

Nie знаła nikogo, kto dźwigałby tak duży bagaż doświadczeń. Ani nikogo, kto potrafiłby go unieść. Być może ciężar w końcu złamał mu kręgosłup, nie tylko moralny, ale także mentalny.

Nogi wciąż jej drżały. Patrzyła w górę, mając wrażenie, że nie ich dłonie, ale splecione ze sobą spojrzenia są tym, co jeszcze trzyma ją przy życiu.

– Szukasz w moich oczach obłądu, ale go nie znajdziesz – odezwał się.

Zmusiła się do tego, by zaczerpnąć tchu i uspokoić bicie serca. Im dłużej rozmawiali, tym lepiej. Powinna podejść do tego jak do każdej innej kryzysowej sytuacji w kontaktach z... z przestępcami.

Aktywnie słuchać. Wykazać się empatią. Wzbudzić sympatię u rozmówcy. Oddziaływać na niego w drobnych sprawach. A potem postarać się zmienić jego zachowanie w tych istotniejszych.

– Jesteś pewien? – zapytała.

– Że nie oszalałem? Tak.

– Więc wytłumacz mi to.

Na moment odwrócił głowę.

– Nie mam czasu – oznajmił sucho.

– Pozwól mi zrozumieć, co się dzieje, Forst – powiedziała najwyrozumialszym głosem, na jaki było ją stać. – Nie potrzebuję szczegółów, chcę tylko wiedzieć...

– Czy ta amnezja była kłamstwem?

– To też.

Czekała, aż doda coś więcej, a ona zyska możliwość, by stopniowo zacząć okazywać zrozumienie. Forst jednak milczał. Jeśli zachował resztki świadomości, zapewne orientował się, co stara się robić.

– A jak myślisz? – zapytał.

– Nie wiem, co myśleć.

Wiktor znów się obejrzał, jakby rzeczywiście odczuwał presję czasu.

– Na twoim miejscu byłbym pewien, że to od samego początku jedna wielka mistyfikacja – odezwał się. – Że nigdy nie miałem żadnej dziury

w pamięci i doskonale wiedziałem, co się dzieje. Że z premedytacją zostawiłem notatkę z ostrzeżeniem na słowackim wierzchołku Rysów i розміściłem pozostałe elementy w innych miejscach.

Słuchaj aktywnie.

Musiała o coś zapytać. O cokolwiek.

– Te paragony...

– Gdybym był tobą, założyłbym, że to moja sprawa, pewnie – przerwał jej, zanim zdążyła sformułować pytanie.

Nie mogła nie zauważyć, że wciąż używał trybu warunkowego, jakby sam nie mógł pogodzić się z tym, co robił.

– Ale na twoim miejscu chyba nie byłbym gotowy przyjąć, że miałem coś wspólnego z tymi wszystkimi ofiarami na Giewoncie – dodał. – Ułożyłbym jakąś wersję zdarzeń, która nie zakładałaby mojego udziału w tym. Ostatecznie pewnie to zrobisz.

Dominika poczuła, że odzyskuje nieco kontroli. Mimo że jej sytuacja się nie zmieniła, wymiana kilku zdań z Wiktorem dawała nadzieję na to, że przemówi mu do rozsądku.

Naraz zrozumiała, że wcale nie próbuje ratować siebie. Stara się uratować jego.

– Zdaje się, że masz wszystko pod kontrolą – odezwała się.

– Pamiętaj, że tylko gdybamy.

– Jesteś pewien?

– Na tym etapie wszystko jest możliwe. Przynajmniej tak powinnaś założyć.

– Także to, że mnie puścisz?

– Nie bylibyśmy w tej sytuacji, gdyby nie była to realna perspektywa, prawda?

Mówił zbyt spokojnie, za dobrze radził sobie z powściągnięciem emocji. Zupełnie jakby przygotował to wszystko zawczasu i od początku wiedział, że skończy się to tu i teraz, nieopodal Kazalnicy.

– Prawda – przyznała. – Więc co teraz, Forst?

– To zależy od ciebie.

– W takim razie...

– Za moment albo spokojnie cię opuszczę, albo po prostu cofnę rękę – nie dał jej dojść do słowa. – W obydwu przypadkach pójdę dalej sam. I więcej prawdopodobnie ani o mnie nie usłyszysz, ani mnie nie zobaczysz.

Jego opanowanie stało się jeszcze wyraźniejsze. Naprawdę miał głębokie przekonanie, że kontroluje wszystko, co się dzieło.

Ale od kiedy? Czyżby naprawdę od samego początku? Nie, nie powinna myśleć o tym, co sam jej podsuwał. Była to tylko zasłona dymna. Równie dobrze jego przypadłości mogły być prawdziwe, a on dopiero zaczynał przypominać sobie epizody z ostatnich tygodni.

Być może miał niepełny obraz. Zaczął kompletować układankę, która okazała się złudą, iluzją. Może sam doprowadził do tego, że pamięć go oszukała.

Uchwyciła się tej myśli jak tonący brzytwy. Ze wszystkich możliwości ta wydawała się najlepsza. Zakładała bowiem, że Wiktor jest ofiarą, a nie winnym.

– Jak będzie? – zapytał. – Mogę opuścić cię i liczyć na to, że zawrócisz na dół?

– A jak myślisz?

– Szczerze mówiąc, nie wiem – przyznał. – Ta sytuacja może skończyć się na wiele sposobów. Najbardziej oczywisty jest ten, że obiecasz mi, że zawrócisz, a potem i tak pójdiesz za mną na szczyt. Ale zapewniam cię, że już nigdy z niego nie wrócisz.

– Sam o to zadbasz?

– Nie – odparł, a potem drgnął.

Lekko, ale wystarczająco, by zrozumiała, że podjął już decyzję. Może zresztą zrobił to już dawno, kiedy to wszystko planował. Nie musiała niczego mu obiecywać, zapewniać go o czymkolwiek ani tym bardziej próbować mieć. Wszystko było jasne.

Opuścił ją, a ona z ulgą stanęła na niewielkim skalnym występie. Przywarła do ściany, jakby ubranie miała z metalu, a kamienie stały się magnesem. Zamknęła oczy i głęboko nabrała tchu.

Nogi dalej miała jak z galarety, a suchość w ustach sprawiała, że język

przyklejał jej się do podniebienia.

– Kawałek dalej w kierunku wierzchołka są klamry – powiedział Wiktor. – Część jest podpiłowana tak jak te na Giewoncie.

Wadryś-Hansen podniosła głowę.

– Nie próbuj na nie wchodzić – dodał, a potem nagle się odwrócił.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, w strugach deszczu wspinał się już w kierunku szczytu.

PRZEDTEM

Niedaleko jeziora Puntsijärvi, Finlandia

7

Czerwona kałuża natychmiast otoczyła ciało Gerca, jakby krew wylała się z rany pod ciśnieniem. Nie zastanawiając się ani przez moment, Forst doskoczył do niego, obrócił go i ułożył na swoich nogach tak, by nóż nie wszedł głębiej.

– Uciekaj! – krzyknął do Olgi, nawet na nią nie patrząc.

Musiał założyć najgorsze. W saunie mogli być wszyscy ci, którzy wcześniej pracowali dla Siergieja. Fakt, że teren opuściło kilku Finów, o niczym nie świadczył. Mogli balować z ludźmi Bałajewa, którzy chętnie przejęli to, co zostawił po sobie szef.

Wiktor wyjął dłoń spod ciała Gerca i natychmiast przyłożył ją do tętnicy szyjnej. Tętno było niewyczuwalne. Zaklął głośno, mając nadzieję, że Szrebska nie zwlekała ani chwili.

Kiedy się poznali, nie ruszyłaby się ani o krok. Teraz była jednak inną osobą. Instykt samozachowawczy powinien zadziałać natychmiast.

A mimo to stała dokładnie w tym samym miejscu, gdzie przed momentem. Oszołomiona i sparaliżowana.

– Szrebska!

Patrzyła nierozumiejącym wzrokiem na wejście do sauny, podczas gdy w głowie Wiktora trwała gonitwa myśli. Co zrobić z Gercem? Nie mógł prowadzić resuscytacji bez wyciągnięcia noża, a w tej chwili to jedynie on w pewnym stopniu tamował krwawienie. Wyciągnięcie ostrza z pewnością pogorszy sytuację.

Z sauny nie dochodziły żadne dźwięki. Zupełnie jakby nikogo tam nie było.

Forst uznał, że nie ma wyjścia. Usunął nóż i odrzucił go na bok, dostrzegając jeszcze ozdobną rękojeść. Zdjął kurtkę i przewiązał ją mocno wokół klatki piersiowej Aleksa.

Ułożył na niej jedną dłoń, potem splótł na niej drugą, pochylił się i zablokował łokieć. Zaczął desperacki masaż serca.

Z każdym uciśnięciem miał wrażenie, jakby wypychał krew przez ranę w plecach.

Dłonie miał całe we krwi, szybko zaczął sapać, jakby biegł sprintem pod górę. Niemal od razu zrozumiał, że nie ma żadnych szans. Ktokolwiek zadał cios, albo miał wyjątkowe szczęście, albo wiedział, jak trafić w newralgiczne miejsce.

Wiktor podniósł wzrok, nie przestając uciskać klatki piersiowej. Szrebska nadal nie ruszyła się ani o centymetr. Teraz jednak drgnęła, podnosząc lekko rękę. Wskazała na wejście do szopy.

Naga, zakrwawiona i trzęsąca się z zimna dziewczyna wyszła chwiejnym krokiem z budynku. Nie sposób było stwierdzić, czy kręci panicznie głową, czy mimowolnie drży. Przez siniaki, opuchliznę na twarzy i skołtunione włosy Wiktor ledwo ją rozpoznał.

– Tia... – jęknęła Olga.

Sprzedawczyni ze sklepu.

Zanim Forst zdążył poukładać wszystko w spójną całość, Szrebska potrząsnęła głową, pozbyła się swojej kurtki i podeszła do dziewczyny. Ostrożnie, jakby zbliżała się do rannego, wystraszonego zwierzęcia.

Tia Hänninen z przerażeniem spojrzała na mężczyznę, którego przed momentem musiała ugodzić nożem. Jęknęła w swoim języku coś, czego Wiktor nie zrozumiał. Nie musiał, by wiedzieć, że doszło do tragicznej, rozpaczliwej pomyłki.

Na powrót skupił się na resuscytacji. Nie przynosiła żadnych efektów prócz tego, że z każdym ruchem Forsta krew tryskała z ust prokuratora.

Trzydzieści uciśnieć. Dwa oddechy.

Wiktor wyprostowywał się i pochylał. Przyciskał usta do

zakrwawionych warg Gerca i tłoczył w jego płuca powietrze. Oddychał coraz bardziej nierówno, pot spływał mu po czole. Zaczął odnosić wrażenie, że po kilkunastu kolejnych sekwencjach sam będzie potrzebował reanimacji.

Zdawało się to trwać w nieskończoność, zanim Wiktor w końcu poczuł na ramieniu dotyk. Niemal się poderwał.

Spojrzał na stojącą nad nim Olgę i dostrzegł w jej oczach, że jego starania nie mają żadnego sensu. Nie przestawał jednak próbować. Jeszcze przez moment.

Zaraz potem dotarło do niego, że nawet nie zająknął się o tym, by wzywać pogotowie. Wiedział, co to oznaczało. Od początku zdawał sobie sprawę, że jest za późno.

Wykonał jeszcze kilka ostatnich uciśnień, dobijając do trzydziestu. Niczym maratończyk, który ostatkami sił dociera do mety.

Potem zwiesił głowę i trwał przez kilka chwil w bezruchu. Kiedy na dobre zrozumiał, że nie zdoła uratować Gerca, wyprostował się. Popatrzył na dziewczynę, którą obejmowała Szrebska.

Tia Hänninen wciąż lekko potrząsała głową, jakby nie dopuszczała do siebie myśli, że to ona przed momentem zadała śmiertelny cios.

Wszystko, co działo się później, było jak zły sen. Olga pomogła Forstowi się podnieść, dosłownie i w przenośni. Pomogła mu odejść kawałek w kierunku głównego budynku, powtarzając, że zrobił wszystko, co w jego mocy.

Nie była to jednak prawda. Zginęła przez niego kolejna osoba, tym razem dlatego, że nie zareagował w porę, nie zatrzymał Gerca. Gdyby ktokolwiek inny niefrasobliwie wyskoczył z ich kryjóWKi, Forst z pewnością zadziałałby natychmiast.

Na bezpieczeństwie Aleksa po prostu mu nie zależało. Taka była prawda.

– Forst?

Dopiero teraz uświadomił sobie, że Szrebska coś mówiła.

– Trzeba sprawdzić tę saunę – dodała.

Natychmiast się zatrzymał i otrząsnął. Był jej wdzięczny za to, że tą

krótką uwagą sprowadziła go na właściwe tory. Powinien natychmiast upewnić się, czy teren jest czysty. Fakt, że to Tia Hänninen najprawdopodobniej zaatakowała Gerca, nie przekreślał możliwości, że ktoś jeszcze się tu znajdował.

– Forst?

– Sprawdzę saunę i budynek – odezwał się w końcu. – Ty zabierz stąd tę dziewczynę.

– Nie mam zamiaru cię tu zostawiać.

– Nie zostawisz. Zaprowadź ją do samochodu, niech tam poczeka.

Sprawiała wrażenie, jakby nie była gotowa na to przystać.

– Widok Gerca jej w niczym nie pomoże – dodał Forst. – Poczekaaj z nią chwilę w aucie, a ja się wszystkim zajmę.

Niechętnie się zgodziła. Wiktor odprowadził je wzrokiem, nie do końca przekonany, czy dobrze robi. Wyszedł jednak z założenia, że jeśli coś im nadal grozi, to właśnie tutaj.

Po kwadransie przekonał się, że są bezpieczni, przynajmniej na jakiś czas. W budynkach nikogo nie było, a czterej Finowie najwyraźniej zostawili zgwałconą i pobitą dziewczynę na pastwę losu.

Forst znalazł w jednym z pomieszczeń gospodarczych czarne worki, a potem umieścił w jednym z nich ciało Gerca. Starał się nie zastanawiać nad tym, co robi. I nie myśleć o tym, że przyczynił się do tej śmierci.

Aleks wprawdzie zawsze kierował się egoistycznymi pobudkami, nie przebierał w środkach i nieraz zasłużył sobie na owoce swoich działań, ale nie na taki los. Nie taki, nie tutaj. Nie z ręki dziewczyny, która próbowała się bronić.

Tia Hänninen nie potrafiła opowiedzieć, co jej się przydarzyło, ale właściwie nie musiała. Rany na całym ciele mówiły same za siebie. Zakrwawione przedmioty w saunie również.

Forst widział czerwone nacieki na gwintach butelek, drewnianych kołkach i metalowych prętach i nie miał wątpliwości, do czego posłużyły mężczyznom. Ślady nasienia były właściwie wszędzie, także na ciele dziewczyny. W powietrzu unosił się smród potu i nawet otwarte na

oścież okno nie mogło pomóc. Zupełnie jakby odór przesiąknął to miejsce.

Wiktor miał ochotę puścić je z dymem. W pewnym momencie podjął ledwo uświadomiłą decyzję, że to zrobi, po czym zaczął przetrząsać szopę w poszukiwaniu pojemników z benzyną.

Znalazł jednak coś innego.

Przy jednej z szaf usłyszał charakterystyczne skrzypnięcie deski podłogowej, które sugerowało, że została celowo obluzowana. Nie pomylił się. Kiedy ją podniósł, zobaczył przestronną skrytkę – i właściwie wyglądało na to, że pod całą podłogą znajduje się jeden wielki schowek.

Nie ukryto tu pieniędzy, jak sądził Gerc. Innych rzeczy było jednak w bród. Forst nie potrafił oszacować, na ile kilogramów narkotyków się natknął. Z pewnością wystarczająco dużo, by przez jakiś czas zaopatrywać większość skandynawskich krajów.

Nie zawahał się przed zabraniem paczki heroiny. Potem wrzucił ją do bagażnika vectry, nie zwracając uwagi na zaniepokojony wzrok Olgi, która siedziała na tylnej kanapie obok Tii. Starła się w jakiś sposób ją pocieszyć – i być może jako jedna z niewielu miała na to sposób. Wiedziała doskonale, co dziewczyna przeżywa.

Wiktor spojrzał na zawartość bagażnika. Zawahał się, przełknął ślinę i nie zamknął klapy. Wrócił do szopy po kilka kolejnych paczek, zerknął na pojemniki z benzyną, a potem skierował się z powrotem do opla.

Jechali do Inari w milczeniu. Mieli ważne rzeczy do omówienia, przede wszystkim to, co zrobić z ciałem Gerca. Żadne z nich nie chciało jednak poruszać tego tematu w obecności dziewczyny.

Dopiero gdy położyli ją w sypialni Olgi, a sami usiedli w jednym z mniejszych pokoiów, Szrebska zapytała o to, co zamierzają.

– Nie wiem – odparł Forst.

Wiedział jednak doskonale. Musiał jak najszybciej znaleźć miejsce, w którym mógł kupić strzykawkę. Z sekundy na sekundę właśnie to zdawało się najważniejsze. Zmagał się ze swoją żądzą jeszcze przez jakiś czas, zanim w końcu uległ.

– Zostawię was na chwilę – oznajmił, podnosząc się. – Porozmawiaj z nią, spróbuj... przygotować ją na to, co się stanie, kiedy to zgłosi i...

– Nie pozwolę jej tego zgłosić.

Forst stanął w progu i nabrał tchu.

– To nie jest taki świat, jaki znasz, Wiktor. Ci ludzie w najlepszym wypadku są traktowani, jakby byli drugiej kategorii, a w najgorszym, jak...

– Ci ludzie?

– Saamowie. Rdzenna mniejszość.

– Dziewczyna jest Laponką?

– Tego określenia nie używają, bo przez innych często jest traktowane pogardliwie – wyjaśniła Szrebska. – Sama ta ludność spotyka się tu nie tylko z dyskryminacją, ale z pogardą, kpinami i bagatelizowaniem wszystkich problemów, które ich dotyczą. To wykracza poza zwyczajne lekceważenie rdzennych plemion. Sytuację pogarsza fakt, że wyznają inną religię niż większość i częściowo uchodzą za kogoś w rodzaju amiszów w Stanach.

– I jakie to ma znaczenie? Ta dziewczyna została zgwałcona, niemal zabita, nie możemy...

– A myślisz, że dlaczego tak się stało?

Zrobił krok w jej kierunku.

– Chcesz powiedzieć, że tutaj to na porządku dziennym?

– Nie, ale jest przyzwolenie. Członkowie tej grupy są właściwie wykluczeni ze społeczeństwa. Większość Skandynawów nie rozumie ich języka, kultury, poglądów, wierzeń, tradycji... Saamowie zostali praktycznie pozbawieni dostępu do ochrony zdrowia, padają ofiarą prześladowań, nie mają się do kogo zwrócić o pomoc, a do lat sześćdziesiątych dzieci

wyrywano rodzinom i wysyłano do odległych szkół, zakazując im mówić w ich języku.

– Rozumiem, ale...

– Wyobraź sobie teraz, że ta dziewczyna miałaby donieść na czterech najbardziej lubianych, popularnych, może nawet uwielbianych członków lokalnej społeczności. Spodziewasz się, że to by w czymkolwiek pomogło?

Pokręcił głową, nie mając zamiaru dłużej o tym rozmawiać. Nie mógł

zebrać myśli. Oczami wyobraźni nadal widział zakrwawionego Gerca, wytryskującą z jego ust krew i rozlewającą się kałużę pod jego ciałem.

Nie, nie tylko dlatego miał problemy z koncentracją. Powodem było to, co zabrał znad jeziora.

– Coś wymyślimy – zapewnił, a potem odwrócił się i nie czekając, aż Olga zaproponuje, wyszedł z domu.

Strzykawkę i gumową opaskę kupił w najbliższym markecie. Tym samym, przed którym ktoś niegdyś zrobił zdjęcie Szrebskiej. Oprócz tego dla niepoznaki nabył trochę innych produktów, nawet się nad tym nie zastanawiając. Zwyczajny odruch narkomana.

Chwilę później wyjął z bagażnika samochodu siatkę z narkotykami i wrócił do budynku przy Lehtolantie. Z ulgą zauważył, że Szrebska zamknęła się z Tią w sypialni. Przeszedł cicho korytarzem, a potem wszedł do ostatniego z pomieszczeń.

Ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Znalazł się w czymś przypominającym połączenie pracowni z graciarnią. Po jednej stronie na regałach stały pudła wypełnione rzeczami poprzednich właścicieli, trochę konserw i starych książek, po drugiej niewielkie biurko z kilkoma szufladami.

Forst położył siatkę z paczkami heroiny obok, usiadł na skrzypiącym krześle i rozłożył na porysowanym blacie wszystko, czego potrzebował. Potem podwinął rękaw czerwono-czarnej koszuli. Nie musiał długo szukać żyły. Wbił w nią igłę, a potem przesunął tłok strzykawki, obserwując, jak znika zawartość.

Efekt był niemal natychmiastowy.

Czysta, niczym nieskalana błogość. Powrót do ogrzewanego kominkiem domu po długim zimowym spacerze. Poczucie przyjemnej nierealności.

Wszystko było nawet lepsze, niż pamiętał. Forst odniósł wrażenie, jakby nie brał od miesięcy, tymczasem przerwa mogła trwać najwyżej dzień lub dwa.

Rozsiadł się wygodniej i przez jakiś czas upajał się swoim stanem. Nie myślał ani o Gercu, ani o dziewczynie, której zniszczono życie. Odpływał myślami tak daleko, że nikły gdzieś na horyzoncie.

Potem zaczął leniwie przeglądać górną szufladę biurka. Nie było w niej nic ciekawego, parę fińskich gazet i podręczny słownik. Wiktor odsunął krzesło, podniósł się i podszedł do książek upchanych na regałach. Przejrzał kilka pozycji niemal bezwiednie, zanim jedna przykuła jego uwagę.

Była to niewielka, niepozorna książeczka. Kiedy ją otworzył, przekonał się, że jest w całości po łacinie.

Tytuł na pierwszej stronie zapisano wielkimi literami: NOVA VULGATA BIBLIORUM SACRORUM EDITIO.

Forst przejrzał kilka stron, a potem dostrzegł zakładkę. Otworzył w tym miejscu i zobaczył, że jeden z fragmentów zaznaczony jest żółtym zakreślaczem.

Revertar ad Ierusalem in misericordiis.

TERAZ

Kazalnica Mięguszowiecka, 2159 m n.p.m.

8

Przez to, że Dominika nie mogła skorzystać z klamer ani łańcuchów, dojście na szczyt zabrało jej znacznie więcej czasu, niż się spodziewała. Jedynym pocieszeniem był fakt, że pogoda się poprawiła, wiatr stał się spokojniejszy, a opady zelżały.

Kiedy pokonywała ostatnie metry, deszcz niemal przestał padać. Weszła na szczyt, a potem rozejrzała się uważnie. Po Forście nie było śladu, ale niczego innego się nie spodziewała.

Nie dość, że miał przewagę na starcie, to jeszcze poruszał się po górach znacznie sprawniej. W momencie gdy ona dotarła na Kazalnicę, on mógł już podchodzić pod Przełęcz pod Chłopkiem.

Przynajmniej tak twierdził Osica, którego Wadryś-Hansen miała niemal cały czas na linii. Komendant początkowo nie dowierzał, zupełnie jakby nie znał swojego byłego podkomendnego. W końcu jednak zaakceptował to, co się stało.

Miał swoją teorię. Twierdził, że Wiktor postradał zmysły już jakiś czas temu – i zamiast się leczyć, pograżał się coraz bardziej w obłądnie. Przykłady na poparcie tej tezy Osica mógł mnożyć bez końca.

W normalnych okolicznościach takie zabiegi podniosłyby ją trochę na duchu. W tych nic nie mogło tego zrobić.

– Jest już pani na Zerwie? – odezwał się Edmund.

– Gdzie?

– Do licha, naprawdę rzadko chodzi pani po górach. Tak się mówi na

Kazalnicy Mięguszowiecką. Czasem.

– Jestem – powiedziała, łapiąc oddech.

– Co pani widzi?

– Rysy.

– Panorama mnie nie obchodzi. Chyba że ma pani na myśli ten hotel z powieści, bo przypadek tamtego szaleńca wyjątkowo pasuje do Forsta.

Dominika powiodła wzrokiem po powoli odsłanianych przez chmury szczytach. Z trawiastego skrawka Kazalnicy widać było nie tylko Rysy, ale także wiele innych strzelistych wierzchołków. Rozpoznawała jednak tylko Wysoką z dwoma charakterystycznymi czubkami.

– Nie ma śladu po tym sukinkocie?

– Nie – odparła i wreszcie udało jej się nieco głębiej nabrać tchu.

– A więc poszedł dalej, na siodło.

– Na to wygląda.

Wadryś-Hansen pochyliła się i wsparła na udach. Wspinaczka wykończyła ją nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. Miała wrażenie, że Kazalnica – czy Zerwa, jak mówił Osica – na zawsze zapadnie jej w pamięci jako symbol zdrady.

Wyprostowała się, rozglądając uważnie za jakimikolwiek śladami.

– Dokąd ma zamiar iść z przełęczy? – zapytała.

– Czort go wie.

– Niech pan się zastanowi, panie komendancie.

– Szlak jest tylko jeden, na polską stronę. Ale przypuszczam, że nie widać, żeby Forst nim schodził.

Dominika położyła dłonie na odcinku lędźwiowym i odgięła się, na moment zamykając oczy.

– Jeśli dokumentnie oszalał, mógł pójść szczytami w kierunku Wrót Chałubińskiego lub Rysów – dodał Edmund. – Jeśli odbiło mu tylko trochę, to może zszedł na słowacką stronę, do Wielkiego Hińczowego Stawu. To jakieś czterysta metrów w dół po stromych skałach, ale przy odrobinie szczęścia mógł dać radę.

– W takich warunkach?

– Łaził w gorszych.

Musiała przyznać Osicy rację.

– Gdzie mógłby stamtąd pójść?

– Na dobrą sprawę wszędzie – mruknął nadinspektor. – Po obejściu stawu dostałby się na niebieski szlak. Wie pani, to dojście do czerwonego, na Koprowy Wierch.

– Nie wiem.

– Droga w dół prowadzi stamtąd prosto do Štrbskiego Plesa. Ale zeszłoby mu kilka godzin.

Dominika miała wrażenie, że nigdy nie uda jej się uspokoić oddechu. Mogła odpowiadać jedynie krótkimi zdaniami, na więcej nie było ją stać. Oparła się plecami o skały i wykonała kilka głębszych, spokojnych wdechów i wydechów.

– Trzeba zaalarmować Słowaków – powiedziała.

– Paderborn tam pojechał. Dam mu znać.

– Niech obstawią wszystkie zejścia z Koprowskiego...

– Koprowego Wierchu – poprawił ją Edmund. – To nierealne. Na dobrą sprawę z krzyżówki szlaków przy Popradzkim Stawie mógłby poleźć wszędzie. I to zakładając, że w ogóle ruszył akurat w tamtym kierunku.

– Mógł w innym?

Osica potwierdził pełnym dezaprobaty mruknięciem.

– A konkretnie?

– Konkretnie w zupełnie przeciwną stronę – odparł Edmund i zrobił pauzę. – Pani nie rozumie, że tamtędy można dotrzeć aż do Podbańskiej. To kawał drogi, ale Forst wyszedłby wtedy aż za Krywanem.

Wadryś-Hansen potrzebowała mapy. Polskie nazwy niewiele jej mówiły, a te słowackie stanowiły zupełną zagadkę. Ton głosu Osicy nie pozostawiał jednak wątpliwości, że mówi o dość rozległym terenie.

– Nie ma szans, żeby obstawić wszystkie punkty odpowiednią liczbą ludzi – dodał. – Poza tym to Słowacy, psia ich mać. Zanim się zbiorą, Forst może być z powrotem na zasranym Costa del Sol.

Alicante i Torrevieja leżały na Costa Blanca, ale Dominika nie miała zamiaru poprawiać rozmówcy. Oparła głowę o kamienie i przez chwilę się zastanawiała. W jakim celu Forst w ogóle się tutaj udał?

Wskazówka ukryta w ciele Gerca była bezpośrednią przyczyną, ale Wiktor wiedział znacznie więcej, niż można było wyczytać z monety. W dodatku spieszyło mu się, jakby musiał w porę dotrzeć na szczyt.

Dominika osunęła się kawałek i popatrzyła w górę. Ciemny obłok przesłonił zarówno Mięguszowieckie Szczyty, jak i większość innych wierzchołków. Rozpogodziło się za to po drugiej stronie i bez trudu mogła zobaczyć Czarny Staw pod Rysami i położone niżej Morskie Oko.

Gdzieniedzie zaczynało przebijać się słońce, ale nawet jego promienie nie mogły rozgonić przybijającej, ponurej atmosfery. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy, zupełnie jakby Wadryś-Hansen wyszła w góry podczas wyjątkowo burzowej pogody.

Spojrzała w bok, wodząc wzrokiem po kamiennych zboczach. Tu i ówdzie znajdowały się kępki trawy, niepasujące do wysokogórskiego krajobrazu. Sprawiały wrażenie aberracji, wręcz obrazoburczego psikusa natury.

Utkwiła spojrzenie w jednej z nich, dostrzegając coś, co kłóciło się z otoczeniem jeszcze bardziej niż zieleń.

- O Boże... – jęknęła.
- Co się dzieje?
- Tutaj ktoś leży.
- Co? Na Zerwie?
- Nie, kawałek dalej. Na zboczu!
- Od której strony?

Nie odpowiadała, nie miała zresztą pojęcia, w jaki sposób opisać to miejsce. Mając rozeznanie jedynie co do Rysów i Wysokiej, potrafiłaby powiedzieć tylko tyle, że to na prawo od tych szczytów.

- To Forst? – zapytał gorączkowo Osica. – Skurwysyn spadł?
- Nie, z pewnością nie.
- Widzi pani dokładnie?
- Nie, ale ten człowiek ma na sobie jasną kurtkę.

Podeszła bliżej urwiska, starając się dostrzec więcej. Zrobiła jednak tylko kilka kroków, zanim instynkt samozachowawczy kazał jej się zatrzymać. Mimo woli spojrzała w dół i lekko zakręciło jej się w głowie.

– Rusza się?

– Nie – odparła niepewnie. – Wydaje mi się, że nie.

– Więc najpewniej patrzy pani nie na pechowego turystę, któremu można jeszcze pomóc, ale na kolejną ofiarę.

– Umieszczoną na zboczu? To nie pasuje do...

– Do *modus operandi*? – uciał Edmund. – Czyjego? Bestii? Forsta?

Było to słuszne pytanie. Na tym etapie nie powinna kierować się już żadnymi ustaleniami, które poczyniła w toku śledztwa. Niechętnie przypomniawszy sobie słowa Wiktora z samego początku. O tym, że nie powinna angażować go w dochodzenie. I że nie powinna mu ufać.

Wtedy nie dopuszczała do siebie myśli, że mógłby mieć choć trochę racji. Teraz musiała przyjąć, że tak było.

– Pani prokurator? – upomniał się o uwagę Osica.

Wadryś-Hansen uświadomiła sobie, że wlepią nieruchomy wzrok w kolejną ofiarę, a Edmund najwyraźniej przed momentem o coś pytał. Zebrała myśli i kaszlnęła cicho, czując, jak coś rzeźbi jej w płucach.

– Może pan powtórzyć? Chyba tracę zasięg.

– Pytałem, czy jest pani daleko od ciała.

– Kilkadziesiąt metrów.

– Jest pani w stanie się do niego dostać?

Przez moment Dominika się namyślała. Zbocze było dość strome, kawałek dalej znajdowała się niewielka rynna z wystającymi kamieniami, ale prokurator nie widziała dobrej drogi dojścia.

– Raczej nie – odparła. – To dość stromy teren.

– Na wysokości dwa dwieście wszędzie jest stromo – odbąknął Osica. – Pytanie, czy rzeźba terenu pozwala, żeby pani znalazła drogę.

Wadryś-Hansen widziała kilka potencjalnych miejsc, gdzie mogłaby postawić nogę – i kilka, w których mogłaby się podciągnąć. Gdyby miała choćby niewielką asekurację, mogłaby dostać się do ofiary. Bez niej jednak wydawało się to zbyt niebezpieczne. Szczególnie kiedy spojrzała w przepaść.

– Obawiam się, że nie – powiedziała po chwili.

– W takim razie niech pani nie ryzykuje. Pogoda się poprawia, śmigło

zaraz startuje.

– Z Zakopanego?

– Tak, tym razem podrzucą nas Rycerze Błękitnego Krzyża – odparł Osica i dopiero po chwili zorientował się, że rozmówczyni nie wie, o kim mowa. – TOPR-owcy – dodał.

Zaległo ciężkie milczenie. Komendant kilkakrotnie odchrząknął.

– Po zamknięciu szlaków nie mają specjalnie dużo roboty – mruknął. – Jedyne miejsce, w którym mogą teraz interweniować, to Krupówki. Największym zagrożeniem są tam lewe oscypki z mleka w proszku.

Dominika nie odpowiadała, choć doceniła próbę skierowania jej myśli na inny tor. Patrzyła na człowieka, który był ofiarą nie tylko zabójcy, ale także jej. To ona ponosiła odpowiedzialność za to, co się stało.

To ona w jakiś sposób do tego dopuściła. Nie wiedziała jak, ale jeśli Forst rzeczywiście realizował od początku określony plan, to właśnie jej niefrasobliwość mogła okazać się tym, co pozwalało na kolejne morderstwa.

Popatrzyła w dół, prosto w kilkusetmetrowe urwisko. Pomyślała o wszystkich tych, którzy spadli z Giewontu. O tych, których ciała śledczy znaleźli na szczytach.

– Podobno ratowali też dziecko wystraszone tym gościem przebranym za niedźwiedzia – ciągnął Edmund. – I turystę, który skręcił kostkę, schodząc z mostku na Faluszowym Potoku. W dodatku ktoś miał przestraszyć się woskowego Putina, który stoi w muzeum za...

– Panie komendancie... – przerwała mu.

Osica znów charknął.

– Przepraszam – rzucił. – Po prostu staram się dotrzymać pani towarzystwa. Przypuszczam, że niełatwo stać tam i patrzeć na kolejnego trupa.

– Niełatwo.

Podniosła wzrok, nabrała tchu i skupiła się na otaczającej naturze. Choć raz wiatr okazał się sojusznikiem, rozganiając obłoki znad Doliny Rybiego Potoku. Kolejne promienie słońca padły na okoliczne stawy, a Wadryś-Hansen poczuła się nieco lepiej. Wiedziała jednak, że to

krótkotrwałe i złudne poczucie.

– Jak do tego doszło, panie komendancie?

– Cóż, przez Krupówki przewija się dziennie jakieś trzydzieści tysięcy osób, a ten mostek jest zdradziecki, więc...

– Wie pan, o czym mówię.

– Na dobrą sprawę nie wiem – odparł niewyraźnie, a ona знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że krzywi się i drapie po głowie. – Może chodzić przynajmniej o kilka spraw. Stawiałbym na Putina, bo to on zazwyczaj...

– Mam na myśli Forsta.

– Ach – jęknął. – No tak...

– Jak to w ogóle możliwe?

– Przywykłem do tego, że najlepiej nie drążyć.

Mimo powagi w jej głosie Osica zdawał się obstawać przy tym, by nie traktować sprawy poważnie. Może to był jego sposób na radzenie sobie ze świadomością, że jedna z najbliższych mu osób, jeśli nie najbliższa, okazała się prowadzić własną grę.

– Dotarł do jakiejś granicy wytrzymałości psychicznej, a potem ją przekroczył? – zapytała bardziej siebie niż Edmunda. – Może zwyczajnie nie udźwignął tego wszystkiego, co spotkało go w ostatnich latach?

Osica milczał.

– Co on wyprawia, panie komendancie?

– Zostawmy to pytanie psychiatrom.

Niemal nie odnotowała tej odpowiedzi.

– Wydaje mu się, że robi coś, dzięki czemu ochroni innych? – kontynuowała. – Kieruje się dobrem ogólnym?

– Przypuszczalnie.

Dopiero teraz w głosie Osicy dało się słyszeć nutę powagi.

– Większość jego problemów wynika właśnie z tego – dodał.

– To znaczy?

– Z tego, że robi, co sam uważa za słuszne, honorowe, szlachetne i tak dalej.

Oboje desperacko chcieli przyjąć takie założenie, a mimo to

komendantowi wyraźnie brakowało przekonania. Nie brzmiał nawet, jakby gdybał – raczej jakby starał się okłamać samego siebie.

Dominika być może robiła to samo.

– Ostatecznie wszystko sprowadza się do tego, że mógłby powtarzać do znudzenia „chciałem dobrze, wyszło jak zawsze” – dodał Edmund.

– Tyle że...

– Co?

– Nie widział pan, jak na mnie patrzył, kiedy trzymał mnie na tej półce skalnej – odparła nieco ciszej Wadryś-Hansen. – Jakby był gotowy puścić.

– Nie puściłby.

– Ten Forst, którego pan zna, z pewnością nie – przyznała. – Ale ten, który patrzył na mnie z góry, był zupełnie innym człowiekiem.

– Albo chciał, żeby go tak pani postrzegą.

– Nie – zaoponowała Dominika, w końcu dopuszczając do siebie myśl, że tym razem intuicja jej nie zawiodła. – Coś w nim pękło, panie komendancie.

– Nie może być pani pewna.

– Pewna? Nie, ale znam ten wzrok, ten ton głosu, to zachowanie. Obserwuję je od lat, bo każdy przypadek jest w pewnym sensie taki sam.

– Każdy przypadek?

Wpatrywała się w odległą, z tej perspektywy spokojną tafłę Morskiego Oka. W rzeczywistości mocne podmuchy wiatru musiały ją mącić, ale stąd nie widać było nawet zmarszczek na wodzie.

– W każdym z nas jest mniej więcej tyle samo mroku – powiedziała w końcu. – Każdym z nas targają takie same złe emocje. Każdy z nas w duchu kiedyś powiedział sobie, że pozabija tych i owych za to czy tamto. Każdy kiedyś rzucił do siebie samego, że się powiesi. Tyle że mamy granice, tamy, bariery i...

– I twierdzi pani, że u Forsta nagle zawiodły.

– Nagle? – spytała, nasłuchując dźwięku wirnika. Na helikopter najwyraźniej musiała jednak jeszcze poczekać. – To wszystko w nim narastało, jak w każdym innym człowieku. Frustracja, złość, agresja...

to uniwersalne uczucia, niezastrzeżone przecież dla samych zwyrodnialców.

Osica nie odpowiadał.

– To, co nas oddziela od zachowań dysfunkcyjnych, u Forsta zawiodło.

– Nie mamy co do tego pewności – zaproponował bez przekonania Edmund. – Poza tym jest kwestia guza. Nawet jeśli coś poprzewracało mu się w głowie, może to mieć podłoże chorobowe.

– Tak czy inaczej, ma – odparła stanowczo. – Tyle że nie wiemy, czy chodzi o zaburzenia fizyczne, czy psychiczne.

W tym momencie obydwie możliwości wydawały jej się równie realne. Przeszło jej także przez myśl, że wszyscy powinni być znacznie bardziej czujni. Człowiek, który przeszedł tyle co Forst, nie mógł ot tak wrócić do zwykłego funkcjonowania w społeczeństwie. Być może nawet nie wiedział już, na czym ono polega.

– Na litość boską, dajmy temu spokój. Przynajmniej na razie.

– W porządku – odparła Dominika.

Odwróciła się w stronę ofiary. To jej powinna poświęcić teraz najwięcej uwagi.

Od razu nasunęło jej się kilka pytań, ale najważniejsze dotyczyło tego, kto pozbawił życia tego człowieka. I dlaczego ofiara znajdowała się na zboczu, a nie na szczycie? Może doszło do jakiegoś wypadku? Coś poszło nie po myśli zabójcy?

Podeszła do urwiska na tyle, na ile mogła, asekurując się dzięki niewielkiemu występowi na skalnej ścianie.

– Pani prokurator? – spytał ostrożnie Osica, zupełnie jakby był konsultantem na linii pomocy dla samobójców, a ona jedną z tych osób, które chcą targnąć się na swoje życie.

– Proszę mi dać chwilę – odparła. – Według moich dzieci mam dość dobry aparat w telefonie.

– He?

– Zoom może cudów nie zdziała, ale zobaczę przynajmniej, w jakim stanie jest ofiara.

– Jasne – odparł czym prędzej Edmund. – Niech się pani zajmie

pogodnymi sprawami.

Musiała lekko się uśmiechnąć.

– Do mnie zresztą ktoś próbował się dobić – dodał. – Zaraz oddzwonię.

Rozłączył się, a ona cofnęła się o pół kroku, by nie stracić równowagi, kiedy skupi się na robieniu zdjęcia. Położyła łokieć na skalnej ścianie, a potem zablokowała rękę. Statyw był to marny, ale musiał wystarczyć. Zrobiła maksymalne zbliżenie, przyglądając się ofierze, po czym zrobiła kilka zdjęć.

Nie były przesadnie ostre, ale jak na możliwości niewielkiego obiektywu i tak było lepiej, niż się spodziewała. Zaczęła przeglądać zdjęcia, powiększając je na tyle, na ile było to możliwe.

W pewnym momencie nagle znieruchomiała. Trzecie i czwarte ujęcie robiła po sobie, nie zmieniając położenia aparatu. Mimo to fotografie różniły się jednym, niewielkim szczegółem.

Na jednej z nich dłoń ofiary była ułożona inaczej.

Dominika natychmiast oderwała wzrok od wyświetlacza i spojrzała w kierunku leżącego na zboczu człowieka. Nie, nie pomyliła się. Teraz ręka znajdowała się w jeszcze innej pozycji.

Wadryś-Hansen ze zgrozą zrozumiała, że mężczyzna wciąż żyje.

Serce zdawało się ominąć kilka uderzeń, a po plecach przeszły ciarki. Natychmiast rozejrzała się po zboczach, którym przyglądała się chwilę wcześniej, jakby w jakiś cudowny sposób mogła tym razem odnaleźć drogę prowadzącą do ofiary.

Złożyła dłonie w rulon i krzyknęła do mężczyzny. Ten drgnął lekko, niemal niezauważalnie.

– Niech pan się nie rusza! – dodała.

Na zdjęciach widać było wyraźnie krew pokrywającą skały i liczne rany na ciele tego człowieka. Właściwie widok ten bardziej przywodził na myśl tragiczny wypadek turystyczny niż rezultat działania Bestii.

Mężczyzna starał się lekko unieść, ale ciało szybko odmówiło mu posłuszeństwa.

– Spokojnie! – krzyknęła. – Wszystko będzie w porządku!

Znów gorączkowo się rozejrzała.

– Śmigłowiec jest już w drodze!

Nie miała pojęcia, czy dociera do niego cokolwiek, co wykrzykuje. Głowa mężczyzny na moment się podniosła, a potem opadła bezwładnie. Nie namyślając się długo, Dominika chwyciła za ostatni występ skalny, który wcześniej posłużył jej jako element prowizorycznego statywu. Teraz jednak użyła go do asekuracji, robiąc krok za półkę nad przepaścią.

Wysunęła nogę, poszukała miejsca, w którym mogłaby ją położyć, a potem syknęła z irytacją i się wycofała.

Nie miała jak dostać się do tego człowieka.

Zanim zdążyła rozejrzeć się za alternatywną ścieżką, zadzwonił telefon. Szybko odebrała i przycisnęła słuchawkę do ucha.

– Ten mężczyzna żyje, panie komendancie – oznajmiła.

– Co też pani...

– Gdzie jest TOPR?

– Ale...

– Ofiara żyje – powtórzyła. – Rozumie pan?

Słyszała, jak głośno Edmund przełyka ślinę. Zdawało jej się, że zasłonił mikrofon ręką lub odsunął komórkę, a potem wydał kilka krótkich komend. Dominika z rozgorączkowaniem popatrzyła w stronę mężczyzny na zboczu.

– Mieli jakiś problem techniczny – odezwał się Osica. – Zaraz startują.

Gdyby zwykła przeklinać, teraz z pewnością sięgnęłaby po wyjątkowo dosadne określenie sytuacji.

– On może tam umrzeć, panie komendancie.

– Rozumiem, ale...

– Co z policyjną maszyną? Sokół jest daleko?

– Wrócił do Krakowa.

Tym razem pozwoliła sobie na przekleństwo w duchu.

Nie miała wyjścia, musiała spróbować dostać się do tego człowieka. Natychmiast przełączyła tryb na głośnomówiący i wetknęła komórkę do rozpiętej górnej kieszeni kurtki.

– Słyszysz mnie pan? – upewniła się, tocząc wzrokiem po skałach.

– Trochę słabiej. Co się dzieje?

– Idę do niego.

Złapała za występ i jeszcze raz spróbowała znaleźć miejsce, by postawić krok. Tym razem była bardziej zdeterminowana. Stała w znacznie większym rozkroku, dzięki czemu udało jej się zejść z półki.

– Co takiego? Mówiła pani, że...

– Zaraz może być za późno – ucięła.

– Zaraz możemy mieć też dwie ofiary zamiast jednej. Pomyślała pani o tym?

– A pan o tym, że ten człowiek wymaga ratunku?

– Ratunek jest w drodze, a poza tym...

– I że może mieć dla nas odpowiedzi, których szukamy? – Nie dała sobie przerwać. – To jedyna ofiara, która przeżyła. Być może jedyny człowiek, który coś wie.

Osica na moment zamilkł, a ona zaczęła zastanawiać się, czy toruje sobie drogę po urwisku ze względu na potrzebę niesienia pomocy, czy uzyskania odpowiedzi. Być może z jednego i drugiego.

– Na Boga, niech pani na siebie uważa – wykrztusił Edmund.

– Uważam.

Odniosła jednak wrażenie, że nawet największa ostrożność nie sprawi, że niebezpieczeństwo zmaleje. Nie miała żadnego doświadczenia wspinaczkowego, a zbocze kawałek dalej wydawało się niemal pionowe.

Próbowała przekonać samą siebie, że to złudzenie. Z oddali każda stromizna sprawiała gorsze wrażenie niż z bliska.

– Jest tam pani?

– Tak.

– Niech pani pamięta o punktach podparcia. Zawsze muszą być trzy. Jasne?

Chwyciła za ostry kawałek skały i mimo woli cofnęła dłoń. Lekko się zachwiała i natychmiast zrobiło jej się gorąco. Szybko na powrót ujęła za występ, nie zważając na to, że poraniła dłoń.

– Jasne? – powtórzył z niepokojem Osica.

– Tak, tak.

Mężczyzna, w którego stronę powoli się przesuwała, znów się poruszył. Teraz wyglądało to jednak nie na przebudzenie, ale na przedśmiertne drgawki.

Nie miała zamiaru tracić czasu ani energii na zapewnianie go, że wszystko dobrze się skończy. Przestała też poświęcać uwagę temu, co mówił Edmund. Skupiała się jedynie na tym, by znaleźć kolejne miejsca, w które mogłaby wsunąć stopę.

Przesuwała się powoli, a każdy centymetr wydawał się wielkim osiągnięciem. Pot spływał po niej strumieniami, a kiedy odwróciła się, by zobaczyć, jak daleko udało jej się zejść, opadł ją blady strach. Powrót tą samą drogą wydawał się niemożliwy. Stromizna była tak duża, że sama świadomość tego, iż przebyła ją raz, zupełnie ją sparaliżowała.

Odwróciła ostrożnie głowę, robiąc wszystko, by przechylić ciężar ciała w stronę skał, a nie rozciągającej się za nią przepaści. Upadek byłby tragiczny, nie miałyby nawet gdzie się zatrzymać. Runęłyby kilkaset metrów w dół, roztrzaskując po drodze każdą kość i rozrywając każdy strzępek skóry.

Uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Zaczepnęła panicznie powietrza, a potem na moment zamknęła oczy. Potrzebowała chwili, by odetchnąć. Chwili, by zebrać siły i odzyskać równowagę umysłu.

Wiedziała jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Mężczyzna w każdej chwili mógł pożegnać się z życiem. A ona z uzyskaniem odpowiedzi.

Dominika zebrała się w sobie i z nowymi siłami ruszyła w stronę ofiary. Złapała za wystający fragment skał, podciągnęła się nieco i stanęła w szerokim rozkroku. Zbyt szerokim.

Straciła punkt podparcia i nagle uświadomiła sobie, że zamiast trzymać się na nogach, polega głównie na rękach.

Był to podstawowy błąd. Forst mówił jej o tym kiedyś, twierdząc, że jeśli po wspinaczce bolą mięśnie rąk, oznacza to, że technika nie była właściwa.

Wadryś-Hansen utrzymywała równowagę bez trudu, ale nagle stało się niemożliwe, by wykonać jakikolwiek ruch.

– Kurwa! – jęknęła.

Czuła, że poddaje się panice, ale zmusiła się do tego, by myśleć logicznie. Skoro udało jej się tu dostać, może cofnąć się o krok. Spróbowała przenieść ciężar ciała na prawą stopę, ale nie mogła odnaleźć miejsca, w którym przed momentem ją postawiła.

Przypomniała jej się kolejna uwaga Forsta. Wchodzi się zawsze łatwiej, niż schodzi. Lepiej wybierać trudniejsze drogi na podejście, łatwiejsze na zejście.

Zrezygnowała z próby wycofania się. Będzie martwiła się powrotem, kiedy dotrze do ofiary. Do tego czasu może zresztą pojawi się śmigłowiec TOPR-u.

Dominika rozejrzała się, próbując odnaleźć jakąkolwiek drogę w górę. W końcu dostrzegła kilka kamiennych nawisów, które powinny jej pomóc. Musiała tylko lekko się podciągnąć.

Osica zaniepokojonym głosem dopytywał, czy wszystko w porządku, ale Wadryś-Hansen wciąż skupiała się tylko na tym, by nie stracić równowagi. W końcu komendant krzyknął coś do słuchawki.

– Moment... – odparła nieobecny głosem.

Sięgnęła w górę ręką, ale szybko przekonała się, że nie da rady chwycić za występ. Nie, jeśli ma zachować wszystkie inne, trzy punkty podparcia. Nie miała wyjścia. Musiała odepchnąć się jedną nogą i przez ułamek sekundy liczyć na szczęście.

Gdyby ten manewr wykonywała, nie mając pod sobą urwiska, nie zastanawiałaby się ani przez moment. Teraz potrzebowała jednak chwili, by zapewnić się w duchu, że wszystko będzie dobrze.

Dobiegło ją ciche stęknienie mężczyzny. Żył, jeszcze żył.

To zmotywowało ją, by ruszyć dalej. Odepchnęła się, sięgnęła tak wysoko, jak tylko potrafiła, i jej dłoń znalazła się na występie skalnym.

Wadryś-Hansen poczuła wilgoć.

Zanim umysł zdążył zarejestrować, co się dzieje, było już za późno.

Palce ześlizgnęły się z mokrej skały, pozbawiona oparcia noga nie zapewniła jej ratunku. Z płuc Dominiki wyrwał się głośny, przeraźliwy krzyk.

Zrozpaczonym ruchem starała się chwycić za skałę, ale nie miała żadnych szans. Runęła prosto w przepaść.

PRZEDTEM

ul. Lehtolantie, Inari

9

Forst doskonale pamiętał wszystkie zdjęcia, które Gerc zrobił w mieszkaniu Dolly. Przeglądał je w trakcie lotu, starając się zabić czas. O ile pamiętał, to właśnie na jednym z nich dostrzegł łacińską wersję Biblii z zakreślonym fragmentem, na który teraz patrzył.

Pobudzony heroiną umysł szybko poskładał wszystko w logiczną całość. Ktokolwiek znalazł tutaj Szrebską, nie tylko zrobił jej zdjęcie przed K-Marketem, ale także włamał się do domu.

Włamał się? Nie, po prostu tutaj wszedł, drzwi przecież były otwarte.

I ktokolwiek? Nie, jeden z ludzi Bałajewa.

To było dla Wiktora jasne, cała reszta jednak pozostawała zagadką. Nie rozumiał, dlaczego człowiek Siergieja miałby dokumentować akurat fragment tej książki. Chyba że kiedy tu wszedł, Neowulgata znajdowała się w innym miejscu.

Forst rozejrzył się, zastanowił chwilę, a potem położył ją na biurku. Pokręcił głową, przesunął książkę na skraj, a potem stanął obok. Jeszcze przez moment szukał miejsca, z którego najprawdopodobniej zrobiono zdjęcie. W końcu je odnalazł.

Nie ulegało wątpliwości, że Biblia znajdowała się na biurku. Olga z jakiegoś powodu musiała się nią zajmować.

Wiktor jeszcze raz odsunął pierwszą z szuflad i przejrzał zawartość. Tym razem zignorował słownik i gazety, wyrzucając je na podłogę. Z tyłu znalazł żółty zakreślacz.

Wszystko wskazywało na to, że się nie pomylił. Opadł ciężko na krzesło, zaplótł dłonie na karku i przez moment wybijał palcami jakiś rytm. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to melodia jednego z numerów Queens of the Stone Age. *The Way You Used To* z ostatniego albumu.

Energetyczny, a jednocześnie melancholijny kawałek. Wyżyny stoner rocka.

Wiktor zaczął kiwać się lekko na krześle, mając wrażenie, że dźwięki, które wydobyły się z pamięci, sprawiają, że jego mózg wchodzi na wyższe obroty. W końcu sięgnął do pozostałych szuflad biurka.

W drugiej nie znalazł niczego wartego uwagi. Trochę przedmiotów biurowych, parę czystych notesów, długopisy i ołówki. Wszystko to wyglądało niemal jak zapasy na czarną godzinę.

Trzecia szuflada była zamknięta, co wydawało się zastanawiające. Może nawet podejrzanę. Przed kim i w jakim celu Szrebska miałaby cokolwiek ukrywać? I to w takim miejscu?

Wiktor nie zastanawiał się długo. Sforsowanie niewielkiej kłódki nie nastręczyło mu większych problemów. Wystarczyło, że zaparł się i pociągnął nieco mocniej. Stary mebel ustąpił z cichym westchnięciem.

Forst szybko pożałował, że tak się stało. To, co znalazł, najwyraźniej było zamknięte nie bez powodu.

Materiały sprawiały wrażenie, jakby stanowiły fundament większej konstrukcji. Wiktor rozłożył je na biurku i wodził wzrokiem od lewej do prawej strony, starając się zrozumieć, co ma przed oczami.

Znajdowały się tutaj projekty monet z cytatami, datami i na pozór przypadkowymi symbolami. Na pierwszej widniały trzy litery: „COP”, a obok rok „1947” i prawosławny krzyż. Na drugiej kolejny skrót: „NOW”, i liczby „255, 255, 255” oraz krzyż przypominający odznaczenie Armii Krajowej.

Na trzeciej fragment po polsku: „Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan”. Forst zdążył jeszcze dostrzec rok „1968”, zanim nagle się odwrócił, słysząc kroki.

W pierwszym odruchu miał ochotę zgarnąć wszystko z biurka

i natychmiast upchnąć do szuflady. Udawać, że niczego nie widział. Zaprzeczyć wnioskowi, które same się nasuwały. Oszukać zarówno Olgę, jak i samego siebie.

Szybko jednak zrozumiał, że to najgorsze, co mógł zrobić. Podniósł się powoli, a krzesło głośno zaskrzypiało. Odwrócił się w stronę korytarza i czekał, aż w progu pojawi się Szrebska.

Zatrzymała się przed nim kilka sekund później. Sprawiała jednak wrażenie, jakby go nie widziała, jakby patrzyła na przestrzał.

Wskazał ręką rozłożone na blacie materiały. Nie wszystko zdążył przejrzeć, ale to, co odkrył, w zupełności wystarczało. Nawet gdyby przez całe życie nie zajmował się robotą śledczego, skojarzenie byłoby jednoznaczne.

– Co to jest? – zapytał.

– Nie powinieneś w tym grzebać, Wiktor.

– Nie? – odparł i obejrzał się przez ramię. – Wydaje mi się, że wręcz przeciwnie.

Szrebska zamrugła nerwowo, jakby starała się pozbyć spod powiek widma koszmaru, które nie chciało opuścić jej po przebudzeniu. W końcu spojrzała na niego tak, że zobaczył osobę, którą znał.

– Miałam zamiar to wszystko ci pokazać, ale...

– Ale co?

– Jeszcze nie teraz.

Podeszła bliżej, on również zrobił krok w jej stronę. Zupełnie jakby miał zamiar bronić dostępu do tego, co znalazł. Przeszło mu przez myśl, że Olga dostrzegła nie tylko materiały, ale także strzykawkę i heroinę. Z pewnością widziała też, że jest pod jej wpływem. A jednak zupełnie to zignorowała.

– Co to ma znaczyć? – spytał.

– Wszystko ci wyjaśnię.

Ton głosu miała spokojny, jakby bynajmniej nie przyłapał jej na czymś, co w oczywisty sposób budziło duże wątpliwości.

– Śmiało – ponaglił ją.

– Usiądźmy może w...

– Tu jest w sam raz.

Przechyliła głowę i głęboko westchnęła.

– O co ty mnie podejrzewasz? – spytała z ledwo skrywanym wyrzutem.

– Na razie o nic.

– Nie wygląda na to.

Czekał, aż usłyszy z jej ust standardowe, typowe formułki. Że przesadza. Że wyobraża sobie nie wiadomo co. Że coś jest z nim nie w porządku, jeśli podejrzewa innych o rzeczy, o których ci nawet by nie pomyśleli.

Potem pytania. Za kogo ty mnie masz? Co ci strzeliło do głowy? A w końcu to najważniejsze zdanie, stawiające kropkę nad i.

Przecież mnie znasz.

Tyle że tak naprawdę nie znał Olgi Szrebskiej. Jakkolwiek trudno było mu to przed sobą przyznać, musiał w końcu dopuścić tę myśl. Nie spędzili ze sobą wiele czasu. Owszem, przeszli sporo, ale czy w tak ekstremalnych sytuacjach rzeczywiście można kogokolwiek poznać? Czy jedynie zobaczyć iluzoryczne odbicie, będące zniekształceniem prawdziwej osoby? Zbudowane z reakcji na ekstremalne zdarzenia. Złożone z desperacji.

Czuł, że heroina zaczyna mącić mu w głowie. Podkreślała obroty nie tylko umysłu, ale także duszy. Serca. Zaczął zastanawiać się, czy adresatem tego, co czuł, była Olga, czy jego wyobrażenie o niej.

To drugie poznał przez cały ten czas znacznie lepiej niż prawdziwą Szrebską.

Należało w końcu zmierzyć się z tą świadomością. Owszem, zakochał się. Tyle że nie w Oldze, ale w jej obrazie, który ułożył sobie w głowie. Wyidealizował ją, stworzył osobę, która w prawdziwym świecie nie istniała.

A potem poszukiwał jej, jakby o tym zapomniał.

– Jeśli chcesz mnie o coś oskarżać, po prostu to zrób – odezwała się.

– Najpierw chciałbym wiedzieć, jak to wytłumaczysz.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Dziwi mnie, że po tym wszystkim muszę to robić – powiedziała. –

Wydaje ci się, że po wyrwaniu się z piekła Gjorda, po spaleniu jego ciała, po dojściu do siebie zamierzałam... Boże, Wiktor... przejąć po nim pałeczkę? Kontynuować to, co on zaczął?

Nie odzywał się. Wolał milczeć niż kłamać, a gdyby otworzył usta, musiałby na obydwa pytania odpowiedzieć twierdząco.

– Oszalałeś? – dodała, a potem wskazała na strzykawkę. – Czy ten strzał zlasował ci mózg?

Wciąż się nie odzywał.

– Cóż... jedno z nas na pewno jest szalone.

– Nie wydaje mi się – powiedział w końcu.

– Nie?

– Oboje jesteśmy.

Olga ominęła go, a potem przysiadła na biurku. Skrzyżowała ręce i potarła ramiona, jakby przeszły ją dreszcze.

– Może – przyznała. – Ty, bo podejrzewasz mnie o chęć kontynuowania tego, za co znenawidziłam Gjorda. A ja ze względu na to, że tak naprawdę zamierzałam zrobić coś zupełnie odwrotnego.

– Odwrotnego?

Zmrużyła oczy z podejrzliwością, jakby nie dowierzała, że Forst sam nie poskładał wszystkiego w całość. Jakby kilka strzępków informacji, poznanych w narkotycznym otumanieniu, miało wystarczyć.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz.

– Nie.

– A wystarczyłoby, żebyś przypomniał sobie, co tak naprawdę robił Gjord Hansen.

Nie miał zamiaru zgadywać, do czego konkretnie zmierza.

– Co masz na myśli?

– Budzenie demonów – odparła. – Wszystko do tego prowadziło, prawda? Do wielkiego przebudzenia narodu, do wyrwania nas z marazmu historii, do ponownego otwarcia kwestii, które już zamknęliśmy. Do ocknięcia się. Do zobaczenia wszystkiego w nowym świetle. Do postawienia nas na nogi.

Sarkazm, który był wyraźnie wyczuwalny w jej głosie, z jednej strony

go uspokajał, z drugiej jednak niepokoił. Wydawał się bowiem zdrową reakcją, ale w jakiś sposób nieprzystającą do sytuacji.

– Gjord chciał zrewidować wszystko, Wiktor. Wszystko.

– Uhm.

– Chciał, żebyśmy wrócili do tego, co uznaliśmy za zakończone. Co władze PRL-u zamiotły pod dywan, co wybaczyli duchowni, z czego zrezygnowały kolejne pokolenia, o czym zapomniały te, które przyszły po nich.

Forst sięgnął do kieszeni po paczkę westów. Zapalił jednego ze złudną nadzieją, że nikotyna pomoże w zrozumieniu tego, do czego dążyła Szrebska.

– Chciał sprawiedliwości wobec Ukraińców, którzy zabijali na Kresach. Wobec tych, którzy im wybaczyli. Tych, którzy dogadywali się z wrogami. Którzy układali się z sojusznikami, idąc na ustępstwa. Którzy otworzyli granice, wpuszczając imigrantów, i tak dalej...

Trudno było się z tym nie zgodzić.

– Tyle że nie chciał tej sprawiedliwości wymierzać sam – ciągnęła Olga. – Zrobił wszystko, żeby społeczeństwo tego zapragnęło. Żeby samo przez oczy dawnych demonów spojrzeło na swoje odbicie w lustrze i dostrzegło, że pora na zmianę. I w pewnym sensie mu się to udało.

W tym także musiał przyznać jej rację. To, co robił Gjord, wywołało rezonans w sferze publicznej. Nie taki, jak Hansen planował, ale tylko dlatego, że został w porę zatrzymany przez Forsta.

Wystarczyło to jednak, by skrajna prawica urosła w siłę, a narracja polityczna w kraju doznała mocnego wahnięcia. Podczas pierwszych zabójstw debatę publiczną zdominował temat zbrodni UPA. Potem Bestia z Giewontu stopniowo przesuwiała akcenty na kolejne tematy.

A wszystko to działo się pod otoczką religijnej sekty, która miała dać Gjordowi rzeszę wiernych wyznawców. Zadbął o to, by postawić fundamenty, ale nie zdążył wznieść na nich tego, co znajdowało się w ostatecznej wersji jego projektu.

Wiktor zaciągnął się głęboko. To, co przygotowywała Szrebska, także przywodziło na myśl architektoniczne plany.

– Chcesz doprowadzić do równowagi – odezwał się. – Nie tylko zdejmując z szali prawicowe odważniki, ale dokładając po drugiej stronie lewicowe ciężary.

– Prawica, lewica... to tylko określenia. Tu chodzi o coś więcej.

– Czyli?

– O prawdę.

– Tak mówi każdy fanatyk.

Szrebska pokręciła głową z wyraźnym zawodem.

– Gjord naświetlił krzywdy, które wyrządzili nam inni – powiedziała. – Ja chcę rzucić światło na to, co my zrobiliśmy.

Jej słowa odbiły się echem w głowie Wiktora. Rozejrzał się za popielniczką i nie znalazłszy jej, strzepnął popiół na podłogę.

– Nie chodzi o to, kto ma rację. Ani o to, czy jedni wybielają karty historii, a inni je brudzą. Chcę po prostu, żeby obraz był pełny.

Sięgnęła do jednej z szuflad, wyjęła z niej kubek, a potem postawiła go na biurku i wskazała znacząco na papierosa. Forst znów pozbył się spalonego tytoniu na podłogę.

– Ale ty nadal nie rozumiesz – dodała Olga.

– Nie.

– Chcę naprawić to, co mogę.

Teraz w jej głosie zadrgał wyraźny ból, jakiego Forst nigdy wcześniej z jej ust nie słyszał.

– Nie zwrócę życia tym wszystkim, których zabił Gjord, ale to nie znaczy, że mam siedzieć z założonymi rękoma – kontynuowała z nieco większą pewnością. – Bestia z Giewontu wprowadziła nas na drogę, która kończy się ślepo, rozumiesz? Ja chcę zrobić wszystko, żebyśmy mieli jeszcze czas skrócić w bezpieczny zaułek.

Wiktor popatrzył na projekty monet.

– To mi w tym pomoże – dodała. – Kiedy numizmaty zaczną się pojawiać, zelektryzują wszystkich. Każdy będzie starał się dociec, czym jest COP, co oznacza NOW i inne elementy układanek. Zwrócę uwagę na wszystko to, czym powinniśmy zająć się już dawno. I zrobię to tak...

– Tak jak on.

– Nie – zaproponowała stanowczo. – Tak, żeby ludzie sami chcieli dowiedzieć się o naszych zbiorowych grzechach z przeszłości.

Forst zgasił papierosa w kubku. Nie potrafił przesądzić, czy słucha osoby szalonej, racjonalnej, czy po prostu skrzywdzonej. Być może to ostatnie założenie było najważniejsze. Szrebska szukała sposobu, by nadać jakiś sens temu, przez co przeszła. I metody, dzięki której uda jej się przekuć to wszystko w coś znaczącego. Chlubnego.

Ostatecznie jednak do przesądzenia, z kim ma do czynienia, Forst potrzebował jednej, kluczowej informacji. Same zamiary Olgi nie świadczyły na jej niekorzyść – to metoda mogła okazać się tym, co potwierdzało lub wykluczało szaleństwo.

– Co konkretnie zamierzasz? – spytał.

Uniosła brwi i przez moment tkwiła nieruchomo.

– A jak ci się wydaje?

– Nie wiem.

– Spodziewasz się, że zacznę biegać po górach, zabijać Bogu ducha winne osoby, a potem umieszczać te monety w ich ustach?

Pytanie było zgoła absurdalne, ale zarazem zasadne, pomyślał Forst.

– No? – ponagliła go. – Naprawdę sądzisz, że...

Zawiesiła głos, jakby dokończenie tej myśli było samo w sobie odrażające. Prychnęła, a potem wyciągnęła rękę po paczkę papierosów. Forst położył westy na jej dłoni.

– Jeśli tak, to sam kompletnie zwariowałeś – powiedziała, podpalając sobie. – Nie zamierzam nikogo krzywdzić.

Wypuściła dym i zwiesiła głowę.

– Nie wierzę, że w ogóle muszę cię o tym zapewniać.

– Nie musisz. Wystarczy, że wytłumaczysz mi, co planujesz.

Podniosła jeden z projektów i potrząsnęła nim, jakby był starą fotografią, która musiała wyschnąć. Podała go Wiktorowi, po czym zaczęła tłumaczyć mu wszystko, co zaplanowała.

Założenie było proste – chciała stworzyć wrażenie, że Bestia wróciła. To miało zapewnić jej przedsięwzięciu odpowiedni rozgłos, a kiedy tylko zainteresowanie wzrośnie, Szrebska zamierzała ujawnić, że Gjord

Hansen tak naprawdę nie żyje.

Nie chciała sama się odsłaniać, planowała przez cały czas pozostawać w cieniu. Monety miała umieścić w miejscach, gdzie wcześniej dochodziło do zabójstw, poczynając od Giewontu. Miały stanowić przeciwwagę dla tego, co niegdyś swoimi nieludzkimi metodami ukazywała Bestia.

Plan był właściwie nieszkodliwy. Sprowadzał się do umieszczenia kilku numizmatów w paru miejscach. Nie było w tym nic szalonego, nic, co uzasadniałoby spojrzenie na Szrebską w nowym świetle.

Owszem, temu przedsięwzięciu będzie towarzyszyć pewna sensacja. Nawiązanie do Bestii, zasugerowanie, że wróciła, wywoła ogromne emocje. Sprawa natychmiast stanie się medialna, wzbudzi kontrowersje, wielu zaszokuje i skłoni do żywiołowych dyskusji. Ale nie będzie to pierwszy raz, kiedy Olga wywoła takie emocje.

Na dobrą sprawę wpisze się to we wszystko, co dotychczas robiła jako dziennikarka. Nigdy nie stroniła od podobnych akcji.

Forst musiał w końcu uznać, że jego reakcja była przesadzona. Sposób, w jaki spojrzał na to, co odnalazł, był skrzywiony przez jego własne przejścia. Przeszłość kładła się długim cieniem na jego teraźniejszości, ale najważniejsze było to, że teraz znalazł się w takim miejscu, by to dostrzec.

Kiedy Szrebska skończyła wyjaśniać mu główne założenia swojego planu, heroina dawno przestała działać. Siedzieli na kanapie w salonie, popijając lekkie fińskie piwo, które Wiktorowi przywodziło na myśl wodę gazowaną z domieszką chmielu.

– Słyszałeś kiedyś o strefie buforowej? – spytała. – W kontekście radzenia sobie z ogniem?

– Nie. Nie jestem specjalistą od tego typu spraw.

Popatrzyła na niego z ukosa.

– Chodzi o to, że kiedy zbliża się duży pożar, zagrażający ludności czy dużym połaciom ziemi, strażacy wcześniej sami podpalają pasy terenu. Tworzy się strefa buforowa, na której później zatrzyma się nadchodzący pożar, bo nie będzie miało co tam płonąć.

– I to właśnie robisz?

– Tak – przyznała. – Rozpalam ognisko, żeby zapobiec katastrofie.

Forst rozsiadł się na kanapie i oparł głowę.

– Jakiej katastrofie? – spytał.

– Naprawdę nie widzisz, co się dzieje? Spójrz na Europę, Wiktor. Populiści wciąż mają coraz większe poparcie. Ruchy odwołujące się wprost do nazizmu, choć nie z nazwy, zyskują coraz większą liczbę zwolenników. USA odchodzą od cywilizowanych praktyk, do europejskich parlamentów po raz pierwszy od początku dwudziestego wieku wchodzą ekstremiści.

Nie ze wszystkimi jej ocenami był gotów się zgodzić, ale zachował obiektywizm dla siebie.

– Wyobrażasz sobie, co stanie się u nas? – dodała. – Po tym, jak Gjord rozbudził w społeczeństwie dawno uśpione potwory? Wyobrażasz sobie kolejne wybory?

– Więc chcesz uratować świat? – bąknął. – Wiesz, jak to brzmi?

– Nie świat. Ale chociaż nasz niewielki skrawek.

Nie odpowiedział, a ona odczekała chwilę, po czym wróciła do przedstawiania mu bardziej szczegółowo każdego elementu planu. Mówiła długo, a on starał się nie uronić ani słowa, mimo że organizm dopominał się o kolejny zastrzyk.

W pewnym momencie uznał, że jeśli nie da sobie w żyłę, nie będzie mógł trzeźwo myśleć. Było to absurdalne. Ale wszystko, co wiązało się uzależnieniem, było właśnie takie.

Potrzebował kilku chwil. Najpierw, by zrobić iniekcję, a potem, by pierwsza fala błogości opadła. Wrócił na kanapę i wysłuchał do końca tego, co Szrebska miała mu do powiedzenia.

Kiedy skończyła, patrzyli na siebie w sposób, który sprawiał, że nie musieli dłużej prowadzić rozmowy.

Olga nie musiała pytać, czy Forst pomoże jej w realizacji tego, co zamierzała.

Nie musiała upewniać się, czy ma jakieś uwagi, czy chciałby coś zmienić, czy wybrałby inny cytat z Neowulgaty lub inne ciemne karty

z historii Polski. Wszystko było dla obojga oczywiste.

Położyli się na kanapie, a potem zasnęli, jakby spowił ich kokon spokoju i wzajemnego zrozumienia.

Kiedy Forst się obudził, na dworze było jasno, ale znaczyło to tylko tyle, że nie zaciągnęli na noc zasłon. Słońce wciąż nie chowało się za horyzont ani na moment.

Szrebskiej nigdzie nie było. Wiktor usiadł na kanapie i potarł skronie, uzmysławiając sobie, że to migrena go obudziła. Nie miał wątpliwości, że powinien jak najszybciej sięgnąć po strzykawkę.

Poderwał się na równe nogi i zakręciło mu się w głowie. Razem z obrazem zaczęły wirować myśli.

Wszystko, czego dowiedział się przed snem, było prawdą. I rzeczywiście postanowił pomóc Szrebskiej w realizacji jej planu.

Dlaczego się na to zgodził?

Przypuszczał, że odpowiedź jest prosta. Nie chodziło o naświetlanie grzechów, w połowę z nich zresztą nie wierzył, uznając, że terażniejszy ogląd został skrzywiony przez lata funkcjonowania pod sowieckim butem.

Kierowało nim coś innego. To, co napędzało także Olgę.

Nie mogąc już odpłacić się Gjordowi Hansenowi, chcieli zniszczyć to, co zbudował. Przekreślić to, co on sam traktował jako swoją spuściznę i dziedzictwo.

Zamierzali ostatecznie wymazać wszystkie te jego czyny, które mogły zostać starte.

Forst był przekonany, że podjął dobrą decyzję. Dzięki temu nie dojdzie może do wymierzenia dziejowej sprawiedliwości, ale przynajmniej do zamknięcia pewnego rozdziału.

Wszedł do niewielkiego gabinetu, by napełnić strzykawkę porcją heroiny, i nagle zmarł. Przez okamgnienie stał w progu jak wryty.

Zapach śmierci uderzył w niego jak boksinerski cios. Widok szeroko otwartych oczu i ust ogłuszył go jak gong. A moneta leżąca na ciele była jak nokaut.

TERAZ

Przełęcz pod Chłopkiem, 2307 m n.p.m.

10

Różnica wysokości między Kazalnica a przełęczą wynosiła niecałe dwieście metrów, ale przejście po mokrych skałach zajęło Forstowi pół godziny. Nie spieszył się, miał świadomość, że Dominika jest daleko za nim.

Wiedział też, że osoba, która czekała na niego u celu, nigdzie się nie wybierała.

Po tym, jak w końcu spotkał się z nią na przełęczy, pozwolili sobie nawet na chwilę oddechu. Stanęli przy południowo-zachodnim zboczu, z którego rozpościerał się widok na szereg odległych, strzelistych wierzchołków. Nad Słowacją pogoda wyraźnie się poprawiała, a ciemne chmury kłębiły się już jedynie po polskiej stronie.

Forst zaciągnął się czerwonym westem, tocząc wzrokiem po szczytach. Nie rozpoznawał wszystkich, ale niektóre zapadły mu w pamięć. Szczególnie te, od których rozpoczynał się fragment tego pasma – Skrajna i Pośrednia Baszta, a dalej na prawo najwyższy, Szatan.

Między przełęczą a górkami kolosami rozciągała się Dolina Hińczowa, z tej perspektywy sprawiająca wrażenie, jakby przejście przez nią nie stanowiło żadnego problemu. Zbocza nie były urwiste, stawy zajmowały sporą część połaci, a wijące się pośród zieleni kamienne serpentyny wyglądały niemal jak turystyczne ścieżki.

Wiktor wiedział, że to jedynie złudzenie. W rzeczywistości poruszanie się po terenie wysokogórkim, nawet łagodniejszym, będzie wymagało

zachowania najwyższej czujności. Koniec końców jednak dotarcie do szlaku biegnącego z Koprowego Wierchu nie powinno być nadto skomplikowane.

– Słyszałeś? – rozległ się kobiecy głos.

Forst wypuścił dym i spojrzał na stojącą obok Olgę. Zmrużyła oczy i obróciła się w kierunku szlaku prowadzącego na Kazalnicę.

– Chyba na moment odpłynąłem. Co miałem słyszeć?

– Krzyk – odparła.

– Krzyk?

– Kobiocy.

Pokręcił głową, starając się nie dać po sobie poznać, jak go zaniepokoiła.

– Jesteś pewna?

Właściwie nie musiał pytać, wystarczyło, by na nią spojrzał. Nie miała wątpliwości co do tego, co usłyszała.

Forst obrócił się w stronę Czarnego Stawu pod Rysami, a potem podszedł do zbocza. Powiódł po nim spojrzeniem, jakby istniał choć cień nadziei na to, że cokolwiek zobaczy.

– Był cichy, ale nie mam wątpliwości – odezwała się Szrebska.

Spojrzeli na siebie, oboje rozumiejąc, że może to oznaczać tylko jedno. W tej partii gór nie było nikogo oprócz nich i Wadryś-Hansen.

– Może... – zaczął niepewnie Wiktor.

– Nie. Słowacy zamknęli szlaki powyżej schronisk.

Forst z trudem przełknął ślinę.

– Dominika za tobą poszła – oceniła Olga. – Innej możliwości nie ma.

Chciał powiedzieć, by nie wysuwali pochopnych wniosków i wstrzymali się z czarnowidztwem. Fakt, że tego nie zrobił, był wystarczająco wymowny. Wiktor przeklął się w duchu za to, że tego nie przewidział. Oczywiście było, że Dominika nie odpuści i ruszy za nim.

Zamknął oczy i zebrał myśli. Starał się przekonać samego siebie, że sam krzyk o niczym nie świadczy. Mogła się poślizgnąć, potknąć, stracić na moment równowagę. Niekoniecznie spaść.

Ta ostatnia myśl była jak ukłucie migrenowego bólu. Forst potarł

czoło, a potem wyrzucił papierosa i zdeptał go nerwowo.

Zerknął w kierunku szlaku.

– Nie zamierzasz chyba tam wracać? – zapytała Szrebska.

– Właściwie...

– Nie mamy czasu, Wiktor. Musimy schodzić na Słowację.

– Przed chwilą mieliśmy go całkiem sporo.

– Przed chwilą tak. Teraz nie – odparła stanowczo. – Pogoda się poprawia, śmigłowiec pewnie zaraz wystartuje.

– I? – spytał Forst, już żałując, że przedwcześnie zgasił westa. – Zajmą się najpierw ofiarą na zboczu, potem wciągnięciem Dominiki na pokład. A dopiero później polecą nas szukać.

– Naprawdę tak myślisz?

Nie. Był przekonany, że helikopter natychmiast skieruje się na Przełęcz pod Chłopkiem. Oprócz tego niebawem o to samo zostaną poproszone słowackie służby. Nie minie wiele czasu, a cały teren znajdzie się pod lupą.

Dopóki utrzymywała się zła pogoda, mieli przewagę. Ale z każdą kolejną godziną ta będzie coraz mniejsza.

– Chodźmy – odezwała się Olga.

Forst jeszcze raz spojrział w stronę polskiej części Tatr. Miał wrażenie, że to ostatni raz, kiedy może to zrobić.

Potem obrócił się i ruszył w dół zbocza.

PRZEDTEM

Inari, północna Finlandia

11

Numizmat był jedną z próbek, które Olga zamówiła przez internet. Leżał na udzie, odwrócony rewersem do góry. I mimo że to on przyciągał uwagę, w istocie znalazł się na ciele przez przypadek.

Tia Hänninen musiała na moment odłożyć monetę, zanim osunęła się na krzesło. Forst mógł zobaczyć to oczami wyobraźni. I wiedział doskonale, co dziewczyna wtedy odczuwała. Sam nieraz zbliżył się do tej granicy. Nigdy jednak jej nie przekroczył.

Przyłożył dwa palce do tętnicy szyjnej Saamki, ale wiedział, że tak naprawdę nie ma potrzeby, by to robić. Dziewczyna przedawkowała.

Strzykawka znajdowała się na drugim udzie, z ręki nadal zwisała gumowa opaska. Heroina leżała na ziemi i na biurku.

Wiktor sprawdził zawartość torby, którą wcześniej tu zostawił, i przekonał się, że Tia wstrzyknęła sobie wystarczającą ilość narkotyku, by nie jedna, ale dwie osoby pożegnały się z życiem.

Przeklął się w duchu za niefrasobliwość. Do cholery, powinien mieć na uwadze, że w domu jest dziewczyna, która dopiero co przeżyła piekło. Jej równowaga psychiczna była zachwiana, a samobójcze myśli musiały nachodzić ją częściej niż jakiegokolwiek inne.

Forst wyprostował się i nerwowo potarł rękami po głowie.

– Kurwa mać... – syknął pod nosem.

– Wiktor?

– Poczekaj, nie wchodź...

Za późno. Ledwo się obejrzał, Olga była już przy nim. Popatrzyła z przerażeniem na dziewczynę, zawahała się, jakby dostrzegła wymierzony w siebie naładowany pistolet, a potem doskoczyła do Tii.

– Pomóż mi! – krzyknęła.

Chciał powiedzieć, że jest już za późno, ale kiedy otworzył usta, żaden dźwięk się z nich nie wydobył. Forsta sparaliżowała świadomość, że stał się odpowiedzialny za śmierć kolejnej osoby.

Szrebska tylko przez moment próbowała ratować dziewczynę. Potem zdała sobie sprawę, że jest już na to stanowczo za późno. Przyklękła obok niej i zwiesiła głowę. Forst ocknął się dopiero po chwili. Podeszedł do niej, pomógł jej wstać, a potem zaprowadził do salonu.

– Zajmę się tym – powiedział, sadzając ją na kanapie.

– Jak?

– Powiadomię służby i...

– O czym ty mówisz? – przerwała mu, potrząsając głową.

Spojrzał na nią z góry, dopiero teraz uświadamiając sobie, że śmierć tej dziewczyny to nie tylko cios, ale także znaczny problem. Olga z pewnością przebywała tu pod innym nazwiskiem, posługiwała się fałszywą tożsamością. Skierowanie na nią uwagi policji było właściwie równoznaczne z tym, że dochodzeniowcy zaczną drążyć.

Wiktor powinien pomyśleć o tym od razu. I z pewnością tak by się stało, gdyby nie był pod wpływem heroiny.

– Boże... – jęknęła nieobecnym głosem Olga.

Forst zrobił wszystko, by zebrać się w sobie. Ktoś musiał pokazać, że sytuacja jest pod kontrolą – nawet jeśli w istocie tak nie było.

– Przeniosę gdzieś ciało – powiedział i się rozejrzał. – Zatrę ślady, a dopiero potem powiadomię lokalne służby.

Starał się, by jego głos brzmiał pewnie. By Olga poczuła, że naprawdę nad wszystkim panuje, mimo że w jego umyśle zaczynały układać się jedynie niepokojące, czarne scenariusze.

– Gdzie chcesz ją przenieść? – spytała Szrebska.

– Jest pewne dobre miejsce.

– Jakie?

– Chata Bałajewa. Z pewnością są tam ślady po narkotykach, więc...

– Więc co? – przerwała mu jak uczniakowi. – Dobrze wiesz, że nie zatrzesz wszystkich, które prowadzą do ciebie. Do nas.

– Nie muszę. Wystarczy, że skieruję uwagę policji na inny trop.

Sam w to nie wierzył. I obawiał się, że nawet jeśli Olga nie wychwyciła tego w jego głosie, zobaczyła to w oczach.

– Nie skierujesz – odparła cicho. – Wiesz, co tu się będzie działo?

– Zakwalifikują to jako samobójstwo i będą prowadzić postępowanie pod tym kątem. Nie będą mieli powodów, żeby się tobą interesować.

– Będą mieli ich aż nadto. Dziewczyna z saamskiej mniejszości, heroina, ślady gwałtu, pobicia... – Olga rozłożyła ręce. – Sam wiesz, że ruszy cała machina śledcza. Zjadą się tu funkcjonariusze z całego kraju.

Owszem, zdawał sobie z tego sprawę.

– Pamiętasz, co działo się po ataku nożownika w Turku?

– To było co innego. Pierwszy atak terrorystyczny w historii kraju.

– Teraz oddźwięk będzie wcale nie mniejszy – zaproponowała. – Finlandia trzeci rok z rzędu jest najbezpieczniejszym krajem świata, Wiktor. Ci ludzie stawiają sobie za punkt honoru, żeby tak pozostało.

Forst nie miał złudzeń, że władze postawią na nogi wszystkich dochodzeniowców i będą badać sprawę tak długo i tak wnikliwie, aż dojdą do prawdy. Wiedział też, że nie zatrze wszystkich śladów prowadzących do niego i Szrebskiej. Prędzej czy później ktoś trafi na jakąś poszlakę, skojarzy dwa pozornie niezwiązane ze sobą fakty i po nitce dotrze do kłębka.

– Kupowałeś strzykawkę i opaskę w jednym sklepie? – odezwała się Olga.

– Mhm.

– To wystarczy. I dobrze o tym wiesz.

Forst przysiadł na stoliku przed kanapą, naprzeciwko Szrebskiej, i sięgnął po paczkę westów.

– Więc co proponujesz? – zapytał.

– Nie wiem – odparła, podnosząc się, jakby chciała uniknąć bliskości. – Nie mogę zebrać myśli.

Przeszła do kuchni i wyciągnęła z lodówki małą puszkę olvi III, najpopularniejszego piwa w Finlandii. Rozległ się cichy syk, a niedługo potem odgłos zgniatania aluminium. Szrebska wróciła do salonu z dwiema kolejnymi puszkami.

– Przeniesienie Tii nic nie da. Musimy ukryć ciało – odezwała się, kiedy zajęła miejsce naprzeciw Forsta. – Nie mamy innego wyjścia.

– Ukrycie ciała to oksymoron.

– W takim razie musimy...

– Pozbyć się go? Spalić je? To też nie rozwiązuje problemu.

– Wystarczy, żeby nie wykryto związku z heroiną.

To rzeczywiście dawało większe szanse na to, że śledczy nie dostrzegą powiązania z Forstem, ale nie gwarantowało, że trop się urwie. Wiktor rozmawiał z dziewczyną w sklepie, z pewnością na tyle długo, by przy analizie monitoringu zwrócono na to uwagę.

– Jeśli podłożylibyśmy ogień pod tę saunę... – zaczęła.

– Mówisz poważnie?

– Już nie takie rzeczy robiłeś. A na północy Skandynawii spalenie ciała jest uważane za godny pochówek. Wedle tutejszych wierzeń uwalnia się w ten sposób duszę, często tak robiono podczas...

– Wikińskich wypraw – dopowiedział. – Od których minęło już trochę czasu, nie sądzisz?

Podawała mu piwo, nie odpowiadając. Pozwoliła mu zastanowić się nad tym wszystkim, a z każdą kolejną chwilą do Forsta coraz bardziej docierało, że nie ma wielkiego znaczenia, jak kultura Saamów traktowała rytuały spalania zwłok. Liczyła się Olga.

W końcu się zgodził. Nie wiedział, czy to rezultat przemyślenia sprawy, uczuć, z którymi nie do końca sobie radził, czy mieszanki heroiny i alkoholu. Pewne było dla niego jedynie to, że nie ma innego wyjścia.

Użył pojemników z benzyną, które znalazł ostatnim razem na posesji Bałajewa. Nietrudno było zaproszyć ogień w drewnianych budynkach. Znacznie więcej problemu nastroczało zacieranie śladów traseologicznych. Forst przypuszczał, że kiedy tylko śledczy odnajdą spopielone szczątki, dokładnie przyjrzą się odciskom opon w okolicy.

Zrobił wszystko, co mógł, by żaden trop nie prowadził do Szrebskiej. Ostatecznie jednak to Wiktor mógł okazać się jej największym problemem. On i monitoring, na którym zarejestrowano rozmowę w sklepie.

I na to jednak znalazł rozwiązanie.

Dni mijały, a Forst spędzał je, nie wychodząc z domu. Uznał, że dopóki mieszkańcy Inari nie skojarzą go ze Szrebską, będzie bezpieczna. Nawet jeśli policja wpadnie na jego trop, ten urwie się w bezpiecznej odległości od Olgi.

Nie mógł jednak funkcjonować tak w nieskończoność. Tym bardziej że z każdym kolejnym dniem miał wrażenie, jakby staczał się coraz głębiej ku otchłani. Ćpał znacznie więcej, a po dwóch tygodniach w zgieciu łokcia zaczęło brakować miejsca, w które mógłby się wkląć.

Żyły stawały się coraz mniej widoczne. To także doskonale znał i wiedział, że sytuacja będzie wyłącznie się pogarszać. Pamiętał też inne uczucie, głębokie i przejmujące, sprowadzające się do tego, że nagle świat bez heroiny wydawał się sztucznym, nierealnym i odległym tworem.

Czysmś, co nie miało prawa istnieć.

Sytuacji nie poprawiał fakt, że Forst nie mógł spać. Mimo zasłoniętych okien promienie słońca zawsze zdawały się znajdować sobie drogę, by rozświetlić wnętrze domu. Sytuacja miała zmienić się dopiero dwudziestego pierwszego lipca. A następnego dnia słońce miało po raz pierwszy zajść na kilkadziesiąt minut.

Perspektywa wyspania się była równie nikła jak nadzieja, że widmo wiszące nad Wiktoorem i Szrebską odejdzie w zapomnienie. Oboje nie mogli uporać się ze świadomością tego, co tuż pod ich nosem zrobiła Tia Hänninen. Obwiniali się, bili z myślami i nie mogli przejść obok tego do porządku.

Nic nie było tak, jak powinno.

Nie tak miało wyglądać ich spotkanie po tak długim czasie. Nie tak miało ułożyć się ich wspólne życie. Życie, które na dobrą sprawę nawet się nie rozpoczęło. Funkcjonowali bowiem w dwóch odrębnych, coraz

odleglejszych od siebie światach.

Widywali się rano, chwilę przed tym, jak Olga wychodziła do pracy na przystani. Potem Forst zniknął, a jego biletem w jedną stronę była strzykawka wypełniona narkotykiem. Gdyby nie to, że Bałajew zajmował się hurtem, a nie detalem, być może Wiktor nieco by przystopował. Mając jednak tak duży zapas, nie musiał martwić się tym, że towaru mu zabraknie.

Kiedy Szrebska wracała na Lehtolantie, zazwyczaj był już w takim stanie, że nie nadawał się ani do rozmowy, ani do czegokolwiek innego. Właściwie nie pamiętał nawet, jak spędzał kolejne dni. Przebłyski następowały jedynie o porankach – i tylko dlatego, że towarzyszył im wtedy przemożny ból głowy.

To, co miało być wymarzonym życiem, stało się koszmarem. Pułapką, w której Forst sam się zamknął.

W chwilach częściowej trzeźwości umysłu wracał do tego, w jaki sposób znalazł się w tym miejscu. I do tego, co musiał poświęcić, by tak się stało. Starał się odganiać od siebie myśli o Gercu i o tym, co zrobił z jego ciałem. Szrebska również do tego nie wracała, jakby stanowiło to niebezpieczne tabu, mogące rozsadzić ich relacje jak wybuch termojądrowy.

Najbardziej bolesna była jednak świadomość tego, co Wiktor musiał zostawić za sobą, decydując się na pozostanie w Inari.

Nieraz przyłapywał się na tym, że pośród tych myśli błąkają się przede wszystkim wspomnienia związane z Dominiką Wadryś-Hansen. To jej brakowało mu najbardziej, robił więc wszystko, by o niej nie myśleć.

Na dobrą sprawę starał się nad niczym nie zastanawiać. Aż do pewnego wieczoru, kiedy Szrebska w końcu dała mu do zrozumienia, że dłużej nie mogą w ten sposób funkcjonować. Usiedli na niewielkiej ławce na tyłach budynku. Wiktor palił papierosa, ona popijała lekkie piwo z małej puszki.

Forst dał sobie w żyłę stosunkowo niedawno i przez kilka chwil patrzył na świat w sposób sprzeczny ze swoją naturą. Z optymizmem, jakby wszystko miało dobrze się skończyć.

Trwało to do momentu, kiedy Olga w końcu wyłożyła mu wszystkie swoje wątpliwości. Starał się słuchać uważnie, ale wyłapywał co drugie słowo. Narkotyczne uniesienie sprawiało, że był z dala od wszelkich problemów, tymczasem ona uparcie do nich wracała.

– Nie możemy tak dłużej – powtórzyła chwilę później.

– Możemy wszystko, Szrebska – odparł z przekonaniem i się zaciągnął. Odłożyła puszkę i popatrzyła na niego.

– Wręcz przeciwnie – powiedziała. – Nie możemy właściwie nic.

Machnął ręką i pozwolił sobie na lekki uśmiech. Wszystko będzie w porządku, nie musiał nawet sam się o tym zapewniać. Wydawało się to oczywiste.

– I chyba nie powinnam się temu dziwić, prawda?

– Nie wiem.

– Bo przypuszczam, że twój najtrwalszy związek to ten, który łączył cię z dilerem.

Wiktor nie odpowiadał.

– A jedyne ciepło w tobie pochodzi z tych wszystkich pożarów, które rozpętałeś.

Zaśmiał się cicho, a potem wskazał na siebie i na nią.

– To fakt, że nie jestem mistrzem w takich relacjach – przyznał. – Ale wszystko dlatego, że każdy związek to tak naprawdę próba kobiety, by kontrolować faceta. A do mnie nie dołączono pilota.

Gdzieś z tyłu głowy coś podpowiadało mu, że ten ton nigdzie go nie zaprowadzi, ale zignorował podszepty racjonalnego umysłu.

– Poza tym z twojej perspektywy niewiele się zmieniło, od kiedy się tu pojawiłem – dodał.

– Co masz na myśli?

– To, że już wcześniej zaszyłaś się tutaj i żyłaś jak widmo. Byłaś nieszczęśliwa bez względu na to, czy byłem w pobliżu, czy nie.

Podniosła się i odwróciła do niego tyłem. Zapatrzyła się w jakiś punkt w oddali, gdzie rozciągały się rachityczne drzewa.

– Powiedz mi jedno, Wiktor.

– Co?

– Zazwyczaj otwierasz książkę w przypadkowym miejscu i oceniasz ją po fragmencie, na który trafiłeś?

– Nie.

– Więc nie oceniam mojego życia po momencie, w którym się w nim znalazłeś.

Docenił to, kiwając z uznaniem głową. Potem zaciągnął się i w okamgnieniu zapomniał o tym, do czego zmierzał. I czy w ogóle do czegoś.

Olga się odwróciła.

– Wiesz, na czym polega nasz problem?

– Na tym, że nie ma do mnie pilota.

Zignorowała uwagę i zbliżyła się do niego. Przykucnęła tuż przed nim, położyła ręce na jego kolanach i spojrzała mu prosto w oczy.

– Na tym, że nie potrafimy udźwignąć dwóch ciężarów. Nawet nie próbujemy.

– Jakich konkretnie?

– Jeden to Gjord. Drugi to Tia Hänninen – odparła pewnie Olga. – Z tym pierwszym w końcu sobie poradzimy. Naprawimy przynajmniej część tego, co on zepsuł. Zrealizujemy mój plan.

– A co z drugim?

Podniosła dłoń, a potem położyła ją Forstowi na karku. Przyciągnęła go lekko do siebie.

– Możemy go unieść – powiedziała. – Ale tylko, jeśli zrozumiesz, co jest problemem.

– Co?

– Brak sprawiedliwości. I to przez nas.

– Nie do końca rozumiem...

– Spopielając ciało, zatarliśmy też dowody na to, co zrobili ci czterej. Oczywiście, uratowaliśmy ciebie i mnie, ale przy okazji także ich.

– To rykoszet. Czasem do nich dochodzi.

– Nie, to nasz błąd. Nie powinniśmy nigdy zakładać, że uporamy się ze świadomością tego, co zrobiliśmy.

– Czyli?

– Sprawiliśmy, że ci ludzie uniknęli sprawiedliwości. – Urwała i sięgnęła po westy. Zapaliła jednego, a potem wetknęła go Forstowi do ust. – Właśnie to jest nasz największy problem. I będzie nam ciężko, dopóki czegoś z tym nie zrobimy.

– Czego? – spytał z rezerwą, wyciągając papierosa.

Mimo że nie okazywał entuzjazmu, uniosła kącki ust, jakby cieszył ją sam fakt, że w ogóle poruszyli ten temat.

– Możemy połączyć jedno z drugim – powiedziała. – Możemy sprawić, że ci czterej poniosą odpowiedzialność. I to w ramach naszego planu.

– Co masz na myśli?

– Zrobienie z nich ofiar. Ofiar Bestii.

Wiktor zaśmiał się cicho i z niedowierzaniem.

– W jaki sposób? – zapytał.

– Mam pewien pomysł. Ale najpierw muszę wiedzieć, czy jesteś gotów pójść dalej.

– To zależy, jak daleko chcesz dotrzeć.

– Daleko – odparła. – Bo w całej mojej układance nie pomyślałam o jednym. O tym, że Polska nie budzi się, kiedy pojawia się zagrożenie. Dzieje się to o wiele później, już po fakcie. Po tragedii, katastrofie czy innym zdarzeniu. Po czymś, co nami wstrząsa. Dlatego kupujemy nowe śmigłowce dopiero po tym, jak dojdzie do wypadku. Zmieniamy zasady transportowania VIP-ów po katastrofie lotniczej. Przebudowujemy służby po skandalu z ich udziałem. Uaktualniamy zasady dopiero po błędach, które wychodzą na jaw. – Odebrała mu papierosa. – Działamy zawsze po fakcie.

Forst długo patrzył jej w oczy.

– Motorem zmian w Polsce zawsze jest śmierć – dodała.

Nie odpowiadał, odnosząc wrażenie, że ta myśl zbiegła się z osłabieniem działania heroiny. Szrebska dała mu chwilę, by poukładał sobie w głowie to wszystko, co starała mu się przekazać.

– Pomożesz mi, Wiktor? – zapytała w końcu.

– A mam inne wyjście?

Tego wieczoru został na zewnątrz, paląc papierosa za papierosem.

Słońce zdawało się sobie z niego kpić. Zbliżało się do horyzontu tylko po to, by zaraz się od niego odbić i zacząć ponowną wędrówkę w przeciwnym kierunku.

Szrebska spała bez problemów, była do tego przyzwyczajona. On jednak tej nocy nawet nie próbował zmrużyć oka.

Nie tylko dlatego, że zmagał się z bezsennością.

Miał coś do załatwienia.

Kiedy wybiła odpowiednia pora, zgasił papierosa w popielniczce pełnej niedopałków i ruszył w stronę ulicy. Był środek nocy, ale wiele osób nie spało. Świadczyły o tym dźwięki grających telewizorów dochodzące z domostw, które Wiktor mijał, kierując się w stronę K-Marketu.

Miejszem spotkania był hostel przy Kittilänratsutie. Osoba, z którą Forst był umówiony, czekała na niego na tyłach budynku o ceglastej elewacji. Między niewielką klatką schodową a ogrodzonym wybiegiem dla koni.

Mężczyzna szybko dostrzegł Wiktora.

– Na litość boską... – jęknął. – Twój wygląd...

Forst przesunął ręką po koszuli.

– Nie licuje z powagą stróża prawa? – spytał. – W takim razie dobrze, że już nim nie jestem, panie komendancie. I że pan niedługo podzieli mój los.

CZEŚĆ CZWARTA

TERAZ

Okolice Mięszowieckiego Kotła

1

Ważka śmierci. Zazwyczaj to określenie wywoływało na twarzy Dominiki uśmiech. Teraz brzmiało jak ponury żart.

Słyszała, jak maszyna się zbliża, ale nie była pewna, czy ratownicy TOPR-u dojrzą ją z pokładu. Wydawało jej się, że toczyła się z boczem bez końca. Początkowo próbowała za coś złapać, zaprzecić się, zrobić cokolwiek. Potem zrezygnowała. Jak szmaciana lalka obracała się i odbijała od skał, tocząc coraz niżej i niżej, prosto w przepaść nieistnienia.

Kiedy w końcu się zatrzymała, miała wrażenie, że uszło z niej życie. Nie czuła bólu, nie mogła zebrać myśli i nie wiedziała, co się dzieje.

Potem zaczęły docierać pierwsze bodźce. Wadryś-Hansen szybko zrozumiała, że przeżyła tylko cudem. I że prawdopodobnie złamała każdą kość w swoim ciele.

Nawet nie próbowała poruszać kończynami. Nie chciała sprawdzać, co jest na miejscu, a co nie. Leżała w bezruchu, na boku, nienaturalnie wykrzywiona. Wbijała pusty wzrok w kilka kamieni obok.

Gdyby spadła kawałek dalej, z pewnością uderzyłaby o nie głową. Wszystko skończyłoby się w ułamku sekundy.

Przemknęła jej przez głowę niepokojąca myśl, że może tak byłoby lepiej. Znajdowała się w opłakanym stanie, nie wiedziała, jak wiele czasu jej zostało, a nie miała żadnej gwarancji, że TOPR-owcy ją odnajdą.

Uświadomiła sobie, że oddycha tak, jakby zamiast płuc miała dziurawy miech. Brała głębokie, nerwowe hausty powietrza, ale odniosła wrażenie, że duża część tlenu ucieka gdzieś po drodze.

W końcu zmusiła się do tego, by spojrzeć na swoje ciało. Z tej perspektywy widziała zaledwie kawałek ręki. Tyle jednak wystarczyło, by zrobiło jej się niedobrze.

Z pogruchotanego przedramienia wystawały kości i kawałki ścięgien. Widać było mięśnie, ociekające krwią jak zęby boksera, który przyjął o kilka ciosów za dużo.

Postarała się lekko poruszyć palcami. Drgnęły tylko nieznacznie.

Szybko odwróciła wzrok, starając się wypatrzyć śmigłowiec. Dźwięk wirujących płatów zdawał się cichszy niż przed momentem. Najwyraźniej obrali zły kurs, polecili w przeciwnym kierunku.

Zakłęła w duchu, zastanawiając się, czy uda jej się wezwać pomoc. Nie, nie było na to szans. Nawet jeśli jakimś cudem sięgnie po telefon, nie ma gwarancji, że nie został rozbity podczas upadku.

Zaraz potem uświadomiła sobie, że rozmawiała z Osicą, zanim odpadła od ściany. Komórka zapewne od razu wyleciała jej z ręki i teraz mogła znajdować się zupełnie gdzie indziej.

Nasłuchując wirnika, Dominika nie mogła opędzić się od myśli o tym, ile ofiar nieszczęśliwych wypadków w Tatrach znalazło się w podobnej sytuacji. Z całą pewnością mnóstwo. Nie wszystkie ginęły od razu. Przynajmniej część musiała dogorywać na zboczach w podobnym stanie jak ona.

Zamknęła oczy. Wydawało jej się, że zrobiła to tylko na moment, aby nieco się uspokoić i sprawić, by oddech stał się regularniejszy.

Kiedy podniosła powieki, zobaczyła majaczącą nad nią postać. Ratownika. Dotykał jej ramienia, poruszał ustami, ale słowa niknęły we wszechogarniającym, ogłuszającym szumie. Wadryś-Hansen wydawało się, że dźwięk pochodzi od helikoptera, ale nigdzie go nie dostrzegła. Zanim na powrót straciła przytomność, zdążyła jeszcze pomyśleć, że to halucynacje obumierającego umysłu.

Kolejne przebudzenie. Żadnych obrazów, sama czerń.

Następne. Kilka przebłysków.

Niezrozumiałe słowa, pikanie urządzeń, wstrząsy.

Wydawało jej się, że siedzi w swoim fotelu, w mieszkaniu w Krakowie. Jest wieczór, właściwie już noc. Popija czerwone wino i czyta książkę, niespecjalnie ciekawą. I walczy ze snem.

Powieki jej opadają, ale z jakiegoś powodu za każdym razem powstrzymuje się przed tym, by odpłynąć. Czas przestaje mieć znaczenie. Nie wie nawet, czy przysypia, czy nie.

W końcu książka się zamyka. Z hukiem, jakby coś eksplodowało.

Kiedy Dominika otworzyła oczy i przekonała się, że leży nie w swoim, ale w szpitalnym łóżku, nic nie rozumiała. Kilka chwil zajęło jej dojście do tego, że została zabrana ze zbrocza przez śmigłowiec.

Wciągnęła powietrze, ale zdawało jej się, że gardło ma opuchnięte, a nos zatkany. Poruszyła się lekko, nie czując żadnego bólu. Nic dziwnego, uznała, w jej żyłach płynęło zapewne tyle środków przeciwbólowych, ile heroiny u Forsta.

Na myśl o nim nagle poczuła, jakby ktoś wyszarpał jej wnętrzności. Skierowała spojrzenie w stronę korytarza, chcąc powiadomić personel, że się obudziła. Przy łóżku zauważyła siedzącego na krześle Osicę.

Komendant przysnął, a książka, którą czytał, wylądowała na podłodze. Stąd huk.

Odezwała się cicho, ale nie była pewna, czy głos rozległ się naprawdę, czy tylko w jej głowie. Edmund nawet nie drgnął.

Spróbowała jeszcze raz, ale skutek był równie opłakany. Po kilku nieudanych podejściach ostatecznie zrezygnowała. Zawiesiła wzrok ponad sobą i czekała. Nic innego jej nie pozostało.

Miała władzę nad ciałem i wiedziała, że za jakiś czas siły jej wrócą. Nie chciała nawet myśleć o tych wszystkich, którzy ocknęli się bez takiej nadziei, właściwie w nie swoim ciele.

Nie była pewna, ile czasu minęło, zanim w końcu wrócił jej głos. Zbudziła Osicę najdelikatniej, jak mogła, ale komendant i tak niemal zsunął się z krzesła. Potem nastąpiła litania pytań o jej samopoczucie.

Kiedy Edmund w końcu odpuścił, czuła się bardziej wyczerpana niż

wtedy, kiedy się ocknęła.

– Co z tym mężczyzną? – zapytała. – Żyje?

– Żyje. I ma się lepiej od pani.

Wadryś-Hansen nie dowierzała. Czy to naprawdę było możliwe? Niedošla ofiara naprawdę przeżyła? Jeśli tak, to mężczyzna mógł mieć dla nich odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Jest Finem – dodał Osica. – Nazywa się Joakim Hirvonen i kiedy nie dogorywa na zboczach polskich gór, pędzi spokojny żywot w Inari.

– W Inari?

– Z daleka go przywiało, prawda? – odparł pod nosem Edmund, przysiadając na łożku. – Właściwie to z końca świata, jeśli wierzyć tym, którzy twierdzą, że Laponia to siedziba...

– Panie komendancie.

Edmund zakaszłał i powiódł wzrokiem po pościeli.

– Został już przesłuchany? – spytała.

– O tyle, o ile.

– To znaczy?

– Jest z nim Paderborn, ale na razie niewiele z niego wyciągnął. W sumie tylko tyle, ile pani powiedziałem. Reszta to jakieś wykręty.

– Jakie wykręty?

Edmund westchnął krótko.

– Twierdzi, że nie wie, skąd wziął się w Polsce, i że ostatnie, co pamięta, to jakaś popijawa z jego trzema kumplami. Potem rzekomo ocknął się w górach, słysząc pani nawoływanie.

Dominika milczała, zastanawiając się nad tym, po co ten człowiek miałby kłamać.

– Innymi słowy, odstawia Forsta – burknął Osica. – Albo w okolicy panuje jakaś epidemia amnezji. Jeśli tak, to mam nadzieję, że i mnie dopadnie, bo o ostatnich dniach chętnie bym zapomniał.

– Mówi pan, jakby nie wierzył w to, że Forst na nią cierpi – odparła cicho. – A wszystko wskazuje na to, że ten guz postępuje, panie komendancie. I odbiera mu resztki rozumu.

– Nie ma czego odbierać.

Wadryś-Hansen nie była w nastroju do żartów, nie po tym, co przeszła. Bliskie spotkanie z kruchością własnego ciała kazało jej spojrzeć z nowej perspektywy na stan Forsta. Być może nie powinna w ogóle zastanawiać się nad tym, co jest powodem jego zachowania. Rany fizyczne stanowiły przecież potwierdzenie istnienia tych na psychice.

– Rozmawiał pan z Rębiszem-Smyklą?

– Nie. Ze mną wszystko w porządku.

– Nie o pana mi chodzi – odparła dla porządku, a Osica wydał usta, jakby chciał zasugerować, że kończy z żartami. – Amnezja być może jest bzdurą, ale to najmniejszy problem Forsta.

– Tak pani myśli?

– Wszystko, co robi, może być podyktowane urojeniami, zwidami i iluzoryczną rzeczywistością, którą bierze za prawdziwą. Sam pan wie, co mówił lekarz.

– Gdybym miał wierzyć we wszystko, co mówią... Wie pani, w gruncie rzeczy oni wszyscy są jak ci kanapowi specjaliści od wspinaczki w Polsce. Jak tylko coś się dzieje w górach, każdy stawia inną diagnozę i ma inny, ale już gotowy sposób na...

– Skończy pan z tymi żartami?

– Jeślibym żartował, byłoby zabawnie. Ja po prostu stwierdzam...

– Proszę porozmawiać z tym lekarzem.

Osica uniósł lekko otwarte dłonie.

– W porządku, w porządku.

– Niech przeanalizuje jeszcze raz wyniki badań, skonsultuje je z innymi i ustali, jak szybko guz postępuje i ile mamy czasu.

– Czasu na co?

– Żeby uratować Forsta, panie komendancie.

W jej głosie nie było ani nuty niepewności, była bowiem przekonana, że nie jest jeszcze za późno. Nawet jeśli halucynacje dyktowały teraz Wiktorowi, co ma robić, z pewnością była wciąż szansa na ratunek. Guz mógł kwalifikować się do operacji, a w najgorszym przypadku istniały przecież alternatywy.

– Żeby to zrobić, musiałyby pani go najpierw znaleźć.

– Nie trafiono na jego trop?

– Nie.

Prokurator powiodła wzrokiem po szpitalnej sali, ale nigdzie nie dostrzegła ani zegarka, ani kalendarza. Zupełnie jakby personel chciał uświadomić pacjentom, że czas biegnie tutaj inaczej.

– Jak długo tu leżę? – zapytała.

Była niemal pewna, że usłyszy o kilku dniach, może nawet tygodniu. Wydawało jej się to wprawdzie zupełnie niemożliwe, ale zapewne to samo mógł powiedzieć nawet ten, kto w śpiączce spędził lata.

– Kilkanaście godzin.

Odetchnęła z ulgą.

– W takim razie Forst może nadal być w górach.

– Nie sądzę – odbąknął Osica. – Moim zdaniem zszedł już do tych pieprzonych Hińczowych Plesów... jak zwał, tak zwał. A potem dał nogę do Podbańskiej.

– Zdążyłby?

Komendant przyjął filozoficzny wyraz twarzy.

– Gdyby zapierdalał – ocenił.

– Z chorym kolanem chyba nie byłby w stanie, nie sądzi pan?

– Sądzę, że w jego wypadku wszystko jest możliwe.

– Mimo to powinniśmy założyć, że...

– Chryste, pani prokurator – przerwał jej błagalnym tonem. – Słowacy szukają go, od kiedy tylko dostali od nas informację, że przeszedł na ich stronę. Patrole ruszyły tatrzańską magistralą, przeczesują wszystkie leżące u podnóża gór wiochy, które z jakiegoś powodu ci ludzie nazywają miejscowościami turystycznymi. Jeśli Forst gdzieś tam jest, znajdą go.

Sytuacja musiała być naprawdę opłakana, jeśli Osica zaczynał wygłaszać oceny świadczące, że pokłada zaufanie w zdolnościach Słowaków.

– Porozmawiam z tym lekarzem – dodał.

Dominika skinęła lekko głową, a kark szybko zaprotestował. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie zapytała nawet o swój stan. Edmund z pewnością był na bieżąco, przynajmniej jeśli chodziło o najważniejsze

rzeczy.

Fakt, że nawet nie poruszył tego tematu, był niepokojący.

– Niech pan skonsultuje się też z innymi – odezwała się.

– Tak zrobię.

– I ustali, na ile to, co robi Forst, może być wynikiem urojeń.

– Tak, tak...

Osica przesunął ręką po skraju łóżka, a potem się podniósł.

– Coś jeszcze? – mruknął.

– Chcę uczestniczyć w przesłuchaniu Fina.

– Świetnie – rzucił, a potem zamaszystym gestem wskazał drzwi. –

Proszę w takim razie za mną.

Zanim zdążyła się odezwać, już ruszył w stronę korytarza. Zatrzymał się przed progiem, nagle odwrócił i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nie idzie pani? – spytał. – Coś się stało? Zastanówmy się... Może niedawno runęła pani w przepaść i nieomal zginęła?

Wadryś-Hansen uśmiechnęła się jedynie w duchu, obawiając się, że przy jakimkolwiek grymasie mięśnie twarzy zaprotestują.

– Muszę z nim porozmawiać – zastrzegła.

– Jak tylko poczuje się pani lepiej.

– Nie poczuję się, dopóki nie wyciągnę z niego wszystkiego, co wie.

Nie zaprzeczył, co potwierdzało, że podziela jej ocenę sytuacji. Dla obydwójga było oczywiste, że Joakim Hirvonen mija się z prawdą.

– Niech lekarze postawią mnie na nogi.

– Przekażę. Jeśli mają gdzieś pod ręką egzozkielet, z pewnością tak zrobią.

– Tak źle ze mną? – spytała lekkim tonem, ale kryło się w nim dobrze słyszalne drugie dno.

Edmund wsunął ręce do kieszeni starych, workowatych spodni.

– Ma pani liczne złamania – powiedział. – Obrażenia narządów wewnętrznych też. W dodatku miała pani krwotok i... właściwie poskładali panią z kawałków. Nie ruszy się pani z tego łóżka przez najbliższe...

– Piętnaście minut – dopowiedziała. – Bo tyle ma pan czasu, żeby

rozmówić się z Rębiszem-Smyklą, a potem powiedzieć komukolwiek, kto się mną zajmuje, że potrzebuję dwóch rzeczy: przenośnej kroplówki i wózka inwalidzkiego.

2

Z samego rana Forst opuścił pokój w schronisku Śląski Dom i wyszedł na taras, z którego rozciągał się widok na Wielicki Staw. Obejrzał się i powiódł wzrokiem po nowoczesnym budynku, myśląc o tym, że ze schroniskiem na dobrą sprawę nie ma wiele wspólnego. Był to raczej górski hotel o wysokim standardzie, przynajmniej biorąc pod uwagę słowackie warunki.

Śląski Dom znajdował się na wysokości tysiąca sześciuset siedemdziesięciu metrów nad poziomem morza, dzięki czemu widok z trzygwiazdkowych pokoi właściwie z każdej strony był imponujący. Wiktor jednak przesadnie się na nim nie skupiał. Całą uwagę koncentrował na Oldze – i na ostatnim kroku, który zamierzali dziś postawić.

To tego dnia wszystko miało znaleźć swój finał. Cały plan Szrebskiej miał się ziścić. I wszystko wskazywało na to, że nikt nie jest w stanie pokrzyżować ich zamierzeń.

Forst przeniósł wzrok z powrotem w kierunku doliny. Zaczął dzień od coli z minibaru i dawki heroiny, teraz przyszła kolej na westa. Zapalił i zaciągnął się z lubością, rozglądając się po opustoszałej okolicy.

W zasięgu wzroku nie było żywej duszy. Turyści idący szlakami ze Starego Smokowca, Wyżnych Hag czy Tatrzańskej Polanki dotrą tu dopiero za jakiś czas – a ci, którzy nocowali, by wyjść o świcie na Gerlach, byli już w drodze.

To stąd najczęściej ruszano, by w towarzystwie licencjonowanych przewodników zdobyć najwyższy szczyt nie tylko Tatr, ale i całych Karpat. Najpopularniejsza trasa wiodła przez Wielicką Próbę, wymagała użycia specjalistycznego sprzętu i kondycji pozwalającej na

wielogodzinną wędrówkę. A w dodatku zapłaty około tysiąca złotych dla przewodnika, bez którego wejście było niemożliwe.

Wiktor zamknął na moment oczy, pozwalając, by cisza wokół niego zgęstniała i szczelnie go owinęła. Czuł się cudownie.

Podniósł powieki, kiedy poczuł dotyk na ramieniu. Nie musiał się obracać, by wiedzieć, kto do niego dołączył – zapach kenzo amour mówił sam za siebie.

Olga stanęła obok, ale w przeciwieństwie do Forsta nie skupiała się na tym, co przed, ale nad nimi. Powiodła spojrzeniem po surowych, strzelistych wierzchołkach. Wszystkie sprawiały wrażenie, jakby niebezpiecznie mierzyły w górę, grożąc niebu.

Szrebska przesunęła dłońią po ostrzyżonej na zero głowie Forsta i uśmiechnęła się do niego.

– Właściwie to nawet do ciebie pasuje.

Przeciągnęła też po świeżo ogolonych policzkach. Wiktor niechętnie pozbywał się zarostu, było to jednak wyjście znacznie lepsze od ryzykowania, że zostanie rozpoznany. Po szybkim zameldowaniu się nie opuszczali pokoju, ale przezorności nigdy zbyt wiele. Szrebska podcięła i przefarbowała włosy, oboje zmienili też ubrania na inne, co właściwie powinno wystarczyć, by przez jakiś czas czuli się niezagrożeni.

Zdawali sobie sprawę, że Słowacy ruszą na poszukiwania w przeciwnym kierunku. Założą, że uciekinierzy skierowali się ku Podbańskiej, skąd na dobrą sprawę mogliby udać się wszędzie.

W dodatku Forst zadbał o to, by Osica właśnie tę tezę przedstawiał jako najbardziej prawdopodobną. A gdyby coś poszło nie tak, komendant miał dać im znać zawczasu.

Wszystkie elementy były na swoim miejscu.

Forst zaciągnął się głęboko, przytrzymując dym w płucach, a potem potarł wygolony kark.

– Uwydatnia to wszystkie blizny – zauważył. – Pod brodą parę się chowało.

– I?

– Nie czuję potrzeby straszenia ludzi. Przynajmniej nie na co dzień.

Olga długo na niego patrzyła.

– Dobrze, że je widać – odezwała się w końcu. – Są dowodami na to, co przeszedłeś.

– I bez nich o wszystkim pamiętam.

– Ty tak, ale przydadzą się innym.

– Komu?

Wzruszyła ramionami i lekko się uśmiechnęła. Nie planowali w najbliższym czasie otaczać się ludźmi, wręcz przeciwnie. Nazajutrz zamierzali opuścić Słowację, a potem zaszyć się w miejscu, gdzie będą sami. I gdzie nikt nigdy ich nie odnajdzie.

Decyzja już zapadła. Pomysł podsunęła im pewna para, która otworzyła hostel w Trebinje w Bośni i Hercegowinie. Amerykanka i Polak pewnego dnia rzucili wszystko i przenieśli się do dawnej części Jugosławii, by zacząć tam wszystko od nowa. Wystarczyło zmęczenie krakowską pogodą, pomysł i porada od znajomego Serba, że Trebinje to dobre miejsce.

Forst i Olga nie mieli jeszcze precyzyjnego planu, jedynie wybrane miasteczko. Zbliżone do tego, w którym osiedliła się ni stąd, ni zowąd polsko-amerykańska para. Nikt nie powinien się tam nimi zbytnio interesować, a Bośniacy jawili się jako otwarci, pomocni ludzie. Funduszy na rozkręcenie lokalnego biznesu Wiktor miał aż nadto. Na wielkie pomnożenie pieniędzy od Bałajewa wprawdzie nie mogli liczyć, ale nie ulegało wątpliwości, że pozwolą im one na spokojne życie.

Najpierw jednak musieli w Tatrach zakończyć to, co rozpoczęli.

Forst zerknął na zegarek.

– Ile mamy czasu? – spytała Olga.

– Pół godziny.

Szrebska rozejrzała się po niebie.

– Wygląda na to, że pogoda będzie idealna.

– Mhm – potwierdził Forst.

Jego myśli uciekały daleko od tego wszystkiego, do czego miał się przyczynić w nadchodzących godzinach. Olga wyraźnie to widziała – ale nie musiała pytać, czy ma jakiegokolwiek wątpliwości. Rozwiali wszystkie

jeszcze w Inari, zanim zapadła ostateczna decyzja.

– Sprawdziłaś sytuację w szpitalu? – odezwała się Szrebska.

– Tak. Dzwoniłem zaraz po śniadaniu.

– I? Co z Dominiką?

– Żyje. Ma liczne złamania, trochę obrażeń wewnętrznych, ale biorąc pod uwagę, jak to mogło się skończyć, może mówić o ogromnym szczęściu.

Papieros Forsta powoli dogasał, więc były komisarz wyciągnął kolejnego i odpalił go bezpośrednio od niedopałka.

– To nie twoja wina – powiedziała Olga.

– Nie?

– Sama to na siebie sprowadziła.

– Niezupełnie.

– Co masz na myśli?

– Że nie poszła przecież za mną aż na samą górę, zatrzymała się przy Joakimie.

Szrebska stanęła przed nim, przez moment patrzyła mu w oczy, a potem odwróciła się i zrobiła krok w tył. Przyłgnęła do niego plecami i wzięwszy jego lewą rękę, przerzuciła ją sobie przez szyję.

Z perspektywy przypadkowego obserwatora musieli wyglądać jak para turystów, którym do szczęścia nie brakuje absolutnie niczego. Wiktor wypuścił dym w bok.

– Starła się do niego dostać – ciągnął. – A nie byłoby go na tym zbocz, gdyby nie moja nieuwaga.

– Nie mogłeś przewidzieć, że będzie próbował uciec.

– Mogłem. A nawet powinienem – odparł ciężko Forst. – Ale w tamtym momencie skupiłem się tylko na tym, że...

Urwał, zaciągnął się i pokręcił bezradnie głową.

– Że znów mnie widzisz – dokończyła za niego i się obejrzała. – Wiesz, czasem mógłbyś dokończyć romantyczną myśl, skoro już pojawiła się w twojej głowie.

– Pojawiają się cały czas.

– To wypuszczaj je od czasu do czasu.

– Kiedy będzie po wszystkim – odparł, a potem przycisnął Olgę mocniej do siebie.

Niebawem, dodał w duchu. Niebawem.

3

Rozmowy z lekarzami zdawały się nie kończyć i Dominika powoli zaczynała odnosić wrażenie, że doktorzy przeciągają je z premedytacją. Może zrozumieli już, że nie odpuści – i ostatecznie nie spocznie, dopóki nie znajdzie się w sali, gdzie leżał Joakim Hirvonen. Uznali, że jedyne, co mogą zrobić, to zatrzymać ją w łóżku jak najdłużej.

W końcu zjawił się Olgierd Paderborn, który uciął wszelkie dyskusje. Zadał kilka konkretnych pytań, uzyskał równie rzeczowe odpowiedzi i upewnił się, że Wadryś-Hansen można przewieźć o kilkanaście metrów dalej.

To on prowadził jej wózek, Osica trzymał się o dwa kroki z tyłu. Kiedy zbliżali się do sali Hirvonena, komendant zwolnił jeszcze bardziej.

– Coś nie tak? – zapytała Dominika.

– Wszystko – odparł Edmund z tak głębokim przekonaniem w głosie, jakby podsumował jednym słowem całe swoje życie.

– Ociąga się pan.

– Bo nigdzie mi się nie spieszy. Nie wiem nawet, czy chcę w tym uczestniczyć. Chyba nie.

Paderborn zatrzymał wózek przed zamkniętymi drzwiami i posłał uspokajające spojrzenie pilnującemu wejścia policjantowi.

– Nie chce pan się przekonać, co ten Fin wie? – spytała Dominika.

– Chcę, ale moja obecność nic nie da.

Wadryś-Hansen zmrużyła oczy, a na jej czole pojawiły się niewielkie wgłębienia.

– Więc nie wchodzi pan z nami?

– Nie. Nie po to zostałem komendantem tej zasranej jednostki, żeby musieć osobiście przesłuchiwać świadków. Zresztą to wasza robota.

– Jest pan pewien?

Osica obejrzał się w stronę, z której przyszli.

– Wie pani, ile jest stąd do ronda Chramca?

– Nie.

– Dwie minuty, może mniej, zważając na to, jak szybko będę szedł przez pustkę w brzuchu. Tuż obok jest Karczma Pod Gontem, gdzie za nieco ponad dwadzieścia złotych dostanę takiego schabowego, że będę trawił go przez następne dwa dni – wyrzucił z siebie na jednym wdechu, a potem włożył palce za pasek spodni, jakby już przygotowywał się do uczty. – Państwo więc porozmawiają sobie z tym Kimim Räikkönenem, nie dowiedzą się niczego przydatnego, a ja w tym czasie dobrze zjem.

Zanim którekolwiek zdążyło skomentować, Edmund pożegnał ich uprzejmym skinieniem i się oddalił.

Prokuratorzy spojrzeli na siebie niepewnie. Mimo tego, co twierdził, Osica zazwyczaj angażował się bezpośrednio właściwie we wszystko, w co tylko mógł. Dominika nie mogła przypomnieć sobie podobnej sytuacji, kiedy z własnej woli oddałby innym inicjatywę.

Było to z pewnością zastanawiające, ale nie podejrzane. Nie miała powodu, żeby interpretować to w jakikolwiek inny sposób, niż jako decyzję rzeczywiście podyktowaną głodem. Sama nie wiedziała, kiedy ostatnio zjadła coś konkretnego.

Olgierd zdawał się jednak bardziej podejrzliwy.

– Nie wszedł tam ani razu – zauważył.

– Hm?

– Nie uczestniczył w żadnych rozmowach, od początku zostawił wszystko mnie.

– Ty prowadzisz to śledztwo. Komendant zdaje sobie z tego sprawę.

Paderborn przez moment wpatrywał się w pusty korytarz, którym oddalił się nadinspektor.

– Gdyby chodziło kogokolwiek innego, przyznałbym ci rację. Ale mówimy o Edmundzie Osicy.

Współpraca z policjantami nie zawsze układała się tak, jak powinna, a komendant rzeczywiście nieraz pokazał, że podział obowiązków nie

jest czymś, do czego przykłada wielką wagę.

Mimo to Dominika była głęboko przekonana, że powinna wystąpić w jego obronie. Zapewniła Paderborna, że zaczyna szukać grząskich piasków tam, gdzie teren jest akurat najbardziej solidny, a potem wskazała na drzwi.

– Szkoda czasu – oznajmiła. – Udowodnijmy, że ten facet ma więcej do powiedzenia, niż Osica sądzi.

Olgierd zgodził się bez słowa. Funkcjonariusz przy wejściu wpuścił ich bez słowa, a kiedy zamknął za nimi drzwi, zrozumieli, że czeka ich nie lada wyzwanie. Joakim Hirvonen zupełnie ich zignorował, jakby nie zarejestrował, że ktokolwiek oprócz niego znajduje się w sali.

Leżał na boku, wpatrując się pustym wzrokiem w okno.

Paderborn podsunął wózek do łóżka, a potem przyciągnął sobie krzesło i usiadł. Spojrzał na przenośną kroplówkę Dominiki, jakby chciał zasugerować, żeby była ostrożna.

Dwoje oskarżycieli przez moment czekało, aż Fin się nimi zainteresuje. Na próżno.

– Panie Hirvonen – odezwał się w końcu Olgierd po angielsku. – To prokurator Dominika Wadryś-Hansen, będzie uczestniczyć w przesłuchaniu.

Na dźwięk jej nazwiska Joakim wyraźnie drgnął.

Czyżby je z jakiegoś powodu rozpoznał? Nie, był to zbyt daleko idący wniosek. Po prostu zareagował na znajome brzmienie. Hansen, syn Hansa. Jedno z kilku najpopularniejszych nazwisk w Danii, Norwegii, na Wyspach Owczych czy nawet w północnych landach Niemiec.

– Słyszysz mnie pan?

Joakim znów się poruszył. Sprawiał wrażenie, jakby jeszcze przed momentem zakładał, że za nic w świecie nie nawiąże z nimi kontaktu, a teraz nagle zaczął się wahać.

Odwrócił się i przyjrzał Dominice.

– Ciekawe nazwisko – powiedział.

– U was dość powszechne.

– Ale u was nie – zauważył cicho. – Jakiś związek z Gjordem

Hansenem?

Prokurator mimo woli się wyprostowała. Natychmiast tego pożałowała, odnosząc wrażenie, jakby coś w plecach jej pękło.

– Widzę, że tak – dodał Hirvonen. – Ale niech pani nie wykonuje takich nagłych ruchów, pogorszy pani tylko swój stan. Coś o tym wiem.

Wadryś-Hansen uznała, że skoro Fin zaczął mówić, najlepiej będzie, jeśli mu nie przerwie. Pochyliła się lekko, starając się okazać gotowość do słuchania.

– Co się pani stało?

– Straciłam punkt podparcia, kiedy próbowałam się do pana dostać.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

– To pani?

– Niestety.

– W takim razie powinienem podziękować. Rzekomo mogłem tam umrzeć.

A mimo to nie podziękował.

„Powinieniem”. „Rzekomo”.

Czasem dwa słowa wystarczały, by ocenić, z kim ma się do czynienia. W tym wypadku były dla Wadryś-Hansen dostatecznie wymowne. Nieco wyniosły ton dopełniał obraz aroganta, który nawet w sytuacji, kiedy powinien okazywać wdzięczność, czuł, że pomoc po prostu mu się należała. Jakby jej udzielenie było obowiązkiem.

– Nieźle się pani poturbowała.

– Pan nie mniej – odparła, starając się zignorować narastającą w niej antypatię do tego człowieka. – Kto pana tak załatwił?

Joakim znów skupił się na widoku za oknem.

– Panie Hirvonen?

– Już mówiłem, że nie wiem, co się stało. Nie pamiętam.

– Tak, mówił pan.

– Więc ile razy jeszcze mam to powtarzać? I kiedy zjawi się ktoś z ambasady?

Olgierd założył ręce na piersi, a mięśnie uwydatniły się nawet pod marynarką.

– Potrzebuje pan interwencji dyplomatycznej, panie Hirvonen? – odezwał się.

– No, nie wiem. Potrzebuję?

– Jeśli ma pan jakieś problemy, chętnie pomożemy je rozwiązać.

– Nie pomożecie mi w niczym. Na razie tylko uprzykrzacie mi życie, wciąż pytając o to, czego nie wiem – odwrócił się do nich, ale zrobił to za szybko i skrzywił się z bólu. – Kiedy mnie wypuścicie? I dlaczego w ogóle mnie tu trzymacie?

– Nikt pana na siłę nie trzyma. Jest pan pod opieką lekarzy.

– Podejrzewacie mnie o coś?

– Tylko o to, że może pan zasłabnąć zaraz po wyjściu ze szpitala.

– Więc postawcie mi zarzuty albo dajcie święty spokój.

Dominika odnosiła wrażenie, że obaj prowadzą zupełnie oderwane od siebie rozmowy. Właściwie nie było to nic nowego, taka relacja podejrzanego z oskarżycielem była normą. Tyle że Joakim Hirvonen formalnie nie był podejrzany.

Formalnie. I na razie.

Zachowanie Paderborna sugerowało jednak, że szybko może się to zmienić. Dominika doskonale rozpoznawała znaczenie jego tonu, wzrok i mowę ciała. Nie przyszedł tutaj nieprzygotowany. Przeciwnie, czekał tylko, by zabrać się do roboty.

Olgierd rozplótł ręce i pochylił się. Przeciągnął dłonią po krawacie w kolorze prokuratorskiego żabotu.

– A jeśli nic na mnie nie macie, po prostu...

Fin urwał, kiedy Paderborn sięgnął za pazuchę marynarki. Ruch był niepokojący i uniwersalny, kojarzył się właściwie bardziej z gangsterami chwytającymi za broń niż z publicznymi oskarżycielami, używającymi argumentów zamiast niej.

Olgierd wyjął smartfon, a Wadryś-Hansen nie miała problemu z rozpoznaniem iPhone'a X. Warszawski prokurator rzeczywiście stanowił zupełne przeciwieństwo Gerca.

Obróciwszy telefon w kierunku Joakima, Paderborn uważnie obserwował jego reakcję. Była aż nadto widoczna. Oczy Hirvonena się

rozszerzyły, jakby zobaczył ducha.

– Kojarzy go pan? – zapytał Olgierd.

– Skąd... skąd ten skurwysyn...

Zaległa chwilowa, ale znacząca cisza. Fin potrząsnął głową, ale wciąż sprawiał wrażenie, jakby nie mógł pozbierać myśli.

– Co on robi w mundurze? – dodał.

– Zna go pan?

– Tak, ale... – Joakim znów urwał. – O co tu chodzi? To wasz człowiek?

Zanim Dominika zdążyła dostrzec, co widnieje na wyświetlaczu, Paderborn schował komórkę do kieszeni, nie zmieniając pozycji. Udało mu się sprawiać wrażenie zarazem dobrego kumpla i zasadniczego rodzica. Wysyłał jasny sygnał: można się z nim dogadać, ale tylko jeśli będzie grało się według jego zasad.

– To policjant? – spytał Hirvonen.

– Tutejszy komendant.

Teraz to Wadryś-Hansen poczuła, że nie nadaża. Myśli zaczynały układać się w logiczny zarys, ale trwało to stanowczo zbyt długo. Może nie powinna się dziwić. Jeszcze niedawno była w stanie zaledwie otworzyć oczy.

– Skąd go pan zna? – dodał Paderborn.

Joakim rozejrzał się, jakby szukał ratunku.

– Naprawdę muszę radzić panu, że najlepszym wyjściem jest współpraca z nami?

– Ale...

Prokuratorzy liczyli na to, że to tylko wstęp do dłuższej wypowiedzi, Hirvonen jednak zamilkł. Najwyraźniej potrzebował chwili, by się zastanowić nad tym, co tak naprawdę może okazać się najlepszym rozwiązaniem.

– Jak panu się wydaje, ile wiemy? – dorzucił Olgierd.

– Niewiele. Albo nic.

– Skąd taki wniosek?

– Bo...

– Bo to, co się działo, miało miejsce w Finlandii? – wpadł mu w słowo

Paderborn. – Wie pan, obieg informacji jest teraz trochę lepszy niż w czasach, kiedy nasze królestwo i wasze księstwo funkcjonowało w ramach Cesarstwa Rosyjskiego.

– Co?

– Nie dość, że mamy telemosty, współpracę międzynarodową wymiarów ścigania, Interpol, Europol, bazy takie jak System Informacyjny Schengen, to jeszcze możemy przemieszczać się dość szybko między europejskimi miastami. Lot z Krakowa do Helsinek trwa godzinę i pięćdziesiąt pięć minut. Magia, prawda?

Joakim popatrzył na Dominikę, jakby oczekiwał, że włączy się do rozmowy jako głos rozsądku.

Paderborn się wyprostował.

– Wiemy, że wraz z panem zaginęło trzech innych mieszkańców Inari – dodał. – Lokalni stróże prawa twierdzą, że to odbiło się szerokim echem, bo wasza grupka stanowiła jądro małej społeczności. Czteropak, prawda? Tak was nazywano?

Mężczyzna był wyraźnie zbity z tropu. Na jego czole pojawiły się krople potu, kiedy zrozumiał, że nie wymiga się od tego, co wyraźnie mu ciążyło.

O co konkretnie chodziło? Wadryś-Hansen nie chciała nawet zgadywać. I miała żal do Paderborna o to, że nie wtajemniczył jej przed wejściem do sali.

– Co pan konkretnie...

– Na początek chcę wiedzieć, skąd zna pan mężczyznę ze zdjęcia – uciął Olgierd, wyraźnie nie mając zamiaru tracić więcej czasu.

Fin przełknął ślinę.

– Niech pan mówi – poradził Paderborn. – Tak będzie najlepiej.

Hirvonen zastanawiał się jeszcze tylko przez chwilę. Zapewne poukladał sobie w głowie wszystko, co mógł zdradzić – i oddzielił to grubą linią od tego, co powinien zachować dla siebie. Jak każdy, kto spowiada się przed prokuratorem.

W końcu nabrał głęboko tchu.

– Naraiła mi go Olga – odezwał się.

Wadryś-Hansen starała się nie dać po sobie poznać, jak zaskoczyło ją, że właśnie to imię padło.

– Olga? – spytał Paderborn.

– Polka pracująca na przystani. Nie wiem, jak ma na nazwisko.

– Co ma pan na myśli, mówiąc, że naraiła go panu?

Joakim zawiesił wzrok za oknem i westchnął, jakby przypominał sobie ten jeden, kluczowy moment, w którym całe jego życie wywróciło się do góry nogami.

– Od czasu do czasu korzystaliśmy z przystani. Zawsze mieliśmy z właścicielem dobre kontakty – podjął Hirvonen. – Lubiliśmy dłuższe wypady.

– Mówi pan o Czteropaku, tak?

– Uhm – potwierdził mruknięciem Joakim. – Zdarzało się nam wyskoczyć na parę dni na rejsy po Pielpajärvi i Inarijärvi, opływaliśmy wysepki, zatrzymywaliśmy się tu i ówdzie, trochę czasu spędzaliśmy w Korkia-Maura...

– W czym? – wtrąciła się Dominika.

– To wyspa z lodowymi jaskiniami.

– Mniejsza z tym – odparł Paderborn. – Do czego pan zmierza?

– Do tego, że staraliśmy się wyskoczyć gdzieś, jak tylko była okazja. Czasem na wschód, do Murmańska, czasem do Szwecji czy Norwegii. W Polsce nigdy nie byliśmy. – Hirvonen zerknął na kieszeń, w której Olgierd schował telefon. – Ten facet przyjechał z dobrą ofertą. Tydzień w górach, chatka na uboczu, dużo... turystek, tania wódka, takie tam.

Osica miał złożyć im ofertę turystyczną? Wadryś-Hansen trudno było wymyślić dobry powód, dla którego miałby to robić. Ale chwila zastanowienia wystarczyła, by zrozumiała, że Edmund władował się w coś, od czego powinien trzymać się z daleka.

I to z pewnością przez Forsta. Po raz kolejny – tym razem być może ostatni.

– Zjawił się tam po to, żeby zaproponować panom wycieczkę? – spytał z powątpiewaniem Olgierd.

– Nie. Przyjechał do tej dziewczyny, to jakiś wujek, kuzyn czy... no, przynajmniej tak mówili. Zajmował się w Polsce organizowaniem takich wypadów. I skusił nas. Po prostu nas, kurwa, skusił...

Fin pokręcił głową.

– Duży rabat, wyjątkowa okazja... – kontynuował pod nosem Joakim.

– O ile potem przekazemy innym, jak zajebistą wyprawę mieliśmy.

Ostatnia część zdania jakby odbiła się echem w jego umyśle. Na moment wstrzymał oddech i dopiero teraz Dominika miała wrażenie, że ma do czynienia z prawdziwym człowiekiem, a nie aktorem odgrywającym jakąś rolę.

– Zgodziliśmy się, facet zapewnił nam przelot i zakwaterowanie na miejscu. W dodatku atrakcje...

– Jakie atrakcje? – spytał Olgierd.

– Dziewczyny, alkohol... wszystko, co obiecywał. I wyjścia w góry.

Tym razem to Paderborn wstrzymał oddech. Oboje zdawali sobie sprawę, że świadek dotarł do momentu, w którym albo powie im wszystko, albo na tym poprzestanie i nie dowiedzą się niczego więcej.

– Pańscy towarzysze już z tych wypraw nie wrócili – odezwał się Olgierd.

– Nie.

– I pan też prawie nie wrócił.

Fin lekko pokiwał głową.

– Co tam się stało? – zapytał Paderborn.

– Rozdzielono nas. To znaczy...

Prokurator odczekał chwilę, a kiedy nie usłyszał dalszego ciągu, ponaglił Hirvonena lekkim skinieniem dłoni.

– Byliśmy po libacjach, Johannes i Axel czuli się trochę lepiej, wyszli w góry z przewodnikiem. Markus wybrał inną opcję, ja w ogóle zrezygnowałem... ruszyłem na szlak, dopiero jak pojawiły się wieści, że z Johannesem i Axelem mogło coś się stać, bo nie ma z nimi kontaktu.

Fin zaczynał wyrzucać z siebie kolejne informacje, jakby coś w nim pękło. Mamrotał, wzrok miał rozbiegany i sprawiał wrażenie człowieka, który musi w końcu zrzucić z barków ciężar, jaki od jakiegoś czasu niósł.

Dominika składała wszystko w zborną i logiczną całość. Bestia z Giewontu powtórzyła to, od czego zaczęła. I to, co zdarzało jej się robić później. *Modus operandi* był sprawdzony – i skuteczny.

Gjord nieraz prowadził ludzi w góry, organizując mniej lub bardziej profesjonalne wycieczki, dołączając do turystów bądź przewodząc przypadkowym grupom. Liczba osób, które zginęły przez mylne przekonanie, że w Tatrach grozi im wyłącznie natura, była stanowczo zbyt duża

Finowie złapali się na to samo. I trudno było się dziwić, skoro grupa przyjaciół najwyraźniej dobrą zabawę ceniła sobie ponad wszystko.

Jeden za drugim byli prowadzeni w góry. Najpierw na Rysy, potem na inne szczyty. A ostatecznie Gjord odbierał im życie, czynił ich swoją krwawą wiadomością i przesłaniem dla świata.

Kiedy Joakim Hirvonen skończył relacjonować to, co wiedział, w sali zaległa gęsta cisza. Dominika miała wrażenie, że przywiera do niej jak tężejąca skorupa błota.

– Dlaczego wybrał akurat was? – zapytała.

– Nie wiem.

Paderborn szarpnął za skraj marynarki.

– Gówno prawda – rzucił. – Doskonale wie pan, że to odwet za Cię Hänninen.

– Co?

Przerażenie w oczach rozmówcy kazało Dominice sądzić, że jej towarzysz trafił w sedno. Sam Olgierd najwyraźniej nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Podniósł się, a potem złapał za rączki wózka i odwrócił Wadryś-Hansen w kierunku wyjścia.

– Zaraz... przecież...

– Zarzuty postawią panu fińskie organy ścigania – rzucił Paderborn na odchodnym, a potem skierował się w stronę korytarza.

Kiedy funkcjonariusz pilnujący sali zamknął drzwi, Wadryś-Hansen natychmiast obróciła głowę do Olgierda, nie zważając na ból w karku.

– Co to ma znaczyć?

– Ci czterej to nie byle imprezowicze. Raczej fiński odpowiednik

lokalnych Weinsteinów i innych sukinsynów, którzy wykorzystują swoją pozycję.

Ruszyli z powrotem w stronę sali Dominiki.

– Chyba musisz mi to wyjaśnić – zauważyła.

Zaczął od razu, bez zawahania i choćby chwili namysłu potrzebnego, by poukładać to, co zamierzał jej zdradzić. Zaplanował wcześniej tę rozmowę, Wadryś-Hansen nie miała co do tego wątpliwości.

Nakreślił jej sytuację Saamów, ich dyskryminowanie i to, że gwałt na Tii Hänninen nie był aż tak niespotykanym wydarzeniem, jak mogłoby wynikać z imponujących statystyk walki z przestępczością w Finlandii.

Do prawdy dotarli lokalni stróże prawa po tym, jak zidentyfikowali materiał DNA w spalonej chałupie nieopodal Inari. Odnaleziono tam także inne ślady, niepasujące do żadnego wpisu w bazie danych.

– Kazałem zestawić je z naszą – dodał Olgierd. – I okazało się, że materiał należał do Aleksa.

Dominika chwyciła za kółka, chcąc zatrzymać wózek, ale zabrakło jej sił. Paderborn zawahał się, obrócił go do siebie, a potem sam usiadł na ławce pod ścianą. Spojrzał na Wadryś-Hansen ze współczuciem.

– Przykro mi – powiedział.

– Ale...

– Ciało w prosektorium w Krakowie nie należy do Gerca – dodał. – Zleciłem badania DNA, które to potwierdziły.

– W takim razie... kim jest ofiara?

– Markus Pirhonen. Ten, który według Joakima miał najbardziej popić w Zakopcu. Przypuszczam, że Osica coś mu podał, być może im wszystkim. Musimy jednak poczekać na toksykologię.

Dlatego twarz była zmasakrowana, niemożliwa do poznania, pomyślała Dominika.

– Ale ta siatka... przepuklina...

– Wszyta *post mortem*. Przepukliny Pirhonen nigdy nie miał.

Boże, to było jak głośny, prześmiewczy rechot Gjorda. Kpina i ostateczne pokazanie, że to on jest górą.

– Gerc nigdy nie wykonał tej operacji – dodał Olgierd. – Dlatego

niczego nie dowiedzieliśmy się od lekarzy w Krakowie. Nie chodziło o tajemnicę lekarską, tylko o to, że do zabiegu nigdy nie doszło.

– Ale maść...

– Owszem, Rębisz-Smykla wypisał ją na nazwisko Aleksa, ale Gerc nigdy nie użył jej do niwelowania żadnych pozostałości pooperacyjnych.

– Więc do czego?

– Trudno powiedzieć. Contractubex to popularny lek na wszelkiego rodzaju blizny.

Wzrok Paderborna wyraźnie się zmienił. Teraz patrzył na nią z podejrzliwością, oceniając, jak daleko zaszła w formułowaniu własnych hipotez – a przede wszystkim jak szybko wiązała fakty i jak wiele w tej chwili zrozumiała.

Niewiele.

Przynajmniej dopóty, dopóki nie uświadomiła sobie, jaka jest prawdziwa rola lekarza w tym wszystkim. Był znajomym Forsta – i to on przekazał mu informację, że Gerc używa tego konkretnego leku na blizny. Informację, dzięki której pozostałości takiej samej substancji umieszczono na ciele Fina. Informację, dzięki której Forst przekonał wszystkich, że w krakowskiej kostnicy leży Aleks.

Byli w zмовie. Nie tylko w tej sprawie.

– Widzę, że coś zaskoczyło – odezwał się Olgierd.

Wadryś-Hansen z trudem przełknęła ślinę. Skoro Rębisz-Smykla sprzeniewierzył się obowiązkowi zachowania tajemnicy zawodowej dla Wiktora, z pewnością było go stać na znacznie więcej.

– Coś, ale nie wszystko – odparła niepewnie. – I obawiam się, że pewne rzeczy musisz powiedzieć wprost.

Paderborn smętnie pokiwał głową, jakby był to przykry obowiązek, który musiał w końcu wykonać.

– Skonsultowaliśmy wyniki badań Forsta z innymi lekarzami – powiedział. – Wszyscy postawili taką samą diagnozę.

– Nie ma żadnego guza?

– Nie, nie ma.

Dominika nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wcześniej czuła

zarazem tak przemożną ulgę i tak ogromną złość.

4

Ladislav Vaščák był początkującym przewodnikiem górskim. Miał spore doświadczenie alpinistyczne, zdobył między innymi siedmiotysięcznik Chan Tengri w paśmie Tienszan, ale właściwie nigdy nie planował prowadzić turystów. Sytuacja zmieniła się, kiedy jego żona zaszła w ciążę i postawiła mu warunek – albo on zostanie na miejscu, albo ona odejdzie.

Słowak był wygadany i Forst obawiał się, że zanim dotrą na szczyt, pozna całą historię życia tego człowieka.

Wyruszyli zaraz po tym, jak dopalił ostatniego westa na tarasie przed Śląskim Domem. Szrebska miała rację, pogoda była wprost idealna.

Ladislav miał wszystko, czego potrzebowali do wspinaczki. Zaopatrzył ich w kaski, uprząże, liny i karabinki. Wiktor miał ochotę sprawdzić sprzęt, nie do końca polegając na słowackiej fachowości, ale wiedział, że nie powinien tego robić.

Dziś mieli jawić się jako dwójka amatorów. Niedzielnych turystów, którzy pewnego dnia wpadli na pomysł, by zdobyć najwyższy szczyt w Tatrach.

Promienie słońca i jedynie kilka chmur na niebie właściwie dawały gwarancję, że żadna siła wyższa nie przeszkodzi w dotarciu na Gerlach. Mimo to Vaščák dał im czołówki, jakby spodziewał się, że mogą wracać po zmroku.

Minęli Wielicki Staw i szli powoli w kierunku nieznaczonego, ale wrytego w pamięci każdego przewodnika szlaku. Słowak jeszcze przez moment rozwodził się nad tym, jak niewiele życie małżeńskie różni się od przechodzenia tras skałkowych o trudności powyżej 8a, a potem w końcu dotarł do konkretów.

Po polsku mówił całkiem nieźle, jak większość osób, które zajmowały się prowadzeniem turystów na Gerlach. Forst miał wrażenie, że na

zdobycie szczytu decydują się głównie Polacy, Słowakom zaś w zupełności wystarcza pokręcenie się wokół Szczyrbskiego Jeziora. I wejście na Krywań, choć raz w życiu.

– Pójdziemy tak zwaną normalką – odezwał się Ladislav. – To brzmi niegroźne, ale zobaczycie, że będzie można się spocić. Trasa biegnie przez Wielicką Próbę, po drodze będą trawersy filarów, żlebów, grzęd... trochę się napracujecie, ale będzie warto.

Wiktor uśmiechnął się poprawnie, nie zająkując się o tym, że wspinaczka ze Śląskiego Domu nie jest tak wymagająca, jak chciałby przekonać ich przewodnik. Różnica poziomów wynosiła wprawdzie jakieś tysiąc metrów, ale jeśli ktoś potrafił przejść Orlą Percé, a na Słowacji dotarcie na Sławkowski Szczyt nie wyczerpało go fizycznie, nie powinien mieć problemów z wdrapaniem się na Gerlach.

Było jednak w tym przejściu coś wyjątkowego. Już od samego początku. Kiedy tylko po lewej zarysował się masyw Gerlacha, a oni zeszli ze szlaku, Forst poczuł, że serce mu przyspiesza.

To był ten moment. Ten, w którym człowiek mógł poczuć się inaczej niż pozostali turyści, którzy muszą podążać znakowanymi ścieżkami.

Trzyosobowa grupa ruszyła pod górę i po chwili dotarła do głębokiego żlebu. Vaščák dał znak, by się zatrzymali, a potem upewnił się, że podopieczni wiedzą, jak obchodzić się ze sprzętem. Założyli uprząż, sprawdzili wiązania, karabinki i pętle, a potem naciągnęli na głowy kaski.

Ruszyli zwawym tempem, wszyscy cieszyli się odpowiednią kondycją. Wprawdzie kolano Forsta wciąż protestowało przy nadmiernym obciążeniu, ale było to ostatnie, czym się przejmował.

Po wyjściu ze żlebu podążyli trawersem w lewo, a po jakimś czasie dotarli do szeregu skalnych półek. Trasa sprawiała wrażenie typowego szlaku, z tą różnicą, że brakowało kolorowych oznaczeń na skałach. Punkty asekuracyjne na nich były jednak łatwo widoczne, a sama droga zdawała się nieprzesadnie trudna.

Technicznie nie nastęczała żadnych trudności – jedyne, którymi

należało się przejmować, miały podłoże psychologiczne. Ekspozycja była tutaj znacznie większa niż na jakimkolwiek znakowanym szlaku, przepaście wydawały się bardziej urwiste, a ogrom przestrzeni był porażający.

Przed granią na dłużej zatrzymali się na Przełęczy Tetmajera. Vaščák przyjrzał się obojgu turystom, oceniając, czy narzucił odpowiednie tempo i czy nie mają obaw przed kolejnym, bardziej stromym odcinkiem.

– Tu i ówdzie już chodziliście – zauważył. – Trochę się różnicie od ostatnich, z którymi wchodziłem. Zamiast skał, chcieli się liny trzymać. Ale u was widzę, że jest pojęcie.

Forst przypuszczał, że słyszy to każda kolejna grupa.

– Wdrapaliśmy się w parę miejsc – przyznała Olga.

– A jak na razie się podoba nasze podejście?

– Bardzo.

Vaščák spojrział na zegarek, a potem przygładził gęste wąsy.

– Korzystajcie z widoków – poradził. – Późno wyszliśmy, ale czas mamy dobry.

– Skorzystamy na szczycie – odparła Szrebska. – O ile nie będzie tłumów.

Ladislav zaśmiał się z uprzejmości.

– Nie, na pewno nie. Grupy wychodzą o świcie, zaraz pewnie będziemy je mijać. Szczerze mówiąc, nie byłem przekonany, czy dobrze robię, zgadzając się na tę porę, ale jakbym wiedział, że tak sprawnie pójdzie, nie wahałbym się.

Olga i Forst wymienili się niewiele mówiącymi spojrzeniami.

– Od tego miejsca zaczynamy podejście granią – dodał Vaščák. – Będzie trochę stromo, ale dacie sobie radę. Jak będzie trzeba się zatrzymać, mówcie. Powiem, którądy najlepiej pójść.

– Jasne – zapewniła Szrebska.

Chwilę później przywitali się ze wspinaczami, którzy większość emocji mieli już za sobą i schodzili trasą nieopodal. Ladislav nie omieszkał przy tej okazji oznajmić, że oni wybiorą inną, tradycyjną drogę przez Batyżowiecką Próbę.

– Będzie tam trochę ułatwień. Klamry, inne żelastwo – dodał. – Potem sprowadzę was całych i zdrowych do tatrzańskiej magistrali. Tam nasze drogi się rozejdą.

Pewność Vaščáka była niemal jak wyzwanie rzucone górą, ale Wiktor nie skomentował. Najwyraźniej po siedmiotysięcznikach przewodnikowi zabrakło nieco pokory na podejściu pod wierzchołek, który miał mniej niż trzy tysiące metrów.

– Dobra – rzucił w końcu z teatralnym przejęciem, jakby odczytał myśli Forsta i starał się im zaprzeczyć. – Czas zaczynać atak szczytowy.

Formalnie być może miał rację, ale z konfrontacją z groźnym przeciwnikiem nie miało to wiele wspólnego. Odcinek z pewnością był trudniejszy niż wcześniejsze, ale nie na tyle, by Ladislav zamilkł. Przeciwnie, Vaščák długo rozwodził się nad szczątkami samolotu widocznymi w dole.

– Rozbił się tu w czterdziestym czwartym rosyjski Li-2, transportował żołnierzy do walki z hitlerowcami. Niewiele brakowało, a minęliby Gerlach, ale... stało się, jak się stało. Wrak odkryto dopiero rok później, natknął się zresztą na niego polski wspinacz. Śmigło jest na cmentarzu pod Osterwą. Byliście tam?

– Nie – odbąknął Wiktor.

– Powinniście odwiedzić. To miejsce uczy pokory.

– Doprawdy?

– Ano – potwierdził Ladislav. – Chodzisz między tymi wszystkimi tablicami pamiątkowymi, po krętych leśnych ścieżkach... jest ciemno, ponuro, rozumiesz. I myślisz sobie, że góry to naprawdę jeden z najokrutniejszych zabójców w historii.

Forst nie odpowiadał, a Słowak obejrzał się przez ramię.

– Nie zgodzisz się?

– Nie.

Vaščák zwolnił nieco, czekając na odpowiedź.

– Problem nie leży w górach – rzucił Wiktor. – Ale w ludziach.

– To znaczy?

– To znaczy, że są tylko dwie kategorie wspinaczy: starzy lub odważni.

Nie można należeć jednocześnie do jednej i drugiej.

Słowak podrapał się po głowie, ale nie odpowiedział. Zmienił temat, zaczynając kolejną przydługawą opowieść o krzyżu na szczycie, który zamontowano jako upamiętnienie czeskiego wspinacza.

– Kubat zmarł z wyziębienia na Wadze – oznajmił. – To przełęcz pod Rysami.

– Aha – odparł Forst, podciągając się na ostrych kamieniach.

Do szczytu zostało już tylko kilkanaście metrów. Wiktor popatrzył na Olgę z niepokojem, doskonale zdając sobie sprawę z emocji, które jej towarzyszą. Skupiała się już na tym, co stanie się za moment, stanowczo zbyt mało uwagi poświęcając wspinaczce.

– Jego kumple zamontowali krzyż na pamiątkę, ale czechosłowackie władze kazały go zdjąć i zniszczyć – ciągnął przewodnik. – Jakiś czas żelastwo przeleżało w Starym Smokowcu, gdzie go schowali, a potem wróciło na miejsce. I od tamtej pory ściąga tu pioruny.

„Tu” nie było określeniem na wyrost. Znajdowali się o krok od wierzchołka.

Przepaście po obu stronach podejścia graniowego wydawały się jednocześnie przerażające i w jakiś sposób przyciągające. Ściągały wzrok Forsta, jakby kusiły go, by się zbliżył.

W takim miejscu niewiele było trzeba, by poddać się wołaniu z otchłani. Wystarczyło zrobić jeden niewłaściwy krok.

Wiktor potarł mocno przegub ręki, myśląc o tym, że niebawem będzie musiał uzupełnić poziom jedyne go znanego mu antydepresantu. Miał ze sobą odpowiedni zapas, planował zrobić iniekcję już na szczycie.

Ale wszystko po kolei. Najpierw musieli uporać się z końcowym fragmentem podejścia. I ostatnią częścią realizowanego planu.

Kiedy znaleźli się na szczycie, Słowak rozłożył szeroko ręce, a potem wciągnął nosem powietrze. Rzucił kilka zwyczajowych, nic nieznaczących formułek o tym, jak uwielbia być w tym miejscu.

W gruncie rzeczy może nawet nie mijał się z prawdą. Tyle że takie uczucia zapewne towarzyszyły mu tylko, gdy podchodził tutaj jedną z innych, bardziej wymagających tras. I przede wszystkim bez turystów.

Na górze nie było ich wielu. Kilkoro zeszło zaraz po tym, jak trójka wspinaczy stanęła na kamiennym wierzchołku, a teraz oprócz nich znajdowała się tu tylko jedna osoba. W sezonie samotny wędrowiec właściwie mógł oznaczać tylko jedno – jakiś polski wspinacz wbrew przepisom TANAP-u wybrał się na Gerlach bez słowackiego przewodnika. Mężczyzna skinął najpierw do Olgi i Forsta, a potem uważnie popatrzył na Vaščáka.

Odczytując pytanie w oczach, Ladislav szybko uniósł otwarte dłonie. O pewnych rzeczach nie trzeba było mówić.

– Nic nie widziałem, nic nie wiem, kolego – odezwał się Słowak.

Polak lekko się uśmiechnął.

– Mnie też z TANAP-em nie po drodze – dodał Ladislav. – Zresztą lepiej, żeby dawali pokutę tym, co śmieją na szlakach i wchodzą na Rysy w tenisówkach, niż wam.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zrobiliście te schody na Rysach – odparł z przekąsem mężczyzna.

– No tak. Ohydne żelastwo, prawda?

– Na podejściu pod Gerlach też macie tego sporo.

– Tu i ówdzie coś jest – odparł Vaščák. – Podchodziłeś przez Wielicką Próbę?

– Nie, szedłem granią przez Lodowy i Zadni Gerlach.

– Nieźle.

– Droga jak każda inna.

Słowak wydawał się mieć inne zdanie.

– Z Zadniego szedłeś Martinką?

– Aha.

– Spróbuj następnym razem ferratą Gypsięgo.

– Czym?

– Próbą Tatarki.

– Ach... – odparł Polak i w końcu na jego twarzy pojawiła się ulga.

Sprawiał wrażenie, jakby potrzebował wymiany kilku tatarnickich informacji, by upewnić się, że przypadkowo spotkany Słowak nie sprowadzi na niego widma kary finansowej od władz parku.

Mężczyzna podniósł się z kamienia, upewnił się, że plecak umocował stabilnie między skałami, a potem podszedł do nowo przybyłych. Podał rękę każdemu z nich.

– Mam nadzieję, że więcej schodów nie zbudujecie – odezwał się do Słowaka.

– Cholera wie, co jeszcze wymyślą.

– Ma być chyba jakaś ferrata w najbliższym czasie.

Ladislav uśmiechnął się i machnął ręką.

– Jest. Na Hobliku i w Łańcuchu Wielkofatrzańskim.

– Miałem na myśli Tatry.

– Od lat mają zrobić cały szlak na Czerwoną Ławkę, ale nie zanosi się na to.

– I dobrze – odparł Polak. – Góry dla górolazów, nie dla fasiągowców.

– Ciekawe określenie – zauważył Vaščák, a potem rozejrzał się, zmarszczył czoło i wrócił wzrokiem do rozmówcy. – Nie przedstawiłeś się.

– Nie?

Słowak pokręcił głową.

– Iwo – powiedział mężczyzna. – Iwo Eliasz.

5

Przypominając sobie każde nieobecne spojrzenie Forsta, każdy niepokojący gest i każde jego podejrzanе zachowanie, Dominika miała wrażenie, jakby na nowo poznawała osobę, o której tak naprawdę dotychczas nie wiedziała nic.

Musiała mu oddać, że świetnie przygotował się do roli. Zaczął ją odgrywać już na Rysach, podczas badania pierwszego zabójstwa. Opadająca ręka, wylatujący spomiędzy palców papieros. Zaskoczenie listem, który odnaleźli Słowacy.

A był to jedynie wierzchołek góry lodowej. Wadryś-Hansen uświadomiła sobie, że wszystko, co Wiktor mówił i robił w ostatnim

czasie, było jedynie wyrafinowanym przedstawieniem. Ona zaś była jednoosobową widownią, która mogła tylko biernie się temu przyglądać.

Ta świadomość powodowała psychiczny, emocjonalny ból i zdawała się zwiększać cierpienie fizyczne, które wciąż Dominiki nie opuszczało. Leki go nie tłumiły, a gdy poprosiła lekarzy, by zwiększyli dawkę, ci odmówili. Rzekomo i tak dotarli do górnej granicy.

Wadryś-Hansen nie spodziewała się, by jej stan szybko się poprawił. Starła się ignorować rany na ciele, nawet się im nie przyglądać, ale ostatecznie musiała dokonać podsumowania. Choćby po to, by zacząć proces powrotu do zdrowia.

Odbicie w lustrze przywodziło na myśl horrory klasy B z lat dziewięćdziesiątych. Twarz miała poharataną, siniaki pokrywały prawie połowę policzka. Na szyi widniały wyraźne szramy, lewe oko zupełnie zaszło krwią i spuchło.

Dłonie były pokaleczone, jakby w rękach pękło jej szkło. Niektóre paznokcie jedynie się ułamały, inne odpadły, gdy Dominika panicznie starała się ratować, tocząc się po urwisku.

Kiedy teraz zamykała oczy, widziała, jak jej ciało odbija się bezwładnie o kolejne stopnie skalne. Zaczęły wracać też pierwsze wspomnienia tamtych chwil. Wydawało jej się, że wiruje jak w bębnie pralki lub awionetce wpadającej w korkociąg.

W rzeczywistości nie było tak źle, jak kazały jej sądzić zmysły. Gdyby runęła w innym miejscu, z większej wysokości lub nie zatrzymała się tam, gdzie się to stało, zamiast do szpitala trafiłaby do kostnicy.

I nigdy nie dowiedziałyby się o tym, co zrobił Forst.

Nie, nie tylko on. Zaangażowane były w to przynajmniej dwie inne osoby, Osica i lekarz, który ujawnił przypadłość Gerca. Na Boga, może nawet sam Aleks miał z tym wszystkim coś wspólnego.

Dominika czuła się sparalizowana nie tylko słabością swojego ciała, ale zupełną niemocą w odkrywaniu prawdy. Musiała w całości polegać na Paderbornie. Mimo że długo upierała się przy tym, by uczestniczyć w kolejnych czynnościach, tym razem lekarze okazali się nieubłagani.

Sama też czuła, że przesłuchanie Fina zupełnie ją wycieńczyło. Mimo

to robiła wszystko, by powieki jej się nie zamknęły. Czekwała na każdy telefon od Olgierda jak na zbawienie. Ten na szczęście kontaktował się dość często – zapewne wychodząc z założenia, że jeśli Wadryś-Hansen będzie na bieżąco, poczuje się nieco lepiej.

Może tak by się stało, gdyby nie fakt, że nie miał dla niej żadnych dobrych informacji.

Pierwsza dotyczyła Rębisza-Smykli. Po bezpardonowym przesłuchaniu stało się jasne, że lekarz nie miał wiele wspólnego z tym, co naprawdę się działo. Owszem, zdradził to i owo na temat Gerca. Owszem, poświadczył nieprawdę w przypadku wyników badań Forsta. I owszem, przyjął za to niemałą zapłatę.

Wiktor płacił mu w euro, co dodatkowo go zmotywowało. Uznał, że gra jest warta świeczki, i postanowił zaryzykować. Nie on pierwszy i nie ostatni, twierdził Paderborn. Z punktu widzenia Rębisza-Smykli sam przekręt był właściwie dość niewinny – co złego mogło spowodować sfalszowanie badań?

W najgorszym wypadku wyłudzenie środków z NFZ. W najlepszym zaś „zerwanie oków przeszłości”, jak określił to Forst w rozmowie z lekarzem. Przekonywał, że zamierza zacząć wszystko od nowa, otworzyć czysty rozdział w swoim życiu – ale do tego warunkiem *sine qua non* miało być uzyskanie wiarygodnej diagnozy o guzie.

Rębisz-Smykla nie wnikał. Prawdopodobnie niewielu by to zrobiło, widząc na stole tak dużo banknotów z unijnymi symbolami.

Z drugą wiadomością Olgierd zadzwonił niedługo po pierwszym połączeniu. Wadryś-Hansen natychmiast sięgnęła po zastępczą komórkę.

Wiedziała, czego może się spodziewać.

– Znalazłeś go? – zapytała.

Chwilowe milczenie kazało sądzić, że Osicy nie udało się zlokalizować.

– Nie – powiedział cicho Paderborn. – Jestem na komendzie, ale nikt nie wie, gdzie znikł.

– Komórka wyłączona?

Prokurator ledwo słyszalnie mruknął.

– Przypuszczam, że czeka już na Forsta na Słowacji – dodał. – A potem obaj...

– Nie – ucięła Dominika, ściągając brwi.

W jej głosie nie było miejsca na niepewność, a Olgierd natychmiast to wyczuł.

– Skąd to przekonanie?

– To zupełnie nie tak – rzuciła zamyślona.

– Więc jak?

Obróciła głowę w kierunku okna, a potem przez chwilę skupiała wzrok na bezchmurnym niebie. Myśli potrzebowały chwili, by się ułożyć.

– Osica nie jest w to zamieszany – odezwała się. – Jest ofiarą, tak jak Rębisz-Smykla.

– Nie rozumiem.

– Forst musiał się do niego zgłosić w pewnym momencie, to jasne – powiedziała, znów wbijając spojrzenie w lampę na suficie. – Przedstawił mu jakąś zgrabną wersję i wykorzystał zaufanie, które Osica do niego ma. A potem zrobił z tego użytek.

– Jak?

– Nie wiem – przyznała. – Ale oczywiste jest dla mnie to, że komendant na pewnym etapie mu pomógł, nie wiedząc, co tak naprawdę się dzieje.

– Więc dlaczego znikł?

– Bo albo zdał sobie sprawę z konsekwencji i chce ich uniknąć, albo... co znacznie gorsze, zamierza naprawić swój błąd.

Tak czy inaczej, następcy wszystkim problemów, Wadryś-Hansen nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Spodziewasz się, że pozwoli sobie na jakąś samowolkę? – odezwał się po chwili Paderborn.

– Spodziewam się, że już sobie pozwolił.

– I że coś mu się przez to stało?

– Może – przyznała, choć dotychczas nie przeszło jej to przez myśl.

Olgierd miał jednak rację. Podczas gdy oni przesłuchali Joakima, Osica mógł wziąć się do roboty. A to z kolei mogło okazać się dla niego

tragiczne w skutkach. Forst z pewnością był gotowy na każdą ewentualność – w tym taką, że komendant sam postara się wszystko uporządkować.

– Obracamy się we mgle – powiedział cicho Olgierd. – I nie wiemy nawet, jaki powinien być właściwy kierunek.

W głosie prokuratora zabrakło sondującej intonacji, ale Dominika nie miała wątpliwości, że było to w istocie pytanie. Problem polegał na tym, że nie miała żadnych odpowiedzi.

Nie wiedziała, do czego powinni się zabrać, który zaułek zbadać ani jaki trop podjąć. Rzeczywiście obracali się we mgle – tyle że dodatkowo stali na grząskich piaskach, które wciągały ich coraz szybciej.

Musieli działać natychmiast, jeśli mieli znaleźć Forsta, zanim ten zniknie na dobre.

Cisza na linii jednak się przeciągała. W końcu rozległ się cichy szum, jakby Olgierd przekładał komórkę z jednej ręki do drugiej.

– Zaraz mam dostać raport od Finów – oznajmił. – Może oni do czegoś dotarli.

Prawdopodobieństwo było mniej więcej takie jak to, że Małysz wróci do skakania i że TPN dogada się z PTTK w sprawie schroniska nad Morskim Okiem.

– Daj znać – odparła Wadryś-Hansen.

– Jasne. Jak tylko będę coś wiedział.

– I szukajcie go. Osica może mieć wszystkie odpowiedzi, nawet jeśli sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Popytam TOPR-owców. Może komendant kontaktował się z którymś z nich.

– W porządku.

Rozłączyła się, właściwie nie mając cienia nadziei na to, że na którymkolwiek froncie odniosą choćby połowiczny sukces. Cała ich rozmowa na dobrą sprawę to potwierdzała.

A jednak przełom nadszedł.

Fińskie służby stanęły na wysokości zadania, docierając do informacji, które dla Paderborna były niedostępne. I ledwo zająknął się na ten

temat, Wadryś-Hansen zrozumiała, że nie tylko odnaleźli drogę wyjścia z mgły, ale wygrzebali się z piasków, w których już nieomal zniknęli.

Wystarczyła zdawkowa, ale treściwa informacja.

Finowie sprawdzili dziewczynę, która zaoferowała wakacyjną promocję Hirvonenowi i jego kumplom. A co ważniejsze, dotarli do dokumentów jej pracodawcy.

– Maria Eliaz – oznajmił Paderborn, a Dominika przycisnęła komórkę do ucha, jakby bała się, że zaraz straci zasięg. – Takie imię i nazwisko podała w umowie o pracę na przystani. Ale wszystkim kazała mówić do siebie Olga, twierdząc, że to jej drugie imię, którego używa na co dzień.

Wadryś-Hansen odsunęła lekko kołdrę, czując, że nagle w sali zrobiło się zbyt gorąco.

Olgierd milczał, jakby spodziewał się jakiegoś odzewu.

– Jesteś tam?

– Tak – odparła słabo Dominika.

Eliasz.

To słowo było jak otwarcie rany znacznie głębszej od tych wszystkich obrażeń, które odniosła podczas upadku.

– Finowie ustalili, że przyjechała do Inari z mężem – podjął Paderborn.

– Iwo.

– Tak – potwierdził spokojnie Olgierd, choć musiało się w nim gotować podobnie jak w niej. – I to nie wszystko. Kiedy para dotarła do miasteczka, Maria...

– Olga Szrebska, do cholery. Nazywaj rzeczy po imieniu.

– Była w ciąży – dokończył Paderborn.

Wadryś-Hansen przestała przyciskać telefon do ucha. Stopniowo opuszczała dłoń, przesuwając ją po policzku, zanim uświadomiła sobie, co robi. Szybko poprawiła ułożenie aparatu.

– Urodziła już na miejscu – dodał prokurator. – Dziewczynkę, jeśli wierzyć ustaleniom śledczych.

Jedna wyraźna myśl zachwiała jej psychiką jak trzęsienie ziemi. Gjord miał kolejną córkę. Ich dzieci miały przyrodnią siostrę.

– Co... – zaczęła niepewnie i odchrząknęła. – Co się z nią stało?

Było wiele innych pytań, które powinna zadać. Pomimo tego z jakiegoś powodu właśnie to wybrała jako pierwsze.

– Razem z ojcem opuściła Inari na krótko przed tym, jak zjawili się Forst z Gercem.

– Gjord...

Wypowiadanie tego imienia było jeszcze bardziej bolesne niż rozmowa o Iwo Eliaszu. Dominika na moment przymknęła oczy, starając się uspokoić.

– Gjord porwał dziecko? – dokończyła.

– Jeśli miałbym strzelać, powiedziałbym, że tak właśnie się stało – odparł bez wahania Olgierd, a potem zrobił długą pauzę. – Wygląda na to, że Hansen uwięził Szrebską w Rabce tylko na jakiś czas, a potem przeniósł ją w inne miejsce. Być może kiedy była już w ciąży. Trzymał ją tam aż do konfrontacji z Forstem na Orlej Perci, a potem wywiózł do Inari. Nie wiem, co planowali ani kiedy zorientowali się, że Wiktor wpadł na ich trop. To był jednak moment kluczowy. Postanowili jak najszybciej działać.

Dominika nie odpowiadała.

– Albo raczej on postanowił – dodał Paderborn. – Zapewne grożąc Szrebskiej zabiciem dziecka, jeśli nie...

– Jeśli nie wykorzysta Forsta.

A konkretnie nie wykorzysta jego uczuć. Być może jedynych, jakie miał wobec kogokolwiek.

Długie miesiące poszukiwań, na zmianę tracona i odzyskiwana nadzieja, tęsknota za czymś, czego nie było. I perspektywa szczęśliwego końca. To wszystko sprawiło, że Wiktora napędzał motor znacznie potężniejszy od normalnych motywacji.

Wadryś-Hansen nie miała jeszcze wszystkich elementów układanki, ale te, którymi dysponowała, pozwalały dojść do jednego solidnego wniosku. Gjord zaplanował to wszystko perfekcyjnie.

– Nie rozumiem tylko, jak Szrebska przekonała Forsta, żeby pomógł im w tym wszystkim – dodał Olgierd. – Tych Finów byłby w stanie przełknąć, ale to, co stało się pod Giewontem? Nie wydaje mi się.

– Może nie pomagał im, ale jej.

– Hm?

– Może Szrebska ułożyła jakiś scenariusz, w którym to ona była siłą sprawczą – kontynuowała Wadryś-Hansen. – Musiałyby tylko przekonać Wiktora, że Bestia naprawdę nie żyje.

– A oprócz tego...

– Dać mu do zrozumienia, że realizuje w istocie niegroźne przedsięwzięcie. Może nawet w jakimś sensie szlachetne.

Na chwilę znów zamilkli.

– Sądzisz, że naprawdę udałoby jej się to zrobić?

– A byłeś kiedyś zakochany?

Dominika usłyszała dźwięk przełykanej śliny.

– To by się zgadzało – odezwał się w końcu Olgierd. – Tych czterech Finów miało swoje za uszami, a wszystkie monety stanowią przeciwieństwo tych, którymi kiedyś posługiwał się Gjord.

– Mogła więc przekonać Wiktora, że stara się wyrównać rachunki.

– I że chce wymierzyć sprawiedliwość Joakimowi i jego kumplom.

Dominika skinęła głową, jakby rozmówca mógł to zobaczyć. Nigdy nie wątpiła, że Szrebska potrafiła manipulować ludźmi. Jej praca w pewnej mierze właśnie do tego się sprowadzała – i z pewnością cecha ta pomogła jej w wywalczeniu kilku prestiżowych nagród dziennikarskich.

A teraz na tak podatnym gruncie zasadzić mogła właściwie każde ziarno. Po raz kolejny potwierdzało się, że mężczyznom najbardziej zależy na tym, co już utracili. Na dziewczynach, z którymi w młodości zerwali. Na kobietach, które zostawili dla młodszych kochanek. Ostatecznie to nie te, które ich odrzuciły, były najważniejsze – ale te, które oni sami docenili zbyt późno.

W pewnym sensie tak było w przypadku Forsta. Zreflektował się za późno, doszedł do wniosku, że pora działać, dopiero kiedy Olga trafiła do chełmskiego szpitala. A wtedy los zwyczajnie wyrwał mu ją z rąk.

Od tamtego momentu zadziałał ten sam mechanizm, który pojawiał się u każdego innego mężczyzny. Wiktor wyidealizował Szrebską, krok po kroku tworzył jej wybielony obraz i nadawał mu cechy, które pragnął

widzieć.

Jego uczucia stawały się coraz silniejsze, ale ich obiektem nie była Olga, lecz jego wyobrażenie o niej. Pokochał stworzony przez siebie, być może w ogóle nieistniejący duplikat.

– Jesteś? – upewnił się Paderborn.

– Tak.

Czekał, aż Dominika doda coś jeszcze. Najwyraźniej padło jakieś pytanie, które musiało jej umknąć.

– Coś mi przerwało – powiedziała. – Możesz powtórzyć?

– Pytałem, jak daleko Forst mógł się posunąć?

Wadryś-Hansen odgoniła od siebie myśli o przeszłości i postanowiła skupić się na tym, co przed nimi.

– Jeśli Szrebska rozegrała to tak sprawnie, jak sądzimy, to daleko.

– A rozegrała?

– Myślę, że tak. Jeżeli Gjord porwał jej dziecko, miała wystarczającą motywację. Umiejętności też z pewnością jej nie brakuje.

– Więc na dobrą sprawę...

– Nie zabił nikogo – wpadła mu w słowo Dominika. – Tego jestem pewna. Forst to nie pozbawiony skrupułów szaleniec. Nawet jeśli był gotów poruszyć dla Szrebskiej niebo i ziemię, na pewno chłodno przy tym kalkulował.

– Mhm.

– Nie jesteś przekonany.

– Nie – przyznał od razu Olgierd. – Bo nie bierzesz pod uwagę jednej rzeczy.

– Jakiej?

– Że miłość to nie wszystko – odparł, jakby miało to być preludium do głębszego wynurzenia.

– Nie?

– Jest jeszcze heroina – dodał.

Oboje zamilkli. Miał rację, uzależnienie Forsta mogło odegrać dużą rolę w tym, na co się decydował. Ostatecznie jednak jego motywacje były dla Wadryś-Hansen sprawą drugorzędną.

Jeśli się nie pomylili w ocenie, wszystkie ich koncepcje prowadziły do jednego, wyjątkowo niepokojącego wniosku.

Forst nie miał pojęcia, w co się wpakował. I kiedy stanie oko w oko z Gjordem, nie będzie na to przygotowany.

6

Słowak nie miał czasu na reakcję, podobnie jak Forst. Tuż po tym, jak Iwo Eliasz się przedstawił, wyciągnął zza pleców pistolet czeskiej produkcji i wymierzył przed siebie.

Lubił myśleć o sobie jako o Eliaszu. Od kiedy zdecydował się na operację plastyczną i zmienił rysy twarzy, czuł się zresztą bardziej nim niż Gjordem Hansenem. Koszt nie był mały, za samą rynoplastykę w Helsinkach życzo sobie niemal siedem tysięcy euro, ale zabiegi nie były przesadnie skomplikowane.

Iwo nie narodził się jednak w żadnym z gabinetów chirurgii plastycznej – stało się to o wiele wcześniej – ale właśnie w jednym z nich w końcu zyskał twarz.

A teraz, po tak długim czasie, Wiktor Forst mógł w końcu na nią spojrzeć. Eliasz widział w oczach byłego komisarza tę charakterystyczną mieszaninę niedowierzenia i wściekłości, której próżno było szukać u kogokolwiek innego.

Iwo pozwolił sobie na lekki uśmiech. Nie za duży, nie chciał rozsierdzić Forsta. Zdawał sobie sprawę, że dopóki nie przekroczy pewnej granicy, Wiktor zachowa się racjonalnie. Będzie chronił Olgę i postara się uratować niewinnego Słowaka.

Słowaka, który miał być ostatnim elementem rzekomego planu Szrebskiej.

Ten pierwotnie zakładał, że cały łańcuch ofiar zakończy się na Joakimie Hirvonenie, ale doszło do niewielkiej komplikacji. Olga czekała z nim na przełęczy, kiedy zjawił się Forst. Pozwoliła sobie wtedy na chwilę nieuwagi, którą Fin postanowił wykorzystać. Wyrwał się

i próbował uciec, ostatecznie tracąc równowagę i staczając się po zboczu.

Iwo Eliasz żałował, że tego nie widział. Musiał jednak trzymać się na odległość. Gdyby Wiktor wówczas go zobaczył, wszystko byłoby stracone.

Tymczasem okazało się to jedynie niewielkim potknięciem. W dodatku dało się je szybko skorygować.

Iwo zastanawiał się, w jaki sposób zaprezentować światu ostatnią z monet. Tę, na której umieścił największy narodowy grzech. Tę, która miała spiąć klamrą wszystko, co dotychczas robił.

Rozwazał scenariusze, które już miał sprawdzone. Poprowadzenie turystów na którąś z wysokogórskich tras. Przypadkowe spotkanie w schronisku i wspólną podróż na szczyt czy w końcu zaatakowanie samotnego górolaza na szlaku.

Szybko jednak doszedł do wniosku, że istnieje znacznie lepszy sposób, by znaleźć się z kimś na szczycie. Wystarczyło wynająć przewodnika.

Problem polegał tylko na tym, by Olga przekonała Forsta, że Słowakowi nie stanie się krzywda. Zabicie go nie wchodziło w grę, na to Wiktor nigdy by nie przystał. Przyćmiony heroinowym ciągiem, był gotów zaakceptować śmierć kilku fińskich gwałcicieli i zwyrodnialców, którzy molestowali nie tylko Tię Hänninen, ale też inne nastolatki z mniejszości saamskiej. Odebranie życia niewinnej ofierze byłoby jednak nie do przełknięcia, nawet gdyby dawał sobie w kanał dwukrotnie częściej.

Szrebska przekonała go, że zostawią Słowaka na szczycie. W najlepszym wypadku uciekną się do gróźb, w najgorszym przywiążą go do krzyża. Zostawią przy nim monetę, tę ostatnią, najważniejszą, a potem zejną na dół i dopiero wówczas wezwą HZS.

Eliasz spojrzał na Olgę. Była niesamowita.

Miał pewność, że żadna inna kobieta nie byłaby w stanie zagrać tak przekonująco jak ona. Wystarczyło, by miała odpowiednią motywację. Tak jak w tym wypadku.

Koniec końców, wszystko jednak było jego zasługą. To jego geniusz doprowadził do tego, że Forst stał teraz przed nim, zupełnie nie rozumiejąc, co się dzieje. Ta wyraźna dezorientacja była jak balsam dla

duszy.

Eliasz osiągnął cel. I cisza, która spowiła wierzchołek najwyższej góry w Tatrach, dobitnie to potwierdzała.

W końcu ją przerwał.

– Na ziemię – rzucił do Słowaka.

Vaščák nie zastanawiał się ani przez moment, choć Iwo obawiał się, że przewodnik może potrzebować kilku chwil, zanim zacznie posłusznie wykonywać polecenia. Sprawdził go skrupulatnie, zanim zdecydował, że to właśnie jego Olga powinna wynająć.

Ladislav nie był przesadnie rozgarnięty, zdaniem Eliasza mocno odstawał od swoich odpowiedników po polskiej stronie. Niespecjalnie go to dziwiło. Ludzie tutaj zdawali się zajmować wspinaczką z przypadku, nie kultywowali żadnej tradycji, nie towarzyszyła temu żadna otoczka wyjątkowości.

Kiedy Iwo skontaktował się z Vaščákiem, by wybadać grunt, ten zapytał go, w jakim celu zamierza wejść na Gerlach – i po co w ogóle wspina się w górach.

Kpina. Jeśli ktoś musiał o to pytać, nigdy nie zrozumiałby odpowiedzi.

Eliasz spojrzał na leżącego na ziemi Słowaka, a potem przeniósł wzrok na Forsta. Wciąż mierzył właśnie do niego, bo to w nim należało upatrywać jedyne niebezpieczeństwa.

Wiktor przesunął się nieco w bok, by zasłonić swoim ciałem Szrebską. Nadal nie rozumiał, że to ona zastawiła na niego sidła, a potem powoli i spokojnie go do nich doprowadziła.

Zapewne szukał teraz w głowie właściwych słów, ale nie potrafił ich znaleźć. Pierwszy szok zaraz minie, uznał Eliasz. Ale dopóki się to nie stanie, zamierzał napawać się każdą sekundą.

A nawet zwiększyć konsternację Wiktora.

Iwo sięgnął do kieszeni, wyjął ostatni z numizmatów, jakim kiedykolwiek się posłuży, a potem położył go na palcu wskazującym i kciuku. Pstryknął nim, jednocześnie wykonując ruch w kierunku Forsta.

Były komisarz złapał monetę bez trudu. Zacisnął ją w pięści, aż

zbielały mu knykcie.

– Nie spojrzysz nawet? – odezwał się Eliasz.

– Nie.

– Szkoda. Wybrałem wyjątkowo ciemną kartę polskiej historii. Najczarniejszą.

– Nie wydaje mi się.

Iwo uniósł brwi.

– Te najciemniejsze sam zapisałeś – wyjaśnił Forst, robiąc krok w jego stronę.

Eliasz natychmiast wyprostował rękę, w której trzymał czeski pistolet. Wybór tego modelu również był nieprzypadkowy. Owszem, CZ P-09 było łatwo zdobyć, ale liczyło się przede wszystkim to, że przywoływał u Forsta określone wspomnienia.

Wiktor wbił wzrok w lufę.

– Rozgrywałem to spotkanie w głowie na różne sposoby – powiedział Iwo. – Ale nie spodziewałem się, że zaczniesz od komplementów.

Forst oderwał spojrzenie od pistoletu i rozejrzał się ukradkiem. Musiał analizować wszelkie możliwości, ale ostatecznie wszystko sprowadzało się do jednego prostego rachunku: naboji w magazynku było dziewiętnaście. Dodatkowo jeden w lufie. A on był sam, bezbronny i skazany na łaskę Eliasza.

– To nie komplement – odparł po chwili Wiktor. – I doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, bo od początku robisz wszystko, by zapisać się na tych jasnych kartach.

– Tak myślisz?

– Chcesz być podziwianym przez masy zbawicielem, nauczycielem, mężem opatrnościowym dla przyszłych pokoleń, a nie wyrzutem sumienia, powodem do wstydu i zażenowania.

Iwo głęboko wciągnął powietrze, a jego oddech był rozedrgany. Przypuszczał, że przywodzi na myśl więźnia w zakładzie karnym, który po długiej odsiadce w końcu zobaczył nagą kobietę.

Tak, był podniecony. I wiedział, że to jedynie początek. Znał doskonale to uczucie, pamiętał je nader dobrze. Występowało tuż przed każdym

kolejnym zabójstwem, w jego trakcie, a często także po, kiedy analizował swoje dzieło i na nowo przeżywał wszystkie emocje, które się z tym wiązały.

– Wiedziałem, że się na tobie nie zawiodę – odezwał się. – Znasz mnie i rozumiesz, co...

– Ciebie? Nie. Znam twór, który wykreowałeś. Twór, który uznałeś za samego siebie.

Takiej koncepcji Iwo się nie spodziewał. Zaciekawiała go.

– Więc kim twoim zdaniem jestem?

– Mówiąc wprost?

– Oczywiście.

– Kawałkiem gówna w rynsztoku dziejów.

Eliasz zaśmiał się z teatralną serdecznością.

– Spodziewałem się jakiegoś głębszego wynurzenia – powiedział, a potem skinął do Olgi.

Szrebska obeszła powoli Forsta, jakby obawiała się, że ten zrobi coś nieroztropnego, kiedy w końcu uzmysłowi sobie, w jaki sposób znalazł się w tej sytuacji.

Iwo wiedział jednak, że musi minąć jeszcze moment. Wiktor w tej chwili działał na autopilocie, wyrzucał z siebie formułki, które gdzieś w nim tkwiły, były wynikiem wychowania i doświadczeń życiowych. Działał automatycznie, bezrefleksyjnie.

Dopiero kiedy Olga zajęła miejsce obok Eliasza, Forst zdawał się zobaczyć wszystko takim, jakie było.

Rozchylił lekko usta, jakby chciał zapytać Szrebską, czy nie postradała rozumu. Ostatecznie jednak zacisnął wargi, a złość zaczęła brać górę nad zamętem w jego głowie.

– Coś nie tak? – spytał Iwo.

Forst nie odpowiadał.

– Zamilkłeś, a mógłbyś chociaż zapytać, dlaczego cię zdradziła.

Wściekłość w oczach byłego komisarza jeszcze bardziej go stymulowała. Upomniął się jednak w duchu, by nie przeholować. Jeśli chciał wciąż kontrolować każdy aspekt tej sytuacji, nie mógł pozwolić, by

emocje Forsta wzięły górę nad racjonalnością.

– Choć... czekaj. Na dobrą sprawę nigdy nie obiecała ci wierności – dodał Elias. – Może więc nie powinniśmy w ogóle mówić o zdradzie?

Olga milczała. To nie była dla niej łatwa sytuacja, Iwo zdawał sobie z tego sprawę. Jej odczucia w gruncie rzeczy miały jednak drugorzędne znaczenie.

Elias kontrolnie zerknął na Słowaka. Ladislav nadal leżał posłusznie kawałek dalej i nie stanowił żadnego zagrożenia.

Forst natomiast wręcz przeciwnie.

Im więcej miał czasu, im dobitniej wszystko do niego docierało, tym groźniejszy się stawał. Niebawem zrozumie, że nie opuści szczytu Gerlacha żywy. To on będzie ostatnią, najważniejszą ofiarą. To przy nim znajdą końcowe przesłanie Bestii z Giewontu, ostatni numizmat.

Kiedy Wiktor zda sobie z tego sprawę, będzie próbował ratować się za wszelką cenę. Nie będzie miało to jednak nic wspólnego z instynktem samozachowawczym. Przeciwnie. Będzie starał się przeżyć tylko po to, by chronić kogoś innego.

Ten imperatyw towarzyszył mu, od kiedy poznał Olę. Teraz jednak Elias miał zamiar mu go odebrać.

Sięgnął po dłoń Szrebskiej, a ona bez wahania ją ujęła. Iwo z rosnącym zadowoleniem obserwował reakcję Forsta. Czy zdał już sobie sprawę z tego, co się działo? Rozumiał, dlaczego Olga postąpiła w ten, a nie inny sposób?

Elias przypuszczał, że nie do końca. Jeszcze nie.

Przyciągnął Szrebską, objął ją, a ona odpowiedziała tym samym. W innych okolicznościach przywodziliby na myśl parę zakochanych turystów, którzy znaleźli się na szczycie, by podziwiać widoki.

Może w pewnym sensie tak było. Tyle że panorama, jaką będą się zachwycać, nie będzie miała nic wspólnego z górskim krajobrazem.

Wszystko inne się zgadzało. Naprawdę byli zakochani.

On – od kiedy trafiła do jego piwnicy.

Ona – od kiedy zadziałał mechanizm psychologiczny, który dla naukowców wciąż był zagadką.

Nazwano go, starając się zrozumieć i oswoić jak każde inne niebezpieczeństwo. Syndrom sztokholmski. Wciąż nie do końca zbadany, właściwie nieopisany zbyt dobrze jako odrębne zjawisko psychologiczne. Każdy przypadek różnił się znacząco i wydawało się, że wspólne elementy są zbyt mętne, by stworzyć jednolity wzorzec.

Kilka rzeczy było jednak oczywistych.

Syndrom stanowił reakcję obronną osoby znajdującej się w słabszej pozycji. Osoby odczuwającej niemoc, zmagającej się z codziennym, długotrwałym uciskiem. Pozbawionej jakiejkolwiek szansy na ratunek. Początkowo nienawidzącej oprawcy, a stopniowo zaczynającej postrzegać go niemal jak Boga.

Eliasz starał się wyzwoić podobne reakcje u każdej kobiety, którą przetrzymywał. Szrebska opierała się najdłużej, ale jej umysł także musiał w końcu się poddać.

Technika nie była skomplikowana. Wystarczyło na początku upodlić ofiarę i zapewnić jej tak nieludzkie warunki, by w pewnym momencie postawienie przez Eliasza wiadra na odchody jawiło się jako akt łaski, miłosierdzia, może nawet miłości.

Konsekwencja i cierpliwość były kluczowe. Całą resztę załatwiała naturalna, instynktowna reakcja obronna, która po czasie kazała ofierze wierzyć, że Iwo działa z jakichś szlachetnych, szczytnych pobudek. I że to ofiara jest winna wszystkiemu, co się dzieje.

Mechanizm przetrwania.

Opisać syndrom starano się od lat siedemdziesiątych. FBI twierdziło, że niemal trzydzieści procent uwolnionych ofiar cierpi na tę przypadłość. Zaliczała się do nich Natascha Kampusch, która po niemal dziesięciu latach przetrzymywania przez pedofila demonstrowała takie cechy, jakie Eliasz próbował wywołać wśród swoich ofiar.

Wiele z nich przejawiało najbardziej zaawansowaną formę. Zbliżała się ona do uwielbienia, jakim cieszą się charyzmatyczni przywódcy kultów. Guru, traktowani przez swoich popleczników jako ludzie nieporównywalnie lepsi od reszty społeczeństwa, realizujący dziejową misję.

Tacy jak Eliasz.

Przypuszczał, że nigdy nie przesądzi, jak daleko zaszło to w przypadku Szrebskiej. Nie miał narzędzi, dzięki którym mógłby jednoznacznie to ustalić. W zupełności wystarczało mu jednak to, że syndrom u niej wystąpił.

I że dzięki niemu stała się marionetką w jego rękach.

Kiedy zaszła w ciążę, zupełnie się od niego uzależniła. Działał nie tylko własny mechanizm obronny, ale także instynkt macierzyński. A ten za wszelką cenę kazał jej chronić dziecko.

Iwo na myśl o tym poczuł jeszcze większe podniecenie. Zabójstwa dostarczały mu niesamowitych przeżyć, obserwowanie goniących za własnym ogonem śledczych było wyjątkowo satysfakcjonujące, a fakt, że zmieniał ten naród, napawał go dumą. Wszystko to jednak było niczym w porównaniu z ekstazą, jaką powodowała świadomość stworzenia *de facto* nowego człowieka.

Obiekty jego działań zostawały przebudowane. Stawały się kimś zupełnie innym, a ich poprzednie wcielenia znikwały tak jak życie tych wszystkich ofiar, które Eliasz stracił z górskich szlaków.

Przyciągnął do siebie Olgę, a ona przyłgnęła do niego, jakby szukała bezpieczeństwa.

– Jak wiele już rozumiesz? – zapytał Iwo.

Wiktor nie odpowiadał.

– A więc chyba całkiem sporo – dodał Eliasz. – I przypuszczam, że zrozumiałbyś jeszcze więcej, gdybyś tylko miał czas, żeby spokojnie to przemyśleć. Tego jednak ci niebawem zabraknie.

Szrebska jak na komendę rozpięła kieszeń kurtki i wyciągnęła drugą monetę. Tę Forst doskonale znał, pokazała mu ją już dawno. Była przewidziana dla Słowaka i widniał na niej zarys Orawy i Spisza. Oprócz tego Iwo umieścił na rewersie rok „1939” i nazwisko generała Ferdinanda Čatloša.

Ministra, który po inwazji na Polskę odebrał uroczystą paradę słowackiego wojska w przejętym przez nich Zakopanem. Niewielu pamiętało o tym, że we wrześniu trzydziestego dziewiątego Polska

została zaatakowana nie tylko przez Niemcy i Rosję, ale także przez Słowację.

Eliasz zamierzał o tym przypomnieć, choć był to jedynie bonus. Wisienka na torcie i dodatek do tego, co naprawdę miało znaczenie. I co Forst schował do kieszeni wytartych jeansów.

Numizmat przypuszczalnie już tam zostanie. To w tym miejscu odnajdą go słowaccy śledczy, kiedy dotrą na Gerlach i sprawdzą ciało Forsta. Iwo spodziewał się, że Polacy będą musieli się nagimnastykować, by dopuszczono ich do śledztwa.

Po tym, co Dominika zrobiła na Rysach, nie będzie łatwo. Eliasz z chęcią uprościłby to zadanie byłej żonie, ale wiedział, że kiedy rozpoczną się międzynarodowe przepychanki, on i Olga będą już daleko stąd.

Szrebska podeszła do Słowaka i rzuciła monetę na jego plecy. Potem podniosła wzrok na Forsta. Przez chwilę patrzyli na siebie jak dwie zupełnie nieznajome osoby.

– Czego szukasz, komisarzu? – odezwał się Iwo.

– Co?

– W jej oczach – odpowiedział. – Co spodziewasz się znaleźć? Jakąś oznakę, że odwróci się ode mnie w ostatniej chwili? Że to, co was łączyło, przeważy szalę?

Szrebska ruszyła z powrotem w jego kierunku, a Eliasz pokręcił głową z uśmiechem.

– Uroiłeś sobie większość waszych relacji – dodał.

– Ty tak twierdzisz.

– Nie tylko ja – odparł Iwo, na powrót obejmując Olgę. – Zresztą mając więcej czasu, może doszedłbyś do podobnego wniosku. Jak długo się znaliście, zanim zniknęła ze szpitala? Jak wiele czasu tak naprawdę ze sobą spędziliście?

– Wystarczająco.

– Jeśli odliczyć od tego te dni, które przesiedziałeś w Czarnym Delfinie, nie wyjdzie tego zbyt dużo – ciągnął Eliasz. – Zamierzałem uświadomić ci to już na Orlej Perci. Miałem plan, pamiętasz? Chciałem,

żebyśmy spotkali się na Kozim Wierchu, ale oczywiście musiałeś zjawić się zbyt wcześnie. Przyspieszyłeś to, co powinno toczyć się swoim tempem.

Forst znów zamilkł. Mimo natłoku myśli, z którymi z pewnością się zmagał, nie mógł doszukać się wśród nich żadnej dobrej. Każde jego posunięcie mogło skończyć się tylko w jeden sposób. Tragedią.

– Co teraz? – zapytał w końcu.

– Podejdiesz do skraju urwiska – polecił Eliasz, wskazując miejsce na lewo od metalowego krzyża.

Wiktor czekał, aż Iwo doda coś jeszcze, ale ten nie miał zamiaru. Chciał napawać się kolejnymi momentami, prowadzić Forsta za rękę, tak jak dotychczas robiła to Szrebska.

Ona nie odczuwała z tego powodu żadnej satysfakcji, ale zazdrościł jej, tak czy inaczej. Czasem przyłapywał się nawet na tym, że zaczyna żywić do niej irracjonalną urazę za to, co udaje jej się realizować.

– Rusz się – odezwał się.

Wiktor spojrzał na Olgę, zawahał się, a potem powoli skierował się w stronę krzyża. Stanął tam, gdzie polecił mu Eliasz.

– Widzisz Orlą Perć?

Nie odpowiedział, ale nie musiał. Pogoda była wprost idealna, by z Gerlacha obserwować Kozi Wierch, Granaty i niemal chowającą się za skałami Buczynową Turnię.

– Rozejrzyj się, komisarzu. Napawaj widokami.

– Pierdol się – rzucił Forst.

– Uważaj – ostrzegł do Eliasz. – Nie chcesz chyba, żeby tak brzmiały twoje ostatnie słowa?

Wiktor obejrzał się przez ramię. Popatrzył na trwającego w bezruchu Słowaka, monetę na jego plecach, a potem na Szrebską. Jedynie przelotnie, jakby wiedział już, że nie rozpozna w niej osoby, którą znał. Którą sobie wymarzył.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał.

– Żebyś rzucił okiem na Krywań, jest po lewej stronie.

Forst obrócił się w stronę przepastnych górskich łańcuchów. W okolicy

unosily się tylko pojedyncze obłoki, większość zdawała się wisieć poniżej strzelistych wierzchołków. Szczyty przebijały je, jakby wypiętrzały się z chmur. Wiktor przygarbił się lekko.

– Rysy masz na wprost – dodał Iwo, a potem przycisnął Szrebską mocniej do siebie. – Widać jeszcze Świnicę, Szatana... trochę poniżej Zmarzły Szczyt, a na lewo, w oddali Skrajne Solisko.

Forst trwał w bezruchu jak sparalizowany.

– Zapisaliśmy kawał historii na tych szczytach, prawda?

– Rób, co masz robić.

– Naprawdę? Ot tak?

– Nic nie jest ot tak – odparł Wiktor. – Każdy pożar ma swoje zarzewie.

– Trafnie ujęte. Niech to będą twoje ostatnie słowa – odparł Iwo Elias. Nie miał zamiaru czekać ani chwili dłużej. Nie było na co.

Wszystko, co musiało zostać powiedziane, przekazali sobie już dawno. Nie słowami, lecz czynami. Pożar, który podtrzymywał iskrę życia Forsta, właśnie się dopalał. Elias stał się tym, który ugasi go raz na zawsze.

Wymierzył czeski pistolet w potylicę Wiktora Forsta. Nie mógł chybić, nie z tej odległości.

Objął Olgę jeszcze mocniej. Potem rozległ się strzał.

7

Dominika podłączyła telefon do ładowarki i po raz kolejny sprawdziła, czy nie ma jakiejś wiadomości. Od pewnego czasu Paderborn milczał, co biorąc pod uwagę częstotliwość wcześniejszych przekazów, było dość niepokojące.

Kilkakrotnie musiała powstrzymać się, by do niego nie zadzwonić. Raz czy dwa wybrała nawet numer, ale w porę anulowała. Miała świadomość, że gdyby Olgierd dotarł do czegoś konkretnego, dałby jej znać natychmiast.

Chyba że byłyby to złe wieści. Te z pewnością wolałby przekazać jej w cztery oczy.

Z bólem serca musiała przyznać, że to właśnie ich się spodziewała. Mogła poukladać już w głowie na tyle dużo elementów tej układanki, by domyślać się, że Osica próbował interweniować i skończyło się to tragicznie.

A teraz taki sam finał mógł spotkać Forsta.

Znów spojrzała na telefon, a potem odłożyła go z impetem na szafkę. Poczowała rozdzierające rwanie w boku, jakby puściły jej szwy. Syknęła z bólu i irytacji. Nie dość, że czuła zupełną bezsilność, to jeszcze nie widziała perspektywy, by cokolwiek się zmieniło. Była tak osłabiona, tak obolała i zrezygnowana, że wydawało jej się, iż spędzi resztę życia w szpitalnym łóżku.

Usłyszała kroki na korytarzu i z niepokojem popatrzyła w kierunku otwartych drzwi.

Paderborn? Jeśli tak, to przychodził ze złymi wieściami. Była pewna, że w innym wypadku nie fatygowałby się osobiście.

Przełknęła ślinę, która zdawała się ledwo zwilżonym kłębkim jakiegoś materiału, a potem nasłuchiwała. Kroki należały do mężczyzny, były dość ciężkie. Dominika miała już pewność, że to prokurator.

Do sali weszła jednak osoba, która być może wagowo była do Paderborna zbliżona, ale tylko dlatego, że masa tłuszczowa ważyła nieco więcej od mięśni.

– Stefan? – zapytała.

Dębski wszedł do środka i powitał ją lekkim skinieniem.

– Co ty tu robisz?

– Przyszedłem sprawdzić, jak się pani ma.

Nawet gdyby umiał kłamać, nie zabrzmiałoby to przekonująco. Nie łączyły ich na tyle zażyłe relacje, by zjawiał się ni stąd, ni zowąd, zaniepokojony jej stanem.

Młody policjant podszedł do łóżka, a potem niepewnie zerknął na krzesło. Dominika nie miała zamiaru tracić czasu na to, by poczuł się komfortowo.

– Komendant cię przysłał? – zapytała.

– Właściwie to...

– Gdzie on jest?

Stał odwrócony w stronę krzesła, ale nawet nie drgnął.

– Mogę usiąść? – spytał.

– Możesz powiedzieć mi, gdzie jest Osica.

Potań nerwowo włosy i rozejrzał się po sali.

– Tutaj go nie ma – dodała.

– Tak, wiem, ja tylko... – Urwał w porę, zdając sobie sprawę, że dalsze mamrotanie nie ma sensu. Przesunął jedną ręką po karku, opuścił ją, a potem schował obydwie do kieszeni. Wyglądał jak uczeń, który właśnie trafił na dywanik.

– A więc? – ponagliła go Wadryś-Hansen.

W końcu wziął się w garść i zajął miejsce na krześle, jakby ten akt buntu miał dodać mu pewności siebie. Pochylił się w stronę Dominiki.

– Nie wie pani o kilku sprawach.

– Domyślam się. Ale ty wiesz?

– Nie o wszystkim. Wiem tyle, ile zdradził mi pan komendant.

– Czyli? – spytała pewnym, donośnym głosem. Czuła, że wracają jej siły, choć zapewne była to jedynie złuda.

– Forst skontaktował się z nim, kiedy był w Inari.

Wadryś-Hansen stłumiła potrzebę, by podsunąć się do wezgłowia i usiąść na łóżku. Miała przeczucie, że słuchanie tej relacji na leżąco będzie kłóciło się z powagą tego, co Stefan miał jej do powiedzenia.

– No, nie od razu – poprawił się Dębski. – Ale jakiś czas po tym, jak ta fińska dziewczyna zabiła prokuratora Gerca.

– Zaraz – ucięła Dominika. – Zaczynaj od początku.

Starła się kontrolować emocje, ale miała wrażenie, że widać po niej, jak niespokojna się stała.

Stefan pokiwał głową w zamyśleniu i zrobił głęboki wdech. Nie wątpiła, że wcześniej ułożył sobie monolog i rozegrał tę rozmowę w myśli. Problem polegał na tym, że teraz o wszystkim zapomniał.

Powoli zaczął opowiadać od samego początku. Poruszał też znane Dominice wątki, ale nie miała zamiaru mu przerywać. Chciała wysłuchać wszystkiego, co Osicy udało się ustalić. I co później przekazał swojemu podwładnemu.

Z tego, co zrozumiała, Edmund zrobił to właśnie po to, by teraz to ona poznała wszelkie szczegóły.

Dębski mówił o tym, jak Forst wpadł na trop Olgi, jak podążał za nim ulicami Torrevieja, a potem trafił do północnej Finlandii. Opisał spotkanie z Siergiejem Bałajewem, które dla Wiktora nieomal zakończyło się śmiercią, a potem dotarł do tego, co planował Aleks.

Dominika zapewne słuchałaby z niedowierzaniem, gdyby nie to, że znała Gerca. Doskonale zdawała sobie sprawę, że byłby zdolny do takiego przedsięwzięcia. Właściwie był gotów na znacznie więcej.

Stefan zreferował, jak doszło do nieszczęśliwego wypadku, kiedy Aleks padł ofiarą Bogu ducha winnej, zgwałconej dziewczyny. Potem przeszedł do jej samobójstwa i na moment zrobił pauzę, jakby wymagało to chwili ciszy.

– Dla Forsta to był cios – dodał. – Dla Szrebskiej też. To zupełnie zmieniło ich postrzeganie sytuacji.

– Na tyle, że Wiktor postanowił skontaktować się z komendantem?

Dębski pokręcił głową.

– Nie. Do tego popchnęło go coś innego.

– Co?

– Monety – odparł ciężko Stefan. – Fragment z Biblii, przesłanie dla polskiego społeczeństwa i... cóż, w pewnym sensie obudzenie Bestii.

Dominika patrzyła na niego wyczekująco.

– Wtedy Forst zrozumiał, co się dzieje – dodał Dębski.

Potem młody policjant lekko się uśmiechnął.

który sam starał się oszukać całe społeczeństwo. Szczególnie kiedy jedynym, co dzieliło od sukcesu, była cierpliwość.

Wiktor Forst miał jej aż nadto.

Tropił Bestię z Giewontu tak długo, że nauczył się żyć ze świadomością ciągłego wyczekiwania. Podążał jej tropem tak wytrwale, że ścieżka wytyczana przez Eliasza stała się jego własną drogą.

I ostatecznie kończyła się w tym samym miejscu. Zarówno dla niego, jak i dla Gjorda Hansena.

Forst nigdy nie miał ambicji, by pokonać przeciwnika samodzielnie. Nie traktował tej konfrontacji jako osobistej wendety, świadom, że gdyby tylko to zrobił, spełniłby pragnienie Gjorda. I tym samym zaprzepaściłby wszystko.

Podszedł do tego jak do zadania, które musiało zostać wykonane. I miało zostać wykonane, prędzej czy później.

Nigdy nie porzucił nadziei, że uda mu się do tego doprowadzić. Nawet kiedy odnalazł Olgę Szrebską, nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby zrezygnować.

Nie od razu zrozumiał, co się dzieje. Na początku był przekonany, że Olga naprawdę wymknęła się i próbowała na nowo ułożyć sobie życie z dala od cywilizacji. Im więcej jednak mu relacjonowała, tym bardziej wątpił, że mówi prawdę.

Ostatecznym potwierdzeniem był jej plan. Jej rzekomy plan.

Kiedy tylko Forst zobaczył projekty numizmatów, wybrane fakty historyczne i wszystko, co się z tym wiązało, zrozumiał, że nieomal sam stał się ofiarą manipulacji. Nie był pewien, czy Szrebska również, ale szybko stało się jasne, że tak.

W taki czy inny sposób Hansen posiadał nie tylko jej ciało, ale także umysł. Doszło do tego, co występowało w większości długotrwałych relacji między porywaczem a ofiarą. A kiedy Osica ustalił, że w tym konkretnym przypadku pojawiło się także dziecko, Wiktor nie potrzebował wiedzieć niczego więcej.

Pozostało mu tylko wymyślić, jak oszukać człowieka, który zdawał się kontrolować każdy ruch osób zaangażowanych w jego przedstawienie.

Forst szybko uznał, że kluczowe jest granie tak, jak zakładał to Gjord. Pozwolił więc zarówno jemu, jak i Oldze sądzić, że dał się złapać na wystawioną przynętę. I uważał przy tym, by nie zaalarmować Hansena.

O poinformowaniu służb nie było mowy. Musiał jednak zaangażować przynajmniej jedną osobę, by w kluczowym momencie zadziałała. I musiał być to człowiek, do którego Forst miał bezgraniczne zaufanie.

Falstart byłby tragiczny w skutkach. Gdyby podjęli próbę ujęcia Bestii przedwcześnie, Hansen znów znikłby na dobre, zaszyłby się gdzieś i przepadł. To nie wchodziło w grę. Nie tym razem.

Jedynym możliwym wyborem stał się Osica, choć Forst nie był pewien, jak daleko komendant będzie gotów się posunąć. Być może go nie docenił. Kiedy Wiktor wszystko mu przedstawił, Osica nie potrzebował wiele czasu do namysłu.

Przyłączył się do samozwańczej misji, która z całą pewnością będzie kosztowała go stanowisko. W zestawieniu jednak z tym, co mogli osiągnąć, nie miało to najmniejszego znaczenia.

Czterech Finów musieli spisać na straty. Forst uznał, że nikt nie uroni po nich łzy, a świat na dobrą sprawę bez nich stanie się lepszym miejscem. Tia Hänninen nie była jedyną dziewczyną, która by się pod tym podpisała.

Forst ani Osica nie założyli jednak, że w pewnym momencie Gjord wykroczy poza ramy planu. To, co wydarzyło się na Giewoncie, było dla nich druzgocącym szokiem. Po tragedii Szrebska zapewniała Wiktora, że nie miała z tym nic wspólnego i był to jedynie dramatyczny wypadek. Może miała nadzieję, że heroina przytłumi jego racjonalizm. Może liczyła, że uczucia wezmą górę i zamglą mu obraz przed oczami. A może w głębi ducha wiedziała, że Forst zrozumie wówczas więcej, niż powinien.

Wiktor nie miał zamiaru tego roztrząsać. Szrebska była dla niego przekreślona w momencie, kiedy po raz pierwszy skłamała. Być może powinien traktować ją jako ofiarę, nie współsprawczynię, ale nie potrafił się do tego zmusić.

Teraz to, co myślał, nie miało już żadnego znaczenia. Osądzi ją ktoś

inny.

Strzał, który rozległ się na szczycie Gerlacha, stanowił rychłą zapowiedź tego sądu.

Gjord nie zdążył zareagować, nie miał pojęcia, że powinien spodziewać się zagrożenia ze strony Słowaka.

Słowaka, który nie był tym, za kogo się podawał. I który znalazł się na szczycie, bo tak wcześniej zaplanowali to Wiktor z Osicą.

Detektyw wydziału zabójstw, Gašpar Barát, podniósł się niepostrzeżenie, a potem wyciągnął spod kurtki broń. Pociągnął za spust niemal bez mierzenia i tym samym wprowadził w ruch ostatni element mechanizmu, który zaprojektował Wiktor.

Ledwo kula sięgnęła ciała Gjorda, Forst odwrócił się gwałtownie i dopadł do niego. Zupełnie zdezorientowany Hansen nie miał szansy się obronić. Były komisarz wytrącił mu pistolet z ręki, a potem powalił go na skalistym wierzchołku.

Podniósł się lekko, wziął zamach i wymierzył cios. Mocny prawy sierpowy wylądował na twarzy Gjorda, który nie wydał z siebie nawet cichego jęku. Forst poprawił lewym. Potem po raz kolejny prawym.

Olga podbiegła do niego, próbując ściągnąć go z Hansena. Rozległ się kolejny wystrzał, tym razem w powietrze. Szrebska zamarła, a Forst spojrział na Słowaka.

Gašpar podniósł czeski pistolet, jakby tym samym chciał dać do zrozumienia, że nie ma już żadnego zagrożenia. Ani powodu, by Wiktor okładał ujętego człowieka.

Forst zignorował dłonie Olgi, które wczepiły się w jego kurtkę jak wnyk w ciało zwierzyny. Spojrzał z góry na zakrwawioną twarz Gjorda Hansena, który nadal nie rozumiał, co się stało.

Rana postrzałowa była powierzchowna. Nie zagrażała jego życiu. Forst również nie.

Odtrącił ręce Szrebskiej i się podniósł.

W oddali słyhać było dźwięki silników. Od polskiej strony nadlatywały dwa śmigłowce, jeden TOPR-u, drugi polskiej policji. Na pokładzie tego drugiego był Osica – oraz prawdopodobnie Paderborn,

o ile komendant zdążył go wtajemniczyć.

Od strony Popradu zbliżały się maszyny słowackie. Huk stawał się coraz głośniejszy, wszyscy pędzili na złamanie karku.

Forst wyprostował się, stojąc nad Gjordem. Olga dopadła do rannego mężczyzny i zaczęła uciskać ranę.

– Zostaw – odezwał się Wiktor. – Przeżyje.

Musiał przeżyć. I odpowiedzieć za wszystko, co zrobił.

Forst poczuł na sobie zaniepokojony wzrok Słowaka. Barát wiedział, z kim ma do czynienia, i zapewne obawiał się, że na trzech ciosach się nie skończy. Wiktor nie miał jednak zamiaru zadawać choćby jednego więcej.

Rozpalił swój ostatni pożar. Na samym dnie piekła. A potem wrzucił prosto w ogień Bestię z Giewontu.

PÓŹNIEJ

Giewont, 1894 m n.p.m.

9

Forst kilkakrotnie szarpnął za łańcuch przy szlaku zejściowym i uznawszy, że nowe mocowania trzymają się dobrze, wrócił na szczyt. Słońce wzeszło niedawno. Było już po sezonie letnim, a w partiach szczytowych panowały przymrozki, dzięki temu dwaj byli funkcjonariusze policji znajdowali się na Giewoncie sami.

Przysiedli pod krzyżem, wyciągnęli nogi na pobliskich kamieniach, a potem zapalili. Wiktor czerwonego westa, Edmund Osica lekkiego chesterfielda. Przez moment w milczeniu obserwowali dym i parę wydobywające się z nich ust.

– Naprawdę nie musieliśmy się tu drapać – burknął Edmund.

– Wypadało sprawdzić.

– Całe to żelastwo było montowane przez specjalistów, Forst. I skontrolowane przez ludzi, którzy mieli lepsze metody od twoich.

– Musiałem sam się przekonać.

Osica zaciągnął się głęboko i zakaszłał.

– A ja na co ci tu byłem? – mruknął.

– Dobre pytanie.

– Na które oczekuję odpowiedzi, bo nie dość, że obudziłeś mnie w środku nocy, to jeszcze musiałem się tu pięć po przeklętym lodzie.

– Bielecki drapie się na ośmiotysięczniki zimą i nie narzeka.

– A ja ci wyglądam na Bieleckiego?

– Przyda się panu trochę ruchu na emeryturze.

– To nie emerytura, tylko banicja.

– Jak zwał, tak zwał – odparł Wiktor, wypuszczając dym w bok. – Ważne, że pana nie wyrzucili, ale pozwolili odejść.

– Zrobili to tylko dlatego, że w przeciwnym wypadku musieliby ujawnić wszystko, co się stało.

Forst obrócił się do rozmówcy.

– Ma to dla pana jakieś znaczenie?

– Zamierzałem popracować jeszcze kilka lat.

– Miałem na myśli...

– Wiem, co miałeś na myśli, Forst. Chcąc nie chcąc, a bardziej nie chcąc, trochę cię poznałem.

Wiktor lekko się uśmiechnął. Było to niedomówienie, Osica właściwie znał go lepiej niż ktokolwiek inny. Stanowiło to nieco dojmującą myśl, bo prowadziło do wniosku, że wszystkie bliskie Forstowi osoby albo nie żyły, albo stały mu się zupełnie obce.

– Nie mam poczucia krzywdy – bąknął Edmund z papierosem w ustach.

– Słusznie. Bo w tych okolicznościach to był dobry układ.

Nawet bardzo dobry, dodał w duchu Wiktor. Decyzja o tym, by pozwolić komendantowi przejść na emeryturę, zapadła w najwyższych kręgach władzy. Samozwańcze śledztwo Forsta i Osicy zostało zamiecione pod dywan, o co właściwie było nietrudno, jako że obydwu udało się utrzymać je w tajemnicy aż do ujęcia Gjorda Hansena.

Samo zatrzymanie Bestii z Giewontu stało się kwestią dość problematyczną. Formalnie dokonały tego wprawdzie służby słowackie, ale lista chętnych do osądzenia Gjorda była długa. Zainteresowane były przede wszystkim dwa państwa, na których terytorium doszło do zabójstw w górach, Polska i Słowacja. Oprócz tego swoje roszczenia zgłaszała Dania, której obywatelstwo posiadał Hansen. Do tego dołączyły się Szwecja, na terenie której miał dokonać szeregu oszustw, Finlandia, gdzie Gjord również zostawił krwawy ślad, oraz Ukraina.

Forst nie był pewien, jak ta międzynarodowa licytacja się zakończy. Pewne było jednak to, że jakikolwiek sąd go osądzi, wymierzy karę

dożywotniego pozbawienia wolności bez możliwości ubiegania się o wcześniejsze zwolnienie. Lista ofiar była zbyt długa, by mógł zapaść jakikolwiek inny wyrok.

W przypadku Olgi sytuacja także była klarowna. Prokuratura postawiła jej zarzut pomocnictwa i nie ulegało wątpliwości, że obroni się on na sali sądowej. Powoływanie się na syndrom sztokholmski niewiele da. Mimo że było to zjawisko szeroko opisywane, nie znajdowało się nawet w międzynarodowej klasyfikacji chorób ICD prowadzonej przez Światową Organizację Zdrowia.

Brak jednolitych kryteriów diagnostycznych. Tak określano powód, dla którego Szrebska nie będzie mogła skorzystać z tej linii obrony. Wiktor spodziewał się jednak, że ostatecznie stan jej psychiki zostanie uwzględniony. Straci wprawdzie prawo do opieki nad córką i nie uniknie więzienia, ale wyrok będzie łagodny.

Podobnie było w przypadku Osicy. Wymierzona mu kara właściwie była jak niespecjalnie znieważający policzek. Od emerytury i tak dzieliło go niewiele, w najlepszym wypadku mógłby dochrapać się stopnia wyżej i nieco większej miesięcznej wypłaty.

Ujęcie Gjorda sprzedano w mediach jako jeden z największych sukcesów polskich organów ścigania. Podkreślono, że to one odegrały główną rolę w tym, do czego doszło na szczycie Gerlacha. I nie omieszkało przy tym pochwalić wzorowej współpracy polsko-słowackiego zespołu śledczego.

Nikt nie zająknął się słowem o dwóch dochodzeniowcach, którzy wciąż nie byli przekonani, czy podjęli słuszną decyzję.

Forst przypuszczał, że będzie zmagał się z tym pytaniem przez lata. I być może nigdy nie znajdzie odpowiedzi.

Popatrzył na Osicę, który po raz kolejny zakaszłał i zapiął kurtkę pod szyją.

– Nie ma pan wątpliwości? – odezwał się Wiktor.

– Jestem chodzącą wątpliwością, Forst.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

– Ale jeśli pijesz do tego, czy mogliśmy rozegrać to inaczej...

– Właśnie do tego.

– Nie wiem – odparł Osica głosem tak poważnym, że aż do niego nie pasował. – Gdybyśmy poinformowali kogokolwiek, ten skurwiel z pewnością by się dowiedział. Zanim zdążylibyśmy cokolwiek zrobić, rozpląnąłby się w powietrzu.

– Może.

– Na pewno. Nieraz to udowodnił.

Forst powtarzał sobie to samo przez długie tygodnie, ale wciąż nie potrafił do końca przekonać samego siebie. Owszem, Gjord z pewnością trzymał rękę na pulsie, spodziewał się problemów i był czujny jak nigdy. Nie wychyliłby się wcześniej, nie ujawniłby się przed tym, jak jego plan zmierzał do końca.

Ofiar na Giewoncie nie dało się uniknąć. Forst i Osica nie mogli wiedzieć, że dojdzie do tak tragicznych wydarzeń.

A przynajmniej tę wersję powtarzał sobie w duchu Wiktor. Co jakiś czas dochodziły jednak do głosu wątpliwości. Zdawał sobie przecież sprawę, że Gjord na pewnym etapie będzie musiał sprawdzić, czy wszystko przebiega według jego planu. Potrzebował weryfikacji, by móc dalej go realizować.

I dokonał tego właśnie w ten sposób. Był to ostateczny sprawdzian dla Forsta, po którym jego prawdziwe motywacje miały się ujawnić. Jeśli rzeczywiście był otumaniony przez swoje uczucia do Olgi, heroinę i chęć zrównoważenia tego, czego wcześniej dokonała Bestia z Giewontu, zostałyby na wyznaczonej ścieżce.

Jeśli polowałyby na Gjorda, na tym etapie powinien podjąć współpracę z organami ścigania, obawiając się, że tragedia na Giewoncie nie będzie ostatnią.

Przejrzał ten test i zaryzykował. Realizował dalej to, co sobie zamierzył.

Pierwotnie koszt miał być niewielki. Czterech Finów, których Olga wyprowadziła w góry. Kilka spreparowanych przez Forsta poszlak, jak paragony i liściki, które miały zmylić śledczych i sprawić, że nie trafią na ślad Szrebskiej. Materiały na tablecie w Morskim Oku, ostrzeżenie

na Rysach, by odwrócić uwagę od tego, co działo się naprawdę, i namącić w głowie polskim organom ścigania.

Cena okazała się jednak znacznie większa.

– Jednego nie rozumiem – odezwał się po chwili Osica, na powrót rozpinając kurtkę.

– Czego?

Edmund wyjął zza pazuchy niewielką buteleczkę, odkręcił i zrobił łyk. Skrzywił się, oblizał usta, a potem wydał z siebie pomruk aprobaty.

– Co ci się stało w to kolano? – spytał.

– Wypadek przy pracy. Schodziłem po ciemku z Rysów.

– Ciemność panowała w twojej głowie czy na zewnątrz?

– Przypuszczam, że w obydwu miejscach.

Osica napił się jeszcze, a potem zakręcił butelkę i nie proponując wódki Forstowi, schował ją z powrotem. Popatrzył znacząco na byłego komisarza.

– Chce pan o coś zapytać?

– Pytać? Nie, Forst, nigdy nie chcę cię o nic pytać, bo twoje odpowiedzi nieustannie działają mi na nerwy.

– A jednak chciałby pan czegoś jeszcze się dowiedzieć.

– Najlepiej bez konieczności pytania.

– Tak się raczej nie da.

– W twoim wypadku, rzeczywiście, nie da się – przyznał Edmund i westchnął.

Forst przez moment obawiał się, że pytanie o to, czy wciąż daje sobie w kanał, w końcu padnie. Osica jednak ostatecznie zrezygnował, a może odłożył tę rozmowę na nieokreśloną przyszłość.

I słusznie. Wiktor planował mieć dla niego dobrą odpowiedź, ale wiedział, że będzie go to kosztowało sporo wysiłku.

Znów zamilkli, wodząc wzrokiem po zaśnieżonych partiach szczytowych przed nimi. Najbliżej położone Czerwone Wierchy były niemal w całości przykryte bielą, tylko gdzieniegdzie przebijała się roślinność. Widoczne w oddali pasmo od Kasprowego przez Świnicę aż po Granaty było całkowicie pokryte śniegiem.

– Dominika dzwoniła – odezwał się Osica.

– Wraca do pracy?

– Na razie nie. Nie wie, czy w ogóle to zrobi. Może pójdzie na rzecznik prasową albo coś w ten deseń.

– Ma dość pracy śledczej?

Edmund obrócił w jego kierunku głowę i uniósł brwi.

– A ty nie?

Forst skwitował to milczeniem, które wydało mu się bardziej wymowne niż jakakolwiek inna odpowiedź. Gdyby to jemu dano szansę powrotu do policji, być może wahałby się przez jakiś czas. W przypadku Wadryś-Hansen było jednak zupełnie inaczej. To, czego doświadczyła przy pierwszym śledztwie w sprawie Bestii z Giewontu, właściwie wystarczało, by na dobre rzuciła tę robotę. Wszystko, co zdarzyło się przy drugim, stanowiło śmiertelny cios dla jej zdrowia psychicznego.

Być może to właśnie ona wyszła z tego starcia najbardziej poobijana. Forst miał zamiar odezwać się do niej, jeszcze gdy była w szpitalu, choć na dobrą sprawę nie wiedział, co powinien powiedzieć.

Kilka razy zabiegał o spotkanie, parokrotnie próbował się do niej dodzwonić. Na żadną z tych prób nie odpowiedziała, zupełnie go ignorując. A on doskonale to rozumiał.

– Co teraz? – odezwał się Osica, wyrrywając Wiktora z zamyślenia.

Forst skrzyżował nogi przed sobą, a potem on również rozpiął suwak kurtki. Przez moment sprawdzał kieszenie, po czym w końcu znalazł to, czego szukał. Z zadowoleniem uniósł paczkę big redów w kierunku Edmunda.

– To twoja odpowiedź? Zjesz gumę?

Wiktor odwinął listek, złożył go na pół i wrzucił do ust.

– Jakoś będzie, panie inspektorze – mruknął, a potem poczęstował rozmówcę.

Osica żuł tylko przez moment, po czym wypluł gumę z niesmakiem na rękę. Nie zastanawiając się zbyt długo, wyrzucił ją w przepaść przed nimi. Forst posłał mu długie spojrzenie, ale się nie odezwał.

Po chwili były komisarz podniósł się i podszedł do skraju szczytu.

– Trzeba było mówić, że chcesz, nie wyrzucalbym – odezwał się Edmund.

– Nie szukam gumy, panie inspektorze.

– A czego?

Dobre pytanie. Forst spojrzał w dół, na kawałek oberwanej skalnej ściany.

Pionowe urwisko. Zerwa.

Właściwie mógł odpowiedzieć Osicy, że patrzy na swoje życie.

Odwrócił się, a potem sięgnął do kieszeni spodni. Wyjął z niej złotą monetę, którą przez moment obracał w dłoni. Edmund przyglądał mu się z zaciekawieniem.

– To...

– Ostatni numizmat – dokończył za niego Forst.

Zważył go w ręce, podrzucił, a potem cisnął przed siebie jak kamyk, którym zamierzał puszczać kaczki na wodzie. Obaj obserwowali, jak moneta niknie gdzieś na tle poszarpanych skał i wybijających się z nich ostrych szczytów.

Edmund podniósł się ociężale i stanął obok Forsta. Obloki pary wydobywały się z ich ust, choć temperatura powoli się podnosiła. Za godzinę lub dwie będzie już na plusie. Zaczną pojawiać się pierwsi turyści, życie będzie toczyło się swoim zwyczajnym torem.

– Co było na tej monecie? – zapytał Osica.

Były komisarz spojrzał przelotnie na rozmówcę.

– Na to pytanie każdy z nas musi sam znaleźć odpowiedź – oznajmił, uśmiechając się lekko. – I może dzięki temu z tego wszystkiego ostatecznie wyniknie coś dobrego.

Na Giewoncie zaległa cisza.

Wiktor Forst nie odrywał wzroku od horyzontu.

POSŁOWIE

Żadna melodia nie rozlega się po to, by się skończyć. A jednak każda ma ostatni dźwięk – i dopiero kiedy ten wybrzmi, staje się ona całością. Jestem przekonany, że w tym wypadku właśnie odegraliśmy wspólnie ostatnią partię tej konkretnej melodii.

Historia Forsta dobiegła końca, choć tak naprawdę planowałem, że stanie się to już po finale *Trawersu*. Wiktor domagał się jednak uwagi, a ja co jakiś czas łapałem się na tym, że zastanawiam się, jak dalej potoczyły się jego losy.

Towarzyszyło mi wtedy wcale niemało pytań. Co stało się z Olgą? Jak Wadryś-Hansen pozbierała się po odkryciu tożsamości Eliasza? Czy Forst zdołał nie włączyć się w kolejne kłopoty? I przede wszystkim czy Bestia z Giewontu przeżyła?

Fakt, że wszystkie te rzeczy nie dawały mi spokoju, kazał w końcu zasiąść do pisania *Deniwelacji*. Wiedziałem, że to nie początek całkowicie nowej melodii, ale dogranie do końca tej, której ostatnich dźwięków nigdy nie poznaliśmy.

Aż do teraz.

Czy to znaczy, że Forst już nie wróci? W przypadku większości innych postaci pytanie byłoby bezzasadne, ale komisarz nieraz pokazał, że potrafi zaskakiwać nie tylko na kartach powieści, ale także poza nią. Z trylogii udało mu się namówić mnie na pentalogię, w dodatku mimo moich usilnych prób przetrwał wszystkie zakusy na zakończenie jego żywota.

Z tego względu jestem przekonany, że Wiktor pojawi się jeszcze nie raz i nie dwa. Nie w swojej serii, nie jako główny bohater nowej, ale

z pewnością jako jeden z istotnych elementów którejs z historii tkwiących w mojej głowie. I dopominających się usilnie o to, by je opowiedzieć.

Dzięki Tobie wciąż mogę to robić, więc to właśnie Tobie należą się w pierwszej kolejności podziękowania. Mimo że mam nuty, nie byłbym w stanie przełożyć ich na dźwięki, gdyby nie Ty. Za instrument służy nam wyobraźnia, a melodia, którą razem tworzymy, nie powstałaby bez jednej ani drugiej strony.

Podziękowania należą się też Oldze, Marysi, Gosi, Piotrowi, Mateuszowi, Adrianowi i wszystkim innym osobom z wydawnictwa, które razem ze mną i Forstem zaprószały kolejne pożary. O to, by płomienie nie zgasły, a jednocześnie nie stały się zbyt duże, dbali Gabriela Niemiec i Mirosław Krzyszkowski. A o to, byśmy zobaczyli je nie tylko w wyobraźni, ale także na ekranie, dziękuję Marcie, Borysowi oraz wszystkim tym osobom, które zaangażowane są w produkcję ekranizacji. Cała seria zaś tworzy zgrabną ekspozycję okładkową na półkach księgarń dzięki Mariuszowi Banachowiczowi.

Podziękowania kieruję także w stronę moich Rodziców, którzy zapoznali mnie z magią książek i wprowadzali w arkany czytania, oraz w stronę przyjaciół i członków rodziny, którzy mimo natłoku spraw zawodowych i osobistych nadal znajdują czas, by być na bieżąco z każdą historią.

W porządku, wystarczy tej nostalgii.

Osica zadał Forstowi na szczycie kilka pytań, bo pewne rzeczy nie dawały mu spokoju. Mnie też jedna cały czas wierciła dziurę w brzuchu. Zresztą już o niej wspomniałem, pisząc, że Wiktor uchylił się przed każdą kulą, którą w jego stronę posłałem.

Jak to zrobił? Jak udało mu się nie tylko przedłużyć serię do pentalogii, ale także przetrwać na jej kartach w formie... mniej więcej nienaruszonej?

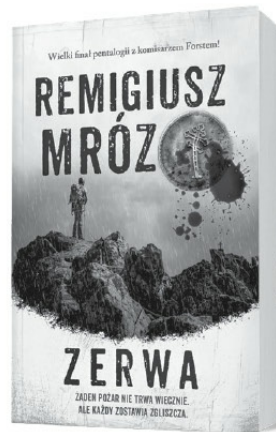
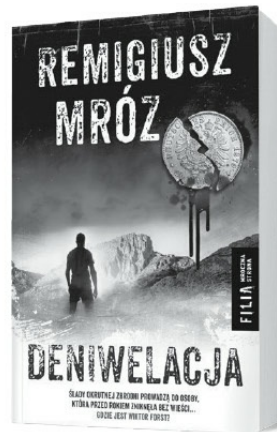
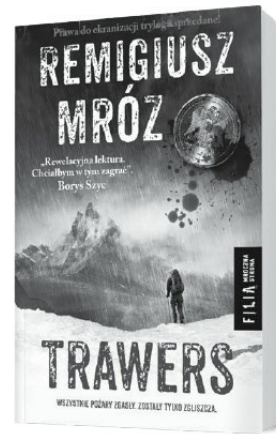
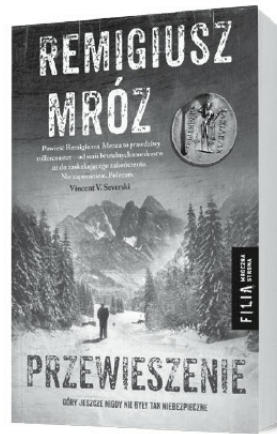
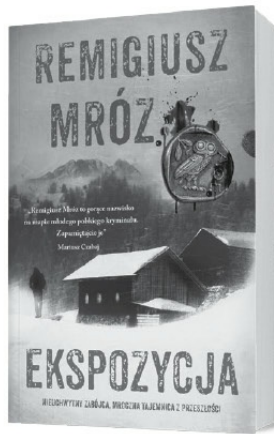
Odpowiedź wydaje się prosta.

Płomienie, które się w nim tliły, były znacznie silniejsze od pożarów,

które go otaczały. I dzięki temu możemy mieć pewność, że jeszcze go spotkamy.

Remigiusz Mróz
Opole, 31 października 2017 roku

PENTALOGIA Z KOMISARZEM WIKTOREM FORSTEM.



FILIA MROZOWA STRONA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytaty

CZEŚĆ PIERWSZA

TERAZ – Szpital Powiatowy im. dr. Tytusa Chałubińskiego,
Zakopane

1

2

3

PRZEDTEM – Port lotniczy Alicante-Elche, Walencja

4

TERAZ – Północny wierzchołek Rysów, 2499 m n.p.m.

5

6

PRZEDTEM – Calle José Martínez Ruiz Azorín, Torrevieja

7

TERAZ – Środkowy wierzchołek Rysów, 2503 m n.p.m.

8

PRZEDTEM – Calle Pablo Mercader Torregrosa, Torrevieja

9

TERAZ – Parking szpitalny, ul. Kamieniec, Zakopane

10

11

PRZEDTEM – Port lotniczy Helsinki-Vantaa, Finlandia

12

CZĘŚĆ DRUGA

TERAZ – ul. Piaseckiego, Zakopane

1

2

PRZEDTEM – Północna Europa

3

TERAZ – Szpital Powiatowy im. dr. Tytusa Chałubińskiego,
Zakopane

4

5

PRZEDTEM – Północna Europa

6

TERAZ – Komenda Powiatowa Policji w Zakopanem

7

8

PRZEDTEM – Pririecznyj, obwód murmański

9

CZĘŚĆ TRZECIA

TERAZ – Zakład Medycyny Sądowej, Kraków

1

2

PRZEDTEM – Inari, północna Finlandia

3

TERAZ – Dolina Rybiego Potoku

4

PRZEDTEM – ul. Lehtolantie, Inari

5

TERAZ – Zielony szlak, nieopodal Kazalnicy

6

PRZEDTEM – Niedaleko jeziora Puntsijärvi, Finlandia

7

TERAZ – Kazalnica Mięguszowiecka, 2159 m n.p.m.

8

PRZEDTEM – ul. Lehtolantie, Inari

9

TERAZ – Przełęcz pod Chłopkiem, 2307 m n.p.m.

10

PRZEDTEM – Inari, północna Finlandia

11

CZEŚĆ CZWARTA

TERAZ – Okolice Mięguszowieckiego Kotła

1

2

3

4

5

6

7

8

PÓŹNIEJ – Giewont, 1894 m n.p.m.

9

POSŁOWIE

Reklama

Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2018
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © gubernat/Shutterstock

Redakcja i korekta:
Gabriela Niemiec
Mirosław Krzyszkowski

Skład i łamanie:
MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-483-6

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl